Bolesław Biegas
– artysta i literat

Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 16

Związek Literatów
na Mazowszu

Ciechanów 2014

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:
Związek Literatów na Mazowszu
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. 23 672 42 96, www.zlmaz.pl
e-mail red. Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Korekta:
Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym:
Starostwa Powiatowego w Ciechanowie

ISBN 978-83-62450-29-9

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Cieszę się, że mogę Państwu przekazać do rąk nowy, już szesnasty z kolei, numer naszego pisma „Ciechanowskie Zeszyty Literackie". Jak co roku, ten ukazujący się od 16 lat periodyk, ma swój tytuł i wiodący temat. Przeważnie poświęcony jest znanemu literatowi, który ma związki z naszym regionem, Północnym Mazowszem (m.in. Zygmuntowi Krasińskiemu, Aleksandrowi Świętochowskiemu, Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, Stefanowi Żeromskiemu, Henrykowi Sienkiewiczowi, Marii Konopnickiej, Marii Skłodowskiej-Curie, powstańcom styczniowym – literatom, itd.). W tym roku pismo – oraz jego pierwszy wiodący rozdział – nosi tytuł ***Bolesław Biegas – artysta i literat*** – a to z okazji przypadającej w br. 60. rocznicy śmierci tego poety rzeźby. Poświęciliśmy mu siedem tekstów – eseistycznych, naukowych i poetyckich – na ponad 70 pierwszych stronach naszego periodyku. Dzięki temu będą Państwo mogli poznać życie i twórczość Biegasa, a także przybliżyć parę jego dzieł rzeźbiarskich i malarskich, poprzez zamieszczone fotografie.

Bolesław Biegas (1877-1954) – rzeźbiarz, malarz, dramatopisarz i eseista, urodził się w ubogiej rodzinie chłopskiej w podciechanowskim Koziczynie. Kariera artystyczna wcześnie osieroconego wiejskiego pastuszka Bolka Biegalskiego, do osiemnastu lat jeszcze analfabety, zaczęła się w Ciechanowie, dzięki pomocy zacnych obywateli z Ziemi Ciechanowskiej, kolejno: ks. Aleksandra Rzewnickiego z Koziczynka, Franciszka Rajkowskiego z Ciechanowa, Aleksandra Świętochowskiego z Gołotczyzny i hr. Adama Krasińskiego z Opinogóry. Dzięki nim został dostrzeżony, posłany do szkół, uzyskał stypendia i wsparcie finansowe, studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, wyjechał do Paryża, gdzie zdobył niezwykłe powodzenie, wystawiał swoje prace i zdobywał nagrody. Nad Sekwaną też zmarł i został pochowany. Tuż przed śmiercią Biegas zapisał swój majątek Polskiemu Towarzystwu Historyczno-Literackiemu w Paryżu, dlatego w gmachu Biblioteki Polskiej nad Sekwaną (gdzie PTH-L ma siedzibę) istnieje jedyne w świecie

Muzeum Bolesława Biegasa. Jego prace są też dziś w wielu innych muzeach i kolekcjach prywatnych, m.in. w Muzeum d'Orsay w Paryżu, Muzeum Sztuk Pięknych w Lyonie, Muzeach Narodowych w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Muzeum Mazowieckim w Płocku, czy w coraz bardziej licznych kolekcjach prywatnych.

Po krytyce symbolizmu (lata 30-70. XX wieku) dzieła Biegasa znowu wracają na salony sztuki, uczestniczą w światowych ekspozycjach symbolistów, a ceny prac artysty rodem z Ziemi Ciechanowskiej szybko rosną. Próbę czasu przetrwały nie tylko jego rzeźby, ale i intrygujące prace malarskie. I to zarówno niepowtarzalne kompozycje symboliczne, pełne ukrytych znaczeń i odniesień do okultyzmu, jak i portrety, w tym cykl malarskich prac sferycznych.

W licznych swoich dziełach, zarówno plastycznych jak literackich, Biegas wraca do ziemi rodzinnej. Niektóre jego rzeźby i obrazy przypominają neogotycki zameczek w Opinogórze, kościół w Koziczynie, czy ciechanowski Zamek. Także kilka jego dramatów ma autobiograficzny charakter (*Graczak*, *Przyszłość i przeszłość: Bóg-świat; Obraz sztuki życia; Księżyc: dramotragedya*, *Wędrówka ducha myśli*, *Owczarek; Lechit: 2 obrazy dramatyczne, Bramir*). Dlatego cieszy fakt, że pamięć o artyście zaczyna nad Łydynią się rodzić.

W Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, 7 stycznia 2012 roku, otwarto Galerię im. Bolesława Biegasa, prezentując też pierwszą wystawę jego dzieł (towarzyszył jej katalog). Natomiast w 60. rocznicę śmierci artysty, w tejże Galerii, w okresie od 18 lipca do 17 sierpnia 2014 roku, można było zobaczyć ciekawą ekspozycję „Wędrówka ducha myśli" – dzieł Bolesława Biegasa i jego kolegi ze studiów w Krakowie – Xawerego Dunikowskiego (z polskich kolekcji prywatnych, wraz z katalogiem). Ponadto na październik 2014 roku przygotowywana jest, też w Galerii im. B. Biegasa, wystawa biograficzna poświęcona artyście (zagości dzięki współpracy z Muzeum Mazowieckim w Płocku), dzięki czemu postać poety rzeźby przybliżą sobie także pisarze uczestniczący w XIX Jesieni Poezji, nie tylko z kraju.

Poza częścią rocznika poświęconą Biegasowi, zapraszam też Czytelników „CZL" nr 16 na *Strony nasze*, gdzie jak zwykle, publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu (w roku utwory sześciorga). Warto też zajrzeć na *Strony*

gościnne, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy (w sumie pięciorga, w tym trojga spoza Polski).

Natomiast *Opinogórskie Spotkania z Literaturą*, które od sześciu lat organizuje z wybitnymi pisarzami Muzeum Romantyzmu w Opinogórze – a ja prowadzę je w nowym Dworze Krasińskich – są w tym numerze bardzo skromne. Z powodu braku funduszy, w minionym roku odbyło się tylko jedno, piętnaste z kolei spotkanie – za to niezwykle ciekawe – z Eustachym Rylskim z Warszawy. Stąd w tym numerze znajdą Państwo esej mojego pióra oraz relację ze spotkania z tym znanym powieściopisarzem, eseistą i dramatopisarzem.

Z kolei w rozdziale *Laureaci naszych konkursów literackich* prezentujemy – jak co roku – poezję nagrodzoną w dwóch ostatnich edycjach ogólnopolskich, trwających od wielu lat konkursów poezji, które ZLM współorganizuje z różnymi instytucjami kultury: „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra) i „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk). Pragnę zachęcić też do lektury nagrodzonych utworów w dwóch nowych konkursach, też współorganizowanych przez ZLM: VII Mazowieckim Konkursie Literackim „Moja rodzina, mój dom" (Przasnysz 2013) i I Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. A. Borkowskiego (Przasnysz 2014). Dzięki tym konkursom możemy dodatkowo zaprezentować naszym Czytelnikom aż 19 utworów poetów i eseistów z terenu całego kraju.

Kolejny rozdział *Recenzje, wspomnienia*, *opinie* omawia cztery nowo wydane książki naszych literatów (Krajewskiej, Świegockiego, Golubskiego i Węcławskiego). Ponadto nasz senior Stefan Chojnowski napisał interesujące Wspomnienie o zmarłym przed dziesięciu laty poecie Leonie Kaweckim, Ryszard Tarwacki o Edwardzie Stachurze (w 35-lecie jego śmierci), a ja zaprezentowałam wiersze poświęcone przyjaciółce poetów, artystce Hannie Kozińskiej, która zmarła 20 lipca 2014 roku. Polecam też gorąco rozprawkę naukową dr. Artura Ziontka z okazji jubileuszu 55-lecia pracy twórczej prof. K. Świegockiego oraz *Posłowie* ks. dr. Krzysztofa Dorosza SJ, które zostało zamieszczone w tomie pt. *Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Sarbiewskiego" Wiersze nagrodzone w dziesięciu pierwszych edycjach w latach 2005-2014*.

W ostatnim dziale *Wydarzenia, kronika* staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze zdarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza granicami. Cenne są też relacje z naszych imprez, m.in. XVIII Ciechanowskiej Jesieni Poezji, VIII Spotkania z Książką w Galerii, XIV ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji, X Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego, czy inne wydarzenia, zarejestrowane krótko w *Kronice ZLM*.

Jak zwykle w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich" prezentujemy twórczość nie tylko naszych autorów, ale różnych – starając się przekazać literackie tradycje regionu i odnotować najważniejsze wydarzenia w literaturze – czyli z romantycznej Ziemi Ciechanowskiej, ale i szerzej z Mazowsza, a także z kraju i zagranicy. W sumie w tegorocznym zeszycie prozę i poezję prezentuje aż 38 autorów, w tym czterech spoza Polski (z Francji, Grecji, Ukrainy). Warto jeszcze odnotować, że jest to piąty z kolei numer wydany przez niezależny Związek Literatów na Mazowszu – wcześniej wydawaliśmy go pod egidą Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, który w 2009 roku przekształcił się w niezależny, samodzielny Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) z siedzibą w Ciechanowie.

Mam nadzieję, że szesnasty numer pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, też Państwa zaciekawi. Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, Panu Staroście Ciechanowskiemu za pomoc finansową w wydaniu periodyku, zaś Czytelników prosimy o dalsze trwanie z nami. Cieszymy się, że stworzone w 1999 roku przez miejscowych literatów pismo stało się już trwałą wartością kultury – nie tylko na Ziemi Ciechanowskiej, i nie tylko na Mazowszu. Pismo trafia bowiem do ponad trzydziestu najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), ma też wielu wiernych czytelników i odbiorców w kraju i za granicą.

Teresa Kaczorowska

4 sierpnia 2014

BOLESŁAW BIEGAS
ARTYSTA I LITERAT

Boleslaw Biegas, *Autoportret,* 1912, obraz, olej. Wystawa *Wędrówka ducha myśli*, 18.07-17.08.2014, Galeria im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie.

(fot. Jerzy Ratowski)

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Bolesław Biegas – artysta i literat

W tym roku mija 60. rocznica śmierci Bolesława Biegasa (1877-1954), największego artysty Ziemi Ciechanowskiej, utalentowanego i cenionego w świecie rzeźbiarza, malarza, autora 16 dramatów oraz kilku rozpraw na temat sztuki. W skrócie warto więc przypomnieć tu mało znaną biografię, niełatwą, choć niemal bajeczną drogę artystyczną, a także jego twórczość. Dużą rolę odegrał na tej drodze Ciechanów, gdzie „na dobre ruszyła artystyczna kariera Biegasa”[1]. Dopomogło mu też kilka osób z Ziemi Ciechanowskiej: proboszcz parafii w Koziczynie ks. Aleksander Rzewnicki, dwóch znanych pozytywistów: lekarz Franciszek Rajkowski z Ciechanowa oraz Aleksander Świętochowski, a także ordynat opinogórski hrabia Adam Krasiński (wnuk trzeciego wieszcza, Zygmunta Krasińskiego)[2].

Dzieciństwo i młodość na Ziemi Ciechanowskiej (1877-1896)

Bolesław Biegalski (bo takie było nazwisko artysty) urodził się 29 marca 1877 roku we wsi Koziczyn, kilkanaście kilometrów od Ciechanowa. Był trzecim spośród czworga dzieci

[1] X. Deryng, *Bolesław Biegas*, PTH-L w Paryżu, 2011, s. 14 i dalsze.

[2] Zob.: T. Kaczorowska, *Bolesław Biegas, pupil Aleksandra Świętochowskiego*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 55, Warszawa 2012, s. 89-99; oraz T. Kaczorowska, *Zygmunt Krasiński i Opinogóra w twórczości Bolesława Biegasa, artysty z rodzinnej Ziemi Ciechanowskiej*, „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” nr 14, Ciechanów 2012, s. 54-69, a także T. Kaczorowska, *Niedoceniony Biegas /Biegas sous-estime)*, „Gazeta Paryska”, nr 16, Paryż 2010, s. 20-23.

Bartłomieja Biegalskiego i Eleonory z d. Wichrowicz, którzy pochodzili ze zubożałej szlachty, ale wskutek zaboru rosyjskiego zostali zepchnięci w szeregi chłopstwa. Ojcu pozostały jednak nawyki kulturalne: kochał muzykę, był dobrym skrzypkiem, założył orkiestrę grywającą na weselach.

Dzieciństwo Bolek Biegalski spędził na podciechanowskiej wsi pasąc bydło. Od najmłodszych lat lepił figurki z gliny i rzeźbił pasterskie kije. Jego wyobraźnia przesiąknęła bowiem sielskim obrazem mazowieckiej ziemi (z jaśniejącym w oddali Ciechanowem, jego Zamkiem i Opinogórą), marzeniami znad zielonych pól i lasów, chaty nad łąką, wierzeniami ludowymi oraz trudnymi przeżyciami z lat dziecinnych. Szczególnie śmierć ojca oraz młodszego brata Janka (obydwaj zmarli 3 marca 1886 roku) wyryły smutek w pamięci dziewięcioletniego chłopca, dlatego śmierć była częstym motywem jego dzieł.

Eleonora Biegalska wyszła niedługo powtórnie za mąż – za Antoniego Michalskiego, podoficera armii rosyjskiej. Bolek

Kościół w Koziczynie, gdzie Bolesław Biegalski został ochrzczony, a w ołtarzu jest rzeźba św. Dionizego jego autorstwa.

(fot. Teresa Kaczorowska)

odzyskał pewną równowagę, ale 4 grudnia 1890 roku jego matka zmarła. Osieroconego trzynastolatka zabrała wtedy do siebie siostra Marianna, która akurat poślubiła stolarza Bronisława Modesta. Biegas terminował u szwagra, nie przestając rzeźbić. Jego talent dostrzegł wtedy miejscowy proboszcz, ks. Aleksander Rzewnicki, który w 1895 roku, z pomocą parafian, wysłał już osiemnastoletniego Bolka na naukę do Warszawy. Młody Biegalski trafił do Antoniego Panasiuka, kierującego pracownią sztuki kościelnej. Traktowany był tam jednak źle, jak służący. Pomagał w wykonywaniu stereotypowych ozdób, nie mógł tworzyć własnych prac, nie pobierał żadnych nauk. Był analfabetą. Po kilku miesiącach rozchorował się i uciekł do Koziczyna. Ks. Rzewnicki poprosił wówczas o pomoc jednego ze swoich przyjaciół, lekarza Franciszka Rajkowskiego z Ciechanowa, społecznika i mecenasa kultury. Na początku 1896 roku zabrał on sierotę do siebie, wyleczył, posłał w Ciechanowie do szkoły powszechnej i pozwalał swobodnie rzeźbić.

Pod koniec lata 1896 dr. Rajkowskiego odwiedził Aleksander Świętochowski. Rajkowski pokazał mu wtedy prace sieroty, które zdumiały pozytywistę i od razu przekonały o jego geniuszu. Poseł Prawdy pisał, że gliniane figury, ulepione bez modeli i wzorów, nie są to „niezdarne próby" samouka pastuszka, ale „utwory artysty, którego talent wykwitł z prostaczej powłoki z nadzwyczajną mocą i pięknością". Chłopak wydał mu się nadzieją polskiej rzeźby, wręcz nowym Giotto. Zmienił mu nazwisko Biegalski na Biegas (w języku staropolskim – „biegacz"), chcąc go lepiej zaprezentować jako wytwór kultury ludowej.

Już we wrześniu 1896 roku Świętochowski zorganizował Biegasowi pierwszą autorską wystawę rzeźb w Warszawie (w księgarni Wendego). Wkrótce ogłosił kolejne artykuły o młodym artyście, a jego wykształcenie stało się jedną z najważniejszych akcji społecznych Posła Prawdy. Mimo wielu przeciwności akcja powiodła się – za pośrednictwem dr. Rajkowskiego i redakcji „Prawdy" Świętochowskiego – zebrano fundusze na czteroletnie studia Bolka.

Studia w Krakowie (1897-1901)

Bolesław Biegas przybył 2 lutego 1897 roku na studia w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Zamieszkał u Odo i Kazimiery Bujwidów. Zapewne dopomógł mu w tym również Aleksander Świętochowski, gdyż prof. Odo Bujwid (1857-1942), „ojciec bakteriologii polskiej", był korespondentem „Prawdy". Nad intelektualnym rozwojem młodego artysty czuwała głównie jednak jego żona, Kazimiera Bujwidowa. To dzięki niej Biegas odkrył literaturę i filozofię, bywał na koncertach, rozpoczął naukę j. francuskiego oraz gry na fortepianie. Bujwidowie zostawiali mu jednak niewiele swobody, byli przesadnie troskliwi, nawiązywali do jego tragicznego dzieciństwa.

Kiedy pracownią rzeźby w krakowskiej uczelni kierował prof. Alfred Daun, Biegas był pilnym studentem – w 1898 roku otrzymał brązowy medal za pracę *Porwanie Ganimedy*. W 1898 roku pracownię rzeźby objął prof. Konstanty Laszczka, pedagog autorytarny. Traktował on Biegasa z wyższością, co sprawiło, że artysta z Koziczyna zaczął buntować się i oddalać od konwencji akademickiej. Pod wpływem panujących w Krakowie trendów symbolistycznych i dekadenckich, propagowanych głównie przez Stanisława Przybyszewskiego, Biegas wszedł w krąg twórczości Viegelanda, Muncha, Ropsa. Zafascynowały go zło i koszmar. Za namową Stanisława Wyspiańskiego próbował również sił w malarstwie. I zaczął osiągać coraz większe sukcesy artystyczne. W 1900 roku wystawił siedem rzeźb w Salonie Krywulta w Warszawie, a rok później na prestiżowej X Wystawie Secesji w Wiedniu, gdzie zebrał znakomite recenzje. Natomiast w Krakowie, za rzeźbę *Księga życia*, Biegas został usunięty ze studiów jako „burzyciel Akademii Sztuk Pięknych".

Latem 1901, 24-letni artysta wrócił do Ciechanowa. Jego protektorzy, choć rozczarowani wydaleniem z uczelni, byli jednak mile zaskoczeni sukcesami młodzieńca w Wiedniu. Postanowili dać Biegasowi jeszcze jedną szansę. Świętochowski pozyskał stypendium z Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych

w Warszawie – na studia w Écolé des Beaux-Arts w Paryżu. A ordynat Opinogóry, hrabia Adam Krasiński, dał Biegasowi list polecający do Paula Dubois – rektora i rzeźbiarza tej szkoły.

Wyzwolenie artystyczne i osiedlenie się w Paryżu (1901-1954)

Biegas przybył do Paryża w grudniu 1901. Poczuł się wreszcie wyzwolony z nakazów pedagogów, protektorów i… nie podjął studiów. Znalazł pracownię rzeźbiarską na Montparnassie i rozpoczął samodzielne życie artysty. Pracował intensywnie, zmierzając w rzeźbie do uproszczenia formy. Tworzył serie silnie zgeometryzowanych refliefów (*Świat*, *Sfinks*, *Zagadka*), równocześnie pracował nad dziełami ekspresjonistycznymi

Boleslaw Biegas, *Mój ojciec skrzypek* (*Mon pere violoniste*), 1912, rzeźba, gips, depozyt Muzeum Mazowieckie w Płocku, własność PTH-L w Paryżu. *(fot. Szymon Zaremba)*

(*Chopin*, *Zmierzch*, *Miłość śmierci*). Najpierw obracał się wśród licznej w Paryżu emigracji polskiej, m.in. Olgi Boznańskiej, Antoniego Potockiego, Stanisława Gierzyńskiego, Jana Lorentowicza. Później zaczął wchodzić w kręgi symbolistów francuskich, prezentować swoje prace na wystawach. Jego dzieła zaczęły przyciągać uwagę krytyków stolicy kulturalnej Europy.

Biegas pozyskał też nowych mecenasów, którzy zadecydowali o dalszych jego losach. Było to zamożne baronostwo Henryk i Jadwiga Trütschelowie, mieszkający w Paryżu, ale także posiadający majątek ziemski Masłówka pod Kijowem. Młody artysta związał się z nimi do końca życia. Baronowa zachwyciła się rzeźbami ubogiego sieroty, traktowała go jak syna, dbała o rozwój artystyczny, wspierała finansowo, pomagała w wydawaniu jego dramatów, a przed śmiercią w 1939 roku zapisała mu cały majątek. Pastuszek przedzierzgnął się w arystokratę tak dalece, że w 1945 roku André Salmon będzie się zastanawiać nad jego faktycznym pochodzeniem: „książątko czy natchniony pasterz?...”

Boleslaw Biegas, *Leda*, 1910-1911, rzeźba, brąz. Wystawa *Wędrówka ducha myśli*, 18.07-17.08.2014, Galeria im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie. *(fot. Jerzy Ratowski)*

Swoje nowatorskie rzeźby Biegas próbował wystawiać również na ziemiach polskich, ale przyjmowano je z rezerwą. Świętochowski też był zbity z tropu kierunkiem, w jakim ewoluowała twórczość Biegasa. Jako były „hetman obozu młodych" nie potrafił zaakceptować trendów nowej epoki, z którą zaczął się rozmijać. Biegas jednak miał już nowych mecenasów i nie potrzebował dalszej pomocy z rodzinnych stron. Jako artysta „wbiegł" na światowe salony sztuki.

W 1903 roku zaprezentował z sukcesem swoje rzeźby w Sankt Petersburgu, potem w Kijowie (1905), w Waszyngtonie (1907), Rzymie, Krakowie i Lwowie (1911). Później pokazywał je wyłącznie we własnej pracowni na Montparnassie, która przypominała światowy salon, a on sam związał się głęboko z Paryżem. Zdobywał sławę, zbierał dobre recenzje o swojej twórczości (choć miewał i skandale, interwencje cenzury), pisał i publikował swoje utwory literackie (niektóre przekładano na j. francuski, wystawiano w teatrach). Powstawały też liczne artykuły o nim, katalogi jego prac, książki. Robił jednak karierę w odmiennym kierunku niż życzył sobie Poseł Prawdy. Nie wiadomo czy Biegas spotkał się z nim podczas wizyt w kraju, np. w 1909 roku, kiedy odwiedził Koziczyn i siostrę Mariannę (pomagał jej aż do II wojny światowej, w 1936 roku oddał swoją ziemię w rodzinnej wsi). Na pewno spotkał się wtedy z ks. Rzewnickim, który pracował już w biskupstwie w Płocku. Ze swoim pierwszym dobroczyńcą był zresztą cały czas głęboko związany, słuchał jego rad, pomimo iż sam oddalił się od katolicyzmu. Ks. Rzewnicki odwiedził go nawet w Paryżu (1912).

Bolesław Biegas pozostał bezpotomny, bezżenny, choć od 1909 roku był związany z hinduską księżniczką Perinette Khurshedbanoo A.D. Naoroji. Na początku lat 30. XX wieku Biegas zaczął popadać w zapomnienie, samotność, zgorzknienie (szczególnie z powodu powojennego losu Polski). Wtedy zbliżył się do kręgów emigracji polskiej. W 1948 roku chciał podarować swoje „zbiory i zabytki" (452 przedmiotów), a część po śmierci (36 przedmiotów) dla Polonii amerykańskiej. Pragnął bowiem, aby znalazły one „należyte schronienie i pewny przytułek w Muzeum Polskim w Chicago", gdyż w Europie panuje

„stałe napięcie ogólno-społeczne”. Kustosz Muzeum Polskiego w Chicago, Mieczysław Haiman był już jednak na łożu śmierci i sprawa spadku Biegasa nie została sfinalizowana[3].

Tuż przed śmiercią Biegas zapisał swój majątek Polskiemu Towarzystwu Historyczno-Literackiemu w Paryżu. Dlatego w gmachu Biblioteki Polskiej nad Sekwaną (gdzie PTH-L ma siedzibę) istnieje jedyne w świecie Muzeum Bolesława Biegasa. Jego prace są też w wielu innych muzeach i kolekcjach prywatnych, m.in. w Muzeum d’Orsay w Paryżu, Muzeum Sztuk Pięknych w Lyonie, Muzeach Narodowych w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Muzeum Mazowieckim w Płocku, czy w coraz bardziej licznych kolekcjach prywatnych.

Boleslaw Biegas, *Refleksja, 1920,* rzeźba, brąz. Wystawa *Wędrówka ducha myśli*, 18.07-17.08.2014, Galeria im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie. *(fot. Jerzy Ratowski)*

[3] Korespondencja Bolesława Biegasa z Mieczysławem Haimanem, 1948, Muzeum Polskie w Ameryce, ze zbioru: Archiwum własne, sygn. 168.

W ostatnim półwieczu dzieła Biegasa znowu wracają na salony sztuki, uczestniczą w światowych ekspozycjach symbolistów, a ceny prac artysty literata rodem z Ziemi Ciechanowskiej szybko rosną. Próbę czasu przetrwały nie tylko jego rzeźby, ale i intrygujące prace malarskie. I to zarówno niepowtarzalne kompozycje symboliczne, pełne ukrytych znaczeń i odniesień do okultyzmu, jak i portrety, w tym cykl malarskich prac sferycznych.

W licznych dziełach, zarówno plastycznych jak literackich, Biegas wraca do ziemi rodzinnej. Niektóre jego rzeźby i obrazy przypominają neogotycki zameczek w Opinogórze, kościół w Koziczynie, czy ciechanowski Zamek. Także kilka jego dramatów ma autobiograficzny charakter. Dlatego cieszy fakt, że mała Ojczyzna artysty ostatnio o nim przypomniała.

W Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, 7 stycznia 2012 roku, otwarto uroczyście Galerię im. Bolesława Biegasa. Jednocześnie zaprezentowano pierwszą wystawę jego dzieł „Bolesław Biegas (1877-1954). Rzeźbiarz, malarz, literat", wraz z wydanym katalogiem[4], gdzie poza prezentowanymi dziełami plastycznymi i literackimi przybliżyłam też biografię artysty (w Ciechanowie nie miał wcześniej żadnej wystawy).

Dwa lata później, w 60. rocznicę śmierci artysty, dzięki współdziałaniu wielu środowisk, udało się w tejże Galerii im. Bolesława Biegasa zaprezentować ciekawą ekspozycję „Wędrówka ducha myśli" – dzieł Bolesława Biegasa i Xawerego Dunikowskiego z polskich kolekcji prywatnych (wraz z katalogiem[5]). Była ona wyjątkowa, gdyż po praz pierwszy umożliwiła porównanie dwóch wybitnych polskich artystów –

---

[4] T. Kaczorowska (red.), *Bolesław Biegas (1877-1954). Rzeźbiarz, malarz, literat*, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, Ciechanów 2012.

[5] T. Kaczorowska (red.), *Wędrówka ducha myśli, Bolesław Biegas, Xawery Dunikowski, Malarstwo i rzeźba (z polskich kolekcji prywatnych)*, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, Ciechanów 2014.

ich rzeźby i malarstwa. Biegas i Dunikowski byli kolegami ze studiów w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, kształcili się u tych samych profesorów (Dauna i Laszczki), wyrastali w kręgu tych samych fascynacji w czasach, kiedy Polska zniknęła z map świata. Później ich kariery artystyczne potoczyły się jednak odmiennie. Bolesław Biegas większość życia spędził we Francji, dlatego bardziej sławny jest na Zachodzie, a mniej nad Wisłą. Natomiast Xawery Dunikowski żył i tworzył głównie w Polsce, stąd jego dzieła są znane i liczniej obecne w kraju. Jednak twórczość obydwu artystów, kolegów z młodości, tworzących na początku przełomowego artystycznie XX wieku, silnie zaznaczyła się w sztuce, zarówno w polskiej, jak światowej.

Ponadto, u wejścia do Galerii im. Bolesława Biegasa w Ciechanowie – udało się też, 18 lipca 2014 roku, odsłonić pamiątkową tablicę poświęconą artyście (ufundowaną przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej oraz Powiatowe Cenrum Kultury i Sztuki im. M Konopnickiej w Ciechanowie). Z kolei ludzie pióra z Północnego Mazowsza poświęcili artyście z Koziczyna dużą część tego numeru (wydawanego od 16 lat periodyku – „Ciechanowskie Zeszyty Literackie"). To wszystko sprawia, że Bolesław Biegas wraca nie tylko na światowe salony, ale i nad rodzinną Łydynię – do miasta, które wychowało go na tak znakomitego twórcę.

• **Teresa Kaczorowska –** dr nauk humanistycznych, badacz emigracji polskiej, prozaik i poetka, autorka kilkunastu książek, prezes Związku Literatów na Mazowszu, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, gdzie od 7 stycznia 2012 r. z jej inicjatywy powstała jedyna w świecie Galeria im. B. Biegasa. Współpracuje z Akademią Humanistyczną im. A. Gieysztora w Pułtusku, Biblioteką Polską w Paryżu oraz wieloma innymi instytucjami w Polsce i za granicą. Uhonorowana wieloma odznaczeniami, ostatnio Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2014).

Poeci u Biegasa

W mazowieckie mrozy styczniowe
wsłuchiwał się w polsko-ukraińskie wersy
Bolek Biegalski z Koziczyna
późniejszy książę paryski Biegas Bolesław
w lśniącym brązie smutnie wykuty
na pięknej twarzy z bólem sobie zwykłym
usiłując przypomnieć mowę
dziwnie mu znajomą

Jego gliniana kobieta spod pieca
wieśniaczą chustą owinięta
ogrzewała poetów w ten mróz niezwykły
garstkę lecz najbardziej wiernych
i dziełami Biegasa zachwyconych
które pierwszy raz nad Łydynię przybyły
gdzie ubogi pastuszek do szkół poszedł
i rzeźby pierwotne wystawiał
i stypendia dostał
i do miasta Kraka wyjechał
a potem nad Sekwanę

Jego ojciec Biegalski Bartłomiej
skrzypek w gipsie białym majestatyczny
przytula do piersi swój instrument
też pragnie ogrzać poetów
i wspomóc syna dzisiaj sławnego
choć „Gracz” odszedł na tamten świat
gdy jego „Graczak” był zaledwie dziewięcioletni

Ale Bolka wspierają rzeźby dwustronnie wykute
(dzięki hojnemu baronostwu Trütchschel)
„Spokój medytacji. Filozofia”
i „Przeznaczenie. Wieczność tajemnicy”
czy Szekspir, Hugo, Petrarka, Goethe
z mistycznych obrazów jego
a romantyzm spływa z Opinogóry
jak zawsze „świecącej”
zaklętej w jego dziełach nawet paryskich
„Pałac Atlantydy”, „Pałac tajemnicy”, „Pałac wierzchołka
skały”…

(Na spotkaniu poetyckim Doroty Jaworskiej z Kijowa, Galeria im. Bolesława Biegasa, Ciechanów, 31 stycznia 2012 r.)

Boleslaw Biegas, *Pałac tajemnicy*, obraz, olej, Muzeum Mazowieckie w Płocku, własność PTH-L w Paryżu.
(fot. Szymon Zaremba)

MIROSŁAWA NIEWIŃSKA (PARYŻ, FRANCJA)

Słowiańska kosmogonia w twórczości Bolesława Biegalskiego (Biegasa)

Na śmierć babki mojej chłopki

Gdybyście Ją widzieli już prawie stuletnią,
jak pośród ptactwa niosła swoją dumę
na skrawku ziemi i pod skrawkiem nieba,
rozumna mową burzy i ciszą wieczoru.
Patrzyła na jedyne wzgórze w okolicy.
W Jej oczach zachodziło i wschodziło słońce
I było narodzenie wieczne w tym obrocie
[…]
Ale nikt nie odgadnie jej najskrytszych marzeń
bo skąpa była w słowach i hojna w dotyku
rzeczy, które musiały w rękach owocować

Nagle, jakby natura jej czas wyczerpała:
[…]
I tak zeszła do ziemi, by w niej żyć na wieki.

(Zbigniew Jerzyna
Poezje wybrane, Warszawa 1984)

Cytowane wyżej słowa z wiersza Zbigniewa Jerzyny są bardzo bliskie wspomnieniom zawartym w pamiętniku Bolesława Biegalskiego:

Patrzyłem z okien naszego domu na te jarzące światłem widoki i snułem w myślach tęsknotę dziwną do słońca – światła wiecznych tajemnic. Brałem do ręki glinę zwilżoną, zlepiałem kształty owych to marzeń, lecących w dal z szelestem wiosny kwiatów dzwoniących.

(*Z pamiętnika,* w zbiorze *Bramir*, Warszawa 1909).

Obaj twórcy odwołują się do wartości kultury słowiańskiej. Centralne wartości tej kultury zachowują wyjątkową odporność na zmiany. Wynika to z faktu, że to, co w psychice człowieka najtrwalsze, sięga swymi korzeniami najgłębiej w dzieje danej zbiorowości. Można powiedzieć w wielkim skrócie, że Słowiańszczyznę charakteryzują następujące wartości: szacunek dla tradycji, wyrażany m.in. szacunkiem dla starszyzny, tolerancją, wolnością, sprawiedliwością, która była widoczna choćby przy podziale gruntów dla osadników. Dzielono cały areał gruntów rolnych na tyle części, ile było rodzajów gleb, a każdą z nich na tyle kawałków – ilu było osadników. Na podlaskich wsiach schematy takiego podziału istnieją do dzisiaj. Podział ról społecznych był raczej umowny, jedynie przywódca wyróżniał się wśród całej grupy, co świadczy o poczuciu równości wśród Słowian. Społeczność korzystała z wiedzy i pomocy mędrców – wołchwów, zielarzy – lekarzy, wśród kolejnych byli mężczyźni i kobiety. Szacunek dla życia i miłości wyrażał się w zwyczajach, jak ten opisany przez H. Sienkiewicza w *Krzyżakach*, gdy to Danuśka ratuje Zbyszka od wyroku powiedzeniem „Mój ci jest". Kobieta, przyszła żona i matka miała w tym wypadku pierwszeństwo nad „prawem władcy", bo gwarantowała poczęcie nowego pokolenia, czyli ciągłość życia. Wiąże się to z jakże ważną wartością, którą jest szacunek do Przyrody, stanowiącej dla Słowian świętość.

Mahatma Gandi uważał, że „wielkość narodu i jego postęp moralny można poznać po tym, w jaki sposób obchodzi się on ze swymi zwierzętami". Opiszę wydarzenie, które miało miejsce trzy lata temu w niewielkiej podlaskiej wsi Kalinówka, położonej wśród lasów. Na jednej ze stodół jest duże bocianie gniazdo, do którego od dawna przylatuje para bocianów. Jeden z nich zaplątał tam nogę i skrzydło w plastikowy sznurek używany obecnie do wiązania słomy i siana. Niestety, ten „wytwór cywilizacji" zaśmieca nie tylko morza i oceany, ale i nasze rodzinne pola i łąki. Bociany corocznie robią remonty i kawałki sznurka użyły do naprawy gniazda. Trzech mężczyzn z Kalinówki przez wiele godzin, z narażeniem życia, ratowało bociana z groźnej pułapki. Mężczyźni zainstalowali drabiny

i liny. Najbardziej odważny i zwinny pan Tadeusz Falkowski wielokrotnie wspinał się blisko gniazda, aby uwolnić bociana. Było to bardzo niebezpieczne nie tylko dlatego, że na dachu blisko szczytu trudno jest utrzymać równowagę, ale przy tym przestraszone ptaszysko broniło się jak mogło, rozdając na prawo i lewo ciosy mocnym dziobem. Po wielu podejściach bocian zaczął się uspokajać. Może był już wycieńczony brakiem pożywienia i szamotaniem, a może zrozumiał, że ludzie chcą mu pomóc. Wreszcie udało się wyswobodzić nogę i skrzydło ptaka z plątaniny sznurka i bocian dostojnie wzbił się, zataczając koło nad zmęczonymi, ale radosnymi ludźmi. Koło, kołacz… mandala… aureola, święty krąg – nasuwają się skojarzenia.

Mężczyźni poskładali drabiny, liny, chwilę pogawędzili i rozeszli się do prac przy gospodarstwach. Dokonali przecież bohaterskiego czynu, a nie czuło się w nich jakiejś szczególnej dumy. Zwyczajne zadowolenie z dobrze wypełnionej powinności porządnego człowieka. To wydarzenie ma w sobie głęboką symbolikę. U Słowian bocian to prawdziwy przyjaciel domu i według tradycji po śmierci zasługuje na uroczysty pochówek. Gdy zakołuje nad domem, wywołuje radość ogromną, jest symbolem przymierza ze światem przyrody. „W pojęciach staropolskich „sprowadzić bociana" […] znaczyło sprowadzić szczęście do domu" (Zygmunt Gloger, *Dolinami rzek*, Warszawa 1903).

Wartości duchowe Słowian przejawiają się w poczuciu kosmologicznej jedności z całą przyrodą, z Kosmosem, w budowaniu i utrwalaniu więzi międzyludzkich na bazie wspólnych tradycji. Kosmos dla Słowianina jawi się jako zrozumiały i przyjazny.

Pamiętam pewien czerwcowy zachód słońca w Niewinie Borowym. Babcia wtedy już niewiele wychodziła z domu, tylko przy pomocy mogła zejść z trzech wysokich granitowych schodów przed domem. Usadowiliśmy Ją w wygodnym krześle, nogi okryliśmy tkanym dywanem. Babcia z niewymowną dobrocią i miłością patrzyła w pomarańczowo-złotą tarczę słońca. Po lewej stronie dojrzewało zboże, po prawej, za piaszczystą drogą różowiały krzaki dzikiej róży, dalej ciemniał

wysoki sosnowy las. Od zachodu nadciągały stada krów, które prowadzono z pastwisk. „Jaki ten świat jest piękny, jak bardzo chce się żyć", powiedziała kochana babcia. W Jej oczach było tyle miłości i tyle zachwytu, że te słowa zabrzmiały jak głęboka mistyczna modlitwa; wyraz jedności i współistnienia człowieka z przyrodą i społecznością, z Kosmosem i wiecznością. Tak właśnie było. Zauważył to Zbigniew Jerzyna „W Jej oczach zachodziło i wschodziło słońce". Zauważył to również Bolesław Biegalski „[…] i snułem w myślach tęsknotę dziwną do słońca – światła wiecznych tajemnic". Artysta uwiecznił ową jedność w obrazie *Spojrzenie.* Przedstawia on chłopca o złoto-pomarańczowych włosach, które okalają twarz jak promienie słońca. Układ twarzy i oczu wskazuje, że chłopiec ma uniesioną twarz lub też patrzy w niebo, leżąc. Rysy chłopca wyraźnie przypominają B. Biegalskiego.

Poczucie łączności z całością świata, także z jego elementami pozaziemskimi i podziemnymi sprawia, iż wymiary nadprzyrodzone są dla Słowianina nierozerwalnie połączone z praktyką życiową, czego wyrazem były rytuały magiczne oraz traktowanie świata duchów jako trwałego elementu rzeczywistości, jako inną sferę bogactwa przejawów życia. Dzisiaj w praktyce ta bliskość ze światem nadprzyrodzonym i szacunek dla przyrody przetrwały właściwie tylko wśród ludzi mieszkających lub wywodzących się ze wsi. Wynika to z tego, że stałe lub częste obcowanie z Naturą, życie w grupie o jednakowym systemie wartości, sprzyja zachowaniu własnego poczucia tożsamości, jak też poczucia zrozumiałości świata i sensu moralnego działań osób oraz instytucji. Nie bez racji istnieje powiedzenie: „Weź to na chłopski rozum".

Obecnie ze smutkiem można zauważyć, że niektóre wartości kulturowego paradygmatu Słowiańszczyzny są zagubione przez część naszego społeczeństwa, czego przejawem jest między innymi szybkie zatracanie swej tożsamości etnicznej wśród części polskiej emigracji zarobkowej.

Jednocześnie to właściwie ta słowiańska świadomość harmonii z całością Świata, wynikająca z tysiącletnich doświadczeń wiedza, iż człowiek stale jest wystawiany na działanie

dwu przeciwstawnych sił symbolizowanych przez lewoskrętną i prawoskrętną Swarzycę sprawia, że Słowianin zawsze odnajdzie swoje miejsce w Świecie i nie potrzebuje pośredników w stylu psychoterapeuty czy psychoanalityka, aby się w nim dobrze czuć. Siła słowiańskiego paradygmatu kultury tkwi w jego naturalności i swoistej logice, dzięki czemu człowiek obejmuje świat jako zrozumiały i przyjazny. Wiadomo, że chłop nie boi się przyrody ani ciemności, boi się najwyżej ludzi, którzy nie potrafią dostosować się do świata, którzy go nie szanują. Czy ludzie odcięci od korzeni tradycji, przyrody, środowiska rodzinnego potrafią przekazać swoim dzieciom to rozumienie Wszechświata, które daje nam siłę wewnętrzną i umiejętność bycia w Świecie?

Wybitny współczesny astrofizyk Trinh Xuan Thuan rodem z Wietnamu w swojej książce *Le Cosmos et le Lotus* (*Kosmos i Lotos*, Paryż 2011) tak pisze:

> Nie myślę, że człowiek wyłonił się przypadkowo we wszechświecie, który byłby względem niego zupełnie obojętny. Wręcz przeciwnie, obaj są w ścisłej symbiozie: jeśli wszechświat jest tak rozległy, to po to, by pozwolić na naszą obecność. Jeśli wszechświat jest taki jaki jest, to dlatego, że człowiek jest tu, aby go obserwować i stawiać pytania. Współczesna kosmologia odkryła, że istnienie człowieka jest wpisane we właściwości każdego atomu, każdej gwiazdy, każdej galaktyki we wszechświecie i w każde z praw fizycznych, które kierują kosmosem.

Jakże zbieżna jest ta wypowiedź ze słowiańskim pojmowaniem świata. W tym miejscu przypomina mi się fragment wiersza, który napisałam w I klasie liceum…

> Patrzyłam na niebo i widziałam gwiazdy
> Wagę, Koziorożca, Wenus, Drogę Mleczną.
> Tysiączne miałam przed sobą obrazy,
> Wszechświat ułożył z gwiazd mozaikę wieczną.
> […]

Materialnym przykładem wyobrażania wszechświata u Słowian jest słynny „Światowid ze Zbrucza”. Jest to nazwa własna zabytku, która odbiega od ogólnie przyjętej pisowni słowiańskiego boga Światowita lub Świętowita (boga o czterech twarzach), którego wspaniała świątynia mieściła się na wsypie Rugii do roku 1168, kiedy to Duńczycy z pomocą Pomorzan napadli na Rugię, a tamtejszy posąg obalili i zawlekli w ogień. Znaleziony na Podolu w 1848 roku, w majątku Liczkowce koło Husiatyna, u podnóża pasma górskiego Miodobory, czworoboczny posąg ze Zbrucza to być może słup kosmiczny, który zapewniał danej społeczności idealną komunikację wewnętrzną oraz jako oś wszechświata łączył człowieka z różnymi wymiarami Kosmosu i rzeczywistości. Badania B.O. Timoszczuka i J.P. Rusanowej przeprowadzone w latach 80. XX wieku wykazały, że posąg mógł stać na położonej niedaleko Zbrucza górze Bohod (Bogit) w kamiennym kręgu z ośmioma ogniskami.Pokrywała go czerwona farba. Czerwony kolor symbolizuje energię tworzenia, siły witalne i poświęcenie. Na czerwono malowano wiosną jajka, czerwoną nicią wyszywano ubranka dla dzieci. Osiem ognisk może oznaczać symbol Swarzycy ośmioramiennej, znak Słońca, znak obracającej się naszej Galaktyki. Mogą to być też planety układu słonecznego. Liczba 8 jest symbolem doskonałości i wieczności, reprezentuje ziemskie i niebiańskie energie, które nieprzerwanie przepływając, ponownie stwarzają same siebie. Leżąca ósemka „∞” jest symbolem nieskończoności, bezgraniczności, symbolem przekraczania granic i skończoności.

Posąg ze Zbrucza stojąc na świętym miejscu mógł zaznaczać symboliczny środek świata i tego świata cztery strony. Zwraca uwagę nazwa góry, na której jest ów kamienny krąg i osiem ognisk. Bohod (Bogit) może znaczyć Bohu hod (Bog-u… iti) i świadczy o centralnym miejscu kultu, do którego przychodzili członkowie społeczności także z daleka. W latach 1948-1949 Rudolf Kozłowski przeprowadził badania makroskopowe i mikroskopowe zabytku, które wskazują, że wykonany z mioceńskiego wapienia rafowego posąg pierwotnie stał w miejscu chroniącym go od wody deszczowej i że zo-

stał ułożony celowo (obalenie spowodowałoby rozbicie). Ślady na powierzchni dowodzą, że miejsce, w którym ukryto/zakopano posąg ośmiokrotnie podlegało transgresjom i regresjom Zbrucza (za: Anna Tyniec, publikacja dostępna w internecie).

Rzeźba ma kształt czworoboczny, z wyjątkiem zwieńczenia. Boki pokrywają figury w formie reliefów płasko-wypukłych. Niektóre fragmenty dekoracji są wykonane płaskim rytem. Zwieńczenie posągu to połączone cztery głowy pokryte wspólnym nakryciem przypominającym „kapelusz", a dla bacznego obserwatora kojarzącym się z Omphalosem, czyli „pępkiem świata" z Delf położonym na płaskiej podstawie, która pełni funkcję łącznika. Płaskorzeźby zdobiące posąg ułożone są w trzy poziome pasy.

Pasmo najwyższe to cztery postacie, dwie kobiece i dwie męskie, na wszystkich ścianach przepasane pasem na tej samej wysokości. Wszystkie mają podobnie ułożone ręce – ugięte w łokciach, prawa uniesiona ku górze, ku sercu, lewa skierowana w dół na brzuchu. Według Borysa Rybakowa górny pas posągu wyobraża wielkie bóstwa słowiańskiego panteonu. Postać z rogiem to bogini Mokosz – opiekunka ziemi uprawnej, kobiet, plonów, rodziny, prac domowych, tkactwa. Jej święto przypadało na 15 sierpnia, gdy Słońce i Księżyc są w największej mocy. Obecnie jej posąg stoi w Czechach w Mokoszynie. Postać z pierścieniem lub czarą to Łada – bogini wiosny, miłości, ślubów, a także rycerzy, obrońców granic. Jej ptakiem jest łabędź. Postać z mieczem i koniem to Perun, bóg – gromowładca znany Bałtom jako Perkunas. Z nim jest związany cudotwórczy kwiat paproci, który zakwita w najkrótszą noc, a bywa nazywany „kwiatem perunowym". Postać bez atrybutów to Dadźbog (Dadźbóg) – bóg światła i słońca, „szczodry bóg", dawca dobrodziejstw duchowych i materialnych. Wskazuje na to symbol słońca lub koła ze szprychami umieszczony w dolnym pasie poniżej niego.

Układ rąk czterech postaci boskich – prawa dłoń na sercu, lewa na brzuchu – jest bardzo znamienny i wskazuje na dwa znaczące centra energii zwane przez hinduskich joginów czakramy. Znaczy to, że nasi przodkowie znali zasady obrotu

energii w ciele ludzkim. Czakram pośrodku piersi (Anahata) rządzi siłą ducha i niezłomnością, czakram koło pępka (Manipura) wolą i zapałem do czynu. Podobnie układają ręce indiańscy uzdrowiciele i szamani z gór Uzbekistanu. Ten układ rąk jest wysokoleczniczy. W ten sposób posag znad Zbrucza, mimo pozornej prostoty, zawierał dla otaczających go ludów cenne informacje nie tylko o sferycznym układzie wszechświata, o kosmogonii i przenikaniu światów, ale też informacje dotyczące zdrowego i harmonijnego życia. Specjaliści od „wibracji form" mogą wnioskować, że ktoś go zaprojektował po to, aby lud swój ładował witalną mocą. Można zauważyć, że jeśli poprowadzimy kolistą linię od prawej dłoni po ramieniu do góry przez twarz i lewe ramię do dołu, to utworzy się spirala lub wir.

Zbliżony bardzo do opisanego układ rąk występuje w wielu dziełach B. Biegalskiego. W portrecie sferycznym *Gesty rytualne* (1919) wyraźnie jest zaznaczona spirala, poczynając od palców górnej dłoni, przez podbródek i rękę na dole. Dolna i środkowa część obrazu mają przewagę brązu, szarości, niebieskości, a górna odcieni żółtego, co kojarzy się z trzema światami: podziemnym, widzialnym – ziemskim i niebiańskim. Jeszcze wyraźniej omawiane gesty są przedstawione na rzeźbie *Hełm Słońca* (1912). Postać o pięknych kobiecych kształtach ma prawą dłoń uniesioną do lewej piersi, a lewa ręka łagodną linią przez pępek prowadzi do prawego miejsca poczęcia. Ręce tak ułożone tworzą spiralę lub… kształt poczętego dziecka.

Najbardziej podobny do boskich postaci uosobienia Rodu znalezionego w Zbruczu jest dwustronny posąg *Linie tworzenia* (1912). Postać z jednej strony ma formę płaskorzeźby, a ta z drugiej ma kontury zaznaczone rytem. Układ rąk obu postaci jest identyczny z układem rąk boskich figur ze Zbrucza. Na obu stronach widnieją wyraźne spirale zaczynające się przy twarzy na płaskorzeźbie w kierunku prawoskrętnym, a na figurze znaczonej rytem w centrum twarzy w kierunku lewoskrętnym. Wir lewoskrętny i prawoskrętny – jako symbol kosmicznej równowagi – jest symbolem doskonałej harmonii życia nie zastygłego i skostniałego, ale życia w ruchu, rozwoju i ewolucji Świadomości. Słowianie do dzisiaj szeroko stosują te symbole w zdob-

nictwie, często w formie stylizowanej w haftach na odzieży, bieliźnie, ozdobach, garncarstwie, wiosennych pisankach (kraszankach) itd. W świetle tych informacji tytuł rzeźby *Linie tworzenia* sam w sobie jest ważnym przesłaniem. Jak już było wspomniane, to co w psychice człowieka bywa najtrwalsze, sięga swymi korzeniami najgłębiej w dzieje danej zbiorowości.

Warto zaznaczyć, że opis posągu ze Zbrucza, symboliki i atrybutów poszczególnych postaci i figur, podałam w niniejszym tekście w bardzo dużym skrócie.

Środkowy pas posągu zajmują cztery postacie w luźnych szatach. Dwie żeńskie umieszczone pod Mokoszą i Ładą oraz dwie męskie pod Perunem i Dadźbogiem. Przy postaci pod Mokoszą, mającej bransoletkę na lewej ręce, po jej lewej stronie obok głowy jest malutka postać wyglądająca na dziecko. Słowiańscy rodzice przyzywali ducha dziecka do wcielenia zanim doszło do poczęcia. Zwracali się też do przodków i opiekunów ze świata bogów. Jest więc logiczne, że ta postać widnieje pod Mokoszą – opiekunką kobiet i bywa interpretowana jako dziecko lub duch przodków. Ramiona postaci pasa środkowego są lekko uniesione, a dłonie ułożone mają, jak gdyby postacie te tworzyły krąg, trzymając się za ręce (opuszczone ku dołowi i odchylone na zewnątrz). Wygląda to na korowód otaczający święty środek. Korowód wiąże się z symboliką koła, kręgu, wiru, spirali; do dzisiaj występuje w słowiańskich tańcach: korowód, korowod, horowod, bałkańskie horo… Znane nam słodkie kołacze (czy korowoje u Słowian Wschodnich) wypiekano na święta i ważne wydarzenia jak obrzęd zaślubin. Do dzisiaj istnieją prodiże z wkładanym stożkiem, które pieką ciasto w formie koła. Słowianie zawsze wiedzieli o energii, która płynie z wiru: wibracja struktur DNA, czakr… aż po krążenie planet w galaktykach… i galaktyk… Te wirujące, roztańczone koła są bardzo charakterystyczne dla portretów sferycznych B. Biegalskiego.

Dolny pas posągu ze Zbrucza przedstawia męską postać (lub trzy postacie: jedna z przodu, a dwie z profilu) podtrzymującą dwie wyższe sfery. Jest ona utożsamiana z Welesem – Trzygłowem (Trigławem) opiekunem wiedzy/magii (mag –

uczyj czyli mogący czynić, ten który wie jak czynić), mędrców, lekarzy, szeroko pojętej Natury, lasu, kobiet brzemiennych, wszystkich żywiołów, wiru kosmicznego, świata podziemnego, świata duchów i przodków. Weles sprawuje pieczę nad Nawią. Nazywano go mędrcem bogów i bogiem mędrców. Jego symbolika i atrybuty są bardzo bogate. Sfera środkowa posągu to świat ludzi, świat Jawi, a najwyższa niebiańska to świat Prawi. „Nakrycie" posągu wskazuje na czwarty wymiar. Niniejszy opis nie wyczerpuje symboliki i wiedzy, jakie posąg ze Zbrucza ze sobą niesie, a który wspomniany wcześniej B. Rybakow utożsamił z Rodem.

Ustawienie posągu (lub jego dokładnej repliki) w kamiennym kręgu na górze Bohod, z uwzględnieniem podstawy, która do dzisiaj być może jest zakopana na dnie czy brzegach Zbrucza, może dać dodatkowe światło co do jego przesłania, informacje o proporcjach, kierunkach, w których były ustawione poszczególne postacie, itd.

Michele Cassoni, malarka znana w świecie z analiz duchownego wymiaru pracy twórczej mówi w wywiadzie udzielonym dla Anne Devillard:

> (M.C.) Działanie stwórcze pozwala nam wyruszyć na odkrycie wszechświata. (A.D.) To tak jak gdyby proces twórczy łączył nas ze świadomością zbiorową… (M.C.) W tym stanie wrażliwości głos naszego wewnętrznego Ja i jego archetypów wypływa na wierzch i malują się one przed naszymi zdziwionymi oczami. Nazywam to „uniwersalną energią". Gdy jesteście twórczy, to wasza energia twórcza łączy się z energią wszechświata, obie jednoczą się jak rzeka. Jeśli idziecie za jej biegiem, to jesteście połączeni z wszelką mądrością, z wszelka pamięcią wszechświata.
>
> (w: Anne Devillard, *Les forces de Guérison*, Paryż 2013).

Zauważmy, że autorki tej wypowiedzi podkreślają łączność twórcy ze świadomością zbiorową, z archetypami, nawet tymi, które nie były poznane świadomie, ale istniejącymi w społeczności, której twórca jest częścią i dziedzicem.

Kilka następnych prac Biegasa, które nawiązują do *Światowida ze Zbrucza* to *Świat* (1902), *Życie* (1903), *Początek two-*

Bolesław Biegas, *Tworzenie,* wystawa *Wędrówka ducha myśli*, 18.07-17.08.2014, Galeria im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie.

(fot. Jerzy Ratowski)

rzenia (1912), *Płomienie tworzenia* (1912). Zwraca też uwagę rzeźba *Pomnik"* (1905), w którym głowy postaci połączone są nakryciem przypominającym połowę kuli objętej obręczą horyzontalną i połową obręczy pionowej. W wielu rzeźbach i obrazach artysty ważną bardzo rolę odgrywa ułożenie dłoni i rąk. Charakterystyczne gesty powitalne, błogosławiące, uzdrawiające, towarzyszące medytacji oraz rytuałom związanym z poczęciem, narodzinami, zaślubinami, śmiercią, stanowią o bogactwie wiedzy życiowej Słowian. Dzisiaj dużo tej wiedzy już zapomniano, ale starsi ludzie na wsiach, zielarki, znachorzy, osoby z rodzin, w których przekazy i tradycje były podawane z pokolenia na pokolenie, często tych gestów, chociażby spontanicznie używają.

Znaczenie gestu artysta ukazuje między innymi w obrazach *Czarodziejka*, *Taniec światła i życia* (1922/1924), *Gesty prorocze* (1935), *Kolory kwiatów* (ok. 1926). W wyjątkowym obrazie *Wibracja atomów* (1920/1921) wspaniała naga postać kobieca na tle wirujących przeplatających się kolorowych kręgów, ułożonych w trzy poziomy, trzyma ramiona w geście tworzącym zarys koła. Twarz ma skierowaną na prawą dłoń, co daje dla patrzącego wrażenie obrotu lewoskrętnego. Japoński uczony Masaru Emoto pisze:

> Wszystko we wszechświecie ma byt równoległy. Mikrokosmos jest wierną reprodukcją makrokosmosu i wszechświat jest gigantyczną mandalą (co znaczy „koło" w sanskrycie). Te rozważania prowadzą nas do wniosku, że wszystko co ma miejsce we wszechświecie, ma je też wewnątrz naszego własnego ciała.
>
> (*Les messages cachés de l'eau*, Paryż 2004).

Obraz *Wibracja atomów* wydaje się być ilustracją do wypowiedzi M. Emoto i nawiązuje do słowiańskiej symboliki koła, wiru, spirali. W tańcach Słowian figury i układy zataczają w przestrzeni przecinające się, powielające kręgi, jak odzwierciedlenie kosmicznego tańca galaktyk, gwiazd, planet, atomów. Centralna postać w obrazie *Łabędź miłości* (ok. 1930) ma uniesione ręce z otwartymi dłońmi. Jest to gest powitania Słońca, łączności z Kosmosem, którym witali Słońce także pitagorejczycy. Na uwagę zasługuje fakt, że wykonując ten gest, spontanicznie głęboko i płynnie oddychamy. Wszystkie postacie na wspomnianym obrazie mają bogato zdobione szaty i nakrycia głowy.

Bolesław Biegas, *Kompozycja sferyczna, w*ystawa *Wędrówka ducha myśli*, 18.07-17.08.2014, Galeria im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie. *(fot. Jerzy Ratowski)*

Podobnie jak na obrazie *Świątynia ptaka tajemnic* (1909), postacie w bogatych szatach i nakryciach głowy z uniesionymi rękami tworzą kształt świątyni nad wodą, po której pływa łabędź. Ptak ten jest poświęcony bogini Ładzie i może symbolizować ją samą. Do dzisiaj łabędź często pojawia się w weselnych stylizacjach jako symbol miłości, lojalności, wierności małżeńskiej, czystości i wyjątkowości. Bogactwo ubiorów i nakryć głowy na tych obrazach przypomina tradycyjną słowiańską odzież bogato zdobioną haftami, naszywkami, koralami.

Ozdoby są skomplikowanym systemem symboli i talizmanów ochronnych.

Stroje kobiece zawierają o wiele więcej biżuterii i ozdób niż męskie, bowiem kobietę starożytni Słowianie uważali za bardziej świętą niż mężczyznę. Kobieta rodzi dzieci i to podnosi ją do wręcz kosmicznej rangi. W języku polskim kobietę brzemienną określa się jako będącą w „stanie błogosławionym". Kobieta zachowuje „złoty zestaw genów" swego narodu, plemienia, to ona przekazuje dzieciom od urodzenia filozofię i sposób myślenia, będąc skarbnicą mądrości pokoleń. Konieczne było roztoczenie nad nią szczególnej opieki i ochrony. Ładę – łabędzia otaczają postacie, których nakrycia głowy przypominają nakrycia głowy Słowian mające formę korony, wieńca lub stożkowate.

Podobne nakrycia głowy spotyka się u Słowian Wschodnich, wyraźną formę korony ma kobiecy strój kurpiowski. Słowianki nosiły wianki, opaski, stroiki. Korona i jej warianty nawiązuje do aureoli, jest znakiem łączności między światem ziemskim a światem boskim. Tysiące lat temu mężczyźni w pełni świadomie starali się chronić najcenniejszą rzecz jaką posiadali, starali się strzec duchowego i fizycznego piękna

Strój kurpiowski.

przyszłych pokoleń przed wszelkiego rodzaju nadużyciami. B. Biegalski zilustrował to pod postacią łabędzia, który jest chroniony w świątyni. Na obrazie *Poranek* czy w rzeźbie *Początek tworzenia* (1912) artysta nawiązał do aureoli – „okrąglinka" – kołacza, który obrazowały koliste ozdoby głowy u Słowian. W jego dziełach nakrycia głowy są bardzo starannie wyeksponowane i bogato zdobione. Uwagę zwracają również gesty. Ich dokładna analiza pozwoli odczytać przesłanie, które artysta do nas skierował. Podobnie jak wysoce energetyzujący i leczniczy układ rąk bóstw znad Zbrucza, gesty przedstawione przez twórcę mają swoją własną opowieść i działanie.

Twórczość Bolesława Biegalskiego jest księgą i zaledwie niektóre jej karty zostały otwarte. Ale artysta wyraźnie zapowiedział w 1905 roku (cytuję za: Anna Wierzbicka w: *Bolesław Biegas*, „Rzeźba/La sculpture/Sculpture", Warszawa 2012):

> Myśli moje pozostaną… zawsze, wieczne, będą fruwać… Nie pozwolę im obcinać skrzydeł białych – będę zawsze wiernym bratem myśli moich… one przy mnie w dniach cierpienia… wierne moje, siostry moje… Razem będziemy walczyć śmiało… i zwycięstwo będzie nasze…

• **Mirosława Niewińska** – psycholog, poetka, artysta, animatorka kultury. Urodziła się w Białymstoku, wychowała się na Podlasiu. Absolwentka UMCS w Lublinie, gdzie studiowała psychologię i filozofię. W Paryżu ukończyła studia podyplomowe w zakresie psychologii na Uniwersytecie PARIS X Nanterre i w zakresie socjologii organizacji na Uniwersytecie PARIS IX Dauphine, gdzie pracuje jako psycholog. Autorka dwóch zbiorów poezji: *Kalejdoskop* (Lubelska Oficyna Wydawnicza), *Tymi drogami wędrowało Słońce* (Książnica Podlaska). Publikuje w licznych antologiach oraz w prasie krajowej i zagranicznej. Laureatka wielu nagród i wyróżnień, m.in. Międzynarodowej Nagrody Pokojowej przyznanej przez Fundację Reinholda Schneidera z Hamburga. Jej wiersze były tłumaczone na język angielski, esperanto, francuski, litewski, ukraiński. Katia Resende De Melo napisała: „Mirosława Niewińska należy do konstelacji wielkich wizjonerów, która daje światu przykład piękna" („Jointure", Paryż 2010).

JOANNA ŻELAZIŃSKA (WARSZAWA)

Wielcy wtajemniczeni

Modernistyczny geniusz według wizji Stanisława Przybyszewskiego i Bolesława Biegasa

[…] naszym pragnieniem, naszą tęsknotą to tylko być Janem Chrzcicielem dla Tego, który przyjdzie, dla Potężnego, dla Mocnego, dla Nieśmiertelnego; Geniusza[1].

W zakończeniu swojego manifestu *O nową sztukę* Stanisław Przybyszewski krytykuje nadużywanie przez współczesnych mu pojęcia geniuszu. Wprowadza wyraźny podział na starą i nową (słuszną) drogę dochodzenia do tego stanu. Na pierwszej z nich, drodze rozumu i zmysłów, pojawiło się już wiele osób „posądzanych" o genialność. Na drugiej drodze, znacznie bardziej wyboistej i krętej, ciągle się jej oczekuje. Jaki więc jest, a raczej jakim powinien być modernistyczny geniusz? To najwyższa elitarna ludzka istota, człowiek, który poznał wszystkie zakamarki swojej duszy, mimo ograniczającej go fizyczności, prawdę znaną dotąd tylko Bogu. Geniusz równoznaczny jest dla Przybyszewskiego z absolutną świadomością.

Mimo tego, że dotąd nikomu nie udało się osiągnąć takiego stanu, wybranym osobom dane było dojrzeć przynajmniej jego przebłyski, to prorocy i kapłani ducha. Tekst będzie poświęcony właśnie tym wyjątkowym jednostkom wyróżnionym przez dwóch twórców tego okresu, wspomnianego już Stanisława Przybyszewskiego i jego wiernego czeladnika – Bolesława Biegasa.

[1] S. Przybyszewski, *O nową sztukę,* [w:] *Stanisław Przybyszewski. Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Wrocław 2006, s. 161.

Na wykreowanie się koncepcji sztuki i artysty Przybyszewskiego miały wpływ ogólnoeuropejskie, dekadenckie tendencje. W opozycji do empirycznych praktyk pozytywistów, Przybyszewski, podobnie jak wielu innych reprezentantów symbolizmu, skupił całą swoją uwagę na pozazmysłowej, niezbadanej rzeczywistości. Nieosiągalnym stanem idealnym była dla niego „naga dusza", uwolniona od krępującego ją rozumu i ciała. Podobnie jak w filozofii neoplatońskiej i gnostyckiej, ciało było dla Przybyszewskiego więzieniem duszy, w związku z czym cała ziemska egzystencja – katorgą, niekończącym się cierpieniem. Osiągnięcie stanu ekstazy, podczas którego dusza chwilowo odrywa się od ciała jest dane tylko pojedynczym jednostkom, nad wyraz uzdolnionym magom i świętym. Można też doprowadzić do zmysłowego rozprężenia, np. poprzez odurzenie narkotyczne, alkoholowe, doznając w ten sposób chociaż chwilowej ulgi[2].

Do tej pierwszej uprzywilejowanej grupy należą twórcy. Rolą artysty i w związku z tym również sztuki, powinno być wyrażenie tej nieświadomej sfery, ale w sposób również nie do końca świadomy. Wizje powinny być odtwarzane takie jakimi ukazały się twórcy – bez logiki i angażowania rozumu (co jest oczywiście niemożliwe). Dzieło powinno powstać pod wpływem chwili natchnienia, być projekcją podświadomości nie uwzględniającą żadnych reguł, choćby podziału na piękno i brzydotę. Tym sposobem również inni, mniej uzdolnieni, mogą poznać niezbadane meandry ludzkiej duszy.

Całe dzieje sztuki Przybyszewski interpretuje jako walkę materii z duchem, ekspresjonizmu oraz impresjonizmu[3]. Prawdziwą sztuką jest tylko sztuka ekspresjonistyczna. Impresjonizm, naturalizm jest niczym więcej jak barwną fotografią (Przybyszewski był zresztą zdania, że barwna fotografia całko-

---

[2] zob. E. Boniecki, *Struktura nagiej duszy. Studium o Stanisławie Przybyszewskim*, Warszawa 1993, s. 23.

[3] S. Przybyszewski, *Powrotna fala. Naokoło ekspresjonizmu*, [w:] *Stanisław Przybyszewski. Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Wrocław 2006, s. 321.

wicie zabije sztukę naturalistyczną, uczyni ją zbędną, dlatego nie widział sensu w odtwarzaniu zmysłowych wrażeń). Artysta uprawiający tego rodzaju działalność jest tylko i wyłącznie rzemieślnikiem, którym dzięki długoletniej praktyce może stać się każdy, bo: „w sztukach plastycznych potrzeba dobrego oka i pewnej ręki. Zwykły żołnierz także nie potrzebuje niczego więcej”[4].

Nowy artysta, kapłan sztuki, powinien zaś charakteryzować się wyjątkową wrażliwością, wyobraźnią, pamięcią, intuicją, mieć odpowiednio wyostrzone zmysły wewnętrzne, aby po pierwsze, móc doświadczyć ducha, a następnie odpowiednio go oddać. Skąd jednak biorą się tak wyjątkowe jednostki? O ile wcześniej uznawano, że geniusz pojawia się na ziemi z łaski Boga[5], tak w przypadku koncepcji Przybyszewskiego jest wręcz odwrotnie – to Bóg jest winny ludzkich ograniczeń: „Teraz już ostatecznie wyłamał się spod terroru Boga, przestał być jego błaznem i zabawką” [6]. Na wtajemniczonego twórcę ma wpływ wiele innych czynników, które później znajdują odzwierciedlenie w jego twórczości. Wyjątkowy talent Chopina zrodził

---

[4] S. Przybyszewski*, Na drogach duszy – Gustav Vigeland*, [w:] *Na drogach duszy – Gustav Vigeland a rzeźba polska ok. 1900*, Kraków 2010, s. 125.

[5] Przykładem może być tu Mickiewiczowska koncepcja mężów mocnych: „Bóg przez mężów mocnych, świątobliwych i mądrych udziela ludzkości poczucia prawdy” (cyt. za M. Janion, *Artysta romantyczny wobec narodowego „sacrum”*, [w:] *Sztuka XIX w. w Polsce. Naród – Miasto*, **Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Poznań, grudzień 1977**, Warszawa 1979, s. 16.) Warto jednak zaznaczyć, że w przypadku myśli romantycznej nie zawsze mamy do czynienia z bogiem chrześcijańskim: „Po ulicach wszystkich stolic biegali prorocy. Dziesiątki poetów, od Blake’a do Wiktora Hugo, uważało się za nauczycieli nowych religii” (cyt. Za J. Błoński, *To co święte, to co literackie*, [w:] *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985, s. 19.) Wielu z wspomnianych „proroków” doczekało się rehabilitacji pod koniec XIX w. i wywarło duży wpływ na ówczesnych twórców, w tym Przybyszewskiego i Biegasa.

[6] cyt. za E. Boniecki, op. cit., s. 276.

się, zdaniem Przybyszewskiego, z syntezy słowiańskich i galijskich pierwiastków podarowanych mu przez ojca i matkę[7]. Nie bez znaczenia był też mazowiecki melancholijny krajobraz, w jakim wychował się kompozytor oraz słaba i chorobliwa kondycja jego organizmu, które uczyniły go niezwykle wrażliwą jednostką. Wszystkie drgania jego duszy przekładają się na muzykę, która jest w stanie wprawić słuchacza w podobne stany emocjonalne: „To już nie muzyka, to nagi bezpośredni wykrzyk duszy, wijącej się w erotyzmach strachu – daje nam to lepsze wyobrażenie o mrocznych stronach ludzkiego odczuwania niż wszystkie psychologiczne mądrości razem wzięte”[8].

Również i malarstwo może oddziaływać na widza w ten sposób. Za malarza nagiej duszy Przybyszewski uznał Edwarda Muncha. Zdeformowany świat, jaki oglądamy na jego obrazach, stał się dla Przybyszewskiego projekcją świata wewnętrznego. Gdy w przypadku muzyki mają nas poruszyć sugestywne dźwięki, tak w przypadku Muncha Przybyszewski podkreśla rolę koloru w jego obrazach. Środki podjęte przez artystę powinny być wyraziste, aby jak najmocniej oddziaływać na widza i zminimalizować rolę zmysłów w odbiorze sztuki. Wedle modernistycznej teorii poznania, nową sztukę ducha powinno się bowiem odczuwać nie oglądać.

Podobnie do Chopina, Przybyszewski rozpatruje przypadek Gustava Vigelanda. Katastroficzne i dramatyczne w swoim wyrazie rzeźby uznaje za efekt melancholijnego krajobrazu Norwegii, gdzie tworzył artysta – jego zdaniem, to najtragiczniejszy kraj w Europie”[9]. Vigeland był dla Przybyszewskiego rzeźbiarzem udręczonej duszy, obrazującym marność ziemskiej egzystencji. Rodzinny krajobraz wywarł duży wpływ również i na nim samym. Przybyszewski urodził się w niewielkiej miejscowości na Kujawach, której to przypisuje swoją skłonność do

---

[7] S. Przybyszewski, *Z psychologii jednostki twórczej*, [w:] *Stanisław Przybyszewski. Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Wrocław 2006, s. 10.

[8] Ibidem, s. 17.

[9] S. Przybyszewski, *Na drogach duszy*…, s. 126.

melancholii. W podobnych kategoriach rozpatruje twórczość pochodzącego ze wsi położonej nieopodal miejsca urodzenia Jana Kasprowicza. Identyfikuje otaczający twórcę krajobraz z pejzażem duszy[10].

Ze współczesnych sobie artystów Przybyszewski docenia także Franciszka Flauma, Wojciecha Weisa, Jamesa Ensora, Xawerego Dunikowskiego, Stanisława Wyspiańskiego. Jego uwagę zwracają też prace kubistów. Podkreśla jednak, że duch „wył", przejawiał się także w dziełach artystów minionych epok: Giorgiona, Michała Anioła, El Greca, Goi[11]. Wśród literatów szczególna rola przypadła Słowackiemu, z którego *Genezis z Ducha* Przybyszewski czerpał wielokrotnie. Dzieła tych twórców mogą zostać odkryte na nowo i właściwie odczytane, co w efekcie może doprowadzić do ponownego zapanowania ducha nad światem. Przybyszewski jest zwolennikiem rozumienia dziejów sztuki jako ewolucji. Działalność wspomnianych wyżej buntowników była konieczna do przebudzenia ducha w współczesnej mu epoce[12].

Bolesław Biegas, *Autoportret*, niezachowany (ryc. nr. 1 w: H. Biegeleisen, *Bolesław Biegas*, Lwów 1911).

[10] E. Boniecki, op. cit., s. 15.
[11] S. Przybyszewski, *Powrotna fala…,* s. 329.
[12] Ibidem, s. 337.

Własny panteon wtajemniczonych twórców stworzył także Boleslaw Biegas. Z twórczością Przybyszewskiego spotkał się jeszcze podczas studiów w Krakowie. Jako nieukształtowany młody artysta, wiejskiego pochodzenia, który dopiero rozpoczął swoją edukację, zafascynował się nią do tego stopnia, że został wyrzucony z krakowskiej Akademii. Starał się wcielić w życie koncepcję wrażliwego artysty – introwertyka. Doszedł do wniosku, że jego nietypowy życiorys stanowi o jego wyjątkowości. Uznał, że podejmowanie kolejnych studiów pod okiem starych mistrzów tylko ograniczyłoby jego możliwości, skąd wynikła decyzja o indywidulanej karierze w Paryżu. Sugerował nawet, że inni twórcy powinni podążać podobną drogą:

> Nie obarczać przedwcześnie naukami swych dzieci, dać im wolność myśli niech w niej trwają […] Mówimy dziecię wytworzyło pojęcie swej myśli, zakorzeniło w swym świecie wyobraźni początki twórczości i z takim zasobem samodzielnych pojęć, dziecię wzrasta w zrozumieniu rzeczy, a gdy dojdzie do lat (piętnastu) wtedy je wprowadzić na drogę nauki systematycznej, ale z zastrzeżeniem wolności miarodajnej charakterom skojarzonego życia[13].

Swoje śmiałe teorie Biegas wyrażał nie tylko w twórczości rzeźbiarskiej, obarczonej trudną i skomplikowaną symboliką. Dzięki wsparciu jego protektorki, baronowej Trütschel ukazało się drukiem również kilka jego esejów i autobiograficznych dramatów, w których roi się od egzystencjalnych stwierdzeń podkreślających jego ogromną wrażliwość. Artysta kreuje się na wyróżniającego się wizjonera, któremu dane było poznać tajemnice świata. Pisze: „Tak rozumieć jak ja czuję … każdy szczegół, niebo ziemię, każdy kwiatek … I się zdało, że się zakradł w tajemnice głębi świata … że rozumiem bytność życia…”[14].

---

[13] B. Biegas, *Przyszłość i przeszłość: Bóg-świat; Obraz sztuki życia; Księżyc: dramotragedya*, Kraków 1902, s. 12.

[14] B. Biegas, *Graczak*, Warszawa 1905, s. 61.

Biegas, podobnie jak Przybyszewski, stawia sztukę odwołującą się do wewnętrznych przeżyć ponad sztukę naturalistyczną, którą to odrzuca niemal całkowicie[15]. Interesują go kwestie związane z początkami świata, tworzy własną mistyczną mitologię, wypełnioną astralnymi bóstwami. Uosobieniem niepoznawalnego absolutu, nagiej duszy stał się dla Biegasa Sfinks, który jest syntezą pogańskiego światowida i monstra znanego z sztuki egipskiej. Zwielokrotnione oblicze jest dla Biegasa oznaką wszechwiedzy, wykorzystywanym także w innych rzeźbach, jak np. *Wszechświat* z 1906 roku. Temat Sfinksa Biegas podejmuje wielokrotnie zarówno w rzeźbie[16], jak i dramatach, gdzie postać ta ukazuje się w paryskiej pracowni Lechita:

> Ja jestem waszem słońcem, waszą dźwignią…Wierzcie we mnie, bo ja jestem widnokręgiem wszechpotęgi, wiedzy wiecznej. Wy jesteście narzędziami moich pragnień, wy rzeźbicie twory moje, nadajecie kształty różne, wykończcie każdy szczegół … kierowani wolą myśli mojej"[17].

Podobnie jak u Przybyszewskiego artyści również pośredniczą między absolutem i ludźmi, którzy dzięki nim mogą poznać objawioną prawdę.

Spora część dorobku Biegasa poświęcona jest obrazowaniu jego autorytetów. Pierwszym podejściem do tego tematu była rzeźba przedstawiająca Chopina w twórczym transie z 1902 roku. Pomysł multiplikacji palców pianisty przeradzających się w zawiłą kompozycję esowatych linii Biegas zapewne zaczerpnął z rysunku Wojciecha Weissa. Rzeźbę odczytywano również jako przedstawienie, nie Chopina, a Przybyszewskiego podczas własnej improwizacji utworów mistrza[18]. W latach 1905-06

---

[15] Zdarzają się wyjątki np. rzeźba *Mój ojciec skrzypek* z 1912 r.

[16] *Sfinks* 1902*, Sfinks zagadka* 1902, *Sfinks oswobadzający narody* 1918.

[17] B. Biegas, *Owczarek; Lechit: 2 obrazy dramatyczne*, Warszawa 1906, s. 102.

[18] X. Deryng, *Les variations Popoffsky (Strindberg: Reja: Biegas)*, „Artibus et Historiae", 19, 1998, nr. 37, s. 121.

powstał cykl rzeźb utrzymanych w podobnej do Chopina stylistyce poświęconych ulubionym kompozytorom artysty (Bach, Wagner, Beethoven, Berlioz) i poetom (Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, Baudelaire).

W manifeście Biegasa zatytułowanym *Wszechświat sztuki*, opublikowanym częściowo w jego biografii autorstwa Henryka Biegeleisena z 1906 roku, powtarza się większość wymienionych wyżej nazwisk. Artysta stwierdza, że wielkie indywidualności są ozdobą ziemi i w ich twórczości objawiają się wręcz moce nadprzyrodzone. W zaprezentowanym spisie rzeźbiarzy reprezentuje tylko Michał Anioł, poza nim w syntezie wielkich twórców został uwzględniony Byron, Szekspir, Baudelaire, Schiller, Lermontow, Mickiewicz, Słowacki, Bach, Beethoven, Mozart, Berlioz, Wagner i Chopin.

Niezwykle ciekawą inicjatywą była próba utworzenia w 1923 roku elitarnego zakonu Mitra. Do dziś zachował się projekt pierścienia, który mieli nosić jego członkowie. Towarzyszyła mu sentencja: *Dominus coronatus „Mitra" quoe*

Bolesław Biegas, *Mitra*, 1923.

formata est vultu virorum summi ingenii. Biegas wyodrębnił i zobrazował własny prywatny panteon wielkich ludzi oświeconych przez absolut. Należeli do niego: Szekspir, Velazquez, Berlioz, Byron, Racine, Baudelaire, Mickiewicz, Goethe, Chopin, Beethoven, Michał Anioł, Platon, Homer, Sofokles, Słowacki i Victor Hugo.

Podobnie jak w poprzednim przypadku, w wyróżnionej grupie wyraźnie dominują kompozytorzy. Muzyka była sztuką, która plasowała się najwyżej w hierarchii symbolistów, najlepiej odzwierciedlającą stany duszy i najdotkliwiej ją poruszającą. Tendencję tę przejął również Biegas. W jego przypadku nie bez znaczenia jest fakt, że był on synem wiejskiego skrzypka. Duch jego ojca pojawia się w dramacie *Graczak*, jego ukazanie się poprzedzają właśnie dźwięki skrzypiec. Biegas wykonał również kilka jego wizerunków rzeźbiarskich i malarskich. Widać, że zależało mu na uwypukleniu tego fragmentu swojej biografii. Uważał, że już od dziecka był wyjątkowo wrażliwy pod względem muzycznym: „Z ciemnej zapadłej chaty wypełzłem na czworakach, aby móc ujrzeć potężny świat […] a grał mi świat na harfie tworów, a duchy zrodzone z tych dźwięków unosiły się w wielkim kłębowisku”[19] – wyznał. Muzyka była obecna również podczas wystaw jego prac organizowanych w paryskiej pracowni, przy rue du Cherche Midi[20].

W latach 1928-1930 Biegas ponownie powrócił do obrazowania wielkich ludzi, tym razem w cyklu 28 obrazów wystawionych po raz pierwszy w Londynie w 1930 roku. Trudno nie zgodzić się z Xavierem Deryngiem, że tym razem oprócz własnych upodobań artystą kierowała chęć przypodobania się londyńskiej publiczności, o czym świadczy uwzględnienie wyjątkowo dużej liczby twórców brytyjskich[21] (fakt ten oczywiście

---

[19] H. Biegeleisen, *Bolesław Biegas*, Lwów 1911, s. 5.

[20] X. Deryng, *Bolesław Biegas*, Paryż 2011, s. 135.; więcej o muzycznych zainteresowaniach Biegasa zob: *Biegas et la musique*: Bibliothèque Polonaise de Paris, 25 octobre – 2 décembre 2006, katalog wystawy, oprac. A. Czarnocka, X, Deryng, Paris 2006.

[21] Ibidem, s. 140.

przeczy jednemu z głównych założeń teorii nowej sztuki[22]). Szekspir został przedstawiony aż na trzech obrazach, oprócz niego pojawiły się dwa płótna z podobiznami Byrona i Chopina oraz pojedyncze, na których zobrazowani zostali John Milton, Isaak Newton, Walter Scott, Percy Bysshe Shelley, Edmund Spenser, Oscar Wilde, Leonardo da Vinci, Jan Sebastian Bach, Ludwik Beethoven, Hektor Berlioz, Felix Mendelson, Jean Racine, Voltaire, Ludwik Wagner, Ludovico Ariosto, Johann Goethe, Charles Baudelaire, Dante Alighieri, Francesco Petrarka, Mikołaj Kopernik, Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki.

Bolesław Biegas, *Jan Sebastian Bach*, 1904.

[22] Zob. S. Przybyszewski, *Confiteor,* [w:] *Stanisław Przybyszewski. Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Wrocław 2006, s. 144.

Warto przyjrzeć się, w jaki sposób zostali zobrazowani wielcy ludzie, zarówno w cyklu obrazów, jak i poprzedzających je rzeźbach. Postaci twórców ubrane są w jasne szaty, często rozwiewane przez wiatr formujący je w esowate formy. Podobnie jest w przypadku rzeźb, gdzie fantazyjnym splotom towarzyszą również powykrzywiane w strasznych grymasach twarze. Oczywiście można by to uznać za manierę, jaką przyjął Biegas w związku z tym, że sprawdziła się w przypadku przedstawienia Chopina[23].

W całej twórczości Biegasa przeplatają się jednak dwa różne nurty: podobny do sposobu w jaki zostali zobrazowani twórcy nurt secesyjny oraz zapoczątkowany przez *Księgę Życia* z 1901 roku – nurt geometryzujący. Obydwa spotykają się na wybranych obrazach z cyklu *Wielcy ludzie*. Melancholijnym postaciom wywyższonych twórców towarzyszą majestatyczne, posągowe postaci. Zdaje się, że falujące linie można by traktować jako wizualne przedstawienie myśli kłębiących się w duszach wielkich ludzi. Często towarzyszą one również *Lechitowi* i *Graczakowi* w dramatach Biegasa. Artysta zwraca się do nich w osobowej formie: „O ty myśli, która chodzisz za mną.. spójrz teraz na te zimne światło blade! – Siądź tu przy mnie siostro moja… i rozpogodź moją dolę i cierpienia… Dodaj siły i otuchy, myśli moja! ”[24].

Ogarniający artystę natłok wrażeń przyjmuje, nieokreśloną falistą formę: „Mówi dalej, że świat widzi pokręconymi liniami. Prosi duchów, aby wzięły rozplątały węzły świata zaplątane”[25]. Esowate kształty pojawiają się również w tle autoportretu Biegasa znanego dziś tylko z reprodukcji zamieszczonej w jego

---

[23] Chopin został dość dobrze przyjęty przez krytykę, zob. Nemo [K. Waliszewski], *W pracowni Biegasa*, „Życie i sztuka” (dod. do kraju) 1902, nr 23, s. 260-261 [w:] M. Wierzbicka*, Artyści polscy w Paryżu. Antologia tekstów o polskiej kolonii artystycznej czynnej w Paryżu w latach 1900-1939*, Warszawa 2008, s. 42; M. Wierzbicka, *Wędrówka ducha myśli*, [w:] *Bolesław Biegas: rzeźba*, Warszawa 2012, s. 17.

[24] B. Biegas, *Owczarek; Lechit…*, s. 59.

[25] B. Biegas, *Graczak*, s. 61.

Bolesław Biegas, *Słońce*, 1910.

biografii z 1906 roku. Przedstawił się na niej w pozie podobnej do tej, którą przyjmują jego autorytety w otoczeniu kłębowiska własnych myśli. Nie mamy ani jednego przedstawienia twórcy w geometryzującej manierze, ta właściwa jest innym bytom obecnym w tajemniczym świecie Biegasa. Posągowe postaci ukazujące się twórcom z opisywanego cyklu obrazów przypominają cykl rzeźb z 1910 roku, obrazujących bóstwa astralne. Geometryzacja prac Biegasa miała swoje źródło w prymitywnej sztuce pogan, duże wrażenie wywarł na nim posąg czterogłowego Światowida ze Zbrucza. Być może dlatego Biegas przypisał tę stylistykę boskim istotom.

W obu analizowanych przypadkach mamy do czynienia z dość subiektywnym wyborem ulubionych twórców. Na ich przykładzie można jednak zauważyć oczekiwania, jakie stawiał wobec nich symbolizm. Do artystycznej elity Przybyszewskiego i Biegasa należą wybitni europejscy muzycy, poeci roman-

tyczni, wielcy wynalazcy i odkrywcy, którzy w znacznym stopniu przyczynili się do zmiany ludzkiego światopoglądu. Z kanonu wielkich artystów europejskich wyłuskano tych, których dzieła wykraczają poza zwykłe mimetyczne odzwierciedlanie rzeczywistości.

Obydwaj artyści sami wpisują się w ten elitarny krąg. W przypadku Biegasa wyodrębnienie z historii takich nie innych postaci, podobne jest do kultu przodków. Oddaje tym sposobem cześć zarówno swojemu ojcu, jak i wielkim poprzednikom. Przybyszewski zaś traktuje ich jako czynniki niezbędne do odrodzenia ducha w przyszłości. Dziedzictwo wielkich ludzi jest dla niego skarbnicą wiedzy, z której mogą teraz umiejętnie czerpać współcześni twórcy, a niekoniecznie było tak postrzegane przez ludzi im współczesnych.

W obu przypadkach konieczne jest również poświęcenie się wybitnej jednostki na rzecz ogółu, po to, by doskonalsze dzięki niej społeczeństwo było gotowe na przyjście geniusza. Źródeł tej mesjanistycznej koncepcji upatruje się w filozofii Schopenhauera[26], z której czerpał również uwielbiany przez Przybyszewskiego Nietzsche: „(Nadczłowiek) był dla niego owym drugim brzegiem, dla którego jesteśmy jedynie mostami i podporami tęsknoty, ziemią obiecaną tych, którzy przyjdą po nas"[27].

Prawda o duchu ujawniana jest stopniowo. Dawni mistrzowie wyodrębnieni przez Biegasa i Przybyszewskiego podobni są do starotestamentowych proroków wieszczących przyjście geniusza, natomiast twórcy przełomu wieków zdający sobie sprawę ze znaczenia epoki, w której żyją, przyjmują rolę Jana Chrzciciela, proroka bezpośrednio poprzedzającego jego przyjście.

---

[26] M. Podraza-Kwiatkowska, *Bóg, ofiara, clown czy psychopata? O roli artysty na przełomie XIX i XX w.* [w:] *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*, s. 296.

[27] S. Przybyszewski, *Z psychologii jednostki twórczej…*, s. 31.

Bibliografia:

Biegas et la musique: Bibliothèque Polonaise de Paris, 25 octobre – 2 décembre 2006, katalog wystawy, oprac. A. Czarnocka, X. Deryng, Paris 2006.

Biegas B., *Graczak*, Warszawa 1905.

Biegas B., *Owczarek; Lechit: 2 obrazy dramatyczne*, Warszawa 1906.

Biegas B., *Przyszłość i przeszłość: Bóg-świat; Obraz sztuki życia; Księżyc: dramotragedya*, Kraków 1902.

Biegas B., *Wędrówka ducha myśli*, Kraków 1904.

Biegeleisen H., Bolesław *Biegas*, Lwów 1911.

Boniecki E., *Struktura nagiej duszy. Studium o Stanisławie Przybyszewskim*, Warszawa 1993.

Budkiewicz K., *Bolesław Biegas 1877-1945: rzeźba, malarstwo*, Płock 1997.

Deryng X., Bolesław Biegas, Paryż 2011.

Deryng X., *Les variations Popoffsky (Strindberg: Reja: Biegas)*, „Artibus et Historiae", 19, 1998, nr. 37, s. 103-123.

Janion M., *Artysta romantyczny wobec narodowego „sacrum"*, [w:] *Sztuka XIX w. w Polsce. Naród – Miasto*, **Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Poznań, grudzień 1977**, Warszawa 1979, s. 15-29.

Krzyżanowski J., *Neoromantyzm polski 1890-1918*, Wrocław 1971.

Małodobry A., *Wilkołaki nowoczesnej rzeźby. W kręgu twórczych impulsów i artystycznych skandali Młodej Polski* [w:] *Na drogach duszy – Gustav Vigeland a rzeźba polska ok. 1900*, Kraków 2010, s. 144-158.

Matuszek G., *Naga dusza i udręczone ciało. Stanisław Przybyszewski o sztuce Gustava Vigelanda* [w:] *Na drogach duszy – Gustav Vigeland a rzeźba polska ok. 1900*, Kraków 2010, s. 140-143.

Podraza-Kwiatkowska M., *Bóg, ofiara, clown czy psychopata? O roli artysty na przełomie XIX i XX w.* [w:] *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*, s. 269-308.

Wierzbicka A., *Artyści polscy w Paryżu*, Warszawa 2008.

Wierzbicka A., *Wędrówka ducha myśli*, [w:] *Bolesław Biegas: rzeźba*, Warszawa 2012, s. 14-23.

Przybyszewski S., *Confiteor,* [w:] *Stanisław Przybyszewski. Wybór pism*, oprac. Roman Taborski, Wrocław 2006, s. 142-150.

Przybyszewski S., *Na drogach duszy – Gustav Vigeland,* [w:] *Na drogach duszy – Gustav Vigeland a rzeźba polska ok. 1900*, Kraków 2010, s. 122-139.
Przybyszewski S., *O nową sztukę,* [w:] *Stanisław Przybyszewski. Wybór pism*, oprac. Roman Taborski, Wrocław 2006, s. 151-161.
Przybyszewski S., *Powrotna fala. Naokoło ekspresjonizmu,* [w:] *Stanisław Przybyszewski. Wybór pism*, oprac. Roman Taborski, Wrocław 2006, s. 321-341.
Przybyszewski S., *Z psychologii jednostki twórczej*, [w:] *Stanisław Przybyszewski. Wybór pism*, oprac. Roman Taborski, Wrocław 2006, s. 2-37.

• **Joanna Żelazińska** (rocznik 1991), absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie, finalistka XXXIV Olimpiady Artystycznej, stypendystka funduszu Sztuka Młodych (2010). Obecnie studentka historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Malarka amatorka. Zajmuje się mecenatem artystycznym rodziny Krasińskich, sztuką romantyzmu i neoromantyzmu. Współpracuje z Muzeum Romantyzmu w Opinogórze i Muzeum Rodu Krasińskich w Krasnem.

KRZYSZTOF ANDRZEJ JEŻEWSKI (PARYŻ, FRANCJA)

Rzeźba muzyczna Bolesława Biegasa

Anioł ognisty – mój anioł lewy
Poruszył dawną miłości strunę.
Z tobą! o! z tobą – gdzie białe mewy,
Z tobą – w podśnieżną sybirską trunę,
Gdzie wiatry wyją tak jak hyjeny,
Tam, gdzie ty pasasz na grobach reny.

Z grobowca mego rosną lilije,
Grób jako biała czara prześliczna –
Światło po nocy spod wieka bije
I dzwoni cicha dusza – muzyczna.
Ty każesz światłom onym zagasnąć,
Muzykom ustać – duchowi zasnąć...

Ty sama jedna na szafir święty
Modlisz się głośno – a z twego włosa,
Jedna za drugą, jak dyjamenty
Gwiazdy modlitwy lecą w niebiosa.

(J. Słowacki)

Jedynym chyba artystą, który odważył się wyrazić związek Chopina i Słowackiego z Żywiołem Bożym (a wiadomo, że pod względem absolutnego piękna ci dwaj geniusze wznieśli się na niebotyczne szczyty w sztuce polskiej i dzieło jednego stanowi jakby paralelę drugiego), był wielki rzeźbiarz polski działający we Francji, Bolesław Biegas.

Urodził się on, chyba nieprzypadkowo, w owym magicznym roku 1877, który wydał na świat wielkich mistyków i wizjonerów jak Edgar Cayce, Stefan Ossowiecki, Georges Gurdjieff, Bolesław Leśmian, Oscar Milosz, Hermann Hesse,

Mohammad Iqbal... A w ogóle lata 70. XIX wieku to były czasy narodzin wielkich spirytualistów jak Iwan Bunin, Maurice Denis, Florent Schmitt, Leonid Andrejew, Sergiusz Bulgakow, Grazia Deledda, Paul Valéry, John Millington Synge, Georges Rouault, Aleksander von Zemlinsky, Aleksander Skriabin, Ralph Vaughan-Williams, Aubrey Beardsley, Wacław Berent, Tadeusz Miciński, Haïm Nahman Bialik, Walery Briusow, Antonio Machado, Charles Péguy, sw. Teresa z Lisieux, Sergiusz Rachmaninow, Max Reger, Gustav Holst, Arnold Schönberg, Rainer Maria Rilke, Victor Segalen, Carl Gustav Jung i Mieczysław Karłowicz. Rok 1877 był pod tym względem niezmiernie płodny, to jakby punkt szczytowy tych tendencji... Były to czasy rozkwitu symbolizmu, którego cudowna sztuka poszła jeszcze dalej od romantyzmu w eskploracji zakrytych stron Rzeczywistości, szukając namiętnie dróg wiodących do Transcendencji i zwracała się siłą rzeczy w stronę muzyki.

Kiedy się czyta dzieła wielkich mistyków, odsłania się przed nami świat niewyobrażalny, nieobjęty rozumem i myślą racjonalną. Ale właśnie oni docierają do sedna tajemnicy Bytu. Jak powiada Aldous Huxley: „Mistycy to kanały, którymi nieco prawdziwej rzeczywistości przenika z wysokości do naszego ludzkiego świata niewiedzy i ułudy. Świat całkowicie pozbawiony mistyków byłby światem zupełnie ślepym i szalonym”. Dodajmy, iż ich przesłanie, bez względu na religię, jaką reprezentują, jest przesłaniem DOBRA w najwyższym transcendentnym stopniu. Nasz świat, który doprowadził naukę do szczytów jej możliwości, zapomniał zupełnie o elemencie etycznym, jaki winno zawierać każde przedsięwzięcie ludzkie. I zawierzył ślepo nauce odrzucając pojęcie Boga. Dlatego znalazł się w ślepej uliczce. Tragedia myśli ateistycznej zawarła się w zdaniu Henri Michaux: „Trumna jego wiedzy ograniczyła mu rozum”...

Jeśli chodzi o Biegasa, to należał on do grona tych rzadkich artystów z początku XX wieku, którzy oparli się tym niszczącym siłom i otrzymali dar jasnowidzenia. A może raczej jasnosłyszenia przez muzykę... W hierarchii duchów wyższych dostąpił wtajemniczenia...

Natchniony romantyk, Zygmunt Krasiński, pisał proroczo:

Muzyka najwyższą jest mową ludzkości łączącą nas z zaświeciem duchów, wyrażającą wszystkie uczucia, na które słów nie mamy, na które przyczyn wynaleźć nie możem. Muzyka jest to wyjęcie z siebie tego, co najwięcej boskiego mamy i postawienie przed sobą. Stąd pochodzi, że muzyka ze wszystkich ludzkich rzeczy najmniej w przestrzeni, najwięcej w czasie żyje i najbardziej ruchoma jest, chwilowa, znikoma !

A Aleksander Skriabin uważał:

Ludzkość ma zjawić się na ziemi, w czasie i przestrzeni, aby osiągnąć kondycję ponadczasową, aby połączyć się z całym kosmosem w niepojętą jednię, ekstatyczną i boską. Muzyka i poezja, w połączeniu z innymi sztukami, są to tylko etapy i wezwania mające na celu przygotowanie i celebrowanie tego „misterium", które ma doprowadzić do przekształcenia całego wszechświata w ekstazę Jedności z Jedynym.

Znamienne, że twórczości Biegasa odpowiada doskonale to, co powiedział Cyprian Norwid: „Rzeźbiarz pracuje w materii, aby materią być przestała". Bowiem rzeźby tego niezwykłego, unikalnego artysty starają się wyrazić niewyrażalne, szukają ekspresji dla wielkich problemów metafizycznych. Już same tytuły jego dzieł z lat 1894-1909 o tym świadczą: *Bóg, Chrystus, Marzenie, Boleść, Rozkosz, Ostatni zachód słońca, Noc, Cisza, Świat, Koniec świata, Walka o byt, Rozmowa myśli, Wieczność, Wszechświat, Ludzkość, Filozofia, Księga życia, Przestrzeń, Pięć tajemnic, Sfinks troisty, Mądrość, Przeznaczenie, Początek dwoistości Boga Stworzyciela, Przyszłość, Przeczucie, Miłość śmierci, Potęga myśli, Początek stworzenia, Narodziny myśli, Inteligencja, Opatrzność...*

To, co Henryk Biegeleisen, znany historyk literatury, specjalista od Słowackiego i romantyzmu, także autor monografii Biegasa (Lwów 1911), napisał na temat jego dramatów (m.in. *Graczaka, Michała Anioła, Orfida, Bramira, Saturna*), odnosi się także znakomicie do jego twórczości rzeźbiarskiej: „To nieustanna wizja, zaczarowane królestwo widm zaświatowych, kraina mistycznych snów tonących w bezkresie nieskończoności". A rzeźby jego określił jako „zrodzone w błyskawicy jasnowidzenia".

Wielki poeta belgijski, Emile Verhaeren, pisał o artyście z Koziczyna:

> Biegas kontempluje świat z naiwnością i głębią [...] Jego dzieła plastyczne to poematy. [...] W zmaganiach z rzeczywistością nadaje jej takie natężenie, że dusza ludzka jawi się w niej jak u prawdziwych mistrzów...

Aby uduchowić rzeźbę, uczynić ją obrazem myśli, a nie tylko zimną kopią rzeczywistości materialnej, Biegas, podobnie jak genialny Rodin, choć idąc o wiele dalej w eksploracji treści niewyrażalnych, metafizycznych – odwoływał się do rzeźby prymitywnej, dalekowschodniej, staroegipskiej i wczesnogreckiej, aż po swego rodzaju abstrakcję. Jego twarze skupione w sobie, jakby zapatrzone do wewnątrz w jakiejś wizji kosmicznej, zdają się wyłaniać z wieczności. Tylko tego rodzaju artysta, być może jedyny w swoim rodzaju (z natury samotnik, obdarzony ogromną wrażliwością i zdolnościami mediumicznymi) był w stanie podjąć to nieprawdopodobne zadanie – wyrazić w rzeźbie treści muzyczne... Poniższy fragment wiersza współczesnego mu Rainera Marii Rilkego mógłby być komentarzem do rzeźb Biegasa:

> Muzyka: tchnienie posągów. Może też:
> cisza obrazów. O mowo, gdzie kres
> wszelkiej mowy. Czasie pionowy
> prostopadle do linii ginących serc...

Ale także i jego malarstwa, bo owa „cisza obrazów", cisza głęboko „muzyczna" wypełnia jego bezludne krajobrazy o znamiennyh tytułach – *Świątynia nieskończoności, Zamek światła* – gdzie pośród wysokich, smukłych drzew, na kształt ciemnych płomieni, opodal wyniosłych, świetlistych zamków czy katedr pojawiają się delikatne, znikome, samotne postacie ludzkie niby łątki rzucone w otchłań nieskończoności...

W bogatej twórczości Biegasa wyróżniają się dwa cykle pomników czy też „portretów duchowych", jeden poświęcony poetom (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Baudelaire), drugi – muzykom (Bach, Beethoven, Chopin, Berlioz, Wagner). Nigdy rzeźba nie uległa tu takiej dematerializacji, takiemu

uduchowieniu, takiej sublimacji poetyckiej. Znakomity pisarz i esteta angielski, Walter Pater (1839-1894) twierdził, że „cała sztuka dąży do stanu muzyki”. To przekonanie o jedności sztuk genialnie zaowocowało właśnie w twórczości Biegasa. Znał też z pewnością filozofię wielkiego filozofa romantyzmu, Friedricha von Schellinga, który pisał:

> Muzyka jest tą sztuką, która najbardziej wyzbywa się cielesności, przedstawiając sam c z y s t y ruch jako taki, w oderwaniu od przedmiotu i unosząc się na niewidzialnych, niemal duchowych skrzydłach (...) To sztuka, która wyraża nieskończoność w języku skończoności..

Chopin zwłaszcza specjalnie go fascynował: artysta rzeźbił go aż pięć razy, pewno pod wpływem Stanisława Przybyszewskiego, który wtedy znajdował się u szczytu sławy i poświęcił geniuszowi polskiej muzyki trzy wspaniałe eseje-poematy prozą. Jest w każdym razie coś wyraźnie pokrewnego w atmosferze i ujęciu tej postaci i jego muzyki u Biegasa i u autora *Requiem aeternam.* Pierwsza wersja pomnika Chopina (1902) bardzo ekspresjonistyczna, przedstawia go w otoczeniu straszliwych i groźnych masek. Rzec by można, że kompozytor usiłuje grać „przeciw nim”, stawić im opór, a może zaczarować je swoją muzyką. Przybyszewski pisał o „psychozie przerażenia” u Chopina. Wiadomo, że prześladowały go upiorne widma najpierw na Valdemozie a potem, pod koniec życia, w Manchester...

Bolesław Biegas, *Fryderyk Chopin I*, 1928-1929, obraz, olej, wystawa *Wędrówka ducha myśli*, 18.07-17.08.2014, Galeria im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie.
(fot. Jerzy Ratowski)

Czy jednak nie chodzi tu o proroczą wizję Biegasa? Przecież muzyka Chopina była nieustannym zagrożeniem dla tyranów i ich popleczników... Nieprzypadkowo jej wykonywanie w czasie okupacji hitlerowskiej groziło nawet śmiercią! Czyż sam Chopin nie napisał proroczo w liście z 4 kwietnia 1848 roku do Juliana Fontany:

Nie obejdzie się to bez strasznych rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego będzie Polska, świetna, duża, słowem Polska"

Wiadomo, że energia piękna, a więc i dobra jest niezmożona, tak jak energia zawarta w najmniejszym ziarenku, które potrafi rozsadzić skały... A i kapitał dobra, czyli karma, jest niewyczerpany...

Najwspanialsza wersja pomnika Chopina (1907-1908) znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie. To zupełnie unikatowe dzieło: rzeźba, która jest cała ruchem, lotem, pędem, napięciem, żarem, gorączką, wrzeniem, jak jego nieśmiertelne preludia, etiudy, nokturny, ballady, scherza, sonaty i polonezy. Chciałoby się rzec „nieustanna przemiana" jak w świętej księdze Chin – *Yijing*, dla której „przeznaczeniem muzyki [...] było przerzucanie mostów ku światu niewidzialnemu". Niepokojące postacie, które otaczają Chopina, wyrażają całą gamę nastrojów jego muzyki, od udręki po ekstazę... Pięknie określił ją Liszt „jako muzykę lekką i płomienną podobną do olśniewającego ptaka, który polatuje nad okropnościami otchłani...".

Można sobie wyobrazić reakcję Norwida, gdyby mógł zobaczyć tę rzeźbę: tu dosłownie „materia materią być przestaje"! Biegas doskonale pojął ducha muzyki Chopina, który przynależy do domeny Żywiołu Ognia, symbolizującego w mistyce Wschodu i Zachodu – serce, uczucie, miłość, ducha, intuicję, czystość, światło, oświecenie, przemianę, śmierć i zmartwychwstanie. Jest on zatem najlepszym obrazem Boga, najmniej niedoskonałym z Jego wyobrażeń. „Brahma jest tożsamy z ogniem" – powiada święta księga Indii *Bhagawad Gita*.. Ten ogień nazywany Agni lub Atar na wschodzie, w chrześcijaństwie kojarzy się z Duchem Świętym.

Ogień. Tylko ogień.
Wszystko z ognia powstało
i w ogień powraca.
Róża, słońce, krew, miłość,
to tylko imiona
jakie przyobleka
nieustający Płomień.
To on jest blaskiem drzewa
na równinie bólu
on wznosi biel
śniegów
aż po śpiew aniołów
on aż po przejrzystość
przepala strumienie
on jest sercem
przemienionej
nocy.

Ogień. Tylko ogień.
Wszystko z ognia powstało
i w ogień powraca.

(K.A.Jeżewski: *Chopin: Etiuda a-moll op. 25 nr 11,* w tomie *Muzyka*)

Trudno jednak wyobrazić sobie Chopina bez obecności Żywiołu Wody – odwiecznego symbolu życia, czystości, prawdy, mądrości, błogosławieństwa, odrodzenia ducha i ciała. U Chopina (podobnie jak u Biegasa) Żywioły Wody i Ognia nie są sprzeczne, przeciwstawne, nie walczą ze sobą, lecz dopełniają się i współpracują, wzbierają na przemian niezmożoną falą. Cudowna harmonia przeciwieństw jak u Heraklita:

Bo woda
to także ogień wody
deszcz ognisty
ziarno zmartwychwstania
żywioł święty
żywioł pierwszy
życiorodny
nad którym Duch Boży
ulata

(K.A. Jeżewski: *Debussy: Preludia,* w tomie *Muzyka*)

Czyż pewna „miękkość” w rzeźbach Biegasa, niematerialność faktury, niczym nieskrępowany, swobodny przepływ form, jakby we śnie, owa widzialność Niewidzialnego, nie ewokują muzyki, tej słyszalności Niesłyszalnego? Ale jednocześnie, rzecz znamienna, jego dzieła często przybierają kształt płomienia (*Bach, Beethoven, Wagner, Baudelaire, Harfa natchnienia – Chopin, Boleść, Cierpienie, Sen Boga*), albo upodabniają się do gotyckich katedr, których motyw powraca nieraz w jego rzeźbie i malarstwie. Katedra jako ziemski hołd albo wcielenie, materializacja Boskiego Płomienia... W tym sensie cała twórczość Biegasa jest jakby wychylona, ciąży całą swoją treścią i formą ku Transcendencji...

Nieprzypadkowo urodził się on w znaku Barana, czyli Ognia, pierwotnego, twórczego i prometejskiego, który wydał wielkich mistyków jak św. Teresa z Avila i Savonarola oraz żarliwych artystów jak Goya, van Gogh, Rachmaninow, Honegger, Baudelaire, Lautréamont, Octavio Paz...

Pisał Emile Michel Cioran:

> Muzyka to ostateczna emanacja wszechświata, tak jak Bóg to ostateczna emanacja muzyki … I stwierdzał dalej: Medytacja muzyczna winna być pierwowzorem myśli w ogóle. Jakiż filozof doprowadził swój motyw do zupełnego wyczerpania? Tylko w muzyce myśl osiąga całkowite dopełnienie. Po lekturze najgłębszych filozofów odczuwa się potrzebę rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Jedynie muzyka dostarcza odpowiedzi ostatecznych.
>
> (*Des larmes et des saints*, 1937).

Muzyka to najwznioślejsza tajemnica, z jaką ma do czynienia człowiek. Ma rację Emile Michel Cioran, kiedy mówi, że „Bóg to ostateczna emanacja muzyki”. Bo przecież właśnie tam, w swoich najbardziej enigmatycznych, metafizycznych dziełach, ale tylko chwilami, jakby prześwitem, u Allegriego, Palestriny, Tallisa, Schütza, Händla, Bacha, Mozarta, Beethovena, Schuberta, Chopina, Liszta, Francka, Brahmsa, Wagnera, Mahlera, Skriabina, Debussy’ego i Ravela, a także u wirginalistów angielskich i klawesynistów francuskich, zwłaszcza

Louis i François Couperin, pojawia się jakby CIEŃ BOGA... Jego dalekie ECHO, jakby fascynujące matematyczne równanie o nieskończonej ilości niewiadomych, niezgłębiona otchłań nieustannie promieniująca, o zagadkowej, osobliwej urodzie jak uroda kwiatu... I zarazem to uczucie niedosytu, że dane nam było tylko przeczuć to NIEOSIĄGALNE a przecież REALNE, bo brzmiące jak najpiękniejsza OBIETNICA...

Większość muzyki płynie „od wewnątrz". Jest ona owocem introspekcji, wniknięcia ducha artysty w najgłębsze rejony samego siebie. I kontemplowania świata poprzez pryzmat swej jaźni. Ale są też muzyki płynące „z zewnątrz". Powiada Beethoven: „To, co porusza serce, płynie z wysokości, inaczej byłyby tylko dźwięki, ciała bez duszy..."

Są bowiem muzyki, które opatrują jakby rany ludzkości, uśmierzają jej cierpienia, otulają ją i wspierają. Są melodie i harmonie „nie-ludzkie", w których odbrzmiewa nadzmysłowe echo, gdzie czuć rękę nieziemskiego Artysty... Biegas wyraził to przepięknie w swojej rzeźbie Wagnera, który dobywa dźwięki z wielkiej kosmicznej harfy, instrumentu Stwórcy...

Przypomnijmy, że według najnowszych koncepcji kosmologicznych (teoria strun) wszechświat jest właśnie jedną wielką strukturą muzyczną...

Dlaczego pewne dźwięki, pewne brzmienia, pewne harmonie, pewne barwy tonu budzą w nas niepokój, drżenie, poczucie wyobcowania, a nawet strach i trwogę ? A inne, na odwrót (jak u Beethovena, Chopina, Brahmsa, Brucknera, Berlioza, Francka, Wagnera, Richarda Straussa, Dvořaka) napełniają nas niezmożoną energią i regenerują naszą psychikę? A jeszcze inne wprawiają w stan błogości, szczęścia i ukojenia i wzbudzają jakąś niewysłowioną tęsknotę, jakby wspomnienie na zawsze utraconego raju? Czy są to jakieś „archetypy" najgłębiej w nas zakorzenione, jakieś sygnały zagubionej Prawiedzy, kanały wiodące do prawd transcendentnych, dowody na istnienie Piekła i Nieba? W swojej wizjonerskiej, natchnionej sztuce rzeźbiarskiej Biegas zdaje się wyraźnie potwierdzać to mniemanie...

Znaczenie wielkiej muzyki, a jest ona w tym niezastąpiona, polega na tym, że stale odsyła nas ona do systemu wartości idealnych, do świata transcendencji, „którego nie ma, a który przecież jest", jak mówił wielbiciel imponderabiliów, Józef Piłsudski. Nic lepiej niż muzyka nie wyraża tego paradoksu. Czyż jej ulotność, efemeryczność, niematerialność i rzekoma asemantyczność z jednej strony i potęga duchowego przesłania z drugiej, nie świadczą najlepiej o duchowej strukturze świata? Mówi Słowacki (za Towiańskim): „Wszystko przez Ducha i dla Ducha zostało stworzone, nic dla cielesnego celu nie istnieje"...

To samo mówią Upaniszady...

W sztuce – pisał Karol Szymanowski – najważniejsze jest coś, leżące poza samą sztuką. Jakiś pierwiastek transcendentalny. W muzyce nawet ludzie niemuzykalni czują powiew z innego świata. Czują, że tuż koło nich zstąpił na ziemię jakiś żywioł...

• **Krzysztof Andrzej Jeżewski** – poeta, tłumacz, eseista, norwidolog, pisarz muzyczny, publicysta i recytator (ur. 24 kwietnia 1939 r. w Warszawie). Ukończył romanistykę na UW i polonistykę na Sorbonie. W 1970 r. osiedlił się we Francji. Autor 13 tomów wierszy i 43 tomów przekładów czołowych pisarzy i poetów polskich na j. francuski oraz kilku pionierskich dokonań literackich jak *Kronika poetycka życia J. Piłsudskiego W blasku legendy* (Paryż, 1988), *Cyprian Norwid a myśl i poetyka Kraju Środka* (2011) i monumentalne francuskie wydanie *Vade-mecum* Norwida (2004). Opracował też rozszerzone wydania biografii Chopina i Beethovena, pióra swojego dziadka Adama Czartkowskiego. Tłumaczył też wielu poetów francuskich (m.in. Laforgue, Segalen, Char, Michaux) hispano-amerykańskich (Gorostiza, Paz, Borges) oraz Kathleen Raine i Angelusa Silesiusa na język polski. Jego własne poezje były tłumaczone na francuski, angielski, niemiecki, rosyjski, hebrajski i korsykański. Członek SPP, Polskiego PEN-Clubu, Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu i Związku Tłumaczy Literackich Francji (ATLF). Laureat Nagrody ZAiKS-u, Instytutu Literackiego w Paryżu, Polskiego PEN-clubu. Od 2003 r. prezes paryskiego Towarzystwa Przyjaciół Norwida „Les Amis de C.K. Norwid". W 2011 r. otrzymał Srebrny Medal „Gloria Artis", a w 2013 r. Medal Fundacji Norwidowskiej.

Inspiracja rzeźbą w brązie
Przyszłość Bolesława Biegasa

Przyszłość

Smutna ta twoja *Przyszłość*
mój mistrzu,
choć ręce unosi
szuka wiatru jak nadziei
piersią chwyta wiarę.
Stoi mocno na ziemi,
Choć chciałaby wzlecieć
tam w przestworza,
gdzie czekają –
czasy nie poznane
lądy nie zmierzone
losy nie przebrane
noce nie przespane
szczyty nie zdobyte
myśli nie zbadane.
A ty wciąż na miejscu
gotowa– na przyszłość.

• **Grażyna Dylewska** – urodziła się w 1957 roku w Olsztynie. Poetka, prozaik, eseistka, fotograf i grafik. Debiutowała w „Głosie Mławy" (2008), publikowała w prasie regionalnej i lokalnej oraz w kilkunastu almanachach i antologiach. Autorka tomiku poezji: *Samo piękno* (2011). Laureatka pięciu ogólnopolskich konkursów poezji. Członek Towarzystwa Kultury Teatralnej, Związku Twórców Ziemi Zakrzeńskiej, Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie.

JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)

Wielcy artyści z Polski: Biegas – Dunikowski – Lipska

Tematem eseju będzie próba odpowiedzi na pytanie, co wiązało życie, twórczość i dzieła trójki polskich rzeźbiarzy: Bolesława Biegasa, Xawerego Dunikowskiego i Sary Lipskiej

Odpowiedź zacznę nietypowo, sięgając do źródła zagranicznego, jedynego w swoim rodzaju. Jest nim dzieło *1000 Sculptures of Genius* (wydane w 2007 roku przez Confidential Concepts, worldwide, USA, w English version – przez Sirocco, London, UK, Joseph Manca, Patrick Bade, Sarah Costello), przetłumaczone na język polski przez Patryka Gawrona, Ewę Gładkowską i Zuzannę Królikowską, o polskim tytule: *1000 genialnych rzeźb* (wydane przez Wydawnictwo Olesiejuk w 2008 roku).

Wśród 1000 arcydzieł wszechczasów wykazano w nim sześć dzieł polskich rzeźbiarzy: trzy prace Xawerego Dunikowskiego (w zbiorach polskich), dwie Bolesława Biegasa (w zbiorach paryskich) i jedną Magdaleny Abakanowicz (w zbiorach włoskich). Pominę Magdalenę Abakanowicz, urodzoną w 1930 roku artystkę współczesną, ponieważ to już inna epoka w dziejach sztuki. Zajmę się dwoma jej poprzednikami.

Dziełami Dunikowskiego w tym opracowaniu są: odlew gipsowy *Ewa I* (1906) z Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu; odlewy w gipsie i brązie *Kobiety brzemienne* (1906) z Muzeum Narodowego w Warszawie oraz rzeźba w drewnie *Macierzyństwo* (1908) z Muzeum Narodowego w Warszawie. Do tych dzieł pozowała niewątpliwie jego ówczesna uczennica, przyjaciółka i muza, Polka żydowskiego pochodzenia – Sara Lipska (Lipszyc).

Dziełami Biegasa w tym opracowaniu jest gipsowy odlew *Sfinks* (1902) z Mousee d'Orsay w Paryżu i odlew w brązie *Przyszłość* (1903) z Kolekcji Zagrodzkiego w Paryżu.

Wymieniona trójka była prawie rówieśnikami, różnica wieku nie przekraczała pomiędzy nimi siedmiu lat. W Krakowie, 24 listopada 1875 roku, urodził się syn konduktora kolejowego Xawery Dunikowski. Półtora roku później, we wsi Koziczyn pod Ciechanowem na północnym Mazowszu, przyszedł na świat syn zubożałego do roli chłopa szlachcica Bolesław Biegalski, znany jako Biegas. Także na północnym Mazowszu, w Mławie, czterdzieści kilometrów od Koziczyna, w chasydzkiej zamożnej rodzinie handlarzy żydowskich, 28 marca 1882 roku, urodziła się Sara.

Xawery Dunikowski i Bolesław Biegas byli w tym samym okresie studentami Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych – najpierw w klasie Alfreda Dauna, a następnie w klasie Konstantego Laszczki. Dunikowski studiował w latach 1896-1903, kończąc studia dyplomem. Bolesław Biegas studiował w latach 1897-1901, kiedy to został wydalony z uczelni za wystawienie rzeźby *Księga życia*, którą otaczała atmosfera skandalu obyczajowego. Obydwaj artyści konkurowali miedzy sobą na różnych konkursach rzeźbiarskich i wystawach. Byli uznawani w środowiskach twórczych Krakowa za najbardziej zdolnych uczniów swoich mistrzów. Od 1900 roku, za namową Wyspiańskiego, Biegas zaczął z powodzeniem malować, czym budził zazdrość rówieśników, w tym Dunikowskiego. Dunikowski w swoich pamiętnikach często napomyka o Biegasie i jak wspominała jego córka Maria Xawera Dunikowska, zazdrościł w młodych latach Biegasowi stypendium Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie na naukę akademicką rzeźby oraz malarstwa w Paryżu.

Dunikowski, po uzyskaniu Złotego Medalu już w 1903 roku (w dwa tygodnie po ukończeniu studiów), został profesorem Krakowskiej ASP, a następnie profesorem w nowo otwartej w 1904 roku Szkole Sztuk Plastycznych w Warszawie. Poznał tam – podczas otwarcia szkoły – 17 marca 1904 roku, Sarę Lipską, późniejszą swoją studentkę i dyplomantkę. Jeszcze tego samego roku stała się jego modelką, muzą i przyjaciółką. Ukończyła studia dyplomem w 1907 roku, poznając w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, kolegę

swego przyjaciela i mistrza – Bolesława Biegasa. Będąc w bliskich relacjach z Dunikowskim Sara Lipska zaszła w ciążę – ich córka Maria Xawera urodziła się 9 października 1908 roku w Brukseli. Sara Lipska z dzieckiem, od jesieni 1908 do listopada 1912 roku. przebywała w Warszawie, lecz Dunikowski nie interesował się wówczas ani nią, ani ich córką. Na przełomie listopada i grudnia 1912 roku, w wieku 30 lat, z cztero- i pół letnią córką, Sara wyjechała na stałe do Paryża.

W 1914 roku przyjechał nad Sekwanę – ze względu na brak zamówień i pieniędzy w ojczyźnie – Xawery Dunikowski. Pierwszy raz zobaczył i poznał wtedy córkę. Zamieszkał wraz z nimi i przez osiem lat wiedli prawie małżeńskie życie. Jednak w charakterze Dunikowskiego nie było miejsca na długie stałe związki. W roku 1922, po uzyskaniu propozycji z Polski na objęcie katedry rzeźby na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych,

Bolesław Biegas, *Johann Wolfgang von Goethe*, obraz, olej na płycie, 1928-1929, Muzeum Mazowieckie w Płocku, własność PTH-L w Paryżu. *(fot. Szymon Zaremba)*

artysta wrócił do Polski, likwidując definitywnie w Paryżu swoją pracownię (w styczniu 1923). Od tamtej pory bywał nad Sekwaną sporadycznie, utrzymując jedynie kontakt korespondencyjny. Nie łożył także na utrzymanie swojej córki. Sara Lipska została z nią w Paryżu, troszcząc się sama o warunki do życia.

W okresie tym Sara spotykała się z Biegasem, którego przyjacielem był Antoni Cierplikowski – znany we Francji kreator mody i fryzjer. Wszyscy byli pod wpływem filozofii Stanisława Przybyszewskiego, którego osobiście znali. Po wyjeździe Dunikowskiego z Paryża, Biegas i Lipska współpracowali z tymi samymi teatrami, tworzyli, spotykali się w dzielnicy Montparnasse, w której obydwoje zamieszkiwali i pracowali. Mieli też blisko swoje pracownie: Biegas – przy rue Falguiere 38 lub Faubourg Saint Honore 233 bis, zaś Sara Lipska – przy rue Campagne-Premiere 31 bis lub rue Belloni 4.

Drugą młodość twórczą przeżywał Biegas w latach 1922-1928, kiedy bardzo dużo malował. Ten sam okres był bardzo płodny artystycznie u Sary Lipskiej. Znamienne jest, że pokrewne dusze, tak szeroko otwarte na uartystycznienie, nie uległy wzajemnej fascynacji. Mimo iż obydwoje pochodzili z północnego Mazowsza, spod tego samego znaku zodiakalnego i mieli podobne zainteresowania rzeźbą, malarstwem, teatrem, literaturą (Biegas tworzył utwory dramatyczne, Lipska ilustrowała książki). A może jednak ulegli fascynacji, choć nie wiemy, w jakim stopniu? Przeszkodę tworzyła na pewno córka Lipskiej – żywy pomnik Dunikowskiego.

Oglądając dzieła trójki rzeźbiarzy nasuwa mi się pytanie: czy nie ma w nich wzajemnych odniesień i relacji?

Najpierw analizowałem rzeźby Xawerego Dunikowskiego – głowy Sary z lat 1917-1920, dwie w gipsie – jedna w pozłacanym drewnie i jedna w brązie, ze zbiorów Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w warszawskiej Królikarni.

Później – portret Marii Xawery Dunikowskiej (z ok. 1930 roku, olej, płótno, kolekcja prywatna, Francja) namalowany przez Sarę Lipską (uderzające podobieństwo rysów matki).

Następnie – zdjęcie przedstawiające Sarę Lipską w pracowni Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, z około 1904 roku (zbiory prywatne, Francja). I kolejno: zdjęcie przedstawiające

Xawery Dunikowski, *Sara* (obraz, olej, lata 20. XX wieku). Wystawa *Wędrówka ducha myśli*, 18.07-17.08.2014, Galeria im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie.
(fot. Jerzy Ratowski)

Bolesława Biegasa w atelier w lutym 1902 roku oraz autoportret Biegasa rzeźba w brązie, z 1925 roku.

Biorąc powyższe dzieła za punkt wyjścia szukałem podobieństw w postaciach i kompozycjach Bolesława Biegasa i Sary Lipskiej. Wnioski są dla mnie oczywiste, choć poszlakowe i wymagające badań specjalistów.

Rzeźba w gipsie patynowanym *Głowa mężczyzny*, autorstwa Sary Lipskiej (rok nieznany, 39x30x22 cm, z kolekcji prywatnej, Francja) przypomina autoportret Bolesława Biegasa (popiersie w brązie, 47x43x27 cm). U Sary Lipskiej uwidocznione są brzydkie uszy (u Biegasa zawsze zakryte przez włosy) i wysoka łysina modela, ale uderzające są jego rysy twarzy, czoła i szyi.

W twórczości Bolesława Biegasa też obecna jest sylwetka oraz rysy twarzy Sary, szczególnie w pracach: *Wiosna (Le Printemps,* 1922-23, olej na płótnie, 98x 31 cm), *Johann Wolfgang von Goethe* (1928-29, olej na płótnie, 41x49 cm) i *Richard Wagner* (1928-29, olej na płótnie, 46x55 cm). Dodatkowo

w dwóch ostatnich dziełach stroje postaci kobiecych korespondują wyraźnie z kolekcją sukienek Sary Lipskiej po 1925 roku.

Nadmienię, że do końca życia Bolesław Biegas mieszkał w Paryżu, gdzie zmarł 30 września 1954 roku, w wieku 77 lat. Został pochowany na cmentarzu polskim w Montmorency.

Sara Lipska też cały czas żyła, wraz z córką w Paryżu, gdzie zmarła 28 listopada 1973 roku, w wieku 91 lat. Spoczęła na podparyskim cmentarzu Bagneux. Obok niej pochowano jej córkę Marię Xawerę Dunikowską, która nie parała się sztuką i zmarła w Paryżu 3 września 1991 roku.

Xawery Dunikowski w latach 1922-1955 mieszkał w Warszawie (poza okresem okupacji niemieckiej, kiedy był w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau). W dziesięcioleciu 1945-1955 mieszkał i pracował w Krakowie, potem cztery kolejne lata znowu w Warszawie, a od 1959 roku do końca życia we Wrocławiu. Zmarł 26 stycznia 1964 roku w Warszawie, w wieku 89 lat i pochowano go na cmentarzu wojskowym na warszawskich Powązkach.

Materiał ten jest zaledwie przyczynkiem i może posłużyć znawcom tematu do dalszych dogłębnych badań nad życiem nie tylko Bolesława Biegasa, lecz także relacji w stosunkach polskiej bohemy artystycznej ówczesnego Paryża.

Zamyślomy sfinks

Inspiracja
– *Sfinks* Bolesława Biegasa

Patrzy na mnie postać
wpatrzona w moją duszę.
Otchłań
nie szuka niczego
wszystko wie i czeka –
na mój ruch
mój błąd
moje zapomnienie.
To wieczność
znamiennie podparta
i ręce tworzące bramę,
przez którą strach przejść.
To wszechświat
bez początku i końca
bez pamięci.

• **Janusz Dylewski** urodził się w 1962 r. w Mławie. Poeta, prozaik, eseista, fotograf i grafik. Debiutował w 1975 r. w „Płomyku". Publikował w „Znaj", „Własnym głosem" , „Przekaźniku", „Ciechanowskich Zeszytach Literackich", „Ziemi Zakrzeńskiej", prasie regionalnej i lokalnej, także w kilkudziesięciu almanachach i antologiach oraz w monografiach, albumach i folderach. Autor dwóch tomików poezji: *Pierwszy smak* (2010) i *Zaskoczenie* (2010). Laureat jednego międzynarodowego i siedmiu ogólnopolskich konkursów poezji. Członek licznych organizacji twórczych.

Bolesław Biegas, *Sfinks*, 1902.

STRONY NASZE

Promocja tomu *Widziadło* Wiktora Golubskiego,
Kawiarnia Artystyczna PCKiSz w Ciechanowie, 13 kwietnia 2014 r.

Epitafium

Pomiędzy kołyską a grobem
tyle niezgłębionych przestrzeni, że aż strach.
Bywa, że w snach ogromny gmach rozpływa się we łzach.

Jeżeli wybije ostatnia godzina,
rzadko kiedy ktoś upomina się o swoje.
Ostatnie namaszczenie daje wieczne ukojenie.

Kiedy odchodzi z tego świata szanowany polityk
lub arystokrata, rozliczny dwór na ful w kaszmir i tiul.
Gdy umiera znany król popu, smutek tysiąca prostych nutek
pęcznieje z każdą kolejną godziną od podłogi, aż do
samego stropu.

Kiedy poeta żegna się z nami – jedni z niedowierzaniem,
drudzy z nadzieją, że wymknie się cichaczem tylnimi
drzwiami,
natchnie otuchą i zauroczy magią lasów, pagórków
i rudych warkoczy.

Tymczasem poranna gazeta w nastroju od asa do waleta.
Jego własna kometa jak przesiąknięta wilgocią gipsowa rozeta.
Gołębie serce kadeta snuje się i snuje po obrzeżach
portretu Moneta.
Liryczna muzyka, pomykając od strumyka do strumyka,
dotyka boskiego sklepienia.

W knajpie u Fryzjera

W knajpie u Fryzjera
atmosfera, aż zapiera dech.
Tutaj nikt nie gmera i nie pyszczy.
Czasem na twarzy znanego bankiera
cera jak pergamin wyjęty z wody i kilka pryszczy.
Wystarczy jeden uśmiech kelnera, a lody topnieją do zera.

W karcie – szczerze i otwarcie.
Golonka w kształcie dzwonka, a zrazy z odrobiną frazy.
Do mięsiwa kwaterka przedniego miodu lub wybornego piwa.

Gdy słodko-kwaśna paniera
zaczyna przywierać coraz mocniej
do patelni, wówczas niedzielni pióroskrzelni
odkładają czym prędzej dyplomy tej czy innej uczelni.
Nierozdzielni i wodoszczelni oraz gruboskórni i ognioszczelni
spod znaku złotej kielni, poziomnicy i Rzepichy,
szukają na gwałt
zapasowego klucza lub wytrycha, aby pełna po brzegi
porcelanowa micha
mogła dorównać zawartości ręcznie zdobionego kufla
i kryształowego kielicha.

Kiedy młody skrzypek przekroił w poprzek
lekko przyrumieniony gęsi pipek, w tej samej chwili
specjały wysypały się z wiklinowego kosza, co do grosza.
Klezmerska muzyka przysiadła się do stolika z całym
swoim bagażem.

Elita z półświatkiem

Elita z półświatkiem jak bratek z bławatkiem,
ażeby zadatek z naddatkiem nie kolidował z podatkiem.
W zakamarku ludzkiej duszy zielona bibuła suszy się
pod kloszem.
W sąsiedztwie jabłoni i gruszy księgowy z listonoszem
dzielą się groszem.

W dni parzyste – czyste niebo i żadnej łzy.
W nieparzyste dni temat dzielony jest na trzy.
Niekiedy padlina zasłania ciałem wyziewy z komina.
Gdy adrenalina wrzyna się po pachy za sprawą ostrej jazdy,
to wystarczą dwa machy w płuco, a głowa prosto do bardachy.
Dodatki wplecione w szorstkość szklanej klatki
przypominają o tym,
że kluczem do rozwiązania przedostatniej zagadki był
niejasny kolor sałatki.

Kiedy pycha, chciwość i nadgorliwość
oraz wszechobecna zazdrość, gniew i lenistwo
zmieszane z nieumiarkowaniem w jedzeniu i piciu,
to jak można mówić o własnym sumieniu,
czy o uczciwym życiu.
Ostatni wyż z kolan pod krzyż, gdyż ich zdaniem, to krzyż
unosi wzwyż marzenia.
Jeżeli ktoś tego nie docenia, to nie powinien nigdy zabierać się
do rządzenia, chyba że …

• **Wiktor Golubski** urodził się 5 kwietnia 1957 r. w Działdowie. Absolwent Wydziału Bioinżynierii Zwierząt obecnego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Mieszka w Ciechanowie. Należy do kilku związków twórczych (m.in. jest w komisji rewizyjnej Związku Literatów na Mazowszu). Jego utwory znaleźć można w licznych almanachach literackich. Autor siedmiu zbiorów autorskich wierszy: *Dotykanie świata (*2003), *Spacer z balladą (*2005), *Dama Pik* (2007), *Zatrzymane w kadrze (*2009), *Srebrne spinki* (2010), *Krzesiwo* (2012), *Widziadło*”(2014)**.**

Lata uniesień

Młodość to piękno-fascynacja
Unosi cię w przestrzeń lotem motyla
Szepcze ci słowa
Żeś szkarłatem boginią krynicą poświatą
amora
Zapachem róży herbacianej
Chmurą płynącą
niedoliczonych gwiazd
Rytmem spadających meteorytów
Biciem serca
Poszeptem krwi
Otchłanią zauroczenia
Zniewalającą
Gdzie słoneczniki tańczą
Jak rozświetlone tarcze
W rozerwanym kręgu grzechu

Miłość

Owiana wiatrem szeptem dusz
Burzą hormonów
Magią uniesień
Pazurem zachłanności
Wiarą poświęceniem oddaniem
Myśli krążą jak sępy
Pojawia się bojaźń zwątpienie
Czy udźwigną ciężar brzemienia
Dotrzymają słów które padły w euforii

Cudownych chwil bycia z sobą
Uczuć nie zatrzymasz
Pędzą na oślep
Jak pociąg dalekobieżny
Z krwiobiegiem ludzkości
Miłość to najpiękniejszy dar
Jaki otrzymaliśmy w naszym życiu

Cisza

Odzew – rydwany myśli
Arteria ufności
Trawa wszyta w ziemię
Poduszka miękka
przesiąknięta aforyzmem
Skrywa wysublimowane szepty
z których ciężko się wycofać
Natchnienie jasyrowe
W obłoku ciszy
Zwątpienie
I ta hipnoza
Promyki słońca

• **Zenona Cieślak-Szymanik** – poetka, z zawodu urzędnik ekonomista, z urodzenia łodzianka, mieszkająca od ponad 50 lat w Ciechanowie. Wydała dziesięć tomików poezji, laureatka licznych nagród, uczestniczka wielu imprez literackich i zagranicznych. Należy do Związku Literatów Polskich w Warszawie i Związku Literatów na Mazowszu.

Odszedł Mistrz absurdu

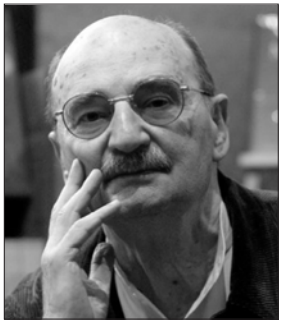

Sławomir Piotr Mrożek, jak na mistrza absurdu przystało, urodził się 26 września 1930 roku, ale w kronikach parafii w podkrakowskim Borzęcinie odnotowano jego przyjście na świat o trzy dni później, na 29 września 1930 roku. Tym samym został odmłodzony o trzy dni, o czym mawiał później, że już na świat przyszedł w rzeczywistości „jak za Mrożka"… Był synem Zofii (z domu Kędzior, 1904-1949) i Antoniego (1903-1987) – urzędnika pocztowego kolejno: w Borzęcinie, Poroninie i Krakowie. Miał brata Jerzego (1928-1932) i siostrę Litosławę (1935-1995).

W 1933 roku Mrożkowie przeprowadzili się do Krakowa, ale wrócili do rodzinnego Borzęcina po wybuchu II wojny światowej. Wojna zatrzęsła mocno dzieciństwem Mrożka – „z grubą przesadą", jak wspominał – tak mocno, że nie chciał wracać do traumatycznych przeżyć z tamtych lat (dopiero w latach 80. napisał osadzony w realiach wojennych dramat *Pieszo*). W 1945 roku rodzina Mrożków ponownie zamieszkała w Krakowie, gdzie Sławomir ukończył gimnazjum im. Nowodworskiego (matura 1949, kiedy umarła matka), działał w harcerstwie (do rozwiązania w 1948 roku), był w paramilitarnym obozie pracy Służby Polsce.

Po maturze zaczynał i rzucał studia, kolejno: architektoniczne, plastyczne, orientalistyczne. Jako nastolatek uciekł z domu, biedował, tułał się po Krakowie. Po otrzymaniu nagrody za żarty rysunkowe w tygodniku „Szpilki", zrezygnował z dalszego kształcenia na rzecz stałej etatowej pracy w „Dzienniku Polskim", gdzie w latach 1950-55 pisał reportaże i artykuły polityczne.

Na jego talencie poznał się Adam Włodek, prominentna postać krakowskiego środowiska literackiego, ówczesny mąż Wisławy Szymborskiej, który zlecił mu napisanie reportażu o Nowej Hucie. I młody, dwudziestoletni Sławomir Mrożek spłodził typowy produkcyjniak w duchu epoki, sławiący junaków wyrabiających 700 procent normy oraz przewodnią rolę Partii i ZSRR, ostrzegający przed wrogami klasowymi („Młode miasto", „Przekrój", 23 lipca 1950).

Dzięki Adama Włodka rekomendacji, Mrożek wstąpił do partii i otrzymał mieszkanko w słynnym Domu Literatów przy ulicy Krupniczej w Krakowie (za sąsiadów miał Wisławę Szymborską i Stefana Kisielewskiego). W 1951 roku, a więc jako dwudziestojednolatek, został już członkiem Związku Literatów Polskich. Dwa lata później napisał po śmierci Stalina, na łamach „Dziennika Polskiego": „Oto odszedł, Po wszystkie czasy zostanie jego wielkość". W tym samym 1953 roku, wraz z innymi członkami krakowskiego ZLP, podpisał też haniebną rezolucję przeciwko duchownym, którzy zostali skazani w sfingowanym procesie kurii w Krakowie[1].

W okresie tym, poza etatową pracą w tym dzienniku, publikował też w innych pismach („Echo Krakowa", „Szpilki"), wydał pierwsze zbiory swoich tekstów satyrycznych pisanych

---

[1] **Rezolucja Związku Literatów Polskich w Krakowie w sprawie procesu krakowskiego** z 8 lutego 1953 r. została podpisana przez 53 członków krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Wyrażała poparcie dla stalinowskich władz PRL po aresztowaniu, pod sfabrykowanymi zarzutami, duchownych katolickich skazanych na karę śmierci w sfingowanym procesie księży kurii krakowskiej (gdy trzech skazanych oczekiwało na wykonanie wyroków śmierci). Rezolucja stanowiła element propagandowej nagonki na Kościół katolicki i dawała stalinowskim władzom PRL pretekst do dalszego zaostrzenia represji wobec ludzi wierzących. Wśród 53 krakowskich literatów, którzy Rezolucję podpisali byli m.in.: Jan Błoński, Kornel Filipowicz, Sławomir Mrożek, Tadeusz Nowak, Stefan Otwinowski, Julian Przyboś, Wisława Szymborska, Tadeusz Śliwiak, Anna Świrszczyńska,, Bruno Miecugow.

pod wpływem realnego socjalizmu (*Opowiadania z Trzmielowej Góry*, *Półpancerze praktyczne*, 1953), zbierał nagrody (Nagroda im. Juliana Bruna), odznaczenia (Srebrny Krzyż Zasługi), rozpoczął współpracę z Krakowskim Teatrem Satyryków, gdańskim studenckim teatrem „Bim-Bom", krakowską „Piwnicą pod Baranami". W 1956 roku odbył podróż do Związku Radzieckiego (Baku, Odessa, Krym, Moskwa, Kijów).

W socrealistycznym zaczadzeniu Mrożek trwał ponad sześć lat – do czasu „odwilży październikowej" i antysowieckich rozruchów w Polsce oraz na Węgrzech w 1956 roku. Ze swego komunistycznego zaangażowania tłumaczył się w 1983 roku, w eseju *Popiół? Diament*? na łamach paryskiej „Kultury", przyznając się, że pokochał Stalina i dał się uwieść marksistowsko-leninowskiej wizji szczęśliwego społeczeństwa:

> Dano mi pierścień magiczny, różdżkę czarodziejską, zaklęcie które rozwiązało mój kryzys i zastąpiło poczuciem wszechmocy i wszechwiedzy. Jest rzeczywiście coś magicznego w tym, jak totalitaryzm zmienia nieszczęsnego, niedouczonego, sfrustrowanego, zabiedzonego gówniarza w mędrca i giganta

Po latach wstydził się swego komunizmu. W ostatnim wywiadzie wyznał:

> Nigdy sobie nie wybaczę, że byłem komunistą […] To jedna z najgorszych spraw, jaka mi się przytrafiła. Skończyła się jego nienawiścią do komunizmu, w każdej formie.

Drogą do ideologicznego oczyszczenia, a także trampoliną do kariery literackiej, okazał się „Przekrój". W siermiężnej, peerelowskiej urawniłowce wydawniczej, tygodnik ten był wówczas oknem na świat, przeciwstawiającym się kulturze partyjnych czynowników. Mrożek zaczął zamieszczać w „Przekroju" od 1956 roku cykle felietonów i nowelek: „Ze sztambucha intelektualisty" oraz „Przez okulary Sławomira Mrożka", a później prześmiewcze historyjki rysunkowe „Polska w obrazach", „Polak w Paryżu", „Pamiętnik" – dzięki temu znalazł się w nurcie kształtującym nowe oblicze kultury.

W wydanym w 1957 roku zbiorze opowiadań *Słoń* trudno już osądzić, z kogo Mrożek się naśmiewa (otrzymał za ten tom nagrodę „Przeglądu Kulturalnego" oraz dwumiesięczne stypendium we Francji, gdzie pojechał razem z Wisławą Szymborską, poznał Jerzego Giedroycia). Rok później, w 1958 roku, jego pierwszą sztukę *Policja* wystawił Teatr Dramatyczny w Warszawie. Sztuka okazała się dużym sukcesem, została wystawiona we Frankfurcie, posypały się adaptacje w Europie.

Mrożek miał opinię dziwaka i odludka. – Młody Mrożek to było straszne dziwadło – opowiadał Stefan Kisielewski, jego sąsiad z Krupniczej. Po Krakowie krążyły też opowieści, że pędzi w Domu Literatów samotniczy tryb życia, że pracuje w rękawiczkach, bo nie chce mu się palić w piecu. Że obiad podstawiają mu pod drzwi, że nie widuje nawet sąsiadów, że wychodzi z domu tylko w sprawach zawodowych... Jednak w 1959 roku Mrożek ożenił się (z malarką Marią Obrembą) i przeniósł do Warszawy. Przed wyjazdem oddał legitymację partyjną. W tym samym roku otrzymał drugą nagrodę w konkursie na telewizyjną sztukę *Męczeństwo Piotra Ohey'a*, wyjechał do Paryża, uczestniczył w międzynarodowym seminarium zorganizowanym przez Harvard University w USA.

Lista dzieł Mrożka zaczęła szybko rosnąć. Tylko w 1961 roku premiery miały jego sztuki: *Indyk*, *Karol*, *Na pełnym morzu*, *Strip-tease*. Ukazuje się też satyryczna powieść dla młodzieży *Ucieczka na południe*. Pisarz nie tylko dużo pisał, ale i zbierał nagrody (Fundacji im. Kościeliskich ze Szwajcarii, 1962; Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku, 1964 i 1985; „Prix de l'Humor Noir", 1964) oraz wiele podróżował po Europie.

W 1963 roku wyjechał z żoną na wycieczkę do Włoch. I pozostał na emigracji. Zatrzymał się na włoskiej Rivierze, w Chiavari. Tam rok później napisał *Tango* (1964), które wprowadziło go na światowe salony, a w Polsce dało drugie miejsce (po Fredrze) wśród najczęściej wystawianych autorów. Po *Tangu* Mrożek szybko zaczął zbierać laury – był zapraszany, inscenizowany, fetowany w całej Europie i Ameryce. Zmężniał wtedy

– także w sensie fizycznym. Zapuścił wąsy, które stały się do końca życia nieodłącznym elementem jego wizerunku. Drugim były kapelusiki i kaszkiety, pod którymi ukrywał coraz bardziej rysującą się łysinę. W tej międzynarodowej sławie zaczął pić. Jak wyznał w „Dziennikach" stał się alkoholikiem „nieznacznie, chyłkiem", bo nie mógł wygrzebać się z terroru sukcesu… Ale ciągle dużo pisał – tylko w 1967 roku ukazały się jego trzy sztuki: *Poczwórka*, *Dom na granicy*, *Testarium*; rok wcześniej – dwutomowe wydanie jego sztuk we Francji.

We Włoszech przebywał osiem lat. W 1968 roku przeniósł się do Paryża, ukazała się także jego sztuka *Drugie danie* oraz tomik rysunków *Przez okulary Sławomira Mrożka*. Choć na emigracji starał się odejść od polskiego kontekstu, to jego życie cały czas było przesiąknięte polskością. W 1968 roku ogłosił list protestacyjny przeciwko wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego, w tym polskich, do Czechosłowacji – opublikowany w „Le Monde" i paryskiej „Kulturze". Niezadowolone władze polskie wezwały go do natychmiastowego powrotu do kraju. Poprosił wtedy o azyl we Francji (obywatelstwo otrzymał w 1978 roku). W odpowiedzi zakazano w Polsce publikacji jego utworów oraz wystawiania sztuk (cenzura trwała do 1972 roku). W 1968 roku skończyła się też „era Mrożka" w „Przekroju" – jego nazwisko wyleciało na zawsze ze stopki redakcyjnej.

Rok później przeżył osobisty dramat – zmarła na raka jego żona, Maria Obremba (1969). Po latach napisze o niej: „Jej jedyne przewinienie polegało na tym, że poznała mnie w czasie, gdy nie byłem jeszcze gotów na kogoś takiego jak ona".

Lata 70. XX wieku to świetny okres twórczy Mrożka – stypendia (w USA, Niemczech), światowe premiery, festiwale, nagrody. Ukazały się m.in.: *Szczęśliwe wydarzenia*, *Rzeźnia*, *Emigranci*, *Dwa listy*, *Garbus*, *Krawiec*, *Lis filozof*, *Polowanie na lisa*, *Serenada*, zbiór opowiadań *Dwa listy*. Dużo podróżował po świecie, zarabiał, jego dzieła ukazywały się niemal we wszystkich językach (np. dramat *Emigranci* został przełożony na kilkadziesiąt języków, miał światową prapremierę w Theatre d"Orsay w Paryżu, zagrał w niej Gerard Depardieu). W Niem-

czech Mrożek wyreżyserował też dwa filmy, według własnych scenariuszy: *Amor* (1977) i *Powrót* (1980). Zmienił wtedy w Paryżu mieszkanie, kupił luksusowe auto. Dużo romansował, czasami z kilkoma kobietami jednocześnie.

Polskę odwiedził po piętnastu latach – w 1978 i potem w 1981 roku, jego dzieła były wówczas w kraju obecne, otrzymał satyryczną nagrodę „Szpilek" – Złotą Szpilkę (1980). W grudniu 1981 roku Mrożek przeżył mocno wprowadzenie w Polsce przez ekipę Jaruzelskiego stanu wojennego – jeszcze w ostatnim swoim wywiadzie zdążył wyznać, że wciąż doskonale pamięta tamtą noc z 13 grudnia 1981 roku i tamten straszny czas, stracone pokolenie obecnych pięćdziesięcio-sześćdziesięciolatków oraz swoją rosnącą nienawiść do generała w ciemnych okularach... W zagranicznych pismach opublikował *List do cudzoziemców*, odmówił też pokazywania w TVP swoich dramatów i publikowania utworów.

W latach 80. ukazały się kolejne jego dzieła, jak *Vatlzlav*, *Moniza*, *Ambasador*, *Letni dzień*, *Alfa*, *Kontrakt*, *Portret*, *Pieszo*, zbiory opowiadań, felietonów, rysunków (nie sposób wymienić wszystkich).

W 1987 roku ożenił się w Paryżu z poznaną w Mexico City Meksykanką Susaną Osorio Rosas (reżyserką teatralną; ona miała trzydzieści sześć lat, on – pięćdziesiąt siedem). Dwa lata później zamieszkał z nią w Meksyku na rancho La Epifania, pomiędzy Mexico City i Puebla. Tam napisał swoją ostatnią głośną sztukę *Miłość na Krymie*.

W 1996 roku, po siedmiu latach meksykańskich (po operacji tętniaka aorty) i trzydziestu trzech latach emigracji, postanowił wrócić do Polski. Zamieszkał z małżonką w Krakowie, gdzie w 2002 roku doznał udaru mózgu, zapadł na afazję (utratę zdolności posługiwania się językiem w mowie i piśmie).

Wyszedł z choroby po długiej żmudnej kuracji, przygotował swoją biografię pt. *Baltazar* i … zrobił kolejną rewoltę – wyjechał w 2008 roku do Francji (o której wcześniej mówił, że „skisła"). Zamieszkał na Lazurowym Wybrzeżu, w Nicei. Napisał tam jeszcze sztukę *Karnawał*, ogłosił *Dzienniki* – trzy tomy,

w których nie jest już introwertykiem, odsłaniając nieznane do tej pory oblicze: mroczno-depresyjne, niechętne światu, zdradza swoje załamania nerwowe, samotność. Pisał: „Nie mam z kim rozmawiać, nie mam z kim spać. Nie mam nawet siebie w jako takim stanie, który by mi pozwolił znieść siebie". W ostatnim wywiadzie powiedział w Nicei: „Nic już więcej nie będzie".

Sławomir Mrożek – jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, gorzki i przenikliwy dramaturg, a zarazem twórca rysunków będących arcydziełami dowcipu, autor wystawianych na całym świecie *Tanga* i *Emigrantów*, obnażający absurdy rzeczywistości, znawca polskiej duszy – zmarł w Nicei 15 sierpnia 2013 roku, w wieku osiemdziesięciu trzech lat. Został pochowany 17 września 2013 roku w Panteonie Narodowym w Krakowie. Ostatnie miesiące wiele czasu spędził ze swoim sekretarzem Pawłem Charą, którego albumowa książka *Mrożek – życie warte jest życia* ma ukazać się w 2014 roku. Mistrz absurdu powróci więc do nas na nowo, choć i tak jest wciąż obecny poprzez swoje liczne dzieła. Bo mimo iż przeszedł dziś do klasyki, mimo iż grany jest w teatrach rzadziej – gdyż Mrożkowe gry intelektualne rozmijają się z głównym nurtem teatru, który zwrócił się dziś w stronę realizmu, ciała i przemocy – to nikt nie wyobraża sobie polskiego teatru bez sztuk Mrożka. Nie straciły one bowiem nic na wartości i są wciąż aktualne.

(Tekst został wygłoszony na wieczorze pożegnalnym Sławomira Mrożka, 17 września 2013 roku, w Kawiarni Artystycznej Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, w dniu pogrzebu pisarza w Krakowie).

Mamo

W twej izbie nie jaśnieje
już światło zapalone twą
spracowaną ręką
Już nie zapytasz:
– Dziecko moje, jak twoje zdrowie?
Nie otulisz płaszczem swej troski
grona wnuków i prawnuków
nie pomodlisz się z nimi
Nie nakarmisz kur na podwórku
ani nie siądziesz
pod śpiewającą gruszą
na grzbiecie kwiecistej miedzy
Nie popatrzysz na przystojną kukurydzę
w zielonej szacie
co pnie się do słońca
i wadzi z białowąsym
brzemiennym żytem
wypatrującym żniwiarzy
Odeszłaś śladami taty
ostatnią drogą
z której nie ma powrotu
Rodzinna ziemia wzięła cię w ramiona

Gdyby...

Gdyby okno miało oczy
to widziałoby moje
nieprzespane noce

i łzy żalu spadające
na obcy grunt
Gdyby wiatr miał uszy
to usłyszałby szmer
moich myśli gorzkich
Tęsknię za ojczystą ziemią
za bursztynową orkiestrą
na ślubnej czereśni
Wiem że najzdrowszym lekiem
są polskie serca
a najmilsze są skrzydlate piosnki
pod polskim niebem

Zaduszki

Cmentarz – wyspa wspomnień
smutek i zaduma
cisza podziemna
ścieżki w dal biegnące
krzyże spowite
rzęsistym żalem
kwiaty strzegące modlitw
płonące ogniska świec
dopóki nie odejdzie
ostatni człowiek
dopóki nie spadnie
ostatni liść

• **Barbara Krajewska** – urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in. kilku w konkursach im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym. Autorka jedenastu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Janowcu Kościelnym.

Rozmowa z samym sobą

Gdy mówię słowo, ty mi rzecz ukrywasz,
gdy patrzę w rzeczy, ty słowa mi kradniesz;
kiedy chłonę życie, ty śmierć mi podsuwasz,
gdy o śmierci myślę, błogosławisz życie.

W każdej mej cząstce tyś jest antycząstką.
Gdy ja jestem krzykiem, tyś milczeniem krzyku;
odchodzę od siebie, ty we mnie wstępujesz.

Zawsze się mijamy jak dno ze strumieniem,
scalimy się w jedność
– kiedy nas nie będzie.

28 czerwca 1962

Koło

Ten ogień, co mnie trawi, ze mnie wziął początek.
Kto więc po mnie go przejmie, gdy będę umierał
i dróg mych krzywe biegi zatrzasną się w koło,
by zaokrąglić dzieje aż do zera?

Jeżeli ogień ze mnie, to jestem początkiem,
jeżeli zaś do mnie – jestem też granicą.
Czy nigdy ze swych brzegów wystąpić nie zdołam?
A koło co mnie toczy, nie jestże spiralą?

Kiedy ogień strawi moje wszystkie drogi
i już gwiazd nikt nie będzie po mnie umiał zdmuchnąć,
Bóg oczom wtedy zniknie, a ja w pustce po nim
zostawię swe ognisko, niech się próżnia stopi.

Gdy nadejdzie czas końca, odemkną się koła
i wszystko, co zawarte, będzie otworzone.
Kto wtedy wzrok mi odda, kto zawróci Boga,
który skacząc po górach odchodził mnie co dzień?
I kto me ciało zmieni w jego święty ogień?

1966

Powrót do koła

Wrócić do ciebie i w twym cieniu
zamieszkać dobroczynnym – koło,
to tak jak matki mleko ssać
i ciszę domu.

Powrócić deszczem w obieg wody
i wody niestałość –
to światłem nalać wzroku smukły dzban
po mądrość ciemną.

O, bo do blasków ziemi droga
przez ciemne sny prowadzi;
truchleje śmiałkom słuch,
by w niesłyszalną idąc przestrzeń
nie zlękli się odgłosu stóp,
ni kropel deszczu.

Niech przeto w smutną mądrość lat
krew i sól niosą,
gdzie dobroć światła błyszczy blado
dojrzałym kłosem.

O, bo nie z tego świata głos
jest głosem gwiazdy i harmonii;
bo nie wiesz idąc głucho w los,
skąd mądrość koła dzwoni.

ok. 1970

Wiatr od Boga

Kiedy Wielki Ptak
zatrzepotał we mnie
skrzydłami chmur,
popłynął śnieg
przez puste żył arterie.

Rosłem gwiazdą i zorzą polarną,
a myśli mych lodowe góry
kruszył w morze
Północny Duch
jak złe ziarna.

Wysoko moja krew
płynęła ciemnym niebem
wołając: wyjdź
wędrowcze nad swe brzegi.
Woła cię bowiem Wielki Ptak
na niewiadomy połów,
a światło zgasłych ciał
do biesiadnego wzywa stołu.

Uniosłem się na skrzydłach chmur,
gdzie księżyc bezszelestnie
pił rogiem nowiu
moją krew,
a Bóg był we śnie.

Dotknąłem więc Bożego snu
jak ziemi zbawczej –
stoczyła gwiazda się w mój słuch
ogromnym płaczem.

I zrozumiałem: Bóg mnie śni,
ja rosnę na snu jego glebie;
gwiazda we mnie się toczy i grzmi,
wiatr od Boga mi serce kolebie.

1967; 1984

• **Kazimierz Świegocki** (rocznik 1943) – poeta, literaturoznawca, filozof. Doktor habilitowany, profesor Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Wydał osiem książek poetyckich, w tym trzy wybory poezji; pięć książek eseistycznych i naukowych. Badacz literatury XIX i XX wieku. Laureat licznych nagród literackich, m.in. Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida (2007 – nominacja; 2008 – nagroda główna), Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (2007). Mieszka w Warszawie i Mławie.

Piękny kościół ale bez Boga

O Mickiewiczu

a gdyby tak
gdyby Wieszcz wstał
i wyszedł z grobu gdyby
przeciągnął się
rozprostował gnaty
surdut otrzepał
z prastarego pyłu
i zaspanym wzrokiem
omiótł okolicę
brew uniósłby zrazu
miastem zaskoczony
innym tak odmiennym
od przedśmiertnych wspomnień
później by go dopadł
zgiełk pędzących tłumów
natarczywość reklam
nachalność luksusu
władza maszyn nad ludźmi
bez nich bezradnymi
jak ślepcy we mgle
zimna obcość pomimo
potwornego ścisku
zniewolenie wolnością
niewidzialne mury
...Wieszcz wytrzeszczyłby oczy
światem przerażony
wsparłby głowę na dłoni

i zastygłszy w tej pozie
rzekłby jak onegdaj
że... *kościół to piękny*
ale bez Boga
i zmrużywszy oczy
dość już zniechęcone
wróciłby do krypty
wygodnie położył
i zasunął płytę

Podziękowanie

za to że byłaś
kiedy nie było już
nic dookoła

za to że potrafiłaś
nie być na siłę

za słowa
i za milczenie

za obecność i nieobecność
za pośrednictwo
i wstawiennictwo
tam gdzie pewnie
nie zechcą mnie już wysłuchać

za to że jestem
i… jestem człowiekiem
choć wcale nie wolnym
od przywar i wad
choć innym może
niż sobie to wymarzyłaś
ale z sumieniem

wyrzeźbionym twoimi słowami
z duszą zerkającą czasem
na drogowskazy
które kiedyś poustawiałaś
specjalnie dla mnie
na bezdrożach świata

za to nawet
że szarpiesz moje sumienie
nie pozwalając mu zasnąć
w słodkich oparach
wygodnej ułudy

choć już dorosły
i zawsze daleko
to jednak ten sam
za wszystko
dziękuję ci mamo

Primorsko, Bułgaria 11.09.2009

Życie przykleić do sensu

z żółtym liściem na wietrze
szemrzącym szmerem potoku
zegara miarowym tykaniem
kartką wyrwaną z kalendarza... przeminę
wymknę się niepostrzeżenie
dyskretnie drzwi uchyliwszy
wiatr będzie dalej wiał
gnając wydmy po bezkresie pustyni
maleńkie żyjątka na łąkach
nie stonują radosnego jazgotu
nie pochylą swych koron
słowiańskie dęby prastare

słońce zajdzie i wzejdzie o czasie
świat nie umrze ze mną ni trochę
jak z częstochowską poetką przed laty
chciałbym tylko... subtelnie trwać
gdzieś tam w sumieniach swych dzieci
chciałbym tylko... życie przykleić do sensu

• **Dariusz Węcławski –** poeta i pisarz, działacz społeczny, samorządowiec, doktorant nauk politycznych. Ale bywał także przedsiębiorcą, urzędnikiem, publicystą, dziennikarzem, pracownikiem fizycznym, redaktorem, dyrektorem czy przedstawicielem rządu w międzynarodowej organizacji. Urodził się w 1971 r. w Działdowie. Wydał cztery autorskie tomy poezji: *Moje Tam* (1999), *...zasuszone róże ożywają na końcu świata...* (2003), *Droga* (2008), *Wiersze Straszne i Przerażające* (2014) oraz trzy zbiorowe tomiki poetów niepełnosprawnych i chorych na SM. Publikował w prasie, zbiorowych opracowaniach, m.in. w tomie wierszy o papieżu Janie Pawle II *Płomyki Pamięci*, którego egzemplarz osobiście wręczył Benedyktowi XVI. Jego utwory tłumaczono na język angielski i albański. Jest prezesem Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia i wiceprezesem zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Ciechanowie.

STRONY GOŚCINNE

Teresa Kaczorowska przebywała w stolicy Grecji, na zaproszenie Towarzystwa Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Atenach (16-21 maja 2014). Wygłosiła tam dwie prelekcje „Maciej Kazimierz Sarbiewski – poeta nieznany". Na zdjęciu prezes ZLM na tle Akropolu z dziennikarką i tłumaczką Beatą Żółkiewicz-Siakantaris, której tekst drukujemy na *Stronach gościnnych*.

(fot. Marek Nadolski)

Smutek

kamienne tablice wypełnią się istnieniem
i moja rzeka wróci pomiędzy zielone brzegi
meandrując bez nazwy przez wieczność

znowu na łąkach zakwitną kaczeńce
ścieląc sen wiekuisty
na przekór przemijaniu

obudź mnie w ciemności
meandrując na przełaj przez wieczność
zetrzyj mój sen wiekuisty prostymi słowami

Grzech

modliłem się do ciebie moja ikono
po raz pierwszy w życiu

obudziłem się nagle i myślałem
że leżę znowu w moich wysokich trawach

a nade mną płyną błękitne obłoki

darowałaś w snach bosą beztroskę skrzydlatej modlitwy
utulałaś noc księżycową wiecznością

bym czekał twojego powrotu w wysokich trawach

19/24.01.2004

Chełmska Góra z katedrą

w latopisach widziano cię w chmurach
niedostępną hordom i obcym
byłaś jak ikona w nimbie
zapomnianego kalendarza

kiedy zamykam oczy widzę jak wyłaniasz się z chmur

Przekład z języka ukraińskiego:
Jan Leończuk

• **Tadej Karabowycz (Tadeusz Karabowicz)** – poeta, literaturoznawca, tłumacz, krytyk literacki, redaktor. Pisze w języku ukraińskim i polskim. Jest autorem kilku tomików wierszy. Należy do Związku Literatów Polskich Oddział w Lublinie. Pracuje jako adiunkt w Zakładzie Filologii Ukraińskiej Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie. Jest redaktorem naczelnym rocznika „Ukraiński Zaułek Literacki" oraz członkiem zespołu redakcyjnego „Metafora" i kwartalnika „Ridna Mowa". Mieszka w Holi i w Lublinie.

pusty kościół wczesnym rankiem

kościoły bez ludzi są zimne jak lodówki prosektoriów
w tabernakulum ciało chrystusa czeka na sekcję
brudnym paluchem wyobraźni próbuję wdłubać się w tajemnicę
metoda wyzuta z wiary na słowo budzi irytację świętych
z witraży
przecież zmarł na atak serca które oszalało z miłości
przez chwilę siłujemy się na wzrok jak przed walką bokserską
przypominają nas z tamtych lat gdy przyklejaliśmy
nosy do szyby
by podejrzeć co święte ręce naszych matek szykują na obiad
dziś pozostało tylko zakurzone szkło
przez które przenika coraz mniej światła

ciszę przerywa spadający z firmamentu ciemności gołąb
zatrzepotał nad figurą jezusa zupełnie jak tamten
nad rzeką jordan
pogubił pióra ale ocalał
teraz ostrożnie przebiera nóżkami po poziomej belce krzyża
dla pewności wbił się pazurkami w deskę
ostatnią przed zziębniętą posadzką

zastęp aniołów z głównego ołtarza
rusza do natarcia z ustępującymi siłami mroku
stoję nietknięty po pustej stronie barykady

wychodzę

oślepiony blaskiem porannego słońca nie rozpoznaję
twarzy wrogów a ty czekająca przy końcu ulicy
bierzesz to za akt przebaczenia

samotność 1

gdy odchodzą przyjaciele
ci sami którzy zaklinali się
że nie opuszczą aż do końca
to jeszcze nie koniec

pozostają przecież wrogowie
ci sami którzy zaklinali się że...
ale z czasem i oni
wypędzają nas ze swego raju
straciwszy pokładane w nas nadzieje

pozostaje samotność
obejmuje nas mocno całą sobą
zazdrosna o każde uderzenie serca

wreszcie i ona odchodzi
by ukochać jeszcze wielu
wtedy dopiero zaczynamy czuć
jaki to ciężar
dźwigać pustkę

tak długo nie możemy znaleźć sobie miejsca
w końcu odnajdujemy je
na krawędzi okna

los

gdy wypowiadam słowo „los”
robię to jednym zaokrągleniem ust
bez trudu w jednej sekundzie i sylabie zamykam
bieg wszystkich przeznaczeń i sens znaczeń
aby z kończącym bezdźwięcznym „s”
usłyszeć jak schodzi z niego powietrze

robię to w jedyny dla siebie sposób jak każdy
jestem kowalem wypowiadania tego słowa

jego koleje pospieszne bądź opóźnione wynurzają się
z tuneli gardeł i jak koty z oślepiającymi ślepiami
przebiegają chytrze przed nosem
– to one a nie my spadają potem na cztery łapy

mamy szansę wygrać los na loterii życia
– po zgięciu zgięcie
zakręt po zakręcie odwijać go
by przy końcu dowiedzieć się
co za numer nam wycięło

los zawsze jest hojny
nie wiemy nigdy jednak czy wydani światu
jesteśmy jego darem czy raczej ofiarą

nie przechytrzysz go – wytropi cię w tłumie
ten ślepy trafia w nas
najcelniej

cmentarz moich wierszy

na polu mojej poezji
jest takie miejsce dla umarłych wierszy
odwiedzam je czasem dla nauki

tu leży wiersz nienarodzony
wyskrobałem go sobie z pamięci
zanim jeszcze zaczął krzyczeć

obok zmarły tragicznie –
przejechany przez krytyków
zbiegłych z miejsca wypadku

opodal aleja zasłużonych
tam leżą wiersze które
sobie na to zasłużyły

tu śpi erotyk
– samobójca
z nieszczęśliwej miłości
otruł się środkami
wyrazu

pod lipą mogiła zbiorowa
w niej spoczywają wiersze których
nie znam i nie chcę znać
to grób nieznanego wiersza

• **Krzysztof Martyna** (rocznik 1962) – wielkopolski aforysta, poeta, prozaik, nauczyciel akademicki i naukowiec (zajmuje się m.in. problematyką zarządzania jakością w przedsiębiorstwie – Politechnika Poznańska). Utwory publikował w czasopismach literackich i społeczno-kulturalnych, m.in. w „Poezji", „Nurcie", „Słowie Powszechnym", „Radarze", „Kierunkach", a także w wydawnictwach almanachowych i na portalach internetowych. Wydał dwa tomiki: *Cmentarz moich wierszy* (poezja) i *Cogito*, *ergo... BUM!* (aforyzmy). Jest laureatem konkursów literackich, m.in. Łódzkiej Wiosny Poetów, Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu, Rubinowej Hortensji w Piotrkowie Trybunalskim. Współautor tzw. pocztówek aforystycznych, które opracował i wydał z lubuskim rysownikiem satyrycznym Stanisławem Kościeszą w ramach spółki – projektu KOSzMAR. Twórca wykładów multimedialnych, spotkań i rozmów dotyczących aforystyki, etyki chrześcijańskiej i zagadnień z obszaru zarządzania.

Najukochańsza mamusia

Teresa mieszkała na przedmieściu Wrocławia, niedaleko skweru, do którego dwa razy dziennie chodziła na spacery z psem. Nie kłaniała się pierwsza sąsiadom, ani nie odpowiadała na ich uprzejme „dzień dobry". Oni wszyscy mieli w domach dzieci, których ona nie mogła urodzić. Postanowiła być wobec ludzi dobra i nie okazywać im zazdrości. W pracy także nauczyła się nie zwracać na ludzi uwagi. Nigdy się nie spóźniała, nie wychodziła za wcześnie, nie prosiła o podwyżkę, ani nie interesowała się biurowymi plotkami. Przeglądała tygodniami te same dokumenty, sprawdzała wielokrotnie już dobrze sporządzone dokumenty – nikt nie mógł jej zarzucić, że się nie przykłada. W domu także była pracowita. Na męża mówiła „Misiu", a do psa „Niuniuś" – żeby wiedzieli, że ich bardzo kocha. Kiedy mąż pił wieczorami, a psiak wciskał się do łóżka, nie gniewała się na nich. Czy matka może gniewać się na swoje dzieci?

– Ludzie są ograniczeni. Nigdy nie pojęliby mojej miłości do Niuniusia – wzdychała czasami ze łzami w oczach.

– Ja też tego nie rozumiem – kiedy jej mąż pijackim mamrotaniem przyznawał się na takie poufałe informacje, odpowiadała:

– A przez kogo nie mogę mieć dzieci? No, przez kogo?

– Lekarz mówił, że ze mną jest wszystko w porządku...

– Może wystarczy ci tej wódki – odpowiadała Teresa z troską w głosie.

Jej Misiu był bardzo dobrym mężem. Nie zdradzał jej, ani się nie odgrażał, że mógłby to zrobić. Przynosił regularnie wypłatę i nigdy nie zapominał o jej urodzinach, imieninach, czy Dniu Kobiet. Pod choinkę też dostawała reguralnie perfumy, a na walentynki – kwiatka. Gdyby narzekała, byłoby to bardzo niesprawiedliwe. Czasami kobiety opowiadają, , że nie dostają pieniędzy na życie, że są bite przez mężów – a jej Misiu, to istna

perełka. Trzeba przyznać, ze ona też była bardzo dobrą żoną. Obiad na czas zawsze podany. W domu posprzątane. Wszystko co trzeba wyprane, wyprasowane, na swoim miejscu poukładane. Nie chodziła z żadnymi koleżankami po kawiarniach i wcale nie dlatego, że ich nie miała, bo gdyby tylko chciała, to z łatwością mogłaby mieć. Czego można jeszcze więcej od niej chcieć.

– Chciałbym, abyś raz na zawsze przestała mnie oskarżać o brak dzieci – prosił mąż. – Mam tego dość. Codziennie to samo. Nie można z tobą wytrzymać. Poza tym możemy adoptować, tak mówił lekarz. Oboje pracujemy, mamy duże mieszkanie, z pewnoscią by się udało. Ponoć nawet nie trzeba długo czekać, bo teraz nie ma sierot naturalnych, tylko są socjalne. Rodzicom, którzy piją za dużo alkoholu, odbiera się dzieci. Pewnie by nam jakieś przydzielili. Dowiadywałem się już.

– Jakie socjalne sieroty? Co ty wymyślasz? – Tego dnia Teresa była zdenerwowana na męża. Może dlatego, że więcej niż zwykle pił, a może dlatego, że po pracy zapomniał przynieść szyneczkę dla psinki, chociaż rano tak bardzo obiecywał. – Gadasz jak zwykle byle co po pijaku. Ciężko cię zrozumieć, poza tym mamy naszego kochanego Niuniusia, czy nie wystarcza nam?

– Mnie jest nawet go za dużo. Śpi z nami w łóżku, siedzi przy stole, gdy jem...

– Nie słuchaj go Niuniuś! Chodź do mamusi, usiądź na kolankach, chodź pieseczku, nie będziemy słuchać tego pijaka, zaparzymy sobie zaraz herbatkę i obejrzymy telewizję. Chcesz obejrzeć jeszcze raz „Lessie wróć”? Oj, już ja dobrze wiem, że chcesz. Specjalnie dla ciebie kupiłam ten film. Widzisz jak mamusia cię kocha? Jak o ciebie dba? Kto by tak o ciebie dbał, jak nie twoja najukochańsza mamusia? Moja ty psineczko najdroższa. Mój ty złociutki kwiatuszku – głaskała psa i przytulała swoją twarz do pyska. – Moja ty gwiazdeczko słodziuteńka. Moje słoneczko najpiękniejsze. Moja mordeczka cudniutka.

Mężczyzna przygladał się tym pieszczotom w milczeniu i po chwili zapytał

– Co byś zrobiła, gdybym wywiózł ci tego psiaka do lasu i tam go zostawił?

– Otrułabym cię za to – odpowiedziała wolno, przytulając się mocniej do psiaka.

– Mógłbym tak pokombinować, że nawet nie dowiedziałabyś się, że to ja go wywiozłem. – Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

– Nie pozwolę nikomu skrzywdzić Niuniusia – szeptała, jakby dzieliła się sekretem. – Nikomu. Nawet tobie.

– Ksiądz mówił ostatnio na kolędzie, że trzeba ludziom wybaczać!

– Tak, ale nie powiedział jak się to robi. – westchnęła kobieta.

– No jak to, jak? Wybaczasz i już.

– Tak? Mądrala się znalazł! A ty szpinaku nie lubisz i ja ci nie mówię „weź i polub". Ja nie lubię ludzi, którzy są niedobrzy dla zwierząt. Zazdroszczę wszystkim kobietom, które mają dzieci... To siedzi we mnie głęboko... o tu, tu, w sercu... Wiem, że to niedobrze, ale nie wiem jak to zmienić. Ksiądz jest cwany – mówi, że to źle, a potem wybacza, że ja nie mogę wybaczyć. A ja nie chcę żeby on mi wybaczał, ale żeby mi powiedział, jak ja mam się zmienić.

– Ty, to jak ta święta Matka Teresa, ale ani nie święta, ani nie matka – roześmiał się głośno mężczyzna.

– Jesteś taki sam, jak oni.

– Masz pretensje do wszystkich, miej pretensje do siebie.

– A ja nie umiem mieć pretensji do siebie... ja mam właśnie do innych...

– To nie jesteś prawdziwa katoliczka – powiedział mężczyzna popijając alkohol.

– Właśnie, że jestem prawdziwa! Gadasz byle co… Lepiej będzie jak wypijesz ziółka przed snem. Sama je przyniosłam z lasu, jak byliśmy ostatnio na grzybach. Poczekaj, zaraz ci zaparzę.

Po chwili Teresa przyniosła z kuchni napój w filiżance i usiadła przy stole obok męża.

– Ja nie potrzebuję żadnych ziółek, ciągle mi jakieś dajesz – starał się sprzeciwiać mąż.

– Pij Misiu, pij do dna. To są specjalne ziółka na piękne sny – zachęcała. – Żeby lepiej działały, wkroiłam kilka listków. Dodałam miodu, żeby ci nie było za gorzko, ale ty jesteś dzielny i wypijesz nawet gorzkie, prawda?

– No niech ci będzie kobieto, niczego ci nie odmówię.

Kiedy po dłuższej chwili mężczyzna powoli oparł głowę na blacie stołu, Teresa przyniosła doniczkę z tojadem i postawiła na stole. Pogłaskała czule męża po włosach, przykryła mu plecy kocem, zgasiła światło, wzięła psa na ręce i wyszła.

– Żebyś wiedział Niuniuś, że mamusia cię zawsze obroni. Mamusia nigdy nie da ci zrobić krzywdy. On już nic nie wykombinuje. Nikt cię do lasu wywozić nie będzie. Nie bój się. Będziemy sobie teraz sami spokojnie żyli – Teresa przemawiała czule do psa, głaskając go i całując w pluszowy pysk. – Wszystko będzie tak, jak było zaplanowane, zaraz zrobisz siusiu pod drzewko, potem obejrzymy sobie nasz ulubiony film „Lessie wróć" i wypijemy herbatkę. Ty jedyny pieseczku jesteś najlepszy ze wszystkich ludzi.

• **Marta Pycior** – pisarka, poetka i artystka. Jest autorką powieści *Oto ona – oto on* (LSW, Warszawa) oraz tomiku wierszy *Wyznanie poezji* (Miniatura, Kraków). Jej opowiadania ukazały się w czasopiśmie „SosnArt". Jest dziennikarką Wiadomości24.pl. Jako artystka wystawia swoje prace we Francji, gdzie mieszka.

lato

letnie południe przyszło i trwało
dzierżąc dojrzałą jabłka osłonę
wionąc gorącem w jabłeczne ciało
tkwiące bez ruchu drzewa scukrzone

ciężkim oddechem ziemia sapała
świerszczy odwłoki dźwięczały drganiem
złotem iskrzyła zieleń obrzmiała
owoc kolorem grał o przetrwanie

powietrze gęsto powlekło hałas
niczym opary płomień natchniony
mimo zduszenia moc trwała cała
by wśród przesytów tlić się i wonieć

echem spełnienia co chwilą być może
gdyż wbrew natury ciągłym dążeniom
w swej bezsilności tkwić ma w pokorze
by robak mógł drążyć owoc nad ziemią

tak lato trwało żarem kipiące
cała pęczniałam obfitym tleniem
i jak jabłonie w sadzie rosnące
oczywistości dźwigałam brzemię

miłość w Warszawskich Łazienkach

miłość w Warszawskich Łazienkach
widziałam wiele razy

można spotkać ją w Trou Madame
krąży wśród białych stolików
w woni herbat i kaw
młodzieńców i ich dam
w muzyce słów starannie dobranych
bądź wyśmianych przez satyra
miłość ta smak ma szarlotki
jajecznicy lub sera

czasem stoi w alejce parkowej
samotnie przy drewnianej ławce
zapatrzona w liści rozmowę
z wiewiórką i orzeszkiem
bez świerszcza
miłość ta duszę ma wieszcza
co rozmawia ze swoim natchnieniem
a słowa ulatują w przestworza

niekiedy w trawie się chowa
przy licealiście i licealistce
a na stosie ich dyskusji i teorii nowej
płonie pierwszym pocałunkiem
miłość ta pachnie jak narcyz
chwilami jak janowiec

miłość w Warszawskich Łazienkach
kroczy alejkami dumna jak paw
i jego okiem spogląda na świat
miłość ta jest kolorowa
bezkompromisowa
zdarza się że ucieknie jak spłoszony ptak

lecz potem uparcie powraca
i śpiewa na koronach drzew

miłość w Warszawskich Łazienkach jest

tarantella

pomieszały nam się dłonie
zaskoczone zalęknione
w ciszy myśli i łaknieniu
w przerażeniu i rozterce
choć pewnością swą wiedzione
zagubiły nam się ręce

dołączyły krople słone
przyszły zewsząd
były wszędzie
pokłoniły się westchnieniom
wzięły ciała w wiotkie lejce

strużki plotły się z palcami
wiły w bruzdach po przeguby
by za nimi aż po łokcie
w rzeźbie żył popłynąć z trudem
lecz uparcie

tak zawzięcie
brnęły ku ramionom jedne
kiedy inne osłupiałe
zapatrzeniem owładnięte
opadały w tchnienia mgiełce
niewidzialne znów na dłonie

te tańczeniem swym przejęte
zapadały w skroni głębie
gdzie w skupieniu zrozumieniu

pełzły czułe lekkie miękkie
to znów wściekle oszalałe
kotłowały się namiętnie

w tym przedziwie i bezkształcie
wśród muzyki co z zadumy
i marzenia dwojga istnień
zwykła istnieć samoistnie
zaginęły nasze dłonie

• **Marlena Zynger** (z domu Marczewska, ur. 25 grudnia 1972) – poetka związana z Warszawą i Suchedniowem, autorka czterech tomów poetyckich: *Każdemu wolno mówić*, *Czas śpiewu kobiety. Odsłona pierwsza*, *do-tykanie/ tick-touching* (tłum. Anita i Andrew Fincham) oraz *do-tykanie/ Dokoswane* (tłum. na bułg. Łyczezar Seliaszki oraz licznych publikacji, m.in. w „Poezji Dzisiaj", „Gazecie Kulturalnej", „Akancie", „The Polish Observer", „Dzienniku Polskim", „Papermint. Magazyn o książkach", „Kurierze Warszawskim", w „Kurierze Wileńskim". Jej wiersze tłumaczono na język rosyjski, litewski, francuski, bułgarski i angielski. Redaktor naczelny kwartalnika literacko-kulturalnego „LiryDram", wiceprezes Stowarzyszenia Promocji Polskiej Twórczości. Na podstawie jej wierszy powstał spektakl *Czas śpiewu kobiety. Odsłona pierwsza* – pokazany m.in. w warszawskim klubie Hybrydy, w Teatrze Żydowskim, w zakopiańskim Teatrze Witkacego, krakowskim Loch Camelot oraz w katowickim Teatrze Korez. Jej liryka prezentowana była też podczas wielu koncertów, m.in. w Trójkowym Studio im. A. Osieckiej, w Radiu Kraków, w Salonie Poezji w Łazienkach Królewskich, podczas II Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Poetyckiej w Katowicach, w krakowskiej „Piwnicy pod Baranami", w poznańskim „Pod Pretekstem", w POSK-u, w Ambasadzie RP w Londynie. Uczestniczy w wielu imprezach literackich, w kraju i za granicą. Jest też animatorką kultury, autorką scenariusza i reżyserką widowiska poetycko-muzycznego pt. *Powiedz mi. Powiedz*, wystawionego na zakopiańskiej Harendzie z okazji 125. rocznicy urodzin Marii Kasprowiczowej.

Polonia pod niebem Grecji

W poszukiwaniu Itaki

Spoglądając na mapę współczesnej Grecji nigdy nie mogłam się oprzeć przyrównaniu jej do głowy brodatego Odyseusza. A przecież myśl o tym homerowskim, mitycznym bohaterze, to zawsze myśl także o poszukiwaniu Itaki...

Ale czym jest Itaka? Miejscem czy drogą, czy więc i poszukiwaniem?

Wielki Aleksandryjczyk, poeta grecki Konstandinos Kawafis, poetycko udowadniał, że jest nią bardziej podróż niż konkretne miejsce...

Jeśli wyruszasz w podróż do Itaki,
pragnij tego, by długie było wędrowanie,
pełne przygód, pełne doświadczeń.
[...]
Itaka dała ci tę piękną podróż.
Bez Itaki nie wyruszyłbyś w drogę.
Niczego więcej już ci dać nie może.

A jeśli ją znajdujesz ubogą, Itaka cię nie oszukała.
Gdy się stałeś tak mądry, po tylu doświadczeniach,
już zrozumiałeś, co znaczą Itaki.*

Każdy człowiek ma swoją Itakę, swoją wędrówkę po meandrach życia. I ten „zasiedziały", którego widnokrąg wyznaczany jest głównie stałą, niezmienną linią, i ten „wędrujący", poszukujący, wciąż przesuwający horyzonty swego widzenia. A zatem i los emigrantów rozpatrywać należy w kontekście „poszukiwania Itaki"...

---

* Fragmenty wiersza K. Kawafisa *Itaka,* w przekładzie Zygmunta Kubiaka.

I zapewne takiej Itaki właśnie od końca ubiegłego wieku poszukiwali – i nadal poszukują – Polacy przybywający pod starożytny ateński Akropol i pod królujące nad nim współczesne greckie niebo. Nie tylko ci, którzy opuszczali Polskę wraz z pierwszą falą historycznej emigracji solidarnościowej. Także ci, którzy w niecałą dekadę później licznie wyjeżdżali z kraju w poszukiwaniu pracy i chleba pewniejszego niźli ten, jaki ojczyzna, przeżywająca ustrojowe i gospodarcze zmiany, mogła im wówczas zaoferować. Ale też i ci, których do współczesnej Hellady sprowadzały nie tyle przyczyny ekonomiczne, ile nakaz serca, powodowany emocjami, uczuciem, fascynacją... Ta część polskiej emigracji w Grecji (podobnie zresztą jak i w innych zakątkach świata) nie jest właściwie ograniczona konkretnym przedziałem czasowym, jest niezależna od stabilności sytuacji w kraju, ale z pewnością stały rozwój emigracyjnych polsko-greckich kontaktów, jak też unijne otwarcie granic, proces jej natężenia wielce wspomagały i nadal wspomagają. I co warte podkreślenia, do tej emigracyjnej grupy zaliczyć należy nie tylko przedstawicieli (a właściwie częściej przedstawicielki) tzw. emigracji serca, ale też i tych, którzy ojczyste strony opuszczali w poszukiwaniu przygód, nowych wrażeń lub bodźców – w tej liczbie spora grupa artystów. Oni wszyscy poszukiwali innego losu, uciekali od czegoś, ku czemuś biegli... Ku nowej Itace.

A Grecja, czy raczej bardziej starożytna Hellada, ta niezwykła kraina, którą niegdyś władali bogowie olimpijscy, do dziś wyciskający piętno na europejskiej i światowej kulturze, zawsze cudzoziemców przyciągała. To tutaj przecież zaczynała się – wydając na świat swych potomków... – Europa, uprowadzona przez Zeusa z... azjatyckiej jednak Fenicji. Może dlatego właśnie skrzyżowanie Wschodu z Zachodem wciąż jest w Grecji tak mocno i pociągająco obecne?

Niewątpliwie życie w kraju, z którego się nie pochodzi, ma swoją specyfikę. Tak jest i w przypadku Grecji, choć w podróż do Hellady udajemy się zazwyczaj w poszukiwaniu czegoś, co nie jest nam wcale obce, bo w poszukiwaniu naszych kulturowych korzeni. Pada więc pytanie, jak ta podróż w takim kon-

tekście wypada. Najczęściej oczekiwania przerastają rzeczywistość, ale jednocześnie rzeczywistość przerasta nasze oczekiwania. Na czym ów paradoks polega? Otóż zbyt mocno tkwi w nas – u progu naszej greckiej perypetii – starożytna Hellada, zbyt mało natomiast wiemy o specyfice współczesnego kraju i jego mieszkańców.

Przykładem w skrajnej formie potwierdzającym to stwierdzenie byłych polskich emigrantów, którzy już przy pierwszym zetknięciu się z Grecją doznawali mocnego rozczarowania, ostatecznie była to jednak grupa niewielka. Znakomita większość, ochoczo poddając się odwiecznemu czarowi tej ziemi, pozostaje w Grecji zakochana do dziś – mimo pewnych różnic kulturowych (w ostatecznym rozrachunku nieistotnych, jak się okazuje), mimo pochłaniającej czas i zdrowie – nie tylko emigrantów – biurokracji, mimo tak uciążliwego obecnie kryzysu... Jest to już miłość dojrzała, nie obawiająca się krytyki, ani też nie oczekująca specjalnych pochwał. Po prostu akceptacja.

Wspominając pierwszy napływ polskiej emigracji do współczesnej Grecji, tej fali „solidarnościowej" czy „postsolidarnościowej", warto przypomnieć, że w tamtych latach Grecy przyjmowali Polaków w swoim kraju szczególnie ciepło; często można było liczyć na bezinteresowną, życzliwą pomoc. Powodem takiej postawy był zapewne nie tylko otwarty charakter współczesnych Hellenów i ich wrodzone zainteresowanie drugim człowiekiem, ale też ciągle jeszcze żywe w społeczeństwie greckim własne doświadczenia emigracyjne. Nie zapominajmy, że w latach 1948-1951 wielu Greków (ok. 15 tys., w tym duża liczba greckich dzieci) właśnie w Polsce znalazło bezpieczne i opiekuńcze schronienie, ratując się ucieczką z ogarniętej wojną domową (1946-1949) ojczyzny oraz przed prześladowaniami obywateli o lewicowych poglądach już po jej zakończeniu. Wielu z nich, czy też ich urodzone już na polskiej ziemi i w Polsce wykształcone dzieci, powróciwszy później do swojej greckiej ojczyzny nosiło w sercu, jak się niejednokrotnie okazywało, swoisty dług wdzięczności wobec Polski i Polaków.

Tymczasem większość Polaków na początku lat 80. ubiegłego wieku do Grecji przyjeżdżała z myślą o dalszej emigracji, gdyż na mocy porozumienia pomiędzy rządami Wojciecha Jaruzelskiego i Andreasa Papandreou o ułatwieniach wizowych dla polskich emigrantów, Grecja de facto otworzyła swoje granice dla obywateli kraju ogarniętego stanem wojennym, oferując Polakom ubiegającym się o wizę emigracyjną do USA, Kanady czy Australii tzw. obozy przejściowe. Współczesna Hellada miała więc być dla Polaków tylko emigracyjnym przystankiem tymczasowym. Jednakże dla wielu stała się w końcu losem docelowym.

Co do pozostania w Grecji skłaniało? Zapewne nie tylko osławiony urok przyjaznego klimatu, morza i słońca. Także, a może przede wszystkim, łatwość zdobycia pracy – i przy tym jakże ważne poczucie własnej wartości na rynku pracy, gdyż polscy fachowcy, czy to mężczyźni znajdujący zatrudnienie najczęściej na rynku budowlanym, czy kobiety jako pomoce domowe, szybko i bardzo pozytywnie zostali ocenieni przez swoich greckich pracodawców. Przy tym warunki pracy nie były w tych początkowych latach, i właściwie aż do czasów obecnego kryzysu, złe, a i życiowe wciąż się poprawiały, mimo biurokratycznych problemów (w okresie przed wejściem Polski do UE oczywiście) z zalegalizowaniem pobytu i zdobyciem karty pracy, a więc wyjściem ze strefy pracy na czarno.

Transformacja ustrojowa w Polsce i związane z nią przemiany ekonomiczne sprowadzały tymczasem do Grecji kolejnych polskich emigrantów. Szczególnie duży napływ odnotowano po roku 1995, kiedy to Grecy znieśli obowiązek wizowy wobec Polaków. Wybór współczesnej Hellady jako miejsca emigracji ekonomicznej ułatwiał szybki rozwój gospodarczy tego kraju, charakteryzujący dekadę lat 90. Ukoronowaniem zaś było przydzielenie Atenom (w roku 1997) organizacji Igrzysk Olimpijskich 2004 roku – gwałtownie wzrosła wówczas liczba inwestycji, a co za tym idzie zwiększyło się zapotrzebowanie na niewykwalifikowaną siłę roboczą, zaś polscy pracownicy mieli już dobrą na greckim rynku pracy markę. To właśnie w tym czasie

nastąpił największy boom polskiej emigracji do Grecji. Co ciekawe, o tej emigracji w Polsce mówiło się wówczas bardzo niewiele (uwaga zarówno polskich władz jak i mediów skierowana była zawsze bardziej w stronę tradycyjnych kierunków emigracyjnych), a jednak według niektórych szacunków w latach 1994-2004 przebywać w Grecji mogło nawet ok. 200 tysięcy polskich emigrantów. Mało tego, Polacy świetnie się już wówczas w greckich warunkach własnymi siłami organizowali...

Pierwszym ośrodkiem skupiającym życie polonijne w Grecji była prowadzona przez jezuitów katolicka parafia Serca Chrystusa Zbawiciela, znajdująca się w centrum Aten. Najpierw pojawili się więc polscy księża, zaproszeni przez greckich gospodarzy katolickiej parafii, potem zaczęto organizować polską szkołę, która dziś pod nazwą Zespół Szkół im. Zygmunta Mineyki przy Ambasadzie RP w Atenach, jest nadal największą szkołą polską poza granicami kraju (finansowaną i nadzorowaną przez MEN), choć weszła już w fazę powolnego procesu likwidacji, co w środowisku polonijnym Grecji wciąż budzi wiele emocji i sprzeciwu. Trudno się dziwić, chociażby i z tego względu, że historia tej szkoły, organizowanej od podstaw i z ogromną pasją jej nauczycieli – pedagogów, mimo początkowo dość trudnego emigracyjnego statusu, wiernie oddanych swojemu powołaniu – jest bez wątpienia najsilniejszym (obok parafii) ogniwem w historii polonijnej emigracji w Grecji.

Ilu Polaków mieszka w Grecji dziś? Trudno na to pytanie precyzyjnie odpowiedzieć. Nie tylko dlatego, że dokładna liczba tak naprawdę nie jest nikomu znana, ale też dlatego, że wciąż ulega w ostatnich latach zmianom. A to z powodu zarobkowej emigracji sezonowej, nasilonej w okresie wakacyjnym, gdzie w przemyśle turystycznym, szczególnie na wyspach greckich, wciąż można liczyć na znalezienie pracy, jak choćby w popularnym wśród polskich sezonowych pracowników okresie zbiorów pomarańczy... A też z powodu w ostatnich kilku latach podejmowanych prób powrotów do kraju – nierzadko nieudanych niestety i kończących się wówczas często „powro-

tem" na ziemię grecką... Czy też wreszcie z powodu zjawiska „emigracji na emigracji", które wyniknęło z szansy lepszego legalnego zarobkowania w unijnych krajach Europy Zachodniej (jak Niemcy, Wlk. Brytania, czy Irlandia) po otwarciu przez nie rynków pracy. Zjawisko to nasiliło się oczywiście w latach ekonomicznego kryzysu Grecji.

Jest więc pomiędzy Grecją i Polską ciągły w ostatnich latach ruch... Ale gdyby chcieć sztywno trzymać się liczb i danych, to według spisu powszechnego przeprowadzonego w Grecji w roku 2011, liczba Polaków zamieszkujących współczesną Helladę sięgała wówczas ponad 12 tysięcy, zaś polska placówka dyplomatyczna w Atenach w dwa lata później szacowała, że liczba ta spadła poniżej 10 tysięcy. Tylko czy w wyżej wspomnianym spisie powszechnym wzięli udział wszyscy polscy obywatele, którzy akurat wtedy w Grecji mieszkali?

Nawet dzisiaj, AD 2014, w piątym – oficjalnie – roku ekonomicznego greckiego kryzysu, w samych tylko Atenach wciąż nie jest trudno „miejscowych" Polaków na ulicy spotkać. A przecież nie samymi Atenami Grecja żyje... Sądząc chociażby po zarejestrowanych różnych organizacjach polonijnych, niemałe skupiska Polaków zamieszkują Peloponez: okolice Kalamaty (gdzie wielu polskich emigracyjnych robotników trafiło jeszcze w roku 1986, by pomagać w odbudowie po silnym trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło wówczas to miasto) oraz okolice pierwszej stolicy nowożytnej Grecji, Nafplio. Skupiska polonijne zamieszkują także stolicę Grecji Zachodniej, a więc portową Patrę, zwaną Zachodnią Bramą Grecji oraz jej okolice, jak również Wyspy Jońskie. Dalej: wyspy archipelagów Dodekanezu i Cyklad (na Santorini utworzono nawet filię Szkoły Polskiej) oraz Kretę, a także Grecję Centralną (ok. Lamii) oraz Grecję Północną (Saloniki, w których również istnieje filia polskiej szkoły).

Kiedyś, właściwie do czasu akcesji Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku, dominującą grupą Polaków w Grecji byli mieszkańcy tzw. Polskich Aten, swoistej polskiej enklawy, której centrum stanowiła wspomniana już wyżej Parafia. W okolicy funkcjonowały polskie sklepy, księgarnie, przedszkola, restau-

racje, kawiarnie, biura turystyczne, biura pośrednictwa pracy, itp. Wiele z nich nadal tam działa, ale enklawa spełniała swoją rolę w czasach emigracyjnej niepewności: pracy na czarno, pobytu bez legalizacji, braku znajomości greckiego języka. Dzisiaj to już przeszłość. Polacy – unijni obywatele – w Grecji przebywać i pracować mogą legalnie. Korzystając z przedkryzysowej dobrej koniunktury, obiecującej wówczas niezłe życiowe perspektywy, w wielu przypadkach zdołali zagospodarować swój emigracyjny los, inwestując nie tylko w lepsze warunki bytowe, mieszkaniowe, ale także w edukację własną i swoich dzieci oraz podejmując, nierzadko bardzo udane, próby uniezależnienia się na rynku pracy poprzez zakładanie własnych rożnorakich biznesów. Wielu z tej grupy mogło więc odnieść wrażenie, że oto dobijają do portu ich wymarzonej Itaki. Ale wiatry na morzu bywają zdradliwe, o czym wie każdy żeglarz, każdy Odyseusz...

Kryzys ekonomiczny dotknął Grecję głęboko i na długo. Aż do ostatecznego przeprowadzenia w gospodarce kraju, ale i w jego mentalności społecznej, autentycznej zmiany – modernizacji administrowania, gospodarowania, wzorów społecznych oraz społecznego myślenia.

Media zagraniczne w ostatnich latach Grecję traktowały różnie, nierzadko ulegając populistycznemu trendowi bezkrytycznego piętnowania stereotypowych „narodowych wad i przywar". Nie miejsce tu na głębszą analizę zjawiska, ale na podkreślenie zasługuje fakt, że dla uważnego i pozbawionego uprzedzeń obserwatora, Grecja nadal jest przestrzenią godną poszukiwania własnej Itaki. I znajdują we współczesnej Helladzie swoją życiową przystań zarówno zakochani w prostocie klasycznego piękna „artyści", jak i zakochani w potomkach klasycznej ziemi „barbarzyńcy"...

Ale jaka jest naprawdę współczesna Grecja? Czy mimo trudnego czasu może być wymarzoną Itaką? Kto był na prawdziwej Itace, ten wie, że wyspa to urokliwa, ale o mało dostępnych, skalistych brzegach. I takie bywa dzisiaj życie w Grecji...

* * *

Pisząc o poszukiwaniu Itaki przez Polaków mieszkających w Grecji, nie mogę pominąć nuty osobistej. Od ponad dwudziestu lat Ateny są miejscem mojego zamieszkania. Czy to jest moja Itaka? Zapewne trudno nazwać Itaką betonową dżunglę, jaką jest grecka stolica, rozciągająca się u stóp budzącego turystyczne – zasłużenie – emocje Akropolu. Ale jednak to w tych Atenach właśnie dane jest mi na przykład co roku upajać się magiczną sierpniową pełnią, podczas której księżycowa bogini Selene majestatycznie wznosząc się nad starożytnym miastem, rozsiewa ponad jego mieszkańcami najpierw spiżowy ciężar złota, a potem przejrzystą lekkość ulotnego srebra rozpływającego się w tajemniczej poświacie… Nigdzie indziej też jak w Attyce właśnie, nie ma tak słodkiej godziny zmierzchu, w której światło prowadzi swoją tajemniczą grę z ludzkim okiem i cały świat wydaje się być dostępny w zasięgu ręki. Ta niezwykła przejrzystość przestrzeni przenosi się do ludzkiej duszy i wtedy małymi stają się wszelkie niedoskonałości, na których kumuluje się czasem nasza krytyka, powodowana pewnie nostalgią za idealizowanym z odległości krajem ojczystym. Pozbawione niewdzięcznej zadry oczy dostrzegają wówczas odwieczne wartości piękna Grecji. Tej Hellady, do której wszyscy tęsknią.

Zastanawiając się niegdyś nad odpowiedzią na pytanie o moją nabytą czasem i doświadczeniem grecką tożsamość, z sentymentem wspomniałam olimpijski rok Grecji – rok 2004. Igrzyska, których słuszności organizacji w kraju z tak wieloma społecznymi i strukturalnymi problemami początkowo nie byłam przychylna, a które porwały nas wszystkich. Uroczystość inauguracji była wielkim świętem i to chyba wtedy po raz pierwszy osobiście odczułam zbiorową dumę Greków. Chociaż... ślad podobnego uczucia znajdowałam przecież wcześniej w greckiej poezji, muzyce, tańcu – czyli w tym, czym nadal żyje dziewicza, pozbawiona zepsucia i fałszu dusza Hellena.

W niecałą dekadę później od tamtych uskrzydlonych dni jakimż wstydem okrywać musiała się ta zbiorowa duma, kiedy kraj popadał w coraz większy chaos – gospodarczy i społeczny. Grecja i Grecy wyraźnie stanęli na rozdrożu. Nie tym dla nich odwiecznym, pomiędzy Wschodem i Zachodem, ale tym bez porywającej do realizacji życiowych dążeń wizji.

Grecja jednak ciągle jest w drodze, wciąż poszukuje swojej Itaki. A wraz z nią Polacy, którzy wybrali tę ziemię, by tutaj z uporem mitycznego Odysa do brzegu upragnionej przystani przez życie żeglować.

• **Beata Żółkiewicz-Siakantaris.** Z wykształcenia slawistka (bułgarystka), absolwentka Fakultetu Filologii Słowiańskich Uniwersytetu Sofijskiego im. św. Klemensa z Ochrydy. Dziennikarka i tłumaczka. Pracuje i mieszka w Grecji. Długoletnia redaktorka nieistniejącego już ateńskiego tygodnika polonijnego „Kurier Ateński" oraz audycji radiowych na falach Athens International Radio (AIR 104,4). Była też korespondentką sekcji polskiej Radio France Internationale (RFI). Obecnie współpracuje z wieloma mediami polonijnymi na świecie, m.in. na Ukrainie (Radio Lwów), w Słowacji (Monitor Polonijny) i w USA (Nowy Dziennik). Publikuje również po grecku – współpracuje z greckim miesięcznikiem literacko-krytycznym „The Books'Journal", na łamach którego popularyzuje literaturę i kulturę polską. Pisze i tłumaczy także na łamach greckiego pisma literackiego „Dendro". Należy do Greckiego Związku Dziennikarzy Prasy Periodycznej i Elektronicznej (ESPIT) oraz Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy (IFJ). Nagrodzona w Międzynarodowym Konkursie Literackim im. Henryka Cyganika „Powroty do źródeł" (I i II nagrodą), a jako dziennikarka wyróżniona została w konkursie na najlepszy reportaż ze Światowego Forum Mediów Polonijnych, w którym przez szereg lat uczestniczyła (I i II nagrodą).

SPOTKANIA
Z LITERATURĄ
W OPINOGÓRZE

XV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze – 10 października 2013 roku, z Eustachym Rylskim. *(fot. Zofia Turowiecka)*

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

XV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze

Eustachy Rylski – wirtuoz prozy

Eustachy Rylski – prozaik, dramaturg, scenarzysta. Urodził się w Nawojowej koło Nowego Sącza, 18 listopada 1944 roku. Pochodzi – po mieczu i kądzieli – z rodziny kresowej, z pogranicza kultur, o tradycjach ziemiańskich. Jego przodkowie (herbu Ostoja) wywodzili się z Wołynia – ziemi tragicznej (w 2013 roku obchodzono 70. rocznicę rzezi wołyńskiej), może dlatego bardzo wcześnie dotknęło go pasmo nieszczęść. Ojciec, inżynier rolnik Eustachy Rylski, żołnierz Armii Krajowej, został rozstrzelany przez Niemców w Młodowie koło Rytra we wrześniu 1944 roku – dwa miesiące przed przyjściem syna na świat. Nie była to jedyna rodzinna tragedia pisarza. Jego stryj, porucznik kawalerii Jerzy Rylski, został wywieziony przez Sowietów do Komi, gdzie zmarł w 1941 roku. Z kolei stryjenka Wanda, trafiła do łagru (wróciła na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych).

Eustachy Rylski został wychowany przez dziadków ze strony ojca, i ciocię (siostrę ojca) – w poniemieckim miasteczku Sobieszów pod Jelenią Górą, „w przepastnym domu z zaniedbanym ogrodem", w surowym niedostatku, z psami dziadka, wśród rodzinnych opowieści i z trwającymi do południa śniadaniami z babką w ogrodzie. Jak twierdzi – od dzieciństwa był „zamieszany w starość", bo wychowywał się głównie wśród starszych, najdłużej wśród dwóch kobiet: dobrej i mądrej babki oraz cioci – artystki (stąd zawsze żywi szacunek do starszej generacji…). O tym okresie życia pisarz mówi:

– W domu rodzinnym nieszczęść nie celebrowano. Wojna była. Chłopcy z sąsiedztwa też poginęli. W zasadzie wszyscy chłopcy. Żyłem w otoczeniu kobiet. Mężczyzn młodych nie było, wybici do nogi. Do nogi.

Eustachy Rylski uczęszczał w latach 1959-1963 do liceum w Karpaczu, ale maturę zdał w 1965 roku w LO dla Pracujących w Wałbrzychu. Równocześnie w wieku siedemnastu lat już pracował – w bazie samochodowej Ośrodka Transportu Leśnego w Sobieszowie, koło Jeleniej Góry, gdzie przez dwa i pół roku był referentem technicznym (wiele na ten temat – w ostatniej jego powieści *Obok Julii*, w dużej mierze autobiograficznej, gdzie opisuje swoje życie dwudziestolatka w miejscowości S.).

Następnie Eustachy Rylski uczył się w Pomaturalnym Studium Hotelarskim w Jeleniej Górze (1966-1968). Potem parał się różnymi zajęciami: był we Wrocławiu robotnikiem budowlanym, urzędnikiem (KKFiT, WKKF) oraz przez pięć lat – pracownikiem ośrodka kultury w Brzegu (1973-1978). Przez sześć lat (1975-1981) należał do PZPR. Nigdy nie skończył studiów.

W 1978 roku wyjechał z Dolnego Śląska do Warszawy i podjął pracę wychowawcy w Zespole Szkół Budowlanych (1978-1980), rok później… został współwłaścicielem firmy remontowo-budowlanej (1981-1985). I właśnie w tym czasie, dokładnie w 1983 roku (czyli po pięciu latach w Warszawie), podczas dogaszania w Polsce stanu wojennego – Rylski zadebiutował w literaturze. Stało się to na łamach miesięcznika „Literatura" (nr 11-12), fragmentami powieści pt. *Stankiewicz*, opowiadającej o losach Stankiewicza – zawodowego oficera carskiej armii, jednocześnie syna polskiego powstańca styczniowego oraz o jego problemach z odkrywaniem własnej tożsamości.

– Historię ułożyłem na kanwie powieści mojego dziadka. Ta inspiracja była wówczas potężna – powie w jednym z wywiadów (miał wówczas 36 lat i do dziś uważa, że był to wiek optymalny dla debiutu pisarza), choć „…dla poety to chyba odrobinę za późno […], bo poezja ze swej natury jest trochę młodzieńcza" („Znak", styczeń 2008, s. 87). Realistyczna, z imponującą znajomością realiów (zwłaszcza Rosji), wyrazista proza Rylskiego pt. *Stankiewicz*, której bohaterami są biali oficerowie walczący przeciwko bolszewikom na Kresach, na dalekiej Ukrainie, w czasach rewolucji październikowej i walk o niepodległość Polski, czerpana z rodzinnych opowieści – ude-

rzała dojrzałością autora i od razu została wyróżniona nagrodą „Literatury" za debiut roku.

Jak się okazało, otrzymana od losu historia, ten pochodzący z rodzinnej rzeczywistości impuls, przyniósł Ryskiemu niebywały sukces. Po pierwodruku *Stankiewicza* w 1983 roku w „Literaturze", za właściwy debiut pisarza uznaje się wydanie tej powieści rok później, w 1984 roku, przez Państwowy Instytut Wydawniczy, wraz z drugą minipowieścią *Powrót*. Jej bohaterem jest żyjący bez sensu Max Rogoyski, urodzony watażka i zabijaka, za pomocą którego Rylski pokazuje wycinek burzliwych polskich dziejów z XIX-XX wieku. Życie Rogoyskiego nabiera jednak sensu po powrocie do rodzinnego majątku w odrodzonej ojczyźnie. Nie jest to powrót łatwy, z różnych powodów, ale przesłaniem tej powieści jest, że dopóki się takiego miejsca nie znajdzie, czas będzie jałowym i nie zapełni go ani miłość, ani przyjaźń, ani praca. Dla Rylskiego – od tej książki – takim miejscem na ziemi stało się rozpoczęte, tuż przed czterdziestką, pisarstwo.

Obydwie pierwsze powieści, już 39-letniego wówczas Eustachego Rylskiego, zyskały uznanie zarówno krytyków, jak i czytelników. Autor nawiązywał w nich do wielkiej literatury polskiej (Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, czy ulubionego Iwaszkiewicza) i rosyjskiej (Turgieniewa, Dostojewskiego, Tołstoja). Powieściowy dyptyk *Stankiewicz. Powrót* (1984) rozszedł się błyskawicznie i natychmiast został wznowiony (łącznie w trzech wydaniach osiągnął ponad 40 000 egz.). *Stankiewicza* przetłumaczono na włoski, niemiecki, francuski, rosyjski, węgierski i hiszpański, zaś *Powrót* – na rosyjski i francuski. Producenci filmowi kupili prawa do adaptacji obydwu powieści.

– Był to sukces międzynarodowy. Poza przekładami na wiele języków, miałem wywiady dla prasy zagranicznej, odbywałem literackie podróże. Nie byłem na to przygotowany i zawróciło mi w głowie. Dzięki Bogu, byłem na tyle dorosły, obyty w świecie i poobijany przez życie, że dosyć szybko zdałem sobie sprawę, że tak samo jak błyskawicznie wznoszą człowieka w górę, tak człowiek potem spada w dół. Tak się też stało ze mną – mówił w jednym z wywiadów („Znak", styczeń 2008).

Z powodu jego głośnego literackiego debiutu rozpadła się firma remontowo-budowlana, której był współwłaścicielem. A wydanie trzy lata później jego drugiej książki, zbioru opowiadań *Tylko chłód* (1987), nie licząc wyróżnienia Warszawską Premierą Literacką, przeszło bez większego echa. I po tym… Rylski zamilkł na blisko 20 lat. Zaprzestał pisania prozy. Ale pocieszał się:

– Podziwiany przeze mnie Iwaszkiewicz napisał więcej rzeczy złych niż dobrych. Był krytykowany, ośmieszany, czasami lżony. Ja sam w takich opresjach mówię sobie w duchu: trudno, taką mam robotę, skoro ma zalety, musi mieć i wady. Czasami pomaga.

W 1989 roku Jerzy Koenig zaproponował Rylskiemu pisanie dla Teatru Telewizji. Tak rozpoczęła się jego stała współpraca ze sceną. Został autorem pięciu sztuk teatralnych: *Zapach wistarii* (1991), *Chłodna jesień* (1990), *Netta* (1997), *Co nie jest snem* (1999), *Sprawa honoru* (2003). Były one drukowane również w miesięczniku „Dialog".

Po przełomie politycznym Ryski korzystał z możliwości transformacji początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Z powodzeniem grał na giełdzie, ponadto wraz z poślubioną w 1987 roku żoną – dziennikarką Lucyną Wysocką-Rylską – wszedł w spółkę, z której narodził się magazyn „Twój Styl". Nie angażował się w przemiany ustrojowe w kraju, „generał w okularach" raczej mu nie przeszkadzał.

W międzyczasie Rylscy przenieśli się do Chotomowa pod Warszawą. Tam, po 20 latach przerwy, powstała jego pierwsza powieść epicka o tematyce współczesnej *Człowiek w cieniu* (2004). Książka zdobyła uznanie i przyniosła mu Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza (2005).

W 2005 roku ukazała się kolejna jego powieść, tym razem o tematyce historycznej, pod tytułem *Warunek*, za którą został nominowany do Nagrody literackiej Nike, do Śląskiego Wawrzynu Literackiego oraz Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus (2006). W 2007 roku Świat Książki wydał zbiór opowiadań Rylskiego *Wyspa*, który otwiera wzbogacona wersja

wydanej po raz pierwszy 20 lat wcześniej *Dziewczynki z hotelu Excelsior,* a dwa lata później – tom esejów *Po śniadaniu* (2009). W 2010 roku Rylski opublikował powieść Na grobli, za którą po raz kolejny uzyskał nominację do Nagrody Nike.

W 2013 roku ukazała się jego najnowsza powieść *Obok Julii*. Jest to historia mężczyzny, w dramatyczny sposób złączonego przez los z tytułową bohaterką, tajemniczą piękną Rosjanką Julią Neider. Główny bohater tej powieści, Janek Ruczaj, obiera szlak dramatycznych przygód i ryzykowanych wyzwań. Zaczyna je jako 17-latek w tej samej bazie samochodowej w podjeleniogórskiej poniemieckiej miejscowości S. (Sobieszowie), na tym samym co autor stanowisku referenta technicznego. Zdradza też tę samą, co Rylski, fascynację literaturą, szczególnie książkami Hemingwaya. Szukał jednak w tej „bazie ludzi umarłych" swojej ścieżki, nie dał sobie narzucić kodeksu kierowców, mechaników, monterów i kontystek. Janek Ruczaj stał się w kotlinie sudeckiej guru klanu Hemingwaya, inspiratorem mafijnych poczynań, pomysłodawcą akcji przestępczych, dokonywanych pod bezpiecznym okiem kapitana tajnych peerelowskich służb, z którym zaczął współpracować. Był zawsze obok Julii, pięknej i zmysłowej nauczycielki Janka w S., która przybyła z rewolucyjnej zamieci Rosji, by potem stać się przywódczynią grupy terrorystycznej we Francji. Tam też trafił Janek Ruczaj, a nawet – jako kierowca białego bogatego Rosjanina Kima Sewastopola – został wmontowany w jej zgładzenie. I to Julia jest w powieści Rylskiego samym złem – przenosi je z Rosji do Polski i dalej do Europy…

W sumie Eustachy Rylski jest autorem pięciu powieści: *Stankiewicz. Powrót (*1984), *Człowiek w cieniu (*2004), *Warunek (*2005), *Na Grobli (*2010), *Obok Julii (*2013); dwóch zbiorów opowiadań (*Tylko chłód (*1987), *Wyspa (*2007), pięciu dramatów oraz na wpół eseistycznego a na wpół autobiograficznego zbioru esejów *Po śniadaniu* **(**2009). Chociaż literaturą zaczął parać się późno, to zdążył zostać uhonorowany wieloma laurami – poza już wspomnianymi, został odznaczony Złotym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis" (2011). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Wszystkie książki Eustachego Rylskiego charakteryzują się oryginalnymi zamysłami kreacyjnymi, błyskotliwością pióra oraz umiejętnością wciągającego, niebanalnego – akcentującego metafizyczne, tajemne podteksty bytu – opowiadania o skomplikowanych sprawach, konfliktach, moralnych dylematach współczesnego świata. Jest to proza pełnowartościowa, głęboka, wirtuozerska, cechująca się wielką erudycją autora.

Podczas spotkania Eustachego Rylskiego w Opinogórze, prawie w 30-lecie jego debiutu (30 lat minęło w 2014 roku), pisarz okazał się sympatycznym, miłym człowiekiem. Wzbudził ciekawą dyskusję, która uaktywniła zarówno starszych jak i młodszych miłośników literatury.

Opinogóra, 10 października 2013

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

Laureaci, jurorzy i organizatorzy jubileuszowego X Ogólnopolskiego Poetyckiego Konkursu „O Laur Sarbiewskiego", Płońsk 2014.

(fot. Sławomir Zembrzuski)

***

jest jeszcze we mnie
zapach ziemi i świeżo skoszonej trawy
świt
mgłą znad pobliskiej rzeki spowity

matka stąpa po rosie
przekomarza się z życiem
kolejny dzień zarzuca na plecy
i patrzy tak jakby całą wieczność
miała wypisaną na twarzy

jest jeszcze we mnie ciekawość drogi
co chowa przede mną nowe pejzaże
i gwiazd północnych są szepty

ojciec ociera spocone czoło
pieści w doni garść piachu i spogląda
przed siebie
jest daleki jak odlot żurawi

srebrzy się księżyc nad rzeką
matka prostuje plecy
ojciec usnął pod gruszą

we mnie żar się zatlił
na nowy wiersz

• **Zdzisław Drzewiecki** (Biały Bór) – laureat I nagrody XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

Droga na kirkut

Z drobnymi kamykami w kieszeniach
wędrujemy przez plac targowy, mijamy dziewiętnastowieczne
wille
aż wąska przecznica doprowadza nas do synanogi,
gdzie jeszcze nie ucichły przypowieści *Szlomo ben Natana*.
Za miastem rzędy macew kryją się wśród wysokich traw.
Wciąż widać wyraźne napisy. Język hebrajski dodaje tajemnicy
pochylonym wiekiem macewom. Nie ma tu twarzy,
kamiennych spojrzeń,
ale echa wędrówki do Kanaan. Błogosławiące dłonie
opowiadają o grobie *kohena*. Ręka wrzucająca monetę
do skarbonki – o tym,
kto wspomagał ubogich. Menory rozsiadły się na mogiłach
kobiet.
Do nich należało zapalanie szabasowych świec.

Moryc, Miriam, Taube są wśród nas, chociaż po ulicy
nie biegają ich synowie z długimi, kręconymi pejsami –
a zza okien
nie słychać klarnetu ani skrzypiec klezmerskich muzykantów.
Pamięć to dar. Pod podłogami oficyn, w starych schowkach
wciąż drzemią ich drewniane zabawki: pukawki, wózki
z konikiem
i ptaki na kółkach, klepiące drewnianymi skrzydłami.
Sklepikarze nafty i cukru, kulawy krawiec i koszerny
szohet Abram
– istnieją wśród głośnego *zawodzenie chasyda*, pielgrzyma
z Ameryki.

W długim czarnym płaszczu, kapeluszu, brodaty kiwa się
przy grobie
rebe Elimelecha, ekstatycznie wyśpiewując psalmy.

Dwudziestego pierwszego *adara* – szóstego miesiąca –
jego grób
nawiedzają *sprawiedliwi, podtrzymujący istnienie świata*
z Nowego Jorku, Tel Awiwu, Jerozolimy.
Rozmawiaja modlitwą, wrzucając za ozdobną kratę *ohela*
*kwiteł*e: o dobre życie, zdrowie i powodzeie w interesach,
żeby naszym sąsiadem był anioł, co strzeże ludzkich snów.
Na schodach chcemy słyszeć jego dyskretne kroki
i szelest zwijanych skrzydeł. Cadyk w rocznicę śmierci
zstępuje z nieba i zabiera do Pana ludzkie prośby.

• **Ela Galoch** (Turek) – laureatka II nagrody XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

Bezdomni

Ich głowy śmierdzą.

Ubrania, pakunki i słoiki z
Breją zupy.

W chwastach legowiska
Spuchniętych materaców
Ze szponami sprężyn.

Stosy poduszek
Gniją w kartonach, ociekając
Żelazistym snem.

Pociąg to satelita z
Błyskiem wagonowych szyb
na wypukłych źrenicach.

Lamperie wiszą w powietrzu
Zamiast ścian – powierzchnie usiane ze
Znikających punktów.

Kto pierwszy dobiegnie
Po grzewczej rurze do pauzy
Nieba ten załapie się na

Jazdę.

• **Bogdan Nowicki** (Świętochłowice) – laureat III nagrody XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

Sianie maku

Zanim ogłuszyło nas milczenie pszczół oszukiwaliśmy
ciszę porannym mlaskaniem. Nie pomagało gadanie przy łuskaniu
fasoli. Aluminiowy szept między fajerkami wygładzał zmarszczki
nie okorowanych szczap. Dudnienie deszczu wypieraliśmy
szelestem opadającej rosy. Hałas i blaszki nierdzewnych słów
odkładaliśmy na czarną godzinę. Głaskaniem obłaskawialiśmy
psie łańcuchy. Cembrowinę studni wyciszaliśmy modlitwą.

Dlatego zamiast uszu wyrosły nam muszle. To co słyszeliśmy,
było zbyt dalekie, żeby nas zmusić do słuchania. Jeszcze bez otwierania
oczu odróżnialiśmy drżenie osiki od trzebienia sosny. Bez otwierania
ust, słyszeliśmy co i jak się mówi. Aż zaniemówiliśmy. A cisza
odebrała nam węch, wzrok i smak.

Potem przyleciały sokoły i przybiegły wilki. Niczego nie usłyszały.
Cisza ocaliła nam życie i pozostałe okoliczności.

• **Czesław Markiewicz** (Zielona Góra) – otrzymał wyróżnienie w XXV Ogólnopolskiem Konkursie Poetyckim „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

Dwie Joanny

Byłaś tam osobna, zziębnięta i pusta.
Między nami tylko niewielki dysonans,
góra dół, dół góra. Być może ci sami
anestezjolodzy usypiali ciała,

ale nie listopad, ten w tle tylko dźwięczał,
metalicznym pikiem uderzał w posadzkę.
Tobie na kwadranse wyłączyli zasięg,
u mnie jak na stosie (swąd, lidokaina

i galwanokauter). Powiedziałaś płytko:
Zaraz się przeniosę. I ustały funkcje.
Przeszłaś w lepsze ręce. Karmiłaś gołębie
na krakowskich Błoniach. Było jak w dusznicy

tuż przed Wielkanocą, gdy wekują słoje
mięsem pełnym pary. Nieśli cię w pudełku
na mój blok, Joanno. W białe korytarze
wdzierałaś się z echem wędrówek na Babią,

zbyt późnych zaręczyn. Od żmij aż tężało,
już wtedy poczułam – śmierć mnie przysposabia,
oswaja jak kundla z azylu na Rybnej,

a ja nie przestaję do niej głośno merdać.

• **Ewa Włodarska** (Kraków) – otrzymała wyróżnienie w XXV Ogólnopolskiem Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

* * *

Ciąglę nie pozwalają nam czytać gazet
siostra przełożona twierdzi że druk brudzi nam palce
które tak często wkładamy do ust
pełni wiary w słowo będące pierwsze przed rakiem
coraz większym zakolem omijamy czytelnię
usypiamy w ten sposób naiwne siostry
strażniczki naszej niewinności i niewiedzy

O północy na skradzionym talerzyku deserowym
zapisujemy własną krwią alfabet łaciński
prawosławni składają hołd Cyrylowi
z podniecenia piżamy kleją się nam do pleców
ale nie sztywnieją w skrzydła bo nie ma stąd gdzie odlecieć
gdy kraty z koszul rzuciły się na okna

• **Jerzy Fryckowski** (Dębica Kaszubska) – otrzymał wyróżnienie w XXV Ogólnopolskiem Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

Stacja Ciechanów

Zapatrzony w pobliski przystacyjny kwiecisto-warzywny bazar,
w smukłe topole i brzozy sięgające chmur,
dawne, stare drewniane kino pokryte czarną papą –
jestem u siebie – w drewnianym parterowym barze
pamiętającym początki ciechanowskiej kolei.
Tu i z tym widokiem, w wyśmienitym towarzystwie
tutejszych przyjaciół i rodziny – nie czuję upływającego czasu,
gdzie wszystko inaczej pachnie, inaczej wygląda,
inaczej brzmi i smakuje.
To zapiekanką z niezapomnianym serem z pieczarkami,
świeżutkim pieczywem zakropionym miodowym Ciechanem.
Oglądam i czuję zachód słońca gasnącą pomarańczą,
przelatujące z topól na brzozy ptaki
przysiadające na dachach poniemieckich kamienic.
Na koniec na modlitwę wzywa nas słońce
swoistym koncertem pobliskich dzwonnic.

• **Janusz Dylewski** (Mława) – otrzymał nagrodę za wiersz o Ciechanowie w XXV Ogólnopolskiem Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

Studium przypadku: wyższość bliskości nad dalekością

dla mnie delfinie igraszki nadwodne
w zapiskach pamięci z piłką
w pontonie całują dzieci
oklaski się sypią

dla Niego nienamacalne uczuć pochodnie
czekały na finisz – mąż płynął
w ramionach niewinnych
z anielicą Delfiną

mój tato charakterny człek na Panteon
wznosi aplauz i wybór
i Jego brawa
schodów pionu rygor

Jemu – z imieniem dał rozkaz: Napoleon
żeń te z politycznych brzydul
co mnie urzekły
bez rozterek wstydu

mnie pięć dzielnic w pięć dni przed oczami stało
fontanny żelaza szpicem
pod łuków cięciwą
z których strzał nie schwycę

Jemu w narodziny i w śmierć zgłodniałą
zaułków rzucono kotwicę
tułacza Europy
w romansie z Paryżem

• **Małgorzata Junuszewska** (Częstochowa) – otrzymała nagrodę za wiersz o tematyce opinogórskiej w XXV Ogólnopolskiem Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

Wielcy bezimienni

My potomkowie tych, co nieustraszeni
Naprawiali nocą kurhan w leśnej głuszy,
Jak każdego roku stajemy znów w cieniu
Rozłożystych sosen, w miejscu świętym, w ciszy.

Po półtora wieku, wśród sztandarów wielu
Łopocących dumnie, polski żołnierz woła:
Powstańcy styczniowi, stańcie do apelu!
Stańcie z nami, polegli na polu chwały!

Rycerze wolności, choć wasz grób przy drodze,
Mało o Was legend, nie powstają wiersze.
A to co napisano, blednie przy odwadze
Wykazanej w boju, dla wielu z was, pierwszym.

Z podłości czy strachu, namiestnik dał zgodę,
na żałobne modły na pobojowisku?
Odzianym w kir tłumom, krąg księży przewodził.
Carscy konfidenci podglądali wszystkich.

Tylko bezimienność poległych w powstaniu,
uwalniała wdowy i bliskich od winy.
Jak ostatnia wola pomocna w przetrwaniu.
Chwalebna dla zmarłych, bolesna dla rodziny.

Poległym pod Budą nasze łzy zbyteczne.
Jeśli już, to tylko ta jedna, z zazdrości.
Chlubą dla Mazowsza pozostaną wiecznie.
I wzorem dla ludów miłujących wolność.

• **Marianna Zawadzka** (Zielonki Parcela) – otrzymała wyróżnienie drukiem w XXV Ogólnopolskiem Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2013).

Ojcowskie dłonie

a ty wśród zagonów ziarno w kłosy wplatasz
zgrzebne strofy wiersza na pieśni złote jak zboża
przed Chrystusem błądzącym klęczący tłumaczysz
na miedzach siejesz chabry czarną skibą ziemi
ubierasz w kolor pogodnego nieba by żyło się lepiej

dopiero potem przychodzi świt
z drewnianym krzyżem na wprost słońca
którego cień wyznacza drogę na rozstaju
a skowronek zaczyna wieczną pogodynkę
gorliwym pacierzem mocniejszym od ciszy

gwiazdy nie wschodzą od orki do kosy
noc krótka jak mowa kochania
dłonie wysuszone sierpniem
spękane niczym spragniona ziemia
świąteczny rosół jeszcze na podwórku

tak bardzo się spieszysz jakbyś chciał zdążyć
na ostatni pociąg
a tu już świerszcze grają marsz pożniwny
zbierałeś słowa jak ze ścierni kłosy
w pamiętnik posoką odcisków pisany
pachnący jaśminem i sianem

pamiętam te dłonie na których
chwast chciał zamieszkać
lecz nie miał odwagi

bo nie pamiętam aby kiedykolwiek zostawały puste
nawet nocą – widziałem to ukradkiem – pieściły kształt Matki
jak pieści się cień Anioła Stróża Ukojenia pod powałą świata
troski zostawiały za progiem by stół uginał się
pod barwną dzikością róży na wino gotowej

czasem przycupnęły na przyzbie by fajkę rozżarzyć
wyprzedzając ostatni powiew kartoflowych powieści
znad ognisk odlatujących dymem na ogonach ptaków
ciągnęły do domu syty drabiniasty wóz
i chrust na opał pełen śpiewu sosen
kłóciły się z wiatrem o garście jabłek
i wylewały na kwiaty poezję

aż psy wyszczekały niebieską miedzę za którą
dziesięciopalczaste rozmowy z Bogiem nabierały kształtu
gdy od progu słońca noc z latarnią wychodziła w pole

• **Janusz Pyziński** (Dębica) – laureat I nagrody VII Mazowieckiego Konkursu Literackiego „Moja rodzina. Mój dom" (Przasnysz 2013).

Mamo

zapomniałaś mi opowiedzieć
o minionych latach
dzieciństwie i czasie wojny
zapomniałaś nauczyć jak się robi
pączki i bulbaniki z ziemniakami
nie zrobiłyśmy drzewa genealogicznego
wszystko zachłannie zabrałaś ze sobą
a może to ja uśpiłam swą czujność
w nadziei że mamy jeszcze dużo czasu
zostawiłaś samą z pytaniami
na które nie ma odpowiedzi...

• **Maria Gibała** (Przemyśl) – laureatka II nagrody VII Mazowieckiego Konkursu Literackiego „Moja rodzina. Mój dom" (Przasnysz 2013).

Droga

Pamięci Ojca

Wiodła pomiędzy łubinu polem tęczowym
A szarą od spiekoty przestrzenią odłogów.
Roje pszczół. Ptasie koncertowanie. Czas godów.
Od słodkawej woni, przed burzą, zawrót głowy.

Szczęśliwa, gdy powrotów tyle co wyjazdów.
Stopy grzęzły w piasku, oczy w wypatrywaniu.
Oczekiwanie nagrodzone powitaniem.
Wypełniało się obecnością rodzinne gniazdo.

Szeroka na wóz drabiniasty, może na dwa.
W koleinach zagościł perz. Została ścieżka.
na podróż dla samotnego, a potem wąska

miedza. Cykoria podróżnik na niej zamieszkał.
Czasem szukam kierunku na bezkresie nieba.
Czy to pamięć niewdzięczna, czy drogi już nie ma?

• **Krystyna Gudel (**Suchowola) – laureatka III nagrody VII Mazowieckiego Konkursu Literackiego „Moja rodzina. Mój dom" (Przasnysz 2013).

Czas jest pełen dziur

Wstańmy! O nasze nietrwałe
Uciechy, rozkoszy małe
Jeszcze mówim, a tej chwili
Radość ginie, ginie i to, co jest w sercu najmilej

[Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Do swej lutni*]

przez bramy dryfują gondole pełne
wrzeszczących blaszanych synów
mężczyźni pchają przed siebie zarost
zachwyt chwyta za uda policyjne
suki studzienki i inne dziury w świecie

śledziłeś postępy głodnych dni
i co ci z tego przyszło chłopcze
wszystkie planety jedna po drugiej
wpadają w usta dziadka do orzechów
trach i pękają święte obrazki

celuloid chrzęści między zębami
zgrzyta sen zawodzi smak folia
przykrywa piersi ptasie truchła szczeliny
w które wciskamy wątpiące palce
jak dentystyczne wiertła

szukają amalgamatu
który zaplombuje baśń

• **Marcin Jurzysta** (Toruń) – laureat I nagrody X Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2014).

Karmelitanki

Fałszywym blaskiem lśniące odrzuć szaty.
Wzgardź próżną chwalą, co zawodzi jedynie;
Chcąc zdobyć szczęście sam sobą bogaty...

[Maciej Kazimierz Sarbiewski]

Nieznane święte istnieją i umierają
w głębi klasztornych cel.
Ich ofiara „chleba i wina" we mgle przygotowuje drogę
dla oryginalniejszej świętości,
lepiej wynagrodzonej: Teresy
od Dzieciątka Jezus czy Edyty Stein, przed którą
ustępują w milczenie.
Zadowalają się jedynie cichą doskonałością
przeżywając bliźniaczo podobne
poranki w cieniu starych cegieł, pracując i modląc się.
Doświadczając wewnętrznych zachwyceń Panem,
z artyzmem
rysują twarze Ojca dla zakrystii i sal katechetycznych
w małych miasteczkach. Uczą bardziej
– niż gdyby krzyczały
spoza zakonnej klauzury na śpieszące się samochody.

Ta świętość nie jest wcale łatwiejsza. Wykrzywione twarze
prostytutek, złodziei – i tych z fantazjami lepkimi od krwi
dopadają je czasem w snach, mimo strzelistych murów.
A potem każda godzina zbliżona do poprzedniej
z czerwonymi twarzami sióstr w pralni albo
we własnym rozżaleniu.

Ich przypalone oczy w klasztornej kuchni nad ościami ryb
przygniatają do echa czającego się
na dnie zimowych ścieżek,
gdy przesmykują przez ogród w momentach
liturgicznego skupienia
Wtedy tak trudno zaakceptować miłość znoszącą
te wszystkie wady,
nie dziwiąc się błędom, żeby uczucie stało się
równe modlitwie.

Miłość do drugiego człowieka pozbawiona uśmiechu
nic nie znaczy. Zbyt łatwo można poznać: ile kosztuje.
Miłość z obowiązku jest podstępna.
Trzeba dawać kochając:
trzeba zrozumieć miłość. Pod wpływem wysiłku emocji
rozum przekracza sam siebie, czyniąc z nich zakonnice,
które zaczynają widzieć więcej. To wreszcie życie na serio
z prawdą: bycia z tą siostrą która cierpi.
Nie śmiać się i nie śpiewać,
gdy ma zaczerwienione spojówki,
dzieląc się jej ukrzyżowaniem
na chwilę zabranym na inne karmelitańskie ramiona.
Dobro pozostałych wymaga czasem własnej walki.

• **Elżbieta Galoch** (Turek) – laureatka II nagrody X Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2014).

Modlitwa II

Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Pszczoły*
tłum. *Jan Gawiński*

(...) Ach, nie tu koniec! Jeszcze moje życie
Dozna podobno swoich trosk obficie.
Niejeden czarny kamyczek potoczę,
Z nim nieraz smutną twarz łzami umoczę.
Świadom złych *niewoli, Co sercu nie gwoli. (...)*

Ucieknę w twoje dłonie, schowam się na zawsze.
Zamknę oczy i długo będę śnić bezpiecznie
o tym, jak szumią drzewa, ciepły lipiec pachnie,
kiedy wieczór w sitowiu opowiada baśnie
wędrujące po wodzie przy drzemiącym wietrze.

Odczytam znaki świateł na niespiesznych falach,
wieczyste przykazania zapisane w gwiazdach.
Cichutko Cię poproszę, żebyś mnie odnalazł
nad rzeką, która milczy. Nocą – od mgły biała,
pokaże jasną przystań, gdzie spokoju zaznam.

• **Michał Witold Gajda** (Września) – laureat III nagrody X Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2014).

Sen

być na Mazowszu
to nie dreptać w miejscu
to iść w stronę serca
ku tęsknocie do nieba
gdzie poeta M.K. Sarbiewski
spisuje wszystkie swoje wiersze
to iść ku przydrożnym dziewannom
ku tęczy która jak klamrą
spina wszystkie zielone łąki
wersy poetyckie

są one ziarnem zbóż
jabłonią wiśnią czeremchą
chybotliwym wiotkim
makiem polnym
w twoim śnie

jego jedwabne chłodne płatki
kładziesz na zamknięte powieki
i jesteś w Sarbiewie

2014

• **Wanda Gołębiewska** (Płock) – laureat wyróżnienia w X Ogólnopolskim Konkursie Poetyckiem „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2014).

BOGUMIŁA MALETA
(WIKTOROWO, GM. KOSTRZYŃ WLK.)

[inspirowana życiem i twórczością
Macieja K. Sarbiewskiego]

czuję żem winna

oddać słowo zachwytem pożyczone
niedorosłymi do pięt oczyma
duszy się kłaniać „Pod krzyżem”

zgłębić zapatrzenie w niknący ślad
nad Narwią „wyrzezany”
na nowo przyodziać wawrzynem
pierścień liryczny biorąc za wzór
łacinę Horacjusza zrozumieć
że powrócił syn

co wbrew woli ojca podobno
opuścił ciche Mazowsza sioło
ławiąc harfą i cytrą
w drodze do Rzymu
czcił Pana westchnieniem

czuję żem winna

oddać „młodociany promień księżyca”
zwrócić historii
sarbiewskie słońce nienaruszonym od wieków

płońskim niebiosom przypisawszy
powrót marnotrawnego w aureoli

jak „gwiazdek światło iskrzate”
na pięć lat przed wiecznością

lśnienie „w czerstwej korze krzepkiego dębu”
po trzykroć brzmi
ostatnim kazaniem

„…” – cytaty z wierszy M.K. Sarbiewskiego

• **Bogumiła Maleta** (Wiktorowo gm. Kostrzyń Wlk.) – laureatka wyróżnienia w X Ogólnopolskim Konkursie Poetyckiem „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2014).

Róża nad Płonką

W parku nad Płonką
zakwitła dzika róża poezji.
Oplotła pochyłą topolę historii
i przegląda się w nurtach przyszłości.
Po jej płatkach spływa pośpiesznie
spóźniona rosa łez,
uciekając przed gorącymi
promieniami teraźniejszości.
One przewiercają otwory
zielonych koron nadziei
i szukają słabych, lecz kolących
ramion różanego istnienia.
Chcą przywitać je w kolejnym
przyjaznym wzruszeniem i ciekawym dniu.
Wśród rozchodzącego się aromatu weny
promienie szukają po ławkach
gawiedzi i posrebrzonych skroni zaczytanych
w strofach samotnika z Sarbiewa.

• **Janusz Dylewski** (Mława) – laureat specjalnego wyróżnienia za wiersz o Płońsku w X Ogólnopolskim Konkursie Poetyckiem „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2014).

Powrócił, by zginąć

Obecnie wokół mnie wytworzyła się pustka. Wypełniam ją jakąś dorywczą pracą, w którą wtłaczają się myśli o przeszłości. Pozostałam sama i moje dzieci, ale one mają własne rodziny i nawał swoich spraw. Moje pokolenie powoli przemija, wygasają również kontakty z dalszą rodziną i przyjaciółmi. Pozostaje tylko papier i długopis.

Opowiem jedną z wielu historii, której scenariusz napisało życie. Moje życie i życie ludzi żyjących wokół mnie.

W 1939 roku wybuchła wojna. Przygotowana już byłam do wyjazdu, aby kontynuować naukę w Liceum im. Klaudyny Potockiej w Pułtusku. Miałam śliczny, nowy mundurek. Pierwszy września 1939 roku był wyjątkowo pięknym, słonecznym dniem. Już tyle lat minęło, a ja każdego pierwszego września boję się słońca. Gdy pierwszego września zaświeci słońce i spojrzę w górę na czyste błękitne niebo, widzę i słyszę warkot samolotów (eskadrą zawsze leciały po kilka) i huk bomb spadających na wozy uciekających ludzi ze wszystkim, co mogli zabrać – nawet inwentarz żywy. Uciekali przed frontem, bo wszyscy liczyli na pomoc państw z zachodu. Uważali, że wkrótce powrócą do swoich domów. „Nie damy nawet guzika" – było rozpowszechnione powiedzenie, bo przecież Anglia i Francja nam pomogą, to nasi sojusznicy – trzeba czekać! I uciekali. I czekali na tę pomoc. I wciąż żyli nadzieją.

Pod koniec sierpnia 1939 roku (był to 24 lub 26 sierpnia) ogłoszono mobilizację. Brat mojej mamy, mój ukochany wuj Stanisław, został powołany do wojska. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że dostał się do niewoli niemieckiej. Był to dla nas wszystkich, dla całej rodziny, straszny cios.

I zaczęło się piekło pod panowaniem niemieckim. Najpierw zwołano niepełnosprawnych. Żeby ich leczyć – bo u nas w Polsce było „zacofanie". Nie wiadomo, gdzie ich zabrano. Po kil-

ku dniach dowiedzieliśmy się, że „wyleczyli” ich w lesie albo za Makowem Mazowieckim albo za Ciechanowem. I tu i tam są ich groby. Potem zabrali nauczycieli, kilku księży, między innymi z Krasnego – ks. Karwowskiego, zabrali też policjantów – całą przedwojenną inteligencję miejscową. Część zdołała się ukryć, ale większość zabrali, np. mojego nauczyciela Józefa Miziołka – uczył mnie w Szkole Powszechnej w Rączkach w I i II klasie. Zginął w obozie niemieckim.

Jesienią 1940 roku w Krasnem, w pałacu Czartoryskich, w parku, Niemcy urządzili siedzibę E. Kocha. Podobno dlatego w gminie Krasne były wysiedlenia, choć dokładnie nikt z nas tego nie wiedział. Przyszedł też czas na moją rodzinę i sąsiadów. Wysiedlono nas, sąsiadów, całe wioski – wszystkich, którzy mieszkali przy torach kolejki wąskotorowej. Wysiedlono cały pas ziemi wokół torów kolejki wąskotorowej Krasne – Ciechanów i zasadzono od północnej strony torów w niektórych miejscach las, który rośnie do dziś. Rozebrano budynki, niektóre przeniesiono do innych miejscowości. Murowane obory z kamienia wywieziono na budowę drogi. Cały inwentarz Niemcy zabrali, a ludzi wywozili w okolice Częstochowy, do „Generalnej Guberni” – tam miała być Polska, choć oczywiście również okupowana. W naszym gospodarstwie, w którym były nowe zabudowania, miał się podobno osiedlić jakiś osadnik niemiecki, ale do tego nie doszło.

Moja cała rodzina uciekła. Uciekaliśmy w nocy, aby nie dać się wywieźć. Mogli z nami zrobić przecież to samo, co z niepełnosprawnymi. Ostrzegła nas bratowa mojego ojca, która uczyła muzyki dzieci niemieckiego „landrata” (dziś starosty). Uciekaliśmy aż pod Siedlce. Tam dogonili nas Niemcy. Pomocy z Zachodu wciąż niestety nie było. Musieliśmy więc wracać. Zaczęła się pięcioletnia tułaczka pod strachem. Nigdzie nie byliśmy zameldowani. Najdłużej w czasie wojny przebywałam z tatą w Mierzeńcu, a reszta rodziny rozlokowała się pojedynczo w różnych miejscowościach u rodziny i znajomych. Zmienialiśmy często miejsce pobytu, aby nie narażać na niebezpieczeństwo siebie i ludzi, którzy nas przyjęli. Przebywaliśmy przeważnie u rodziny mojego ojca, u znajomych i przyjaciół. Mama

i babcia mieszkały w Grabówku u mojego stryjecznego brata, ciotki u krewnych i koleżanek.

Wszędzie gdzie byłam, starałam się być pożyteczna. Robiłam to, co umiałam. Na brak pracy nie mogłam narzekać. Wszystko było na kartki, nawet buty. Trzeba więc było zaopatrywać się we własnym zakresie. Najbardziej potrzebne były ciepłe swetry na zimę. W szkole, w gimnazjum w Pułtusku, nauczyłam się wielu rzeczy, które mi się przydały. Uczono nas szycia, robót na drutach, nawet metaloplastyki. Robiłam więc swetry z owczej wełny, skarpety, szyłam ubrania. Pomagała mi ciocia. Byłyśmy rozchwytywane. Robiłyśmy nawet sukienki z wełny, a dla mężczyzn ciepłe kalesony. Uczyłam również dzieci, gdyż szkół dla polskich dzieci nie było.

W 1943 roku wrócił wujek Staś. Zachorował w niewoli na grypę i miał silny kaszel. Obozowy lekarz, oficer rezerwy, pochodził z okolic Pułtuska. Zaprzyjaźnił się ze Stanisławem. Celowo uznał, że podejrzewa u niego gruźlicę. Niemcy bardzo bali się epidemii gruźlicy i tyfusu. W ten sposób wuj został zwolniony do domu, którego już przecież nie było. Wielka była nasza radość z jego powrotu, ale trwała krótko. Okazało się wkrótce, że Staś wrócił po swoją śmierć. To było chyba przeznaczenie.

Stanisław po powrocie z niewoli zameldować się musiał w gminie. Ponieważ nie było naszego domu, przydzielono mu gospodarstwo w Wężewie, którego właściciel uciekł, gdyż został przyłapany za zabicie tucznika dla swoich potrzeb. Zamieszkała z nim moja mama. Czasem również tam bywałam. Nie byliśmy nigdzie zameldowani. Groziła nam za to surowa kara, a nawet śmierć. Śmierć w tamtych czasach spotykała ludzi na każdym kroku, nawet za zabicie dla własnych potrzeb wyhodowanej przez siebie świni.

W czerwcu 1944 roku, w czasie pobytu w Wężewie, zachorowałam – wysoka gorączka i ból w obu kolanach unieruchomiły mnie w łóżku. Wszyscy myśleli, że uderzyłam się, ucząc się jazdy na rowerze. Zawieźli mnie do felczera w Krasnem, który od razu stwierdził, że jest to zapalenie stawów, a nie uderzenie. Zalecił jakiś płyn do picia i kazał leżeć w łóżku. Po jednodniowej kuracji było gorzej. Kolana tak bolały, że z oczu ciekły mi

łzy i byłam bardzo osłabiona. Już sąsiadki wróżyły mi najgorsze i w drugim pokoju głośno modliły się za moje zdrowie. Wujek Staś postanowił zawieźć mnie do Przasnysza, do lekarza, który nazywał się Kłyko. Starszy i już doświadczony lekarz nie chciał mnie początkowo leczyć podejrzewając, że leczyłam się u znachora od kilku lat. W tak ciężkim byłam stanie. Badał mnie trzy godziny. Stwierdził, że felczer dobrze rozpoznał chorobę, lecz dał zbyt silną dawkę leku. Doktor Kłyko leczył mnie później poprzez przetaczanie krwi z żyły do mięśni. Na kolana kazał kłaść kompresy i wystawiać na słońce. Leków dla Polaków nie było, nie było też miejsc w szpitalu. Po dwóch miesiącach choroby musiałam na nowo uczyć się chodzić. Taką miałam przygodę.

Prawdziwą przyczyną mojej choroby stawów była łapanka. Wężewo to długa wieś. Mieszkaliśmy w środku wsi na skrzyżowaniu dróg. Solidarność wśród miejscowej ludności była bardzo duża. Wszyscy w tamtych czasach byli sobie bardzo życzliwi. Ilekroć żandarmi ukazali się pod Krasnem, to zaraz szła poczta pantoflowa od domu do domu. Tak było i tym razem. Przybiegła nas ostrzec sąsiadka, żona nauczyciela i szybko z motykami wybiegłyśmy w pole buraczane. Było po deszczu, buty zostawały w błocie, więc zdjęłyśmy je i boso, tam gdzie najbardziej mokro, poszłyśmy w pole. Udało się uniknąć łapanki, lecz przypłaciłam to zdrowiem.

W grudniu 1944 roku wszyscy wiedzieli, że trwają walki na wschodzie „Drang nach Osten", ale lokalna gazeta niemiecka dostępna dla ludności polskiej opisywała tylko niemieckie zwycięstwa. Gazeta ta, jeśli dobrze pamiętam, nazywała się „Neue Zeit". Prawda była zupełnie inna. Im dalej na wschód, tym bardziej zimno i trudno było Niemcom dostosować się do takiej temperatury. Potrzebne były ciepłe okrycia dla wojska. Postanowili zdobyć je od ludności polskiej. Pewnej grudniowej niedzieli udałam się do kościoła w Gołyminie. Mieszkałam wówczas z tatą w Mieżeńcu. Msza Święta odbyła się jak zwykle, lecz wyjście z kościoła było niespodziewanie przykre. Przy drzwiach stali żandarmi i sprawdzali u każdej osoby, co ma na sobie ciepłego. Szczególnie chodziło im o kożuchy, kamizelki czy większe kołnierze futrzane. Zabierali wszystko nie tylko z mę-

skich, ale i damskich rzeczy. Zatrudniali krawców polskich, którzy potem przerabiali te rzeczy na ubrania dla niemieckiego wojska. Na szczęście nie miałam takiego ubrania, ale strasznie się bałam, bo byłam nie meldowana i nie miałam żadnego dowodu. O to jednak na szczęście nikt nie pytał. Wielu ludzi wróciło w tym dniu do domu w cienkich swetrach, choć mróz był duży. Grube i ciepłe swetry też zabrano. Taka akcja była w wielu kościołach. Potem już nikt do końca wojny żadnego futra nie założył.

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Jednocześnie zbliżał się front. Wszędzie było pełno wojska. Byłam wtedy w Wężewie. Administracja niemiecka nie działała, panoszyło się wojsko. W każdym domu mieszkali żołnierze. Zrobiło się niebezpiecznie, były naloty bombowe. Wrócili też właściciele gospodarstwa, w którym przebywaliśmy. Oczywiście nikt nas nie wypędzał z Wężewa, w tamtych czasach ludzie byli sobie życzliwi. Tym bardziej, że wuj Stanisław cały czas utrzymywał kontakt z prawowitym właścicielem gospodarstwa. Dla nas było to jednak normalne, że powinniśmy oddać gospodarstwo właścicielom. Kiedy ustąpiła administracja niemiecka i zbliżał się front, opuściliśmy Wężewo. Ponieważ zbliżały się święta, chcieliśmy być razem. Moja mama już wcześniej zamieszkała u Kołakowskich – rodziny brata mojego ojca, w Grabówku. Uzgodniliśmy więc, że święta spędzimy w Grabówku – bliżej swojej wsi, aby być razem w rodzinnym gronie. Zdawało nam się, że tam będzie dobrze spędzić święta, z dala od głównej drogi, nie było tam jeszcze żadnego wojska.

Tymczasem zbliżył się front i w pobliżu Filip kopano okopy. Potrzebne były każde ręce. Niemcy zabierali wszystkich do pracy przy okopach. Nas też. Zamieszkali na kolonii w Grabówku, u państwa Gogolewskich. W ich domu mieścił się zarząd niemieckiej policji granicznej i kuchnia.

Na wigilię zaprosili nas państwo Grabowscy z Gesi i zostaliśmy u nich na święta. Tam ukrywała się też moja ciocia. Wigilia i dni świąteczne przebiegały pod znakiem wyczekiwania na wyzwolenie. Wszyscy byliśmy pełni nadziei..... O, jakże inna okazała się rzeczywistość!

W ostatni dzień Świąt, około godziny dwudziestej, do wielu domów wtargnęli niemieccy zbrodniarze. Grasowali po całym powiecie. Osadzili wówczas w Ciechanowie około 150 mężczyzn. Tak było i w naszym przypadku. Przed domem spotkali mojego ojca, który odprowadzał swojego bratanka. Zaraz założyli im kajdanki na ręce. Po wejściu do domu, o nic nie pytając, uczynili to samo ze wszystkimi mężczyznami, którzy byli obecni. Skuli kajdankami braci Grabowskich – Tadeusza i Mariana, mojego wujka Stanisława Żbikowskiego, Ruszczyńskiego Adama. Uniknął tego nieszczęścia Stefan Żbikowski, który przed kilkoma minutami wyszedł. Nieopisana rozpacz zapanowała w całym domu. Znając język niemiecki, którego uczyłam się przed wojną w gimnazjum, zaczęłam z płaczem prosić, aby zwolnili choć mojego starego ojca i chorego (dopiero przywiezionego ze szpitala) Tadeusza Grabowskiego. Oprócz tego tłumaczyłam, że ja i oni pracujemy na okopach pod kierunkiem „Granzpolizei". Tak faktycznie było, bo niemieccy okupanci wykorzystywali wszystkich do pomocy. Na moje prośby zdjęli kajdanki tylko mojemu ojcu. Uznali widocznie, że jest stary i do niczego się nie przyda. Wszystkich pozostałych zabrali. Taki był koniec świąt 26 grudnia 1944 roku.

Ludzie opowiadali potem, że kilka dni przed świętami, żona kierownika Publicznej Szkoły Powszechnej w Zielonej ostrzegała, iż Niemcy szykują się do dużej łapanki w okolicy. Żandarmeria stacjonowała w budynku szkoły w Zielonej. Nikt jej jednak nie wierzył, bo uważano ją za kolaborantkę. Czy słusznie? Do dziś się nad tym zastanawiam. Sądzę, że mocno skrzywdzono i ją i jej męża.

Postanowiłam coś zrobić, bo bezsilność była najgorsza. Płacz i rozpacz zapanowała w całym domu. W pewnym momencie zabrakło już łez. Namówiłam Irenę Grabowską, aby poszła ze mną zaraz w nocy do Grabówka – do moich „pracodawców" przy okopach, szukać jakiegoś ratunku. Chętnie się zgodziła. Ona miała aresztowanych dwóch braci. Niemcy zatrudniali mnie i panią Zofię Gogolewską w swojej kuchni. Gotowałyśmy im obiady. Ponieważ umiałam mówić po niemiecku, często byłam tłumaczem i znałam ich. Udałam się do nich wraz z kuzynką

ze swoim zmartwieniem zaraz po aresztowaniu, prosząc o pomoc lub radę. Widocznie byli dobrymi ludźmi, bo chętnie porozmawiali z nami o tej sprawie. Jednak twierdzili, że nie mogą sami nic zrobić. W sprawy gestapo nikt nie ośmielił się wtrącić. Byli zaskoczeni, wysłuchali nas z uwagą i współczuciem, lecz twierdzili, że nie są w stanie nam pomóc. Zasmucone wróciłyśmy do domu.

Po kilku dniach (dwóch, może czterech) komendant zapytał mnie, czy chciałabym podać jakąś paczkę więźniom. Wiedzieliśmy, że nasi uwięzieni znajdują się w Ciechanowie, w piwnicy domu na ulicy Aptecznej, obecnie ulica ta nazywa się Śląska. Oczywiście zgodziłam się z podziękowaniem. Powiedział, że ma w Ciechanowie znajomego oficera, który prowadził młodzieżową grupę „Hitlerjugend". Powiedział mi, że mogę zawieźć paczkę swojemu wujkowi, ale musi być ona ostemplowana przez przedstawiciela Gestapo. Ten jego znajomy to zrobi. No i zaczęła się dla mnie lekcja – co mam robić, jak się zachować, co włożyć do paczki (nic ostrego), bo będzie sprawdzana. Przykazał mi, że do paczki dla więźniów można włożyć tylko jedzenie lub bieliznę, bo inaczej mogę mieć kłopoty. Polecił mi też uszykowanie paczki z wódki i mięsa, niby dla niego, ale domyśliłam się, że chodzi o jego znajomego, który miał nam pomóc. Zapytał, czy mogę zdobyć „sznaps", ale nie samogon. Serdecznie mu podziękowałam i postanowiłam uczynić wszystko, co tylko można, aby pomóc bliskim. Powiedział, że kiedy już uszykuję paczki, to powie mi, co dalej mam robić. Zaczęło mi bić serce – trochę się bałam, ale trudno. Widocznie to zauważył bo powiedział, że mogę jechać z siostrą, z którą byłam u nich w nocy po aresztowaniu bliskich.

Z tą nowiną szybko poszłam do Gesi – organizować ten niecodzienny wyjazd. Irena Grabowska (później żona Zygmunta Stryjewskiego) chętnie zgodziła się ze mną pojechać, choć też bardzo się bała. Brat jej ojca przed wojną miał sklep spożywczy w Zielonej. Irena zajęła się więc przygotowaniem paczek. Musiało to trochę potrwać, gdyż wszystkie potrzebne rzeczy nie były pod ręką. Część trzeba było nawet wykopać w nocy z ziemi, np. spirytus (tylko tak można było go przechować).

Wstąpił we mnie jakiś duch nadziei. Udzieliło się to pozostałym członkom rodziny. Jedynie moja babcia Emilia nie mówiła nic, tylko modliła się i płakała. Irena z rodziną przygotowywała paczki, a ja chodziłam do Grabówka gotować granicznej policji i uczyć się swojej niebezpiecznej misji od swojego „chlebodawcy". W owej chwili nie pamiętałam, że może być niebezpiecznie i że ryzykuję swoim życiem. Od mojego „przyjaciela" otrzymałam dokładne wskazówki i adres (narysował mi plan). Nauczył mnie też po niemiecku, co mam mówić i wytłumaczył dokładnie jak się mamy zachować. Uszykowałyśmy paczki dla naszych uwięzionych, drugą dla gestapowca, który miał ostemplować paczki dla więźniów.

Gdy było wszystko gotowe zawiózł nas na przedmieścia Ciechanowa ojciec Ireny, pan Grabowski. Ulica, na którą musiałyśmy najpierw dotrzeć, nosiła nazwę Bayerstrasse i była na nowym osiedlu zwanym potocznie „bloki". Osiedle to było chyba większe niż cały ówczesny stary Ciechanów. Tam dopiero zaczęłam się bać. Jak odnaleźć ulicę? Co zrobić, gdy ktoś nas zaczepi? We wskazanym bloku na parterze stacjonowała jakaś niemiecka młodzieżówka. O wszystkim byłam uprzedzona przez mojego „przyjaciela". Dokładnie przygotował mi adres, pod który miałam się udać. Nie kazał mi się nikogo o nic pytać. Narysował ulicę, blok i wskazał, do których drzwi mam dzwonić (może stukać, już dokładnie nie pamiętam) i w jaki sposób. Najpierw dwa, potem trzy razy. Nauczył mnie po niemiecku co mam mówić, gdyby ktoś nas zaczepił. Oficer gestapo nazywał się Boguschewsky. Mieszkanie było na końcu korytarza. Miałyśmy iść prosto i śmiało pod wskazany numer. I tak zrobiłyśmy, choć serce waliło jak młot ze strachu. Słyszałam każde jego uderzenie.

Ulicę i blok znalazłyśmy szybko, dzięki narysowanemu planowi. Blok był ogrodzony drewnianym płotem. Na ogrodzonym placu bawili się młodzi chłopcy w jednakowych ubraniach. Byli to członkowie niemieckiej młodzieżowej organizacji. Byłam ostrzeżona, aby nie nawiązywać z nimi rozmowy. Na szczęście byli zajęci zabawą. Na klatkę schodową weszłyśmy spokojnie. Na pierwszym piętrze widniała wizytówka z nazwiskiem von

Boguschewsky. Uspokoiłam się i zadzwoniłam do drzwi zgodnie ze wskazówkami. Głośno odezwał się pies. Po chwili usłyszałam kroki i jeszcze głośniejsze bicie własnego serca. Uchyliły się drzwi, ale nadal były zamknięte na łańcuch. Powitałam po niemiecku umówionego osobnika. Za chwilę zgrzyt łańcucha po otwarciu. Otworzył i wskazał ręką, aby wejść. Odczułam, że wie, po co przyszłyśmy. Mężczyzna szybko wpuścił nas do mieszkania.

Nawiązała się rozmowa, bardzo nerwowa. Głos drżał mi ze strachu. Plątał mi się język, choć umiałam wszystko na pamięć, jak pacierz. Mój rozmówca ośmielił mnie trochę swoim zachowaniem i kazał chwilę poczekać. Paczkę, którą mu dałam dla niego przyjął chętnie, odkładając ją bez oglądania. Paczka dla gestapowca była ciężka i trzeba było ją nieść ostrożnie. Była w niej spora wędzona szynka i litr spirytusu przedwojennego – nie samogonu. Niemcy nie pili samogonu, bali się. Paczkę dla naszych bliskich położył na biurku i zapytał, co w niej jest. Wyliczyłam chyba wszystko jednym tchem. Znowu zareagował lekkim uśmiechem, wyjął pieczątkę, podpisał i opieczętował paczkę nie otwierając jej.

Gdy wszystko było gotowe, szybko ubrał się, założył płaszcz i czapkę, uwiązał psa na smyczy i wskazał nam kierunek do drzwi wyjściowych podając mi ostemplowaną paczkę. Następnie kazał iść za nim, ale w pewnej odległości, nie za blisko. Szedł inną drogą niż ta, którą my szłyśmy. Znalazłyśmy się na ulicy prowadzącej prosto do rynku (dziś jest to ulica 17 stycznia). Odprowadził nas do skrzyżowania ulic. Na pożegnanie powiedział, żeby się nie bać, ale być ostrożnym. Paczka była ciężka. Dla naszych uwięzionych przygotowałyśmy sporo jedzenia, gdyż wiedziałyśmy, że nie będą tego jedli sami. Pierwszy etap naszej podróży był za nami. Między dwunastą a trzynastą miałyśmy być w piwnicach na Aptecznej (obecnie Śląskiej). Szłyśmy powoli, gdyż było trochę za wcześnie, a poza tym musiałyśmy ochłonąć z emocji.

Dotarłyśmy na czas. Przy wejściu zatrzymał nas strażnik i kazał poczekać. Każda tamta minuta wydawała się być godziną. Po jakimś czasie przyszedł do nas inny strażnik mówiący

dobrze po polsku. Kiedy przyszłyśmy, była pora obiadowa. Tak to było zaplanowane, gdyż podobno w tej godzinie było najbezpieczniej wejść do więzionych. Niemiec, który nas przejął, po dokładnym zbadaniu, czy czegoś oprócz paczki nie mamy, zaprowadził nas do pustej celi. Powiedział, że w razie jakiejkolwiek kontroli jesteśmy przedstawione jako aresztowane, jako więźniarki. Kazał nam zdjąć płaszcze i schować torby. Paczkę, którą przyniosłyśmy wrzucił do szafy. Po jakimś czasie wrócił i ostrzegł nas, żeby wizyta u bliskich nie trwała długo. Widział, jak bardzo jesteśmy wystraszone więc powiedział, aby się nie bać, bo on nas wypuści i nic nam nie grozi. Twierdził, że w czasie obiadu żadnej kontroli być nie powinno. Potem podał nam paczkę i wyszedł z nami na korytarz.

Podawano obiad. Nasi bliscy byli osadzeni dalej w korytarzu i jeszcze obiadu nie otrzymali. Strażnik wpuścił nas do ich pomieszczenia. Było w środku kilkanaście osób. Trudno znaleźć słowa, aby opisać sytuację, jaka się wytworzyła. Te kilkanaście minut będą dla mnie nigdy nie zapomniane. Nie jestem w stanie opisać tego przeżycia – ani radości naszych bliskich przez łzy, ani naszych słów. Radość i płacz, uściski, ucałowania. Nie pamiętam o czym rozmawialiśmy, brak było słów. Nasi bliscy ściskali nas i całowali, a pozostali więźniowie stali zapłakani. Chociaż była pora obiadowa, żaden z nich nie mówił nic na temat jedzenia. Nie cieszyli się z paczki, tylko z naszej obecności. Pocieszałyśmy ich, że może uda się to wszystko przeżyć. Nawet ci, których zupełnie nie znaliśmy mieli łzy w oczach.

Wreszcie strażnicy zaczęli przynosić obiad, bo chwilowo chyba przerwali. Jeszcze kilka chwil i kazano nam zakończyć wizytę. Nastąpiło pożegnanie bez słów. Cały czas stał przy nas strażnik i obserwował pilnie całą wizytę. Zaprowadził nas po płaszcze i odprowadził do wyjścia. Nie mogłyśmy przemówić do siebie słowa. Szłyśmy w milczeniu kilka chwil zupełnie w przeciwnym kierunku. Czekał na nas pan Grabowski i dziwił się, gdzie my idziemy. Dopiero na skrzyżowaniu zorientowałyśmy się w sytuacji i zawróciłyśmy.

W domu czekała na nas cała rodzina, sąsiedzi i bliscy koledzy zatrzymanych – Stefan Żbikowski i Zygmunt Stryjewski.

Wszyscy modlili się o nasz powrót. Bali się, że i my możemy nie wrócić.

Na drugi dzień poszłam do pracy gotować obiad z Panią Zosią. Tu również wszyscy czekali na mnie z wielką niecierpliwością. Dodatkową paczkę, z podziękowaniem, zaniosłam też do komendanta. Jej zawartość była podobna do tej dla Gestapowca. Bardzo mi dziękował. Niemcy naprawdę byli zaskoczeni naszą odwagą. Oficer, który mi pomógł pocieszał mnie po powrocie, że może coś się uda załatwić, aby zwolnili Stasia i jednego brata Ireny. Był to chory siedemnastoletni chłopiec, dopiero wyszedł ze szpitala. Wujek Staś był natomiast zatrudniony przez nich z końmi i wozem przy pracy w okopach. Komendant dawał mi nadzieję, że będzie próbował zrobić coś więcej. Niestety tak się nie stało. Za tydzień zbliżył się front.

Więźniów w nocy z szesnastego na siedemnastego stycznia rozstrzelali. W Ciechanowie nie było już administracji niemieckiej i wojska, gdyż śpiesznie uciekli przed frontem. Kule przechodziły nad miastem. Rosjanom też się nie śpieszyło. Weszli do miasta dopiero rankiem. Zbrodniarze mieli więc dużo czasu. Zostało prawdopodobnie czterech gestapowców, którzy dokonali tej egzekucji. Wyprowadzali po dziesięciu skutych kajdanami więźniów na plac pod Ratuszem i strzelali w tył głowy. Nie czekając na śmierć rozkuwali i szli po następnych. Dwóch znajomych uratowało się cudem: Otłowski Jan z Wężewa i Rożnowski z Helenowa. Mówili, że przeżyło jeszcze trzech mężczyzn. Rozmawiałam z Janem Otłowskim po kilku dniach, choć niezbyt chciał rozmawiać na ten temat. Zapewne przeżycie własnej śmierci zostawiło trwałe ślady na jego psychice. Był na początku dziesiątki i po prostu gestapowcy, którzy byli prawdopodobnie mocno pijani, nie trafili w głowę. Miał przestrzeloną nogę (udo), ale leżał długo, bo stracił przytomność. Myślał, że nie żyje. Po jakimś czasie oprzytomniał i doczołgał się do ogrodzenia. Usiłował wdrapać się na mur, lecz znowu stracił przytomność i spadł. Szczęśliwie po drugiej stronie ogrodzenia na ulicę. Tam znalazł go ktoś, kto udzielił mu pomocy.

Od tamtego czasu nurtuje mnie wciąż jedno pytanie: gdzie było wówczas podziemnie? Dlaczego nikt tym ludziom nie po-

mógł? Było tylu więźniów na czterech gestapowców. Wystarczyło, żeby ktoś krzyknął, że nie ma już Niemców. Tylu młodych mężczyzn zginęło!

Mieszają mi się kolejne fakty, gdyż pisząc przeżywam wszystko powtórnie. Do dziś jednak pewne obrazy stoją mi przed oczami jak żywe.

Noc z szesnastego na siedemnastego stycznia spędziliśmy w oczekiwaniu na powrót drogich nam osób. Nie przeczuwaliśmy, że nie ma już ich wśród żywych.

Rano było u nas pełno radzieckich żołnierzy. Plądrowali i szabrowali wszystko co się dało. Nawet miód z uli razem z plastrami oblepionymi pszczołami, które wtedy spały snem zimowym. Strzały cichły, front odsuwał się dalej. Jednocześnie doszła do nas ta straszna wiadomość o morderstwie popełnionym na więźniach. Nie pamiętam, którzy koledzy aresztowanych postanowili pojechać do Ciechanowa. Pod miastem było bardzo dużo wojska i nie mogli dojechać na miejsce. Dowiedzieli się jednak o dokonanej zbrodni.

Dopiero następnego dnia przywieźli pomordowanych do domu. Widok był straszny. Ubrani byli jak do wyjazdu. Mieli przy sobie wszystkie swoje rzeczy, z wyjątkiem obuwia. Wszyscy byli bez butów. Zabrano im je po śmierci. To już raczej nie była sprawka Niemców... Po przywiezieniu ułożyliśmy ich wszystkich na podłogę w pokoju. Każda głowa była wielką bryłą lodu z krwi i śniegu. Był wtedy bardzo duży mróz. Ciała zamordowanych były zamarznięte. Mieliśmy wielkie trudności z umyciem i przywróceniem godnego wyglądu tragicznie zmarłym. Naprawdę trudno mi odtworzyć atmosferę panującą nie tylko w domu, ale w całej wsi. Trzeba było też myśleć o pochowaniu ciał do grobu. Ułożeni zostali w trumnach zbitych z desek przez kolegów. Przynieśli deski, gwoździe, co kto miał i wspólnie zbili trumny. Wieczorem zebrali się wszyscy na wspólną modlitwę. Trwała całą noc. Nikt tej nocy nie spał. Płacz przeplatał się na zmianę z modlitwą.

Nastał dzień pogrzebu. Ciała zamordowanych zostały poświęcone przez księdza z Bogatego i wyprowadzone do pobliskiego krzyża. Wszyscy udali się na cmentarz w Zielonej,

a nasza rodzina podjęła decyzję, aby mojego wuja Stanisława Żbikowskiego pochować w Krasnem, przy jego ojcu Antonim. Pogrzeb był skromny i cichy. Nie było nawet mszy świętej. Ksiądz Karwowski z Krasnego był aresztowany przez okupanta i zmarł w Oświęcimiu. Ksiądz w Zielonej został zatrzymany zaraz po wkroczeniu „wybawicieli" tzn. wojsk radzieckich i nie pamiętam, kiedy został zwolniony. W czasie pogrzebu pomordowanych, na pewno go nie było.

Z całej gminy zabito około dwudziestu młodych ludzi. Tak skończyła się dla nas niemiecka okupacja. Wróciliśmy do swojego gospodarstwa z okaleczonymi sercami, ale już nie wszyscy, na gołą, okaleczoną ziemię. Z nowych zabudowań, z inwentarza, nie pozostało nic. Nie było już władzy niemieckiej. Rozpoczęło się panowanie radzieckie.

• **Stanisława Halina Załęska** – laureatka I nagrody w I Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego (Przasnysz 2014). Urodziła się 30 kwietnia 1923 r. w Milewie Gawarach, gm. Krasne. Pracę zawodową podjęła zaraz po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej, 15 lutego 1945 r., organizując pracę Szkoły Podstawowej w Milewie Szwejkach. Wkrótce w tej szkole został zatrudniony Tadeusz Załęski, który w 1950 r. został jej mężem. Przeżyli razem prawie sześćdziesiąt lat, mieli czworo dzieci. W Milewie Szwejkach przepracowali osiem lat, jako nauczyciele. W 1953 r. otrzymali przeniesienie służbowe do Zielonej, gdzie Tadeusz został kierownikiem Szkoły Podstawowej. Tam spędzili dalsze życie zawodowe. Stanisława Halina Załęska przeszła na emeryturę w 1978 r. W 1981 r., po odejściu na emeryturę Tadeusza, przeprowadzili się z powrotem do rodzinnej posiadłości w Milewie Gawarach. Obok pracy zawodowej i obowiązków rodzinnych, Stanisława Halina Załęska znajdowała czas na pracę społeczną tworząc, wraz z mężem Tadeuszem, historię środowiska lokalnego. Za swoją pracę zawodową i społeczną odznaczona została m.in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma nagrodami.

RECENZJE
OPINIE
WSPOMNIENIA

Podczas jubileuszowej XXV Wiosny Literatury w Gołotczyźnie obchodziliśmy 55-lecie pracy twórczej prof. Kazimierza Świegockiego (rocznik 1943) – filozofa, poety i krytyka literackiego. Ciekawą, brawurową laudację na temat dostojnego jubilata wygłosił młody literaturoznawca i badacz dr Artur Ziontek.

(fot. Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie)

ARTUR ZIONTEK (CERANÓW)

„I tak powstaje świat…”

Glosy na jubileusz Kazimierza Świegockiego

Glosa wstępna

W 1959 roku Kazimierz Świegocki, 16-letni uczeń liceum w Łasku, debiutował poetycko na łamach dodatku literackiego do tygodnika „Na Przełaj”. W ciągu następnych 55 lat aktywnej pracy twórczej dał się poznać jako autor sześciu tomików autorskich oraz dwóch wyborów swoich wierszy, w tym w prestiżowej serii wydawnictwa LSW „Biblioteka Poetów”[1]. Publiczność literacka za granicą mogła jego twórczość poznać także z dwóch tomów przetłumaczonych na język rosyjski i białoruski oraz tłumaczeń na francuski publikowanych w piśmie „Les Cahiers Blues” i wydanej w Paryżu *Antologii polskiej poezji katastroficznej XX wieku*[2]. Kilka wierszy ukazało się także w przekładzie na czeski oraz w rosyjskim piśmie „Wyszgorod” (1999, nr 6).

Dziś, w jubileuszowym dla siebie roku 55-lecia twórczości, dzięki Wydawnictwu Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, i autor, i złaknieni czytelnicy otrzymują nie lada gratkę – obszerny tom *Kamień i czas*, który z jednej strony daje długo wyczekiwany zespół wierszy zebranych, z drugiej zaś towarzyszą mu eseje literackie i metafizyczne. Publikację wieńczy wybór głosów o poezji Świegockiego. Świetna inicjatywa,

[1] Pełne zestawienie książek autorskich Kazimierza Świegockiego przedstawia bibliografia zamieszczona na końcu niniejszej wypowiedzi.

[2] *Anthologie de la poésie catastrophiste polonaise du XXe siècle*. Bourg-la Reine 2009.

zgrabnie spełniona estetycznie, udostępnia w jednym miejscu wszystkie wiersze autora *Labiryntu*[3], a wnikliwemu czytelnikowi także wypowiedzi teoretyczne i – jak chciałoby się to czytać – zapiski raptularzowe, wyjęte teraz z otchłani biurka i udostępnione, jako naturalna dopowiedź do tekstów poetyckich. Tekst i podpowiedź. Trochę tak, jakby autor dał nam poezje i podszeptywał poszczególne utwory pokazując ścieżki swoich metafizycznych poszukiwań. Poszukiwań, które towarzysza także jego pracom badawczym, analitycznym – to druga strona tej pasjonującej twórczości: Świegocki – czytelnik, zanurzony w lekturach, pochłonięty nimi i płynącą z nich wiedzą o człowieku.

Metafizyka i antropologia zdominowała krytyczną i naukową aktywność pisarską Świegockiego. Poza dziesiątkami artykułów, rozpraw publikowanych na łamach periodyków i w tomach wydał także pięć obszernych książek autorskich świetnie przyjmowanych zarówno przez badaczy literatury, jak i same środowiska twórcze, które stały się przedmiotem jego opisu. Imponujący rozmach erudycyjny wpleciony w tok narracji, błyskotliwe wychwytywanie kontekstów filozoficznych, biblijnych i kulturowych, charakterystycznych dla czasów powstawania dzieł (tych romantycznych, i tych powstających równolegle z poezjami Świegockiego) owocowało rozprawami nowatorskimi, niezmiennie imponującymi swymi walorami epistemologicznymi.

Glosa biograficzna

Kazimierz Świegocki jest postacią znaną i cenioną. To filozof, badacz literatury, ale przede wszystkim poeta, urzekający twórczością nie mającą współcześnie sobie podobnych. Potrzeba tworzenia przyszła do poety wcześnie, gdy miał lat 13. Jednak droga twórcza, wkraczanie na swoiste ścieżki wtajemniczeń to nie efekt natchnienia a metodycznej, systematycznej realizo-

[3] Zabrakło jedynie niewielkiej – choć trudnej do sprecyzowania samemu autorowi – liczby juweniliów.

wanej przez wiele lat pasji zgłębiania tej najważniejszej tajemnicy – ludzkiego bycia.

Świegocki urodził się 13 marca 1943 roku, we wsi Łopatki (dawne woj. łódzkie), w rodzinie chłopskiej[4]. Dzieciństwo spędzał w rodzinnej wsi Czestków, do której powrócił z rodzicami po zakończeniu II wojny światowej. Tutaj też ukończył szkołę podstawową. Pod koniec pierwszego etapu edukacji, urzeczony zachodem słońca, napisał pierwszy swój wiersz. Już wtedy ujawnił dojrzałość myślenia o poezji. Wiersz ów był bowiem próbą naśladowania Mickiewicza, o którym po latach, dojrzały już i ukształtowany artystycznie powie: „ten poeta był dla mnie zawsze najważniejszym z mistrzów".

Kolejne próby literackie postępowały już szybko. Jeszcze na przełomie szkoły podstawowej i liceum, mieszczącym się w odległym o sześć kilometrów Łasku, podjął próbę poetyckiej parafrazy regularnym dwunastozgłoskowcem opisu bitwy pod Grunwaldem z *Krzyżaków* Sienkiewicza. Dwa lata później, w 1959 roku, mając 16 lat, debiutował w dodatku literackim do harcerskiego tygodnika „Na Przełaj". Kolejne publikacje poszły już lawinowo: „Gazeta Ziemi Piotrkowskiej", „Odgłosy", „Tygodnik Kulturalny", „Zarzewie", „Zielony Sztandar" oraz Polskie Radio. Wszystko to w ciągu trzech lat, 1959-1962.

Po ukończeniu liceum (1961) podjął naukę w dwuletnim Studium Nauczycielskim w Piotrkowie Trybunalskim, po którym rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 4 w Bolesławcu Śląskim.

Po roku (1964) zaczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Łódzkim, które zakończył obroną pracy magisterskiej *Dziedzictwo Norwida w twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, pisanej pod kierunkiem prof. Stefanii Skwarczyńskiej.

---

[4] Dane biograficzne za: Stanisław Szczęsny: *Między biografią a twórczością, czyli Kazimierza Świegockiego portret prawie własny – zamiast Posłowia.* W zbiorze: *Poezja a egzystencja. O twórczości poetyckiej Kazimierza Świegockiego studia – szkice – interpretacja.* Red. Stanisław Szczęsny. Siedlce 1999 oraz Artur Ziontek: *Siedleckie miniatury. Eseje o literaturze i kulturze.* Siedlce 2009.

Będąc na czwartym roku filologii polskiej, podjął studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim w dwustopniowym Doktoranckim Studium Filozoficznym. W roku 1975 otrzymał tytuł magistra za pracę, pisaną pod kierunkiem prof. Alicji Kuczyńskiej: *Cypriana Norwida koncepcja prawdy* opublikowaną – dodajmy na marginesie – 32 lata później jako pierwszą część książki *Norwid i poeci powstania Warszawskiego* (Warszawa 2007). Naukę w Studium kontynuował do roku 1977. Po jego ukończeniu pracował w Katedrze Filozofii Politechniki Warszawskiej.

W 1986 roku obronił pracę doktorską *Światopogląd autentyzmu na przykładzie twórczości Stanisława Czernika i Jana Bolesława Ożoga. Analiza antropologiczna*. Promotorem dysertacji była prof. Helena Karwacka. W tym samym roku zawitał do Siedlec i rozpoczął pracę w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej, najpierw w Instytucie Filozofii i Socjologii zdegradowanym następnie do Katedry Filozofii, a potem w Instytucie Filologii Polskiej. Kolejnym miejscem, w którym podjął pracę była Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Ciechanowie, gdzie czynnie włączył się także w działalność miejscowego Związku Literatów i periodyku „Ciechanowskie Zeszyty Literackie". Swoje teksty ogłaszał również w regionalnych pismach, np. na łamach „Ziemi Zawkrzeńskiej". Obecnie jest profesorem Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, a zarazem coraz bardziej zauważalnym i cenionym badaczem twórczości Norwida i jego recepcji wśród twórców XX wieku. Za te prace był wielokroć nagradzany, m.in. w roku 2007 Nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka, a rok później Nagrodą im. Cypriana Kamila Norwida.

*

Delikatnie jedynie zarysowany wyżej siedlecki epizod Uczonego, jest mi tu jednym z najbliższych – wtedy się poznaliśmy, wtedy też, jako Jego student, miałem możliwość poznać bliżej twórczość literacką i krytyczną Profesora. Zwłaszcza ta pierwsza była zachwycająca, bo radykalnie odmienna od miał-

kich konfesyjek, jakie drążyły najbliższą i najbardziej współczesną mi poezję. Była trudna i nieoczywista. Dla młodego adepta polonistyki stanowiła nie lada wyzwanie. Zachwyt i zdziwienie nią zaowocowało najpierw referatem wygłoszonym na konferencji *Współczesna literatura polska w aspekcie religijnym i egzystencjalnym*, zorganizowanej przez Koło Naukowe Polonistów Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie 22-23 kwietnia 2002 roku[5], potem zaś publikacją (czwartą z kolei w życiu)[6].

W dwa lata po zakończeniu pracy na siedleckiej uczelni w wywiadzie udzielanym Włodzimierzowi Korolczukowi z „Nowego Echa Podlasia" poeta opisywał swoje relacje z miastem i regionem:

> Z Podlasiem [...] czuję się od parunastu lat związany osobiście i to bardzo. Od 1986 do 1999 roku przekazywałem tu swoją wiedzę filozoficzną i literacką paru tysiącom studentów [...]. Siedlce odegrały w mojej biografii literackiej rolę bardzo istotną. Tutaj dokonał się przełom w ogólnej recepcji mojej poezji na skalę nawet międzynarodową. Dzięki mecenatowi władz kulturalnych tego miasta (Wydział Kultury), regionu (Fundacja Kultury Podlaskiej) i jego Biblioteki Wojewódzkiej mogła się w 1998 roku odbyć międzynarodowa konferencja naukowa na temat mojej twórczości, której gospodarzem i organizatorem było Koło Polonistów Instytutu Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej (obecnie Akademii Podlaskiej). Tom studiów *Poezja i egzystencja* nosi logo Akademii Podlaskiej. Nigdy nie przypuszczałem, że Podlasie stanie się dla mnie jako pisarza tak ważne. Tu zresztą napisałem niektóre utwory. Właśnie obecnie kończę książkę o liryce Mickiewicza. Wszystkie jej rozdziały powstały w Siedlcach. Tutaj też – a jednak! – napisałem poetycki żart na temat przemianowania Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Akademię Podlaską. To taki sobie lekki poemacik nie do publikacji, raczej do celów towarzyskich.

---

[5] Zob. Łukasz Derenda: *Religijne i egzystencjalne konteksty współczesnej literatury polskiej*. „Konspekt" nr 11, 2002, s. 119-121.

[6] Zob. Artur Ziontek: *Poezja metafizyczna Kazimierza Świegockiego. Prolegomena*. W zbiorze: *Pogranicza i konteksty literatury*. Red. Antoni Czyż i Jacek Kowzan. Siedlce 2002, s. 229-249.

Na tym jednak jego związki z Siedlcami się nie kończą. Jest on – co już podkreślano na wstępie – postacią powszechnie znaną i cenioną na gruncie siedleckiej (ale i ogólnopolskiej), szeroko pojętej kultury. Wieloletnie zawodowe związanie poety z siedlecką uczelnią owocowało jego wszechstronnym zaangażowaniem i udziałem w różnego rodzaju imprezach mających na celu krzewienie kultury literackiej oraz rozwój młodych twórców. Wielokrotnie zasiadał w *jury* tutejszych „Konkursów Literackich" oraz brał udział w redagowaniu książkowych publikacji utworów laureatów. Uczestniczył także w pracach nad antologią – *Jakubowymi schodami* – prezentującą wiersze siedleckiej grupy poetyckiej „Kanon". Często też spotykał się z młodzieżą szkolną, jak choćby przy okazji Roku Norwida, kiedy to zawitał do ZSP nr 1, popularnie zwanego „Elektrykiem" (na zaproszenie mojego ś. p. taty Bogdana, ówczesnego nauczyciela tej szkoły), by z pozycji badacza i artysty dokonać oglądu i wartościowania poezji genialnego romantyka (*Poeta w oczach poety. Kazimierz Świegocki o Cyprianie Norwidzie*). O swoim związaniu z miastem nieraz też wypowiadał się na łamach lokalnej prasy, stąd dość wcześnie jego „zaangażowanie w pracy na rzecz siedleckiego środowiska literackiego" zostało docenione i uhonorowane prestiżową Nagrodą im. Ludomira Benedyktowicza[7].

Tutaj też zawiązywały się znajomości, przyjaźnie – również na gruncie artystycznym. Wiele lat mieszkając w Hotelu Asystenta, Świegocki doskonale rozpoznał powstałą w zaciszu jego pokoju twórczość Olega Łojki, białoruskiego poety i profesora Akademii Podlaskiej. Pisząc wstęp do jego tomiku *Białe klawisze,* dał wyraz niezwykle subtelnego rozpoznania i samej twórczości, i Siedlec, jako źródła inspiracji.

---

[7] Zob. Krzysztof Tomaszewski: *Takie ziarno ze mnie jest. Dziesięć edycji Nagrody im. Ludomira Benedyktowicza (1987-1996).* Siedlce 1996, s. 83-86.

Glosa poetycka

Przystępując do lektury twórczości Kazimierza Świegockiego, czytelnik musi – poza rozeznaniem się w europejskich kodach kulturowych – uporządkować też znaczenie terminu „poezja metafizyczna", który choć pojawia się w nauce o literaturze dość często, przy mówieniu o interesującej nas twórczości również, to jednak jest przywoływany w różnych i przeciwstawnych sobie znaczeniach.

Przywołując narodziny, pierwotne próby definiowania i pejoratywny walor wartościujący „poezji metafizycznej", wskazuje się na nazwiska John Drydena, Samuel Johnsona, potem na Herberta Griersona oraz Thomasa Eliota[8]. To oni podejmując się definiowania „poezji metafizycznej" zakreślali też jej zasięg merytoryczny, wskazując na barokowych poetów angielskich, których tym mianem ochrzczono (np. John Donne i przedstawiciele jego „szkoły"[9]). Problem jednak w tym, iż nazwą tą określano niewielką grupę twórców działających w konkretnym czasie historycznym. Przypatrując się temu, co dzieje się na gruncie polskim, należy przywołać Mirosławę Hanusiewicz, która zastanawiała się, czy w ogóle można stosować tę nazwę, dla określania rodzimych twórców. Jest to wedle niej nazwa własna, na tyle przyległa do poetów angielskich, co i utrwalona w tradycji francuskiej nazwa „poeci płonącej wyspy". Jeśli się jednak na to poważyć, badaczka dopuszcza możliwość określenia „metafizycznymi" – Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego i Sebastiana Grabowieckiego[10]. Inni badacze próbowali zlikwidować „metafizyczność" na koszt „dewocyjności" (Marek Prejs[11]) lub

---

[8] Zob. Thomas S. Eliot: *Poeci metafizyczni.* W: *Szkice literackie.* Warszawa 1963.

[9] Zob. Jerzy S. Sito: *W pierwszej i trzeci osobie.* Warszawa 1967.

[10] Zob. Mirosława Hanusiewicz: *Świat podzielony. O poezji Sebastiana Grabowieckiego.* Lublin 1994, s. 9-29.

[11] Marek Prejs: *„Poezja dewocyjna" wczesnego baroku.* W zbiorze: *Przełom wieków XVI i XVII w literaturze i kulturze polskiej.* Red. B. Otwinowska i J. Pelc. Warszawa 1984.

„medytacyjności" (Krzysztof Mrowcewicz[12]). Ostatni z przywołanych badaczy we wstępie do swej znakomitej antologii polskiej poezji metafizycznej sformułował jednak jeszcze inną tezę, która – jak się wydaje – byłaby dla samej epoki baroku najbardziej adekwatna[13]. Otóż proponuje on, by zamiast arbitralnie i jednoznacznie wskazywać na „poetów metafizycznych" spróbować mówić właśnie o „poezji metafizycznej". Toteż wśród autorów jego antologii znaleźli się zarówno Sęp i Grabowiecki, jak i `niemetafizyczny` przecież w swej znakomitej większości Jan Andrzej Morsztyn.

We współczesnych polskich stanowiskach badawczych wyróżniają się zatem dwie zasadnicze tendencje pojmowania „poezji metafizycznej": pierwsza polega na umieszczaniu jej niemal wyłącznie w kontekście historycznym (tu głównie Mirosława Hanusiewicz[14] i Czesław Hernas[15]); druga zaś widziałaby ją jako zjawisko trwale występujące w literaturze od jej początków do dziś, a jej podstawą jest *metafizyka,* jako terminu określającego teorię bytu, zagadnienia związane z poznawaniem i rozumieniem rzeczywistości – sięgając wprost, do tekstów Arystotelesa[16] (Antoni Czyż[17]). Poezja metafizyczna to taka, która stawia fundamentalne pytania o bycie człowieka, o naturę

---

[12] Krzysztof Mrowcewicz: *Polska poezja medytacyjna XVI stulecia – od Dantyszka do Grabowieckiego.* W zbiorze: *Nurt religijny w literaturze polskiego średniowiecza i renesansu.* Red. Stefan Nieznanowski i Janusz Pelc. Lublin 1994.

[13] Tenże: *Wstęp*. W: *Wysoki umysł w dolnych rzeczach zawikłany. Antologia polskiej poezji metafizycznej epoki baroku. Od Mikołaja Sępa Szarzyńskiego do Stanisława Herakliusza Lubomirskiego.* Wstęp i oprac. Krzysztof Mrowcewicz. Warszawa 199, s. 9-17.

[14] Zob. tamże.

[15] Zob. Czesław Hernas: *Barok.* Warszawa 2002.

[16] Zob. Mieczysław Krąpiec: *Metafizyka. Zarys teorii bytu.* Lublin 1985.

[17] Zob. Antoni Czyż: *Wstęp do barokowej poezji metafizycznej.* „Przegląd Humanistyczny" 1982, nr 10; *Ja i Bóg. Poezja metafizyczna późnego baroku.* Wrocław 1988.

bycia. Stawia pytania ontologiczne. Inaczej więc mówiąc jest to poezja ontologiczna.

Oto, bowiem liryka o charakterze refleksyjno-intelektualnym. Okalana sferą przeżyć religijnych. Wysnuta wprost z namysłu nad życiem doczesnym i kontemplacji Boga. To poezja poświadczająca świadomość rozdzielności *sacrum* i *profanum* budujących człowieka w jedno. To w końcu próba rozpoznania istoty bytu i bycia. Obnażona pasja poznawcza.

I tu wracamy bezpośredni odo Świegockiego, którego utwory wyrażają pierwotne sądy egzystencjalne stojące u źródeł każdego aktu poznawczego oraz nakierowują na istotnościowe poznanie bytu jako bytu[18].

Osnute klasyczną formą teksty Świegockiego stanowią ciągi pytań, domniemań, przemyśleń nad istotą bycia i bytu. Poeta zapisuje bowiem swój ślad przebywania na „ziemi, ziemi nieskończonej, jako dożywotni dzierżawca swego ciała" (*Nocne medytacje*). Buduje poezję egotyczną, będącą konsekwencją zachłannego myślenia o człowieku i świecie (kontekst – uniwersalizm), ale i o sobie: ja-człowiek (kontekst – personalizm). Bywa więc zamknięta w lirycznym ja podmiotu a przez to otwarta na tradycję, na dziedzictwo najszerzej pojętej kultury. Stąd też dochodzą z niej echa mitów, filozofii, ale najgłośniej – *Biblii*. Chodzi bowiem o przyswojenie dotychczasowych dróg i modeli poszukiwać *sensu.*

Poezja Świegockiego jest przemyślana, wolna od chwilowych uniesień czy improwizacji. Wiersze są dopracowywane, odmieniane, przekształcane. Czasami bardzo długo, o czym świadczą daty pod nimi (choćby w tomie *Labirynt*: *Lęk* (1961; 1997), *Znów się wyłania ziemia* (1967; 1997), *Kosmiczna odyseja* (1961; 1984), i *Tak powstaje świat* (1967; 1996) i inne). Podobna praca ujawnia się przy układzie utworów w tomie. Nie ma tu zastosowania chronologia. Małe całostki wierszowe komponowane są w cykle. W ten sposób krystalizują się *leitmotivy* przewijające się przez całą twórczość. Ujawnia się też konsekwencja oraz jednorodność wrażliwości i wyobraźni.

---

[18] Zob. Krąpiec, dz. cyt., s. 36, 58.

To natomiast wytwarza *idiom stylu*. Głos poezji metafizycznej Kazimierza Świegockiego byłby w swej wymowie odrębny i oryginalny.

Podstawą do rozważań nad tą poezją winna być próba, choćby teoretycznego, ogarnięcia całości przestrzeni kulturowej i intelektualnej, po której bardzo sprawnie porusza się autor. Bo jak już zostało wspomniane – to także filozof i badacz literatury. Obie pasje, czy wręcz profesje, nie pozostają bez wpływu na wiersze. Bo też wydaje się, iż dziedzictwo literackie i ideowe nie odstępuje poety w procesie twórczym. Najżywiej słychać tu wszelako – jak było podkreślane – echa Biblijne, zwłaszcza księgi *Megilot* (*Pieśń nad pieśniami, Księga Koheleta, Księga Estery, Księga Rut, Lamentacje Jeremiasza*) i, zdaje się, Świegocki uznawałby je za najważniejsze, a może i, jak Rabbi Akiba, za najświętsze. Często przywoływane i interpretowane są także słowa biblijnych mędrców: Salomona, Samuela czy Hioba. A wszystko po to, by pogłębić znajomość Boga. On bowiem jest najczęstszym adresatem pytań o sens (*Po coś, Boże,* s. 7) a właściwie o peryferie i konteksty sensu, czy może nawet jego interpretację. Poeta bowiem zdaje się sens rozpatrywać alternatywnie; albo zna go Bóg, albo właśnie Bóg nim jest. Jednakże Bóg ten jest „niełatwy", w myśl słów Izajasza: „Prawdziwie tyś Bogiem ukrytym, Boże Izraela, Zbawco!" (Iz 45, 15). I chociaż ujawnia się tu również niemożliwość myślenia dyskursywnego o Stworzycielu, to wszelkie pytania do Niego i o Niego pozostają w mocy. Wyrażają namysł nie tyle nad Nim, co nad Jego bliskością i miłością. Stąd byłby On chwilami daleki: „Bóg jest wysoko i nic o nas nie wie" (*Rozłączenie* s.50), a chwilami najbliżej człowieka:

Mój Bóg uśmiecha się, gdy zmarłym
zamyka powieki i mówi:
oni śpią tylko, oni najszczęśliwsi.
Nie bój się, chłopcze, nie bój

(*Mój Bóg*)

Byłby też Bóg, słuchając Mickiewicza, raz mądrością, innym razem miłością. Jest Bóg ciemny i świetlisty zarazem.

Z morza przeciwieństw przebija zdziwienie, takie samo jak to stojące u podstaw filozofii.

Tak wyglądałaby wizja Boga i świata wypływająca z wierszy Świegockiego. Boga, o którym niemożliwe jest mówienie dyskursywne, bo najmniejszy nawet Jego fragment nie został rozpoznany. Pojawiają się jedynie hipotezy, jako wynik namysłu nad światem będącym całością stworzenia więc także (za Eckhartem) zawierającego w sobie Boże pierwiastki. Jednakże jest to świat, którego też pojąć nie sposób, bo określają go zbiory antynomii paradoksów. Podkreśli to poeta w tonie barokowej z ducha obserwacji:

I tak powstaje świat
z miłowania i gniewu,
ziarno pożera ziarno,
ziemia rodzi, zabiera.

(*I tak powstaje świat,* s. 16)

Ta, mogąca zabrzmieć truistycznie, konstatacja, nie bierze się z nieświadomości, czy bałamutności tworzącego, ani tym bardziej bagatelizowania tworzywa. Każde twierdzenie, każda pojawiająca się tu teza, stoją na drodze do całościowego – na tyle, na ile to możliwe – poznania. Nie ma tu więc mniej lub bardziej ważnych elementów namysłu. Nieważne też czy były już wcześniej (przed wyrażeniem ich przez podmiot) formułowane przez innych. Twórca jest wolny, a oryginalność jego dzieła znaczona jest – sumiennością wobec i w obliczu źródeł – powiemy za Norwidem[19]. W ten sposób wiersze układają się w filozoficzne traktaty ukierunkowane teologicznie i antropologicznie. Deskryptor widzi, przetwarza i wplata w tok swego dyskursu całość stworzenia. Czyni to użytek swój, swojego dochodzenia prawdy, ale i uniwersalnego rozpoznania świata i wrzuconego

[19] Ciekawie pisał o tym sam Kazimierz Świegocki w tomie *Wizje człowieka i świata w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana*. Łódź 2013, s. 265-274.

weń człowieka. W tym też moglibyśmy upatrywać istoty poezji Świegockiego. Poeta jest tu niejako spełnieniem średniowiecznej idei *univesritas* – przedstawicielem wspólnoty, której celem jest dążenie do prawdy.

Z przyczyn oczywistych, powyższe uwagi pokazują jedynie niewielki fragment tej pasjonującej twórczości. Trudno w niewielkim głosie laudacyjnym mówić o całości. Staje się to oczywiste zwłaszcza gdy pochylimy się nad księgą *Poezja i egzystencja*, grupującą referaty z konferencji poświęconej liryce Jubilata. Na blisko 350 stronach zgrupowano rozprawy, studia interpretacyjne i szkice autorstwa historyków i teoretyków literatury, teologów, biblistów, filozofów… Mnogość zarysowanych w nich wątków i kontekstów stawia czytelnika w sytuacji poszukiwacza, który otrzymał kilka wskazówek na drogę, ale trudno tu mówić o pełnej mapie. Stąd też mnogość innych wędrowców, którzy próbowali wytyczać własne szlaki. Ich ścieżki poszukiwań – warto o tym wspomnieć – przywoływali w swych cennych przeglądach Ziemowit Skibiński i Jerzy K. Weber[20].

Glosa naukowo-krytyczna

Obchodzony jubileusz poetycki profesora Kazimierza Świegockiego zmusza także do pochylenia się również nad jego dorobkiem krytycznym i badawczym literatury. Zresztą im dokładniej, im głębiej sięgniemy w jego rozważania teoretyczne poświęcone czytaniu, tym lepiej, może łatwiej, będzie nam obcować z jego dziełem poetyckim. Dlaczego? Bo to, co interesuje Świegockiego-badacza, jest tym samym, co interesuje Świegockiego-poetę.

---

[20] Ziemowit Skibiński: *W oczach krytyki.* [Posłowie] w: Kazimierz Świegocki: *Poezje wybrane.* Warszawa 2004, s. 149-154; Jerzy K. Weber: *Kazimierz Świegocki – poeta hermeneuta w oczach krytyki.* „Hybryda" nr 22, 2013, s. 59-66; Ziemowit Skibiński, Jerzy K. Weber: *Poezja Kazimierza Świegockiego w opiniach krytyków i recenzentów.* „Ciechanowskie Zeszyty Literackie" z. 15, 2013, s. 219-234.

To też pozwoli nam bliżej – powróćmy do metaforyki podróży – poznać ścieżki, którymi sam podąża. Tak odkrywa się przed nami koherencja całej jego pracy pisarskiej.

W swoim dorobku badawczo-krytycznym autor ma pięć tomów autorskich plus dziesiątki artykułów publikowanych na łamach periodyków naukowych i literackich oraz w tomach zbiorowych. Pierwszy z nich to monografia *Światopogląd poetów ziemi* (Siedlce 1996) dotycząca autentyzmu. Swoje badania autor oparł głównie na poetyckich filarach nurtu, czyli na twórczości Stanisława Czernika i Jana Bolesława Ożoga. Praca ta daleka jest jednak charakterem od klasycznych rozpraw filologicznych skupionych na tekście, jako tworzywie. Świegocki zdaje się już tu patrzeć na tekst literacki, jako ślad ludzkiej egzystencji, co zbliża go metodologicznie do hermeneutyki.

Książka ta jest w pewien sposób zjawiskiem niezwykłym. Otóż o ile wyczuwalna była ideowa nić spajająca poszczególnych przedstawicieli autentyzmu, o ile on sam był rozpoznawalny jako prąd literacki, o tyle próżno byłoby szukać zwartej deklaracji w postaci manifestu, lub choćby jego namiastki. Dopiero Świegocki, dokonując analizy szczątkowych wypowiedzi metapoetyckich i teoretycznych Czernika i Ożoga, niejako manifest ów sformułował. Przy czym tak naprawdę, książka ta jest tyleż samo monografią światopoglądową autentystów, ile stała się również metodologicznym *credo* młodego twórcy. Wytyczał on tam bowiem ścieżki swoich dociekań a sam spis treści można rozpoznawać jako konspekt dalszych jego badań, w których zmieniać się będzie jedynie materiał egzemplifikacyjny. Z drugiej strony także – co należałoby mocno podkreślić – Świegocki pisząc o autentystach, pisze tak naprawdę o sobie. Czyta ich teksty i w jakiś sposób pośród nich odnajduje siebie. Praca nad autentystami, w dosłownym znaczeniu, pozwala mu rozumieć świat i siebie; rozumieć poprzez teksty kultury. W ten sposób zatem Świegocki-badacz spisał manifest Świegockiego-poety. Poprzez niemal mistyczne doświadczanie przyrody, o którym wspominał nie raz, poprzez lekturę niezliczonych tekstów z różnych kręgów kulturowych, różnych także swym charakterem, dąży do stawiania fundamentalnych

pytań. W wydanej 17 lat później obfitej książce pod znamiennym tytułem *Wizje człowieka i świata w poezji*, powie o tym lapidarnie a celnie i bardzo konkretnie:

> Przedstawione w tej książce rozprawy, choć poświęcone zjawiskom literackim, główny cel poznawczy mają filozoficznej natury. Starają się mianowicie odpowiedzieć na pytanie, jak wizja człowieka zawarta jest w poetyckiej twórczości wybranych autorów. Owo pytanie można tu sformułować dokładniej tak: czym jest człowiek, skąd przybywa i dokąd zmierza? Bądź jeszcze inaczej: czym jest człowiek i jakie jest jego stanowisko w kosmosie? Pytania te wyznaczają zakres dociekań o charakterze filozoficzno-antropologicznym[21].

Odwołując się tu do pism Maxa Schelera i Martina Bubera oraz Mieczysława Krąpca i Mieczysława Gogacza, jasno określa też podłoże kulturowe dla przyjętego przez siebie stanowiska.

Po *Światopoglądzie...* trzeba było czekać blisko dekadę na następny tom autorski. W 2006 roku nakładam Społecznego Instytutu Wydawniczego PAX ukazała się książka *Od romantyzmu do postmodernizmu* grupująca „szkice" z lat 1970-2003. Poszczególne wypowiedzi powstawały osobno, skupiały się na mnogich tematach i kontekstach testów kultury i chyba nie myślał autor o tym, by zbierać je pod jedną okładką. Powstało więc dzieło polifoniczne, ale znakomicie spójne. Mickiewicz, Norwid, Reymont, Sienkiewicz, Parandowski, Miłosz, powroty do czytania autentystów, Szymborska, Jerzy Pietrkiewicz i Krzysztof Jeżewski a obok zagadnień literackich dawne, a nie tracące na wartości, prace powstające jako bieżący komentarz i recenzje do filmu (*Bilans Kwartalny* Zanussiego) i teatru TV (*Hamlet* Andrzeja Wajdy). Szeroki wachlarz tematów, byłby charakterystyczny dla tego pokolenia humanistów, które dalekie było od wciskania się w coraz węższe szaty specjalizacji, które swym kusym krojem obnażają niemoc i indolencję współczesnego życia kulturalnego i intelektualnego. Końcowe partie

[21] Świegocki: *Wizje człowieka i świata w poezji...*, s. 11.

tomu *Od romantyzmu do postmodernizmu* w roku wydania, tym bardziej dziś, zabrzmieć więc mogły egzotycznie. Zostały tam wszakże ulokowane traktaty dalekie od literatury, sztuki... najważniejszym byłby wieńczący całość tekst pod mocnym tytułem *Przywrócić hierarchię wartości* napisany w roku 1980, na kanwie pamiętnych wydarzeń sierpniowych, a opublikowany na chwilę przed wprowadzeniem stanu wojennego w miesięczniku „Więzi". Wolność – o czym było już wspominane – jako aksjomatyczna wartość jednostki tworzącej, nie może być wszakże czczym hasłem, zmusza do szacunku wobec „źródła" i pracy. Intelektualista (nie inteligent) winien zatem złożyć swe wolne słowo pisane, jako efekt pracy, na ołtarzu powinności wobec świata i społeczeństwa. Głos Świegockiego był swą mocą adekwatny do tytułu. Już na wstępie, ponawiając w jakiś sposób słowa Jana Pawła II z drugiej pielgrzymki do kraju, autor powie:

> Nie ma dziś chyba w Polsce człowieka, który nie uznawałby potrzeby głębokich przemian ekonomicznych i społecznych, kto nie chciałby się sam jakoś do nich przyczynić. Od niedawna już ogromna większość, jeśli nie wszyscy rozumni ludzie, zdają sobie także sprawę i z tego, że jednym z najważniejszych warunków odnowy tych dziedzin życia, jest odnowa moralna całego społeczeństwa. Bowiem już rzadko kto nie dostrzega dziś integralnego związku, jaki zachodzi między ekonomią a moralnością. Jednak wielu, aż nazbyt wielu, widzi ów związek w niewłaściwych proporcjach i niesłusznych zależnościach hierarchicznych. I ten stan rzeczy ma swoje głębokie korzenie w praktyce społeczno-politycznej ostatnich lat, w schematach myślenia i działania opartych na pewnej aksjologii, która wydaje się nie tylko nie mieć nic wspólnego z naczelnymi ideami humanizmu, lecz po prostu stoi wobec nich w jaskrawej niekiedy sprzeczności[22].

Trudno dziś orzec, jaki oddźwięk społeczny miało to wystąpienie. Świegocki wskazywał w nim potrzebę odnowy moralnej i odejście od konsumpcjonizmu ukutego na marksow-

[22] Kazimierz Świegocki: *Przywrócić hierarchię wartości.* W: *Od romantyzmu do postmodernizmu. Wybrane szkice literackie z lat 1970-2003.* Warszawa 2006, s. 389-390.

skim materializmie. Precyzyjnie budowany dyskurs podzielony na mniejsze, osobno tytułowane cząstki, dawał pozbawiony emocji, chłodny rzeczowy traktat etyczny i filozoficzny. Autora zaś wpisał w poczet intelektualistów, którzy z wolna stawali się wymierającą grupą, czemu trafne studium poświęcił Frank Furedi[23].

Włączenie powyższego tekstu do wyboru szkiców, które określone zostały w tytulaturze książki „literackimi", dowodnie pokazuje nie tylko ideowo-poznawczą zachłanność autora, ale i jego rozumienie patrzenia na kulturę. W dosłownym znaczeniu jest ona rozumiana jako całość wytworów duchowych (i materialnych) ludzi, społeczeństw. Łatwo więc domyślić się, że kolejne jego tomy: *Człowiek wobec Boga i świata w poezji* (Warszawa 2006); *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego* (Warszawa 2007) oraz najnowsza, obszerna publikacja – *Wizje człowieka i świata w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana* (Łódź 2013) wychodząc od lektury tekstów literackich nie ograniczą się jedynie do dyscypliny filologicznej. Teksty będą materiałem egzemplifikacyjnym przy rozważaniu pytań o generalia – sens naszego bycia.

Glosa bibliograficzna

Tomy poetyckie Kazimierza Świegockiego:

1. *Genealogia.* Łódź 1974.
2. *W zbóż czerwieni.* Warszawa 1981.
3. *Przymierze z czasem.* Warszawa 1992 (wyd. 2 posz. – 1993, wyd. 3 posz. i popr. – 1994).
4. *Morze utracone.* Wstęp Marian Filipiak, posłowie Ryszard Skwarski. Warszawa-Siedlce 1995.
5. *Przebiśniegi.* Poddębice 1996.
6. *Labirynt.* Warszawa 1997.
7. *Cień nad równiną. Wiersze wybrane.* Warszawa 2001.
8. *Kagda dieriewo grustit* (*Когда дерево грустит*). Moskwa 2001.

[23] Zob. Frank Furedi: *Gdzie się podziali wszyscy intelektualiści?* Tłum. Katarzyna Makaruk. Warszawa 2008.

9. *Tień nad Rauninau* (*Тень над Равнинаў*). Tłum. Oleg Łojko, Aleś Razanow, Irina Bohdanowicz. Wstęp Oleg Łojko. Słonim 2002.
10. *Poezje wybrane.* Noty o poecie i poezji oprac. Stanisław Szczęsny i Ziemowit Skibiński. Warszawa, LSW [Biblioteka Poetów], 2004.
11. *Kamień i czas. Wiersze, poematy, eseje.* Noty oprac. Stanisław Szczęsny. Łódź 2014.

Antologie poetyckie[24]:

1. *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939-1985.* Red. Bohdan Drozdowski, Bohdan Urvbankowski. Łódź 1988.
2. *Antołogija polskaj paezji XX stagoddzja.* Minsk 2003.
3. *Anthologie de la poésie catastrophiste polonaise du XXe siècle*. Bourg-la Reine 2009.

Tomy krytycznoliterackie i naukowe:

1. *Światopogląd poetów ziemi*. Siedlce 1996.
2. *Od romantyzmu do postmodernizmu. Wybrane szkice literackie z lat 1970-2003*. Warszawa 2006.
3. *Człowiek wobec Boga i świata w poezji. Antropologiczne motywy w twórczości Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida, Wisławy Szymborskiej*. Warszawa 2006.
4. *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego*. Warszawa 2007.
5. *Wizje człowieka i świata w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana*. Łódź 2013.

Glosa finalna

Powyższe dywagacje w swej pierwotnej wersji były laudacją wygłoszoną na cześć Kazimierza Świegockiego podczas jubileuszu, jaki przygotował mu Związek Literatów na Mazowszu, w ramach XXV Wiosny Literatury w Gołotczyźnie. Przy-

[24] Pominięte zostały antologie pokonkursowe grupujące wiersze laureatów konkursów literackich.

jazne, barwne otoczenie Muzeum Pozytywizmu, mieszczące się w dawnym dworze Aleksandra Świętochowskiego znakomicie sprzyjało pochyleniu się nad poezją. Na chwilę więc „laboratorium pozytywizmu" – jak mówi się o Gołotczyźnie – stało się „laboratorium metafizyki".

Pani dr Teresie Kaczorowskiej i członkom Związku Literatów dziękuję za zaproszenie i powierzenie zaszczytnej funkcji laudatora.

• **Artur Ziontek** (ur. 1978) – historyk literatury, edytor, regionalista. Jego zainteresowania skupiają się na literaturze i kulturze XVII i XVIII wieku, wybranych zagadnieniach literatury XX wieku i kina autorskiego, choć badaniami obejmuje także historię nadbużańskiego Podlasia. Ogłosił ponad 200 publikacji na kartach tomów zbiorowych i czasopism (m.in. „Pamiętnik Literacki", „Wiek Oświecenia", „Kwartalnik Historii Żydów", „Kresy", „Fraza", „Wschodni Rocznik Humanistyczny"). Jako autor i redaktor naukowy wydał 15 książek z zakresu badań literackich i historii Podlasia. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym, Mazowiecko-Podlaskiego Towarzystwa Naukowego i Siedleckiego Towarzystwa Naukowego. Mieszka w Ceranowie na Podlasiu.

Wspomnienie o poecie znad Węgierki
Leonie Kaweckim (1931-2004)

Chciał być majowym deszczem ożywczym...

W styczniu 2004 roku zmarł po długiej chorobie Leon Kawecki z Węgrzynowa – utalentowany poeta, piewca wsi mazowieckiej. Trzy lata przed zgonem napisał o sobie:

> Urodziłem się w Węgrzynowie, w cichej, pięknej dolinie Węgierki, która szemrze wśród łąkowych traw, zerkając na komin cegielni, wyniosły ponad korony sosen. Tu jako dziecko, tu jako młody i tu jako dorosły mieszkałem i mieszkam do dziś.

Przyszedł na świat 9 kwietnia 1931 roku, właśnie we wsi Węgrzynowo, położonej niedaleko Makowa Mazowieckiego (gm. Płoniawy-Bramura, dawne woj. ostrołęckie, obecne mazowieckie). Poznałem go na Biesiadach Poetyckich, organizowanych przez Klub Pracy Twórczej, działający przy ówczesnym Wojewódzkim Domu Kultury w Ciechanowie. Spotykaliśmy się w każdą trzecią niedzielę miesiąca w funkcjonującej tam Kawiarni Literackiej, gdzie recytowaliśmy swoje wiersze. Pięknie się prezentował – wyniosły, wyprostowany, z bujnymi włosami na głowie, układającymi się w fale. Przychodził zawsze elegancko ubrany, pod krawatem. Wobec innych zachowywał się przyjaźnie, z dużą życzliwością. Siadałem z nim przy jednym stoliku i toczyliśmy długie rodaków rozmowy o życiu i warsztacie poetyckim. O chorobie nie mówił, chociaż cierpiał i coraz gorzej wyglądał. W 2003 roku przestał przychodzić na Biesiady Poetyckie i mogłem już jedynie przybyć na jego pogrzeb.

Chciałem od dawna napisać o nim wspomnienie, ale tak się jakoś składało, że to odkładałem i dopiero zmobilizowałem się

w Jego dziesiątą rocznicę śmierci, zaczynając od biografii literackiej. Otóż, okazuje się, że pierwszy wiersz *W lesie* napisał już w 1946 roku w szkole podstawowej. Była to swojego rodzaju praca domowa, za którą otrzymał ocenę dobrą u nauczycielki Bronisławy Milewskiej. Jej zdaniem wiersz ten kierował go na ścieżkę poezji w życiu i był „perłą" błyszczącą jak poranna rosa na trawie. Z tego okresu pochodzą też wierszowane listy do kolegi, poznanego podczas okupacji niemieckiej, gdy pracował z rodzicami na folwarku w Węgrzynowie.

W 1948 roku ukończył Szkołę Podstawową, a w marcu 1950 zaczął pracować w biurze PGR Krasne. Do pracy z Węgrzynowa do Krasnego chodził drogą polną, przechodził też przez zabytkowy park z rozgadanymi lipami, kasztanami, akacjami i bzami. Upajał się piękną muzyką rozbudzanych wiatrem do życia drzew, zachwycał śpiewem ptaków w ich poszumie i stukaniem dzięciołów-telegrafistów. Witając się codziennie i żegnając z mijanymi drzewami snuł refleksje o życiu, oddając je słowami:

> Budził się we mnie żal i tęsknota, że muszę się z nimi rozstać, lecz pocieszałem się, że jutro znów mnie powitają. Wszystko działo się tak, bo w sercu budziła się miłość. Moje 19 lat przemawiało do mnie, do mojego młodzieńczego świata. Przede mną otwierała się nieznana aleja życia.

W 1949 roku zmarł jego ojciec. W dniu Trzech Króli 1952 roku poznał w Węgrzynowie nauczycielkę miejscowej szkoły Alicję, z którą wziął ślub 22 lutego 1955 roku. Wcześniej, w latach 1953-1954, pełnił służbę wojskową, kończąc w jej trakcie szkołę podoficerską. Podobało mu się wojsko, zwłaszcza panujący tam porządek i dyscyplina. Chciał pozostać w służbie wojskowej, ale musiał wrócić do domu, aby opiekować się niepełnosprawną matką. W wojsku pisał pełne tęsknoty listy do niej oraz wierszowane listy do swojej dziewczyny. Ponadto redagował gazetki ścienne i pisał wiersze, które drukowały gazety wojskowe. Powstające „żołnierskie" utwory nagradzano nierzadko okolicznościowymi urlopami.

Pracując ukończył zaocznie w latach 1969-1973 oraz 1975-1977 liceum ogólnokształcące, potem technikum rolnicze, a na-

stępnie Studium Pomaturalne w Krakowie o profilu ekonomiczno-spółdzielczym. Został zatrudniony w Oddziale Banku Spółdzielczego w Krasnem. W ostatnich latach życia przebywał na emeryturze. Cały czas pisał, a jego wiersze publikowano m.in. w „Barwach", „Chłopskiej Drodze", „Gromadzie – Rolniku Polskim", „Twórczości Ludowej" i „Tygodniku Ciechanowskim". Drukował również w „Ciechanowskim Almanachu Poezji" i podobnych wydawnictwach Stowarzyszenia Miłośników Kultury „Krasne". Jego pierwszy tomik autorski *Nieme głosy, milczące dźwięki*, zredagowany przez Stefana Żagla, ukazał się w 1996 roku w Ciechanowie. A cztery lata później, dzięki Stowarzyszeniu Miłośników Kultury „Krasne", ujrzał światło dzienne zbiorek poetycki *Jak wstyd jarzębiny*, opracowany przez Stanisława Nawrockiego. Obie książeczki zawierają w sumie 79 liryków, a reszta pozostaje w rękopisie.

Od 1980 roku należał do Klubu Pracy Twórczej przy Wojewódzkim Domu Kultury w Ciechanowie. Był członkiem Stowarzyszenia Miłośników Kultury „Krasne" i Klubu Literackiego „Grzęda" w Płocku. W 1997 roku został przyjęty do ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie.

Jego utwory doceniło m.in. jury Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka (II nagroda w 2000 roku, wyróżnienia w 1999 i 2003), rozpisywanego przez Zarząd Główny STL; a także jury konkursu „O wstęgę Orzyca" (1997) organizowanego przez Dom Kultury w Makowie Mazowieckim. Otrzymał również nagrodę w konkursie „Wojna w mojej pamięci" (1989), organizowanym przez „Gromadę – Rolnik Polski". Brał udział w konkursach „Szukamy talentów wsi" (Wąglany 1994, 1995) i „O laur Opina" (Opinogóra 1996). Uhonorowano go Medalem 40-lecia PRL (1984) i Złotym Krzyżem Zasługi (1986). Często spotykał się z młodzieżą swojej ukochanej szkoły w Węgrzynowie, gdzie harcerze chętnie recytowali jego wiersze.

Bardzo dużo czytał. Chłonął piękno poezji. Uwielbiał zwłaszcza utwory Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Jana Kasprowicza, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a z pisarzy współczesnych Wisławy Szymborskiej. Uważał, że poezja jest „królową wyobraźni", rodzajem „tajemniczej wędrówki" po „rozległościach wewnętrznego świata" i – jak dodawał – „nawet

milioner nie jest bogaty, jeśli nie czuje poezji, gdyż za pieniądze nie kupi rozmowy serc" („Tygodnik Ciechanowski" 1980, nr 26).

W pięknych lirykach wspominał o miłości do urokliwej ziemi – do Węgrzynowa, pisał o zauroczeniu swoją małą ojczyzną, co widzimy chociażby w wierszu *Ślady*:

Wiosko w cichej dolinie
Z zamyśleniem łąk
Z zapachem Mazowsza
Skrawku nad Węgierką
Moja wątła Ojczyzno
Tu wszystko zachwyca
Pokłony świtów
Oddechy pól
I każdy szmer, każda nuta…

Zachwyt nad miejscem swojego życia, zwłaszcza nad roztaczającą się tam zniewalającą naturą, przenika też z jego utworu *Pejzaż mój*:

A na łąkach kwiaty rosną
Śmieją się kaczeńców łany
Kiedy zajrzysz tutaj wiosną
Do stóp łaszą się dywanem

No a latem słońce złote
Tchnieniem swym całuje kłosy
I wiatr srebrny ma ochotę
Wierzbom splatać długie włosy

Sosny jakby zazdrościły
Mówiąc coś leśnemu echu
Ale popatrz Boże miły
Ile szczęścia w ich uśmiechu

Ścieżką biegną trzy akacje
Całe słodkie i pachnące
Zapraszają na libację
Pszczół orkiestry w tan grające

Tak tu miło tak tu pięknie
W dali srebrny grzbiet Węgierki
Ileż razy serce pęknie
Gdy się zjawi cień rozterki

Przestrzeń rodzinna jest także u poety tłem przeżyć osobistych, łączy się ze wspomnieniami doznawanego tam kiedyś szczęścia:

Ziemia pachnąca chlebem
wyciąga do mnie ręce
kłania się świtom różowym
promieniom słońca

Ta dolina mnie kołysała
w cieniu olch wiernych
śpiewały mi topole
i długowłose wierzby

Tu powracam w muzykę
wyniosłych sosen
w zapach kwitnących jabłoni
i radość głoszę

Śpiewajcie mi moje drzewa –
proszę was o to
kiedy do was powracam
rzewną tęsknotą

(*Ziemia*)

Wiele szczęścia zaznał Leon w rodzinie i domu rodzinnym, a związane z tym przeżycia oddał w wierszach *Wigilia z matką* i *Dom*:

Blask choinki rozjaśnia izbę
i ogrzewa serca
Matka przytulona do ciepłego pieca
modlitwą spowita
a jej spracowane ręce
złożone na mej głowie
Taką ją pamiętam z dzieciństwa
Była ze mną blaskiem na płatkach śniegu
była w białej ciszy

w bieli opłatka
i w kolędzie w Wigilię śpiewanej
Zawsze była ze mną
moja najdroższa
Matka

* * *

Mój dom
każdy kąt mnie tu zaprasza
wiatr opowiada o dniach dzieciństwa
o zabawach w piasku
o dobrych srebrnych snach
Wejdę w te progi na chwilę –
to dla serca pociecha
ile tu dawnych śladów
ile ech niemowlęctwa
a pod kasztanem na ławce
wspomnienie dni jasnych i chmurnych
i tamten zadumany poranek

Mój przyjaciel podejmował przy tym często refleksje związane z tworzeniem, wiążąc swoją poezję z naturą i przyjmując postawę skromności autorskiej:

Ja sam wierszy nie piszę
pisze je za mnie ona –
wierzba mazowiecka
jej dusza zielona
i pola szerokie
i szumiące łany
wysrebrzony księżyc
słowik rozśpiewany

Ja sam wierszy nie piszę
lecz czuję i słyszę
jak deszcz strofy składa
a wiatr je podkrada
zanim wtuli się w ciszę

Ja sam wierszy nie piszę
struna serca je czuje
wieczorem rymuje
więc razem ze słońcem

przez natury granie
idziemy w głąb życia
w ciągłe wierszobranie

(*Wierszobranie*)

W jednym z najpiękniejszych utworów pt. *Wiersze*, oprócz zachwytu nad piękną rodzimą przyrodą, wyraził również przekonanie, że poezja jest istotną treścią jego życia, wartością nieprzemijającą:

Moje wiersze zawsze są ze mną,
pełno ich w jabłoniowym sadzie.
w potokach słońca się mienią.
A na progach lipca,
gdy rozedrgane skrzypce lata grają,
jarzą się ogniem maków.
Moje wiersze zielenią się na łąkach,
a w zmierzchu świecą
jak świętojańskie robaki.
Moje wiersze – chciałbym,
żeby były pieśnią,
która nigdy nie cichnie…

Wśród bełkotu współczesnej, nijakiej poezji, proste wiersze Leona świecą jak promienie słońca. On zaś w jednym z nich formułuje oryginalną skargę, do której się całkowicie przyłączam. Jest także poetą ludowym i o mojej poezji też mógłby tak powiedzieć jakiś pan literat:

Rózgą ust schłostał mnie pan literat
Mówiąc niestety
Że jestem nie cały tylko pół poety
A ty poezjo ludowa droga moja
Zostałaś nazwana – druga kategoria

Niektóre liryki, jak na przykład *Pora*, stanowią rodzaj oryginalnego poetyckiego pożegnania ze światem.

Tak pragnę odejść cichutko
By nie płoszyć ni żalu
Ni śmiechu
Niech poczekają

Ja tu powrócę
W koleinach świtu
Wiersz im rozpowiem…

W wierszach tego rodzaju nie brak ponadto refleksji nad przemijaniem, wzruszają strofy o odchodzeniu z doczesności ku Bogu – Stwórcy życia i pięknej ziemi ojczystej. Nie można być obojętnym wobec tak dobitnie sformułowanego pragnienia pozostania w doczesności w postaci cząstek świata materialnego.

Chciałbym pozostać
w ciepłym wietrze
i falować w łanach zbóż
na równinach Mazowsza
Chciałbym trwać w zieleni łąk
i symfonii lasu
grającego za modrą rzeką
Chciałbym pojawić się w kwiatach
uśmiechających się do ludzi
i pozostać promieniem słońca
deszczem ożywczym w majowy dzień
i ramionami tęczy
obejmującej ziemię serdecznym
uściskiem
(*Kiedy odejdę...*)

Utwory Leona są na ogół krótkie, zwarte i w takiej formie mieszczą bardzo ciekawe treści, przemawiają do wyobraźni czytelnika, a dla zobrazowania tego wystarczy przywołać liryki *Chleb* i *Jesień*:

Cisza – tajemna mowa kłosów
w czasie dojrzewania
A ja proszę Boga
niech posypie złotym ziarnem
aby chleb był nagrodą
za trud

* * *

Jesień złoci białe brzozy
Wiatr rozwiewa rude włosy
Jadą kolorowe wozy
Wiozą uśmiechnięte wrzosy...

Poeta z Węgrzynowa kierował się w życiu przesłaniem tak pięknie wyrażonym przez księdza Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Cenił sobie prawdziwą, szczerą przyjaźń, którą powinno się jego zdaniem ze wszystkich sił „pielęgnować w tabernakulum serca”. Chciał zawsze być promieniem słońca, majowym deszczem ożywczym i ramionami tęczy obejmującej ziemię ojczystą i bratnich ludzi.

Bez przesady można również stwierdzić, że był prawdziwym patriotą, piewcą i lirnikiem mazowieckiej wsi. Zasługuje bez żadnej wątpliwości na pośmiertne wydanie jego wierszy, których niemało pozostało w rękopisach, w wypełnianych słowem poetyckim zeszytach. Potrzebny byłby jednak sponsor takiej edycji – może tego zadania mogłoby się podjąć Stowarzyszenie Miłośników Kultury „Krasne”?

• **Stefan Chojnowski** (ur. 24 kwietnia 1926 r. w Soboklęszczu k. Ciechanowa), rolnik, poeta, działacz społeczny.

Autor wierszy sławiących rodzinną wieś, rolników i ich pracę. Wydał tomiki poezji: *Lubię oddechy pól* (1980), *Narodziny tęczy* (1985), *W zieloności Mazowsza* (1994), *List do serc* (2003), *W zadumie mazowieckich drzew* (2007), *Ostatnie promienie słońca* (2014). Współzałożyciel Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, były prezes Klubu Pracy Twórczej w Ciechanowie, w latach 2004-2009 członek Oddziału Ciechanowskiego Związku Literatów Polskich, członek-założyciel Związku Literatów na Mazowszu.

Wieloletni działacz wiejski, członek rad gminnej i gromadzkiej; przez siedem lat był sołtysem. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, odznakami: „Zasłużony Działacz Kultury”, „Za zasługi dla województwa ciechanowskiego”, „Za zasługi dla kółek rolniczych”. Ponadto uhonorowany nagrodą im. Franciszka Rajkowskiego (1984), przyznaną przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, nagrodą im. Jana Pocka za ludową twórczość poetycką, ogólnopolską nagrodą im. Oskara Kolberga, Medalem „Pro Masovia” (2012).

JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI (WARSZAWA)

Z Golubskim przez Północne Mazowsze

To rymy z rodziny gliny. Tak można by określić styl pisania Wiktora Golubskiego. „Poeta tymczasem gdzie kometa… gdzie wiosna nadzwyczaj radosna, gdzie rzeki szumiące przez wieki". W tym stylu zapisuje autor realia dookolnej rzeczywistości, często stawiając rym na pierwszym miejscu. Nawiązuje do barokowego nurtu rymowania ustawicznego, zewnętrznego i wewnętrznego, bliskiego skojarzeniami i dalekiego krajobrazom wiersza, trzymającego się tematu i zagarniającego nowe zupełnie inne skojarzenia. Tak buduje swoje fraszki, satyry, bajki zwierzęce i notatki liryczne. Ulubionym wątkiem jest zderzenie się nawyków czasu minionego z nowym obyczajem. Kończy się to najczęściej narzekaniem.

Ale są też wypadki, że rzeczywistość zdradza coś więcej: kombinacje, manipulacje, przekręty. Wszystko to – w domysłach, za kurtyną aluzji. Możemy tylko domniemywać afery paliwowej, żywnościowej. Wokół tego tworzy się nowa obyczajowość, ale – o dziwo, wyłaniają się też podobieństwa do czasów szlacheckich i mieszczańskich. Przypominają to biesiady, rozmowy, podróże, niby-prace. Stoją za nimi nowe elity i ich sesje, seanse, grillowanie, a nawet zadymy. W zapleczu jest nowe pojmowanie historii. Wzorce znajdują się w serialach telewizyjnych. A prześwity na życie jako takie znajduje autor w opisach wątpliwych uroków starości i młodości.

Jeszcze raz wrócę do myśli, że autor wypracował sobie swoisty styl gawędy w wierszu i w niej „w każdym miejscu i o każdej dobie" snuje opowieści i refleksje poddane rytmowi mowy, rymom i gadkom. Czasem dosypuje się trochę pie-

przu i soli. Czasem wysłuchuje się frazy „spod budki z piwem”. Czasem bywa kłopot władzy z obywatelem i na odwrót. Miasta Kazimierz Dolny na Wisłą czy Płońsk postawione na baczność. Podejrzana piękność w przelocie. „Okres Baroku przeminął z nurtem potoku, gdzieniegdzie wychyla się z mroku synonim złotego obłoku …”.

(Wiktor Golubski, *Widziadło*, Związek Literatów na Mazowszu, tom 27, Ciechanów 2014, s. 105)

• **Jan Zdzisław Brudnicki** – urodzony 2 XI 1936 r. w Ursynowie k. Kozienic. Eseista, krytyk literacki. Ukończył filologię polską na UW. Debiutował w 1987 r. na łamach czasopisma „Warmia i Mazury” jako krytyk literacki. Redaktor wielu czasopism: „Nowy Wyraz”, „Poezja”, „Rocznik Literacki”, „Scena”, „Magazyn Literacki”.

Posiada kolekcję rękopisów współczesnych poetów polskich. Wydał wiele antologii. Za całokształt dorobku otrzymał w roku 1984 Nagrodę „Pióra”, przyznawaną w ramach festiwalu „Czerwonej Róży” przez studentów. Inne nagrody to nagroda „Miesięcznika Literackiego” oraz „Laura Mironaliów”.

Aktualnie pisze stałe felietony, artykuły, recenzje, wstępy do tomów poezji i prozy, redaguje książki autorskie. Jako uczestnik życia literackiego układa almanachy, prowadzi klub literacki w Dzielnicowym Centrum Promocji Kultury Praga Południe w Warszawie, bierze udział w pracach Państwowej Rady Bibliotecznej i Komisji Kwalifikacyjnej Związku Literatów Polskich.

Modlitwa za polską ziemię

O bogactwie duchowym wsi polskiej świadczy dobitnie dorobek Barbary Krajewskiej – wszechstronnie uzdolnionej, znamienitej przedstawicielki współczesnego pisarstwa ludowego. Ta nietuzinkowa autorka, znana w kręgach kulturalnych Mazowsza i doceniana w skali ogólnopolskiej, przyszła na świat w rodzinie o rodowodzie szlacheckim – 17 czerwca 1928 roku we wsi Górowo-Trząski (Trzaski), położonej w pow. mławskim. Rodzicami jej byli Urszula z domu Dunajska i Karol Chmielewski – rolnik i zarazem gorący patriota, żołnierz „błękitnej" armii Józefa Hallera. Przyszła pisarka przed II wojną światową ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej, a kolejne lata edukacji na poziomie podstawowym uzupełniała w trakcie okupacji niemieckiej na tajnych kompletach, prowadzonych między innymi przez jej starszą siostrę Janinę. W 1942 roku Niemcy wywieźli rodzinę Chmielewskich na przymusowe roboty, gdzie Barbara dzieliła dramatyczny los wielu polskich wypędzonych, przebywając do maja 1945 roku we wsi Rosen, położonej w okolicach Królewca.

Po szczęśliwym powrocie do domu uczęszczała początkowo do szkoły podstawowej w Zembrzusu, a później w Janowie, gdzie otrzymała świadectwo ukończenia siódmej klasy. Miała zdawać do szkoły średniej w Mławie, ale w 1946 roku wyszła za mąż i została rolniczką. Wspólnie z mężem Ildefonsem Krajewskim (1924-1993) prowadziła we wsi Iwany (gmina Janowiec Kościelny) wielohektarowe gospodarstwo. Urodziła i wychowała troje dzieci: synów Sławomira i Jana oraz córkę Jadwigę. Doczekala się licznego grona wnuków i prawnuków. Mieszka na stałe w Iwanach, stosownie do swoich możliwości pomaga też córce, gospodarującej we wsi Romany-Zalesie (gm. Krzynawłaga Mała).

Początki pisarstwa B. Krajewskiej sięgają ok. 1940 roku, kiedy upamiętniała, w postaci wierszowanych „opowieści", tragiczne wydarzenia okupacyjne w swojej okolicy. Debiutowała na początku lat 60. ubiegłego wieku w „Głosie Olsztyńskim". Potem drukowała m.in. w „Biuletynie Literackim", „Dzienniku Pojezierza", „Dzienniku Północnym", „Gazecie Mławskiej", „Gazecie Nidzickiej", „Gazecie Olsztyńskiej", „Gazecie Rolniczej", „Gospodyni", „Gromadzie Rolników", „Gromadzie – Rolniku Polskim", „Naszym Domu", „Poezji Dzisiaj", „Słowie Powszechnym", „Twórczości Ludowej", „Tygodniku Ciechanowskim" i „Zielonym Sztandarze".

Jej wiersze publikowano systematycznie w poszczególnych edycjach „Ciechanowskiego Almanachu Poezji": *Strofy pokoleń* (Ciechanów 1989), *Opinagórskie świecenie* (Ciechanów 1991), *Gwiazdy za płotem* (Ciechanów 1992), *Srebrne wiersze* (Ciechanów 1993), *Kropla słońca* (Ciechanów 1994), *Czas niesiony w teraźniejszość* (Ciechanów 1995), *Dziewiąta struna* (Ciechanów 1996), *Słowem ocalić słowo* (Ciechanów 1997), *Rozmowa pokoleń* (Ciechanów 2007) oraz w rocznikach „Ciechanowskich Zeszytów Literackich": *Z przełomu tysiącleci* (Ciechanów 2000), *Piętno Norwida* (Ciechanów 2001), *Powiew romantyzmu* (Ciechanów 2002), *W zaczarowanej dorożce* (Ciechanów 2003), *Niosąc pamięć* (Ciechanów 2004), *Chrześcijański Horacy z Mazowsza* (Ciechanów 2005), *Tropami Henryka Sienkiewicza* (Ciechanów 2006), *Z posłem prawdy* (Ciechanów 2008), *Nie rzucim ziemi ...* (Ciechanów 2010).

Utwory Barbary Krajewskiej wzbogaciły wiele antologii, almanachów, edycji pokonkursowych i albumów poetycko – plastycznych: *Polska nam Papieża dala,* t. I, Kraków 1993; *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej,* Lublin 1994; *... z mazowieckiej księgi. Ziemia Ciechanowska w poezji i grafice,* Ciechanów 1994; *Talenty Jóźwika z Wąglan*, Warszawa, brw; *Twórcy... drzewa ziemi naszej,* Ciechanów 1995; *Kocham cię, Księże. Wiersze na różne kapłańskie okazje,* Włocławek 1997; *Burkackie biesiadowanie tam gdzie gniazdo bocianie,* Działdowo 1998; *Echo przedświtu*, Krasne 1998; *Polska nam Papieża dala,* t. III, Kraków 1999: *Głosy z ojczyzny,* War-

szawa, 2002; *Ojcu Swiętemu*, Czekanów 2003; *Romantycznej ziemi czar. Antologia poezji ciechanowskiej,* Ciechanów 2003; *Z wierszy do serc,* Kraków 2005; *Żegnamy Ojca Świętego*, Czekanów 2005; *Odejdę a po mnie pieśń zostanie,* Lublin 2006; *A Duch wieje kędy chce,* Lublin 2007; *Żegnamy Jana od Biedronki,* Czekanów 2007; *I brył swych grzmotem zapłacze ziemia,* Lublin 2008; *Na skibie czarnej serce swoje złożę*, Lublin 2009; *Jan Pocek – poeta, „co śpiewał i orał"*, Lublin 2011.

Biogram i wybór liryków B. Krajewskiej znalazły się w *Minisłowniku biograficznym polskich współczesnych poetów religijnych,* Gliwice 1994, 1998, 2002, a wiersz *W czasie żniw* Kielecka Grupa Edukacyjna wprowadziła do podręcznika gimnazjalnego. *Klucze do kultury* (Kielce 2009). Informacje o autorce i jej utwory można spotkać w pracach A. Borkowskiego: *Klub Pracy Twórczej 1968-1992,* Ciechanów 1992 oraz *Ludzie pióra Mazowsza Ciechanowskiego,* Ciechanów 2005. W wydanej niedawno książce *Z dziejów Gminy Janowiec* Kościelny (Poboża). *Materia*ły *seminariów historycznych z lat 2001-2009* (Janowiec Kościelny 2012) zamieszczono życiorys poetki, dwa wiersze i fragment wspomnień z okresu II wojny światowej.

Najdobitniej rangę pisarstwa B. Krajewskiej poświadczają wszakże edycje indywidualne: *Nie jestem samotna,* wybór A. Liszewski, Ciechanów 1991; *Zagony* słów, wstęp i wybór H. Zarębska, Mława, brw; *Nad błękitną miedzą Orzyca,* redakcja Z. Mirowski, Ciechanów 1993; *Aż po uspokojenie nieba,* wybór, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 1994; *Ojczysta* tęcza, wybór, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, .Lublin 1998; *Może doczekam malinowych żniw*, redakcja Z. Mirowski, Ciechanów 2000; *Zagony ziemi,* Warszawa 2002; *Gwiazdy liczą kłosy,* wybór, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 2007; *Uśmiecha się do mnie łąka*, wybór, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 2009; *Na gościńcu przeszłości*, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 2011.

Autorka wykazuje się przy tym znacznie szerszą aktywnością niż pisarstwo. Należy do Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę. Współpracowała z Miejskim Domem Kultury w Mławie, Stowarzyszeniem Twórców Nie-

profesjonalnych „Krzewnia" w Ciechanowie, tamtejszym Stowarzyszeniem Pracy Twórczej i Stowarzyszeniem Miłośników Kultury w Krasnem. Obecnie współpracuje z Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. W 1987 roku wstąpiła do Klubu Pracy Twórczej w Ciechanowie. Od 1990 roku jest członkiem ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie. Należała do Związku Literatów Polskich, przed kilkoma laty wstąpiła natomiast do Związku Literatów na Mazowszu. Uczestniczyła w przedsięwzięciach Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie i Forum Kobiet Katolickich w Warszawie. Bierze udział w warsztatach literackich i „biesiadach" poetyckich, organizowanych w Burkacie, Ciechanowie, Gołotczyźnie , Nidzicy i Opinogórze. Angażuje się w uroczystości patriotyczno-religijne i społeczno-regionalne. Wzięła na przykład udział w spotkaniu „Od Małej Ojczyzny do Wspólnej Europy" (Jagarzewo, 20 IV 2007 r.) oraz w ceremonii nadania Zespołowi Szkół Rolniczych i Ogólnokształcących w Jagarzewie imienia Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego (15 VI 2007 r.). Systematycznie pojawia się na seminarium „Rodowód – Tożsamość – Tradycja" w Janowcu Kościelnym. Była na poświęceniu tablicy w Zespole Szkół im. Jana Pawła II w Janowcu Kościelnym, upamiętniającej ofiary terroru okupanta niemieckiego (2010). Nie zapomina o Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Z sentymentem wspomina odsłonięcie w Ciechanowie tablicy poświęconej Marii Konopnickiej (6 X 2010 r.). Zapraszana przez Samorządowy Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji oraz Gminny Ośrodek Pornocy Społecznej w Janowcu Kościelnym przybywa chętnie na *Wigilię Seniora.* Niedawno uczestniczyła w patriotycznych obchodach *Dnia Weterana,* zorganizowanych l IX 2013 r. przez Urząd Gminy Janowiec Kościelny w intencji walczących na wszystkich frontach za wolność Polski i Europy.

W prestiżowym Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka uzyskała II nagrodę (1992), III (1993, 1996, 1998, 1999, 2008, 2009, 2011) i wyróżnienia (1994, 2000, 2002, 2003). Jest wielokrotną laureatką ogólnopolskich konkursów poetyckich „O Laur Opina". Uhonorowano ją wyróżnieniem

w konkursie „Szukamy talentów wsi" (Wąglany 1992). Zdobyła I miejsce (1995) i wyróżnienie specjalne (1996) w Wojewódzkim Konkursie Literackim, rozpisywanym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Ciechanowie. Uczestniczyła z sukcesami w Turnieju Poetyckim „O Laur Posła Prawdy", organizowanym w ramach Poetyckiej Wiosny im. A. Świętochowskiego (1995, 1996). Otrzymała listy gratulacyjne od prymasa Polski – kardynała J. Glempa (1997) i od marszałka senatu (1997). Zbiór *Na gościńcu przeszłości* Związek Literatów na Mazowszu uznał za Książkę Roku 2011 i przyznał poetce nagrodę „Złote pióro". W 2013 roku z okazji 85-lecia urodzin Autorkę uhonorowała macierzysta Gmina Janowiec Kościelny. Wójt gminy B. Grochala i przewodniczący Rady Gminy T. Zakrzewski złożyli pisarce serdeczne życzenia i wręczyli okolicznościowe prezenty.

Najnowsza książka B. Krajewskiej *Modlitwa za polską ziemią* zawiera powstałe w ostatnim czasie wiersze rodzinne, społecznie zaangażowane – głównie patriotyczne, religijne, okolicznościowe i dedykacyjne, a ponadto utwory epigramatyczne – przeważnie fraszki. Z wcześniejszymi publikacjami autorki korespondują wspomnienia wojenne, pewną nowość stanowią przypomnienia dotyczące lat szkolnych, a całość dopełnia jak zwykle bogaty zestaw fotografii, tworząc swoistego rodzaju ilustrowaną kronikę rodzinną.

Wśród wierszy pierwszoplanowe okazują się bez wątpienia utwory religijno-patriotyczne, które mają z reguły charakter okolicznościowych relacji z lokalnych uroczystości, takich jak wprowadzenie relikwii Jana Pawła II do kościoła w Janowcu, msza święta za ojczyznę, Swięto Niepodległości czy Dzień Weterana. Te swoiste kroniki literackie, nasycone silnymi emocjami autorki, uczestniczki i zarazem obserwatorki obchodów, służą krzewieniu wiary, miłości do kraju rodzinnego i upamiętnieniu bohaterów. W innych wierszach pisarka podaje z kolei historyczne i współczesne wzory patriotyzmu. Przypomina m.in. osoby, które złożyły w ofierze życie za ojczyznę (Z. Nowowiejski, Cz. Wieczorek). Ponadto waloryzuje Polskę poprzez jej uświęcanie i ukazywanie „sławnych dzieci", głównie pisarzy, polityków, ludzi Kościoła (S. Wyszyński, Jan Paweł II) oraz

wsławionych bezprzykładnym męstwem żołnierzy (cichociemni, powstańcy warszawscy, zdobywcy Monte Cassino). Przestrzeń rodzimą wypełniają poza tym w jej utworach liczne znaki polskości. Przykładowo, fale Bałtyku od razu nasuwają skojarzenia z aktem zaślubin z morzem generała Józefa Hallera. Poetka poleca także stale ojczyznę opiece Boga i oddaje we władanie Matce Boskiej Częstochowskiej -Królowej Polski. W nader osobistych lirykach modlitewnych prosi Stwórcę i Maryję o błogosławieństwo, a nawet o ratunek dla kraju. Zajmuje się również nauczaniem szkolnym i wychowaniem rodzinnym, obarczając pedagogów i starsze pokolenia zadaniem przekazywania prawdy historycznej oraz kształtowania młodych charakterów w duchu umiłowania ojczyzny.

W wielu wierszach tej edycji B. Krajewska skupia uwagę na najbliższej przestrzeni życia. W tym przypadku uderza mocna, serdeczna spójnia z ziemią rodzinną i jej mieszkańcami, wręcz zupełne utożsamienie z obszarem urodzenia i bytowania. Ze szczególnym upodobaniem autorka opisuje rodzime terytorium z perspektywy spaceru „poetyckiego". W tym ujęciu przedstawia chociażby gminne instytucje oświatowo-kulturalne i pomniki związane z historią. Spacerując dostrzega i pochwala przemiany cywilizacyjne, które doprowadziły do unowocześnienia jej miejscowości, a zwłaszcza zmodernizowały warunki egzystencji. Nie może jednak przezwyciężyć do końca tęsknoty za minionym światem chłopskim, co widać przede wszystkim w niektórych lirykach wspomnieniowych. W nich dawna rzeczywistość, jakkolwiek swoiście prymitywna materialnie, wciąż wywołuje pozytywne emocje i jawi się jako nad wyraz cenna. Reprezentujące ją wozy na żelaznych kołach, chaty drewniane czy żelazka na węgiel, pozostając w pamięci, stają się znakami szczęśliwej młodości. Ku przyszłości kierują natomiast budzące metafizyczne odniesienia wieże janowieckiego kościoła, które „patrząc" w niebo wskazują człowiekowi cel ziemskiej pielgrzymki.

W głęboko osobistych lirykach rodzinnych autorka powiadamia o więzi uczuciowej z Najbliższymi i oddanym gronem krewnych. Żywi wobec nich duży szacunek, ceni niezmiernie

przodków. Ogromne wzruszenie wywołuje poświęcony prawnukowi wiersz „narodzinowy". Zaciekawiają poetyckie relacje z podróży, m.in. do Warszawy i nad Morze Bałtyckie. Ciepło bije z utworu, w którym pisarka dziękuje Stwórcy za rodziców, męża, dzieci i wnuki. W innym wierszu wspomina tkliwie zmarłą matkę, podkreślając jej sumienność w spełnianiu obowiązków, opiekuńczość i pobożność. Z przeszłości przywołuje również w swoich strofach babcię i dziadka, ukazując ich jako osoby skupione bez reszty na pracy rolnej, religijne i oddane ojczyźnie. W materii liryków rodzinnych kształtuje się ponadto przesłanie, które bez przesady można nazwać testamentem przodków, określającym podstawę duchowo-bytową rodu Krajewskich. Najistotniejsze okazuje się w tym „legacie" zawierzenie religijne, a także poczucie obywatelskości, pragnienie zdobywania wiedzy, dążenie do zachowania godności oraz przyjęcie tradycyjnego etosu agrarnego.

Należy też spostrzec, że B. Krajewska jest wprost zafascynowana kulturą, podziwia jej animatorów i instytucje. Uważa, za Janem Pawłem II, iż „nie samym chlebem żyje człowiek" i jej pisarstwo całkowicie to potwierdza. Autorka jest na domiar przekonana, że włączenie się w sferę aktywności symbolicznej uszlachetnia oraz sprzyja kreowaniu i rozpowszechnianiu wartości moralno-patriotycznych.

Wśród zamieszczonych w opublikowanej książce tekstów spotykamy przy tym niemało interesujących rozwiązań artystycznych. Pisarka chętnie i sprawnie posługuje się konwencją wiersza dedykacyjnego i listu poetyckiego. Tego rodzaju utwory, pełne sympatii i życzliwości, poświęca głównie członkom rodziny, przyjaciołom i postaciom wyróżniającym się w jej środowisku wysoką moralnością oraz zasługami dla kultury ojczystej i kraju. W przypadku zmarłych dedykacyjność ustępuje natomiast miejsca tonacji elegijnej, pojawia się smutek i żal, dochodzi też do rozpamiętywania chwalebnych czynów owych osób.

Odrębny charakter, przede wszystkim wskutek wzmożenia stopnia refleksyjności, mają wiersze autotematyczne, w których pisarka zastanawia się nad źródłem mocy, powołaniem twórcy

ludowego oraz istotą uprawianej przez niego literatury. Uważa, że artysta ludowy jest kreatorem z nadania samego Boga, co ułatwia mu szerzenie kultu ziemi ojczystej i formowanie świadomości przyszłych pokoleń. Artysta ten, zajmując się na co dzień uprawą roli, może poza tym z tego właśnie względu wyrażać w naturalny sposób chłopskie wartości i tradycje. Utworami, utrzymanymi w prostej a jednocześnie nośnej znaczeniowo formie, wzbogaca rodzime dziedzictwo.

Poczucie obywatelskości B. Krajewskiej znalazło również upostaciowanie w epigramatyce, szczególnie we fraszkach traktujących o współczesnych zjawiskach i problemach społecznych. Autorka, odwołując się m.in. do ugruntowanego w naszej kulturze wyobrażenia Matki Polski, piętnuje nieetyczne, w gruncie rzeczy antypolskie postawy polityków. Boli ją zwłaszcza wyprzedaż dóbr rodzimych, zadłużenie, dopuszczenie do bezrobocia i zapaść w rolnictwie. Zachowuje też zdroworozsądkowy dystans wobec unijnej „pomocy". Nie ogranicza się przy tym wyłącznie do negacji i wyłaniający się z wielu utworów obraz kraju nieustannie biedniejącego i bezbrzeżnie smutnego łagodzi wątkami pozytywnymi. W pierwszym rzędzie apeluje o jedność narodową i aktywność wyborczą, a ponadto uprzytamnia, że porządkowanie spraw Polski powinno się odbywać przy szerokim uwzględnieniu kryterium moralności w ocenach i działaniach.

Troskę o wspólne dobro łączy także z wartościami religijnymi. Ojczyzna jawi się jej jako pierwsza po Bogu, a praprzyczynę tego widzi w Boskim akcie stwórczym. Wówczas bowiem według niej zostaliśmy powołani do istnienia jako Polacy i zyskaliśmy stałą protekcję Najwyższego, a następnie Matki Boskiej. Do nich – niebiańskich gwarantów wolności, kieruje więc modlitewne prośby o wspomożenie i ratunek dla kraju. W dodatku, aspołeczność, bezideowość i obojętność wobec problemów Polski osądza z aspektu religijnego, uznaje po prostu za grzech.

Patriotyzm współbrzmi zarazem w tej epigramatyce z kultem tradycji i szacunkiem dla przodków. Autorka uzmysławia m.in. czytelnikom znaczenie macierzystego dziedzictwa i spójni międzypokoleniowej. Jako aktualny wzór do naśladowania stawia współczesnym właściwą dziadom i pradziadom zdolność do

złożenia życia w ofierze ojczyźnie. Przypomina też ich męstwo, hart ducha i żarliwą pobożność.

Fraszki o tematyce wyłącznie religijnej przenika wiara, że Bóg jest absolutem, źródłem moralności, piękna duchowego i cielesnego. Pokorne i ufne oddanie się Panu porządkuje zdaniem poetki życie doczesne, wyzwala z grzechu. Oznakami tego zaufania stają się w materii utworów epigramatycznych prośby o błogosławieństwo Boże, miłosierdzie, ocalenie przed złem i naprawę świata. Pisarka akcentuje też wagę czystego sumienia, zdolność człowieka do przebaczania win i własnego nawrócenia. Dowodzi, że w obecnej rzeczywistości chrześcijanie powinni być w pierwszym rzędzie świadkami Ewangelii, respektować jej wskazania i postrzegać ziemską egzystencję jako pielgrzymkę wiodącą do Boga – celu prawdziwego, jedynego i ostatecznego. Każdego dotyka bowiem fizyczna skończoność i jedynie oparcie w Panu usuwa lęk przed śmiercią. Umożliwia zrozumienie, że oznacza ona przejście do wieczności, wprowadzenie na drogę ku zbawieniu.

W licznych fraszkach B. Krajewska skupia się też bezpośrednio na wartościach pożądanych w życiu indywidualnym i zbiorowym. Postuluje kształtowanie losu w oparciu o własne czyny. Mierzy człowieka skalą tworzonego przez niego dobra. Uzmysławia wagę kierowania się w codziennym postępowaniu kanonami rozumu, serca i prawdy. Widzi zasadność zachowania stałości emocjonalnej, osobistej godności i poszanowania zdrowia. W jej literackim „katalogu" wartości mieści się również aprobata dla relacji wspólnotowych, zbudowanych na wzajemnym przywiązaniu, zgodzie i jedności. Sugestywnie rysuje się kult swojskości, własnego miejsca na ziemi, pracy i wiedzy.

Refleksja nad współczesnymi mediami przeradza się w gwałtowny protest przeciwko ich funkcjonowaniu. W opinii pisarki zdecydowana większość obecnych środków masowego przekazu niszczy tradycyjną hierarchię wartości, oddala od Boga i religii, szerzy fałsz, epatuje brzydotą i wynaturzeniami, a przede wszystkim zaburza osobowość odbiorców. Godne przeciwstawienia im okazują się w zasadzie jedynie media katolickie o klarownym

obliczu pobożnościowo-katechetycznym, krzewiące wiarę i miłość bliźniego. Rolę taką zdaniem B. Krajewskiej spełniają głównie Radio Maryja i Telewizja Trwam, dlatego powinniśmy je chronić przed coraz aktywniejszymi siłami zła.

Relacja z czasu II wojny światowej nawiązuje do podobnych przekazów z edycji *Uśmiecha się do mnie łaska* oraz *Na gościńcu przeszłości*. Ten na wskroś prywatny tekst ma znaczącą rangę dokumentacyjną. Na jego podstawie widzimy, że wyrzucanie z ojcowizny, zmuszanie do niewolniczej pracy i sprowadzanie Polaków do kategorii podludzi, stanowiło istotny element niemieckiej agresji. Żywioł biograficzno-historyczny dochodzi też do głosu w nostalgicznych wspomnieniach, dotyczących szkoły w Szczepkowie Borowem. Z przekazu tego przebija poza tym niezmierna troska o regionalne dziedzictwo kulturowe, naruszone w ostatnich latach wyłączeniem tej zasłużonej placówki z systemu polskiej oświaty.

Ujawniająca się w wielu utworach ogromna życzliwość autorki spotkała się z równie życzliwym oddźwiękiem w kierowanej do niej korespondencji. Profesor Ryszard Juszkiewicz m.in. napisał: „Szanowna, Droga Pani, Krajanko, pięknie dziękuję za nadesłane życzenia oraz ich piękną, niecodzienną formę. Ocena mojej pracy i postawy życiowej [...] oczywiście sprawiła mi satysfakcję. [...] Gratuluję wyróżnienia należnego, jakie zagościło w Pani dorobku pod postacią Złotego Pióra. Stanowi Pani zaprzeczenie dla tych mądrali z dużych miast, którzy twierdzą, że dobro i piękno powstaje tylko w dużych miastach (Mława, 5 IV 2013 r.)".

Zaprzyjaźniona z B. Krajewską poetka z Kanady – Bożena Pawłowska-Kilanawski pamiętała o jej imieninach: „W październiku minął rok, jak znów mogliśmy spotkać się w Ciechanowie – miło to wspominam. Zbliżają się Pani imieniny, więc jest to wspaniała okazja do złożenia Pani życzeń. Niech dobry Pan Bóg ma [Panią] w swej nieustającej opiece, darzy zdrowiem, niech wciąż błogosławi. Na kolejnej wystawie polskiej książki w środowisku polonijnym oczywiście uwzględnię także książki Pani (26 XI 2012 r.)".

Grażyna Borkowska wyraziła z kolei wdzięczność za utwór poświęcony swemu zmarłemu mężowi: „Droga Pani Barbaro! Z wielką przyjemnością i radością otworzyłam kopertę, a w niej serdeczny, pełny przyjaźni wiersz o Przyjacielu, tak bowiem Pani nazywa Śp. mojego męża Alfreda. Nie ma Go wśród nas, pozostała pamięć, wspomnienia, żal, smutek i modlitwa. Wiele osób, przyjaciół męża, podziela ze mną ten smutek. Dziękuję bardzo, że Pani jest również wśród nich. Mąż bardzo wiele ciepłych i serdecznych słów mówił o Pani, często wspominał. W naszym kościele parafialnym zostało odprawionych 40 Mszy Świętych za duszę męża. Trzeba wierzyć i mieć nadzieję, że wszyscy spotkamy się na tamtym świecie. W Przasnyszu odbyła się promocja ostatniej książki męża *Przasnyskie portrety,* wspólnie wydanej z Piotrem Kaszubowskim. Z przyjemnością przeczytałam [tam też] o Pani osiągnięciach i sukcesach. Przesyłam wyrazy szacunku, życzę dużo zdrowia, błogosławieństwa Bożego oraz długich lat życia (Ciechanów, 22 VI 2012)".

(Barbara Krajewska, *Modlitwa za polską ziemię*, Wydawnictwo Drukarnia Liber Duo, Lublin 2013, s. 156 plus fotografie)

• **Donat Niewiadomski** (ur. 1952 w Hrubieszowie), dr nauk filologicznych, wykładowca akademicki, historyk literatury, publicysta, folklorysta. Autor kilkuset publikacji naukowych, popularnonaukowych i opracowań edytorskich, m.in. monografii *Orka i siew*. *O ludowych wyobrażeniach agrarnych*. Sekretarz Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Mieszka w Lublinie.

MAREK SOKOŁOWSKI SJ (WARSZAWA)

Wiersze „straszne i przerażające”

Wiersze Dariusza T. Węcławskiego, nazwane przez niego samego jako „straszne i przerażające”, faktycznie mogą kogoś przerazić. Jakiś mrok, ból świata, poszarpane już nie tylko myśli ale i ciała. To wszystko zewsząd otacza poetę. Można się łatwo domyślić, że obcuje na co dzień z ludzkim cierpieniem.

Trzeba spokojnie wczytać się w te „straszne” wiersze, by nagle zobaczyć wrażliwego człowieka w swoistym dialogu ze stworzeniem i Stwórcą. Wtedy można usłyszeć znane od wieków pytanie poetów – „dlaczego”? Węcławski podąża ścieżką wydeptaną kiedyś przez księdza Jana Twardowskiego i swoje pytanie stawia nie Bogu ale ludziom. Krzyczy wręcz do tych, co ludzkiego życia nie szanują (*Wołam do was…*).

Bezbronny jest poeta, kiedy staje oko w oko z „Frankensteinem szalejącego czasu”. Nie jest lekko oglądać i odczuwać niewidzialną cyberprzestrzeń. Ból świata, owszem poraża, przeraża. Ale to właśnie poeta stara się uczłowieczyć „nieludzkie relacje” miedzy ludźmi (*Nowi kanibale…*).

I chociaż czytelnik wchodzi w te „straszne wiersze”, jakby delikatnie i na palcach, by nie mnożyć lęków, to jednak ich męska szorstkość przeplata się z wrażliwością poety, co już nie tylko na Mazowszu, gdzieś tam w Opinogórze przy wielkim Zygmuncie, czy w dalekiej Afryce, ale w tej najbliższej cyberprzestrzeni próbuje odnaleźć świat realny.

Życie w realu łatwe nie jest. Jest faktycznie wymagające i przerażające. Real to również to, co w wierszach Węcławskiego jest na biało, tam, gdzie nie ma śladów laserowych druka-

rek komputerowych. To takie ważne, co jest między zapisanymi linijkami. To, co nie zapisane tylko zadane czytelnikowi do własnych przemyśleń. Za takie domowe zadanie należy szczerze poecie podziękować.

(Dariusz T. Węcławski, *Wiersze straszne i przerażające*, tom, rysunki Izabela Węcławska, Związek Literatów na Mazowszu, Ciechanów 2014, s. 140.)

• **Marek Sokołowski SJ** (ur. 26 czerwca 1952) – duchowny katolicki, jezuita, prof. dr hab. teologii, pisarz, poeta. Studia filozoficzne odbywał w Krakowie, teologiczne w Warszawie. Studia specjalistyczne z teologii duchowości zakończone doktoratem, kontynuował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Był duszpasterzem akademickim w Toruniu, Szczecinie, Lublinie i Warszawie. Kursy formacyjne i praktyki duszpasterskie odbywał we Włoszech, Meksyku, Anglii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Od 1997 jest wykładowcą teologii duchowości na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie (kierownik Katedry Teologii Duchowości i Teologii Pastoralnej). Autor ponad stu książek i artykułów z zakresu teologii duchowości. W swoim dorobku pisarskim ma również pięć tomów wierszy.

Pejzaż o zachodzie słońca

Ruszaj się Bruno, idziemy na piwo;
Niechybnie brakuje tam nas!

Edward Stachura

Za żelazną bramą, w Drewnicy, rosną stare dęby; w latach 76/77 pomiędzy tymi dębami spacerował, albo przysiadał na którejś z ławek stojących w parku, poeta, prozaik, pieśniarz i tłumacz Edward Stachura*. Czyniąc zapiski w zeszycie, bo zeszyt zawsze miał przy sobie; zrulowany i nasadzony w dżinsowej bluzie.

Kiedy go zobaczyłem w przedwieczornej porze, miałem zamiar podejść i powiedzieć, ot, tak sobie: – Cześć, Stachura! Co piszesz? – Ale rozmyśliłem się, bo siedziała przy nim młoda kobieta; nie Zyta, bo w szpitalnym uniformie. Coś do niego mówiła gestykulując jedną ręką. On słuchał z opuszczonym czołem. Ja stałem blisko nich, pod dębem i też słuchałem, co mówi kobieta:

Śmierć pani Ani przyszła nagle. Siostrzyczka jest święta i wszyscy tu są święci, wszyscy są święci – mówiła płaczliwym

* **Edward Stachura (Sted**, ur. Pont-de-Cheruy we Francji, 1937 – zm. w Warszawie, 1979). Poznałem go w czasach studenckich. Mieszkał na Trębackiej, tuż za Akademikami przy ul. Kickiego. Przychodził do nas, kiedy odprowadzał Zytę. Był już głośnym poetą i prozaikiem, znany z książek *Jeden dzień* (1962), czy *Dużo ognia* (1963). Jarosław Iwaszkiewicz napisał o nim w „Rozmowach o książkach": „Ta osobliwa proza, ta niby naiwna składnia… głębokie wewnętrzne umiłowanie życia, radość ze wszystkiego, co ono przynosi mniemanemu wagabundzie… Tęsknota do miłości i wiara w miłość… – jakie to wszystko młode i pełne zachwytu…".

głosem. – Pozostały po niej brudne materace. Leżą od kilku dni przed oknem. Deszcz zmywa z nich brud, a wiatr wietrzy… Wyniesiono ją do kostnicy. Położono na cementowej podłodze. Przykryto białą płachtą, a tych przykrytych białą płachtą jest już tam wiele…

Męczy mnie rozmowa z tobą, bo nie wiem, czy ty mnie słuchasz? A może moja miłość wyleczy cię, miłość, jestem naiwna, wybacz… Śpisz? Odezwij się! Udajesz, że cię to nie obchodzi. Udajesz bohatera… Był tu już taki, co nie mówił kilka miesięcy, bo miał taki nakaz, taki głos wewnętrzny: Nie wolno ci mówić! Bo umrzesz! I nie mówił. Nic, kompletnie; księżycowe milczenie, nawet oczami też nic. Ale ty mnie słyszysz? No, powiedz coś! To nieładnie.

Przecież coś myślisz, coś czujesz, nienawidzisz kogoś… Czy mogę cię pocałować? No więc idę, idę sobie. Zobaczymy się jutro, za kilkanaście godzin milczenia, a może ty mówisz do siebie i nie możesz do mnie, bo … Ale powiedz tylko jedno słowo, tylko jedno, proszę… O Boże! No właśnie, powiedz słowo – Bóg albo … powiedz – noc. No już dobrze, pocałuje cię, poeto milczący, a wiesz jak nazywają to twoje milczenie? Wymyślili słowo dla głupiej sprawy, ale przecież ciebie to nie obchodzi... A co ciebie może obchodzić Gemula w rozgamzanym szlafroku? On też milczał, absolutnie, dennie, nic, nic nie mówił, tylko te jego oczy głębokie i czarne; jeść też nie chciał, więc zapuszczano rurki do jelit. On był przekonany, że wycięto mu jelita; wszystkie „kiszki” i jedzenie przechodzi prosto do jego ciała.

A inna znowu powiada do mnie: – Nie rozlewaj gorącej zupy na chodnik! Bo on płacze, no płacze, słyszę! Na pewno go boli i głośno płacze… A ja rozpadam się, tak zawsze rozpadam się, rozpływam się, gorąca woda w wannie rozpuszcza mnie, tak już jest: rozpadam się i rozpuszczam, zobacz – jestem tylko połową, kończę się na żołądku, od żołądka nie ma mnie; tylko głowa i piersi, a od żołądka już nic; ale co będzie, kiedy przyjedzie mój Franio? Miał przyjechać dziś i nie przyjechał; zapewne ta dziwka go zatrzymała; przywiezie moje ubranie, przywiezie, tak

powiedział; kiedy rozmawiałam z nim wczoraj, to powiedział, że dziś: – Przywiozę ci ubranie: nową sukienkę i nowe buty – i nie przyjechał. Myślę, że przyjedzie jutro, no nie?

A jeszcze inna powiada: – Panie doktorze, kochany, drzwi zamknęłam na klucz, ale w mieszkaniu został kot, no, kot bury; zdechnie. Może już zdechł.

A na to doktór: – Jest pani tego pewna?

– Nie ma co jeść!

– Kto ma klucze do mieszkania?

– Ja, no oczywiście, że ja, więc muszę jechać. Otworzyć drzwi, okna; przewietrzyć.

– No tak, musi pani jechać.

Ale, ale co ciebie to obchodzi, że tam gdzieś w mieszkaniu jest bury kot, głodny i może on już zdechł! Pani Natalia, kochana! Bluzga w obłędzie na centralne władze, na lekarzy, na cały świat, bo ona musi mieć pieniądze na nowe rajstopy…

– Uważa się pani za inteligentną osobę, więc czy nie uważa pani, że większość inteligentnych ludzi spożywa na siedzący?

Klepnęła się w czoło i roześmiała serdecznie.

– Pani szanowna ukończyła szkołę specjalistyczną i pani nie wie, że po operacji należy się leżeć, leżeć, bo przecież ja mam otwartą ranę; czego tam was uczą?! Napisała list otwarty do Komitetu Centralnego PZPR o przyznanie jej renty, dużej renty, aby jej wystarczyła do śmierci i po śmierci.

Powracam do twego milczenia; nie wszyscy ludzie potrafią milczeć, chcą milczeć; jedni robią to zawodowo, a więc udają milczenie, a właściwie to ich milczenie jest przygotowaniem do krzyku! Milczą też zbuntowani, zbuntowani na ojca, matkę, na Boga… Milczą ludzie starzy, ludzie głodni, skrzywdzeni, poniżeni, milczą i patrzą na rozgwieżdżone niebo.

Czym zaś jest milczenie Teresy; kochającej pijaka, który odchodził i wracał zmęczony, głodny…

Milczenie – powiadają, to mutyzm horyzontalny, orbitalny, czyli księżycowy; zawzięty, odporny na zimno, na ciepło… Można tak jeszcze zbierać i odmieniać, ale nie o to chodzi:

Czy pani wie, kim ja jestem? Wybraną z miliona przez Najwyższego. Jestem połączona z daleką gwiazdą na niebie, która świeciła Matce Boskiej, tak, ludzie opuścili świętą Matkę, ale gwiazda oświetliła jej drogę do stajenki i w niej się narodził Chrystus Pan.

To ile ma pani lat?

O, ja żyję długo! Już trzy tysiące. Dlatego dużo pamiętam. Dużo wody upłynęło. Wszyscy umierają, a ja żyję i będę żyć…

Czy ma pani jakieś specjalne życzenie?

Tak, oczywiście: Powinni tu być z nami mężczyźni, bo z mężczyzną można spacerować…

Ale przecież, gdyby tu byli mężczyźni, to rodziłyby się dzieci i co?

Prosta sprawa; należy zbudować żłobek i przedszkole, prosta sprawa; ach! ci mężczyźni!

Pogasły wszystkie latarnie w parku. Przerwa w dostawie prądu, a może jakiś „wariat" spowodował awarię. Ciemności powszechne spadły na Drewnicę. Jeszcze tylko światło księżyca przenikało przez konary dębów i kładło cienie na parterowe baraki, w których spali umęczeni ludzie, na liście, na trawę.

– Słuchaj, jak ty masz na imię? – odezwał się Stachura.

– Gemula.

– Słuchaj, Gemula, to było tak:

... Przerażający/ jak ozdoba świata/ Co w malignie bredzi/ jest obłęd człowieczy// Nie brooklyński most… Gemula, zobacz, słońce już zaszło, a dopiero co wisiało na starym dębie. Tak słonecznie urzekająca jest powieść Malcolma Lawrego z wszystkimi zapachami meksykańskich wieczorów, meksykańskich przedwieczorów, z widokami na Popcatepetl i to ciemne piwo, które podaje im pstrokaty mężczyzna; jego smak *na pół metaliczny, na pół ziemisty, jak destylowana glina:* Hugh z Ivonne na koniach wzdłuż torów i za lasem wejście, a może wejście na Górę Oliwną, potem zejście: *bo on też pragnął dać się zwieść, oszukać* – pomyślał: Jeżeli Judasz miał konia, czy pożyczył, czy ukradł, co jest prawdopodobne; żałując teraz, że oddał owe

trzydzieści srebrników – a nam co do tego, rób swoje, powiedzieli ci bastardos, bo teraz prawdopodobnie potrzebny był mu trunek, trzydzieści szklanek… Tego samego pragnął na pewno Judasz czując nozdrzami dobry zapach skóry i potu, przysłuchując się miłemu stukowi kopyt końskich – ten „miły stukot" – nie brzmi najlepiej, może zawiódł tłumacza słuch, bo przecież podczas jazdy koniem, nic nie stuka, ani puka, jeżeli już mówimy … Ale tu nie chodzi o samą jazdę, tylko że to się odbywa w towarzystwie pięknej kobiety – Ivonne, w której jest tylko słodycz i niepokój: *Spojrzała na nich obu mrocznie i prosto, ale i pięknie swoimi oczami pod szerokim czołem, oczami, które właściwie… Za chwilę o wiele żywsza, bardziej dotykalna, zmysłowa: Ivonne najwyraźniej ożywiona kąpielą i pływaniem, notująca wszystko, co ją otaczało, okiem od nowa obiektywnym, szła szybko, z wdziękiem i swobodą, jak gdyby nie dotykając ziemi…*

Po tych słowach Stachura wstał i ruszył w stronę ogrodzenia. Uchwycił się rękami za żelazną ramę i zawisł w powietrzu, potem spadł na wolnym terenie. Pani w szlafroku siedziała jeszcze, poczym wróciła na swój Oddział nic nikomu nie mówiąc, co się przed chwilą zdarzyło.

A potem były jeszcze: *Falując na wietrze* i *Po ogrodzie niech hula szarańcza* (1966), *Cała jaskrawość* (1969), *Siekierezada* (1971). Był osobą pobudliwą, ale małomówną, bo mówiąc zazacinał się. Pamiętam wieczór na Kickiego: W pomieszczeniu na kuchnie gazowe graliśmy w pokera: Józio Malicki – matematyk, Krzysiu Próchniewicz – polonista; bezszelestnie zjawia się Sted: – Mogę się przy-przysiąść – powiada. Wydostaje z kieszeni dżinsowej bluzy plik banknotów… Gramy, gramy niby groszowo, ale już nerwy nas ponoszą. W jednej puli pozbywam się stypendium fundowanego. Krzysiu dostaje z ręki kolor i przebija. Sted wchodzi; kupuje czwartego asa; zagrywa maksymalnie. Krzysiu sprawdza i z góry pieniędzy, która była przed nim, zostaje mu pusty blat stołu. Stachura zwija banknoty, wkłada do kieszeni i ze słowami: – Rorozerwałem się – odchodzi posuwistym krokiem.

Z okazji 35-lecia śmierci Steda warto przypomnieć dwa jego utwory…

Nie Brooklyński Most

Rozdzierający
Jak tygrysa pazur
Antylopy plecy
Jest smutek człowieczy

Nie brooklyński most
Ale przemienić
Własny, nowy dzień
Najsmutniejszą noc
To jest dopiero coś!

Przerażający
Jak ozdoba świata
Co w malignie bredzi
Jest obłęd człowieczy

Nie brooklyński most
Lecz na drugą stronę
Głową przebić
Przez obłędu los
To jest dopiero coś!
(…)

Po Ogrodzie Niech Hula Szarańcza

(fragmenty)

Świtało
płowemu co wstał zajaśniała głowa
dzień czarował go znów jak młodziutka czarownica

trzeba było odwieźć tabakę na skup
bele machorki i cygarówki

wszystkie drogi prowadzą do Rzymu
do remizy – gdzie waga
papieżem chłopskim dzisiaj był wagowy
on rozdzielał klasy gatunki rodzaje
i wedle tego pieniędzory

ach to poczucie humoru
francuzi mówią: ty
idź no zobacz czy mnie tam nie ma
po drugiej stronie domu

a u nas?

u nas hodowlę karpi
urządza w basenie przeciwpożarowym
komendant straży:
to skandal

owszem
ale te karpie
jak one przeciągały się leniwie
jak tłuste damy jeszcze na pół śnięte
przed lustrem rano ziewają jak smoki
(…)

Dlaczego
usiadłem teraz pod niebem
i bić pięściami począłem ziemię

bo zabolało mnie
z tym sobie nigdy nie dam rady

mówię bo widzę
coraz przezroczyście

widzę też
że w pełnym biegu
mogę już nie zatrzymać się
mogę już nie zatrzymać się

i tak mi przyjdzie biec doszczętnie

(…)

Psy wyszczekały jesień i Bruno
to ja zawyję

o, ludzie, bracia
opadają nam liście z drzew

dzisiaj ach dzisiaj
w samo południe
zadrżała mi ręka
kiedy zapalałem papierosa
to za przegub chwyciła mnie lekko
muza wszelkiej niepewności

w tej wolnej chwili zejdź mi z oczu barwna wstęgo
zejdź mi z pięt żółwiu chyżonogi
zejdź mi z ust mowo urywana
odsuńcie się wszyscy wy i wy
i ty jaka tylko jesteś nowino
niech nie dochodzą mnie słuchy też
szmery szelesty pomruki
gromy dudnienie i skowyt
– nawoływania wielostronne

w tej wolnej chwili
niech mnie spowinie mgła

● **Ryszard Tarwacki** (urodzony w 1940) – mieszka w Jońcu koło Płońska. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Był nauczycielem w LO w Płońsku, sekretarzem „Nowego Wyrazu", redaktorem w PW „Iskry", „Wiedza Powszechna". Autor monodramów, opowiadań, powieści. Pisze reportaże i krytyki literackie.

KRZYSZTOF DOROSZ SJ (TORUŃ)

Przyjazny patron czyli Maciej Kazimierz Sarbiewski oczyma poetów

Napływające na Konkurs „O Laur Sarbiewskiego" wiersze – to ciekawa lektura, która daje wyobrażenie o tym, w jaki sposób „chrześcijański Horacy z Mazowsza" inspiruje dzisiejszych poetów. Jak postrzegają Sarbiewskiego uczestnicy konkursu jego imienia? Co w nim fascynuje szeroką rzeszę twórców z kraju i z zagranicy? Jaki portret wyłania się z tej poetyckiej mozaiki, będącej dorobkiem dziesięciu konkursowych edycji?

Czytając od kilku lat zestawy wierszy wyraźnie widzę, że Sarbiewski stał się przede wszystkim mistrzem formy. Nic dziwnego, został obdarowany przez Stwórcę szczególną Bożą iskrą, darem słowa. Twórca z Sarbiewa osiągnął mistrzostwo poetyckiego warsztatu, o czym zawsze marzą poeci. Jeden z nich, Stanisław Sikor, wyraził to wprost i szczerze: „Powiedz mi Mistrzu jak pisać wiersze". Wtóruje mu poetka, Anna Piliszewska: gdy Sarbiewski mówi, ja tylko mogę milczeć. Wielki poeta baroku stał się patronem literatów poszukujących nowych form językowych, świeżych metafor, nowych układów semantycznych. Z jednej strony jest znakomitym nauczycielem sztuki rymowania i płynącej stąd radości tworzenia, patronem dobrej zabawy słowem, gry znaczeniami, błyskotliwego łączenia sensów wedle reguły „zgodnej niezgodności". Z drugiej jednakże pozostaje mistrzem przenikania się obrazów, poetyckiej wizyjności. Znakomicie opisuje zarówno zewnętrzne realia i zdarzenia, jak i subtelne wrażenia i doznania wewnętrzne. Warto zatem wejść z takim poetą w osobistą relację, zaprzyjaźnić się z nim, poznać go jako człowieka i twórcę, a z jego pomocą podjąć próbę opisania świata dzisiejszych sprzeczności, bo „niezgodna zgodność" pozostaje wciąż zadaniem i wyzwaniem dla tworzących. W ten sposób Sarbiewski staje się przyjacielem, bratnią duszą, do której poeci nie wahają się adresować swoich zwierzeń, bo twórca z Sarbiewa jest nie tylko mistrzem wykwintnej, łacińskiej frazy, ale i nauczycielem drogi. Nie ma wątpliwości, że to poeta po-

nadczasowy, którego myśli nadal są drogowskazami, tak jak jego wiersze – niezmiennym wzorcem, „kamiennymi tablicami" dla tworzących, wyznaje Piotr Zemanek. Poetycki dialog zatem trwa, a „chrześcijański Horacy" jest jego szczególnym inspiratorem.

Poezja zrodzona z serca oraz myśli głębokiej i lotnej, znakomicie podana, przychodzi z odsieczą naszym troskom. Sarbiewski to mistrz poetyckich impresji wypływających z głębokich doznań. Stąd stanie się mentorem, który wskazuje, jak obchodzić się ze zmienną fortuną, jak uniezależnić się od kaprysów nietrwałego szczęścia. To jezuita, Chrystusowy żołnierz, wierzący i walczący o ideały, patron szukania okruchów dobra na ziemi, rzecznik tych, których krzyku nie słychać, współczujący towarzysz cierpienia. Słowa poety wyrastają przecież z gleby człowieczego losu, jak zauważa Urszula Kopeć: „wytapiają się jak rudy z jego trosk, cierpień, łez". Obcowanie z twórczością Sarbiewskiego ma dla wielu odbiorców walor terapeutyczny, przynosi wyciszenie, nowe inspiracje, daje nadzieję, zwłaszcza gdy na ludzkie przeżycia i doświadczenia nakłada się kojące działanie rytmu przyrody. Piewca ulotnych chwil ziemskiego szczęścia, trwających przez chwilę rozkoszy, rozpala naszą tęsknotę za niebem i uczy miłować wieczność.

Poeci słusznie przypominają, że Sarbiewski to także teolog, kaznodzieja, który jest inspiratorem naszych myśli o Bogu, zadziwiony troską Stwórcy o człowieka. Poszukując ludzkiego ciepła, sensu życia czy siebie dochodzimy ostatecznie do Boga. Jezuita zachęca nas do poznania Bożego Słowa, do ponownego zagłębienia się w te fragmenty Biblii, które jego samego inspirowały najbardziej. Skłania do – może ponownej – lektury „Pieśni nad pieśniami" z motywem Oblubieńca umykającego jak sarna, jak również „Księgi Koheleta" stawiającej trapiące ludzi pytanie: czy wszystkim rządzi czas i przypadek? Staje się inspiratorem przywołań takich postaci biblijnych, jak Sara, żona Abrahama – „ojca wiary", która została przedstawiona przez poetkę, Mirosławę Niewińską, jako matka nadziei. Pomaga nawiązać więź z Maryją, nazwaną przez Krystiana Czerwińskiego „królową bezdroży". Wskazuje na współczesnych świętych: Jana Pawła II i ks. Jerzego Popiełuszkę oraz jego mamę Mariannę, w powszechnej opinii osobę świątobliwą. Bywa też Sarbiewski inspiratorem trudnych pytań o relacje między chrześcijanami; bolejącym z po-

wodu grzechu podziału, dostrzegającym wyznawców tego samego Boga nastawionych do siebie nieufnie, a czasem nienawistnie. Wreszcie stawia pytania o los zmarłych w wieczności, ich relację z naszym ziemskim światem, troskę o żyjących. Poeci wierzą w niebieski patronat „Horacego z Mazowsza", a oczyma wyobraźni widzą go w zaświatach pośród słynnych literatów, choć miewają wątpliwości, czy z Norwidem, czy z Miłoszem zasiada przy jednym stoliku? A może z Szymborską?

Jest też Sarbiewski patronem miłości małych ojczyzn, spośród których za najbliższe jego sercu uchodzi rodzinne Sarbiewo. Mistrz nastrojowych, sielskich pejzaży Północnego Mazowsza ma tu wielu kontynuatorów wśród współczesnych artystów, czerpiących – podobnie jak on – radość z tworzenia. Stał się dobrym duchem Płońska, który odwdzięcza się poecie swoją pamięcią. Ten patron ludzi i zdarzeń znaczących trudną historię społeczności miasta nad Płonką, wzbudza pamięć o zapomnianych dziejach, które czasem można obejrzeć na pożółkłych rycinach czy fotografiach. Poeta z Sarbiewa stał się niezrównanym przewodnikiem wędrówek w przestrzeni i czasie, wnoszącym wszędzie dobry, twórczy klimat.

Przyjazny patronat i opieka Mistrza z Sarbiewa roztacza się od dziesięciu lat zarówno nad piszącymi i oceniającymi tę konkursową twórczość, jak i organizatorami spotkań jego imienia. Oby inicjatywa Międzynarodowych Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego trwała jak najdłużej!

(*Posłowie* ks. dr. Krzysztofa Dorosza SJ zostało zamieszczone w tomie pod red. T. Kaczorowskiej pt. *Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Sarbiewskiego" Wiersze nagrodzone w dziesięciu pierwszych edycjach w latach 2005-2014*, Płońsk 2014, s. 128)

• **Krzysztof Dorosz SJ** (rocznik 1962) – ks. dr jezuita, wykładowca Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a także eseista, autor wielu audycji radiowych, współpracownik Polskiego Radia, KAI, autor kilkudziesięciu artykułów oraz dwóch książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* oraz *Śladami nadziei i inne szkice*. Jest absolwentem polonistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i teologii Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Zajmuje się religijnymi aspektami literatury. Należy do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie.

Z cyklu: Dla Hani[1]

Nie malowała już…

niedługo umrę
w tym albo na początku przyszłego roku
powiedziała nagle po południu
uśmiechając się smutno ale i bez bólu
ze zwykłą pewnością siebie
i charakterystyczną tylko dla niej klasą

poruszona
zabrałam ją w soczystą zieleń
podaną nam w lipcowym słońcu
co chwila ociekającą deszczem

patrzyła na nią bez przerwy
w zupełnym bezruchu
pochłaniając łakomie różne jej odcienie

nie malowała już
choć nadal uwielbiała naturę
jej kwiaty
wszystkie barwy i zapachy
lecz zachwytu nie przelewała już na płótno
a na paletę swojej duszy

aby nie mącić jej nieruchomości
musiałam skarcić skomlącą Kirę

[1] **Hanna Kozińska z d. Kurowsk**a (1922-2014), malarka, rzeźbiarka, zasłużona dla kultury Ziemi Ciechanowskiej, zmarła 20 lipca 2014 r. Spoczęła nad swoją ukochaną rzeką Łydynią, w Ciechanowie, 24 lipca 2014 r. Miała 92 lata.

która nie odstępowała jej na krok
nie rozumiejąc
że Hania ma już prawo
nie pamiętać o łakociach dla niej…

Ciechanów, 11 lipca 2007

Przepiórcze jaja na imieninach ostatnich

na jej imieninach
pachniały białe lilie
i grała orkiestra
choć za oknem innej Anny

tort od Danusi
sernik od Kostrzewskich
babka od Basi
a nalewka prosto z Wilna…
cieszyła się, że ma przyjaciół

pomiędzy telefonami, nawet z Sycylii
podała i swoje specjały
w tym przepiórcze jaja
pytając bez końca
czy skosztowali już wszyscy

ktoś napisał o niej dyplomową pracę
wyszukała ją nie bez dumy
wśród nieskończoności swoich
archiwaliów rzeźb obrazów bibelotów

tym razem narzekała
że buty nie mogą pomieścić jej nóg…

26 lipca 2007

Kochała psy

musisz mniej pracować
słyszałam że komputery nie są zdrowe…
skomentowała z troską ból mojej ręki

chwaliła Kirę ubolewając po raz któryś że sąsiadka z góry
nie zgadza się na psa spowodowała zaginięcie
jej suki też o lśniącej sierści czarnej

to już cztery miesiące jak twoja mama odeszła…
westchnęła nie mogąc się nadziwić
pamiętając jednak, że była mądra i dobra…

w przeciwieństwie do jej matki, która porzuciła ojca
zmuszała jedynaczkę od dziecka do pracy nielekkiej
i była bardziej czuła dla kolejnych trzech mężów

przyjdziesz na mój pogrzeb
spytała nagle przypominając mi ze łzami:
zawsze traktuję cię jak córkę…

21 września 2008

Tamtej nocy…

do tamtej nocy nie policzyłaś nawet dobrze swoich lat
nie pamiętając że urodziłaś się w 1922
nie przejęłaś się raną kończyny prawej
nie zdając sobie sprawy z zagrożenia

spakowałaś się na dwa trzy dni
nie zabierając nawet piżamy

nie przypuszczałaś że możesz już nie wrócić
do swoich rzeźb obrazów i sztalug
bukietów i fortepianu
za którym siadywałaś ostatnio nawet częściej
niż brałaś pędzle i dłuto

szpital przyjął Cię życzliwie
ale Ty wciąż nie wierzyłaś w operację
zaskoczył Cię faktami dokonanymi
dopiero wtedy zrozumiałaś swoje zagrożenie

19 maja 2009

W szpitalnej samotności

Haniu
dziś przed zachodem słońca nie zaniosę Ci
pachnącej od białego kwiecia gałązki akacji
nie opowiem jak wygląda ulubiona różyczkowa aleja
czy pływa teraz zakochana para łabędzi
ani jaki jest obraz Twojego miasta w zwierciadle wiosny
Twoja artystyczna przystań w ciemnościach spowita
głucha martwa
mimo iż na balkonie zieleni się jeszcze szczypiorek
a Kira wyrywa mi się ze smyczy
i pędzi na oślep przez ulicę
nie wiedząc o nieobecności Twojej

bo Ty w szpitalnej samotności
pełna goryczy
oczekująca na spotkanie
z moją Mamą i innymi Aniołami
w niebieskim lepszym świecie…

25 maja 2009

Pożegnanie jaśminami

pożegnałaś swoje artystyczne kąty
w przedostatni dzień maja…
pachniały jaśminy
jakoś wyjątkowo mocniej
całe szczęście nie zdawałaś sobie sprawy
że wyjeżdżasz już na zawsze…

30 maja 2009

I… powitanie margaretkami

jakie piękne
jakie zwyczajne
jak pachną latem…
witałaś w swoich progach

w niedzielę i gorąco
niczym ogień margaretek złotych

u syna nie mam źle
wnuczki kochane
jedna, Marta, stała się moją pielęgniarką
jest piękny ogród
a nenufary mają wyjątkowo różne kolory
czasem nawet przyfruwają łabędzie
takie same jak przed ciechanowskim Zamkiem
i pies jest
chodzimy z Anią do pobliskiego parku
a z synem czasem do opery
tylko wszędzie dobrze
ale u siebie najlepiej…

opowiadałaś
ciesząc się swoim fortepianem i dziełami
szczuplejsza
bardziej pochylona
zapominając o zabandażowanej jeszcze nodze
o swoim utykaniu
(nie pamiętałaś nawet że byłaś w szpitalu…)
o podeszłym wieku
przyjęłaś od przyjaciół zaproszenie
i weseliłaś się aż do północy

na niewielkim stoliku rozłożyłaś fotografie
żywiąc się wspomnieniami
zobacz jaka byłam harcerka
do dziś mam wszystkie odznaczenia
tu stoję, najwyżej, zawsze byłam we władzach
nie poznajesz?
a tutaj z córką
była piękna mądra
a odeszła do nieba mając dwadzieścia lat…
moja biedna Ela…
a syn, widzisz jaki był przystojny?
żona ciągle go kocha

chciałabym znowu odwiedzić muzeum
naszą kawiarnię artystyczną
poszłabym też do lasu
na grzyby jagody
znam niedaleko
takie miejsca gdzie żółto od kurek
a w Łodzi
niewiadomo gdzie rosną….
i kawiarnia inna
i muzeum….
i nawet margaretki…

Niedziela, 5 lipca 2009

Nad Łydynią tylko przejazdem

zdrobniałaś u syna jakoś
pochyliłaś jeszcze bardziej
skurczyłaś swoje kosteczki
nawet w uzębieniu…

dawno nie byłaś też u fryzjera
nie kupiłaś sobie nowej bluzki
nic nie namalowałaś
nie wyrzeźbiłaś radosnej twarzyczki …

bo jak tworzyć dzieła
żyjąc na walizkach
wieczną tęsknotą za wszystkim co najbliższe
nie mącisz energii …
czekasz…
cierpliwie…

znowu stanowczo odmawiasz odjazdu do Łodzi
pragniesz nacieszyć się muzeum własnym
zadumać pośród sztuki
dotknąć klawiszy pamięci
pomieszkać trochę w swoich ścianach czterech

bo pustoszeją niszczeją
zniknęły gdzieś nawet Twoje
wychuchane w doniczkach kwiaty
bibeloty i drobiazgi
i chcesz coś jeszcze ocalić

przy pożegnaniu zapraszasz serdecznie
i ściskając wiosenną prymulkę złotą
mówisz nie bez niepokoju
chyba jeszcze pamiętacie drogę…

ale wieczorem Twój telefon milczy…
odjechałaś…

Sobota, 13 marca 2010

Odwiedziny w Łodzi

trudno Ci już było policzyć dni i miesiące
straciłaś też orientację
ile masz lat
czy jak długo u syna jesteś
ciągle czekasz aż odwiezie Cię do miasta Twego
więc tobołki nierozpakowane
stoją – w pokoju przy salonie ładnym
też do Twojej dyspozycji
ale Ty żyjesz obrazem wnętrz własnych
dzieł swoich
dźwięków swoich
obliczem przyjaciół dawnych licznych

mimo iż w nowym mieście znalazłaś
już towarzystwo nowe
nie tylko dobre trzy wnuczki
troskliwych syna i synową
gromadkę kotów czułych
ukochanego psa Oskara
– najwierniejszego przyjaciela parkowych spacerów
ale żyjesz ze wzrokiem utkwionym w gród rodzinny

gdzie zostawiłaś serce i wszystko co kochane
nie wiedząc, że mieszkania Twojego już nie ma
dożywasz w swoim świecie dni ostatnich…

Łódź 4-5 kwietnia 2011

Hania z Łodzi telefonicznie

Teresko, tak lubię malować
rzeźbić
grać na pianinie
ale tutaj jakoś zacząć nie mogę
moja wena nad Łydynią została
ale jak się już skończy moja tu obecność
wrócę do tworzenia

i wreszcie się zobaczymy
bo my przyjaciółki musimy się widywać
i jak będę już w domu
to się u mnie narozmawiamy
wiesz, jak dawniej…
bo dobrze mieć kogoś zaprzyjaźnionego
a będzie dużo do opowiadania
i ja cię też odwiedzę
tylko czy Kira mnie pozna?
myślę że tak… to mądry pies…
pamiętasz jak znała do mnie drogę?
już niedługo przyjadę
już niedługo wrócę
i wreszcie sobie porozmawiamy
jak dawniej…
pa, pa
całuję…

a ja słuchałam
w ciszy
słuchałam
i łzy mi płynęły rzęsiste…

27 listopada 2012

I wróciłaś na zawsze…

I wróciłaś Haniu
na zawsze
do grodu starego kochanego
i do przyjaciół swoich
i nad Łydynię swoją…

Kiedy ciało Twoje spoczęło
obok młodej i pięknej córki Twojej
(którą – jak mówiłaś - ja potem Tobie zastąpiłam)
żegnały Cię skrzypce instrumentalistki wrażliwej
i rodzina cała
i artyści nasi wszyscy
i cykady grały Tobie
w mazowieckim upale

A ja potem w słowach publicznych
postanowiłam zadbać o pamięć tutaj Twoją…

24 lipca 2014

WYDARZENIA
KRONIKA

Pisarze zapalili ognie pamięci i złożyli kwiaty przy pomniku powstańca poety Tomasza Kolbe, przed kościołem św. Tekli w Ciechanowie.
(fot. Jerzy Ratowski)

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Jubileuszowa i powstańcza Jesień Poezji

Jubileuszowa i powstańcza, a także uterenowiona, historyczna, inna jak zwykle – była **XVIII Ciechanowska Jesień Poezji**.

Program tej najstarszej na Płn. Mazowszu, znanej nie tylko w kraju, Jesieni Poezji był bogaty i urozmaicony (9-10 października 2013). Pierwszego dnia, po otwarciu Jesieni w Kawiarni Artystycznej Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, po spotkaniach autorskich pisarzy w kilkunastu ciechanowskich szkołach i uczelniach, warsztatach poetyckich (prowadziła je Magdalena Węgrzynowicz-Plichta z Krakowa) i po obiedzie – prawie 50-osobowa grupa zaproszonych literatów objechała autokarem miejsca upamiętniające literatów-powstańców styczniowych z Płn. Mazowsza. Pisarze zapalili ognie pamięci i złożyli kwiaty przy pomniku Tomasza Kolbe[1] przed kościołem św. Tekli w Ciechanowie,

[1] **Tomasz Kolbe (1828-1863)** – poeta, dowódca oddziału w Powstaniu Styczniowym. Syn Ferdynanda, majora wojsk polskich, poległego w bitwie pod Olszynką Grochowską (1831). Uczył się w Pułtusku i Warszawie, potem studiował w Krakowie. Od 1848 r. przebywał w Paryżu, gdzie poznał Juliusza Słowackiego. Pod jego wpływem zaczął pisać wiersze, interesował się życiem emigracji polskiej. Po powrocie do kraju wydzierżawił majątek Dąbrówka k. Chorzel (1856) i aktywnie zajmował się działalnością konspiracyjną. W 1861 r. otrzymał spadek po wuju Komierowskim i całkowicie się oddał pracy spiskowej. W czerwcu 1862 r. Komitet Centralny „Czerwonych" mianował go naczelnikiem powiatu przasnyskiego. Folwark Dąbrówka był miejscem przygotowań do walk powstańczych na tych terenach. 3 lutego 1863 r. Kolbe na czele oddziału wyparł z Chorzel do Prus piechotę rosyjską. 15 lutego został ranny, jednak już w kwietniu utworzył nowy oddział. Poległ w bitwie pod Rydzewem. Nie chcąc oddać się do niewoli, ostatnim pociskiem Tomasz Kolbe odebrał sobie życie. Został pochowany na cmentarzu w Unierzyżu. W Ciechanowie znajduje się jego pomnik (przed kościołem św. Tekli – klasztorkiem).

na polu bitwy w Rydzewie, gdzie 5 maja 1863 roku poległ ten bohaterski powstaniec poeta z Dąbrówki gm. Chorzele. Pod Rydzewem w oddziale Kolbego walczył też inny literat – Leopold Dobrski, został tam ranny, potem skazany na Sybir, ale ocalał i zmarł na emigracji w Paryżu. Tomasz Kolbe został w czasie tego największego zrywu narodowego pochowany w Unierzyżu, gm. Strzegowo, gdzie literacki autokar także dotarł, oddając mu hołd. Obydwu powstańcom-poetom w 2013 roku pisarze poświęcili teksty badawcze w „CZL" nr 15.

Dalszą część trasy poświęcono tego dnia Józefowi Narzymskiemu (1839-1872) – poecie, dramatopisarzowi, prozaikowi, dawnemu właścicielowi majątku Bogate w gminie Przasnysz, a zarazem powstańcowi styczniowemu, członkowi Rządu Narodowego „tajemnego państwa polskiego" w 1863 roku[2]. W kościele pw. św. Anny w Bogatem odbyła się msza św. w intencji powstańców styczniowych, a potem uroczystość nadania Gminnej Bibliotece Publicznej w Bogatem imienia Józefa

---

[2] **Józef Narzymski (1839-1872)** – poeta, powieściopisarz, dramaturg (prekursor tzw. komedii społecznej), publicysta. Pochodzi z patriotycznego starego mazowieckiego rodu szlacheckiego, z którego wywodziło się wielu senatorów, wojewodów, kasztelanów. Określał siebie jako „spadkobiercę karmazynów wykołysanego na aksamicie". Wychowany starannie, w jednym z rodzinnych majątków Bogate koło Przasnysza, który po ukończeniu gimnazjum w Płocku i studiach we Francji, odziedziczył. Rodzina zaszczepiła mu namiętne umiłowanie Polski, gorący kult ojczyzny oraz nienawiść i pogardę do okupujących ojczyznę Moskali.

Znany jest z bezkompromisowej służby dla sprawy narodowej i wierności jej po ostatnie dni swojego krótkiego, 33-letniego życia. Jeszcze przed wybuchem powstania brał czynny udział w konspiracji, politycznych manifestacjach. Zapisał się w historii tego największego zrywu narodowego jako osławiony rewolucjonista, zajadły „czerwieniec", jeden z najbardziej znanych zwolenników frakcji Czerwonych. Przez krótki czas był członkiem Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowym. W autobiograficznej powieści *Ojczym*: opisał Powstanie Styczniowe na Płn. Mazowszu. Spoczywa na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Narzymskiego i odsłonięcie jego pomnika. Poza przyjezdnymi literatami uczestniczyli w niej licznie lokalne władze na czele z panią wójt Grażyną Wróblewską, radni (wojewódzcy, powiatowi, gminni), mieszkańcy, a także przedstawiciele rodziny Narzymskich. W bibliotece odbyła się też promocja jubileuszowego, 15. numeru **„Ciechanowskich Zeszytów Literackich”** ***Powstanie Styczniowe w literaturze*** oraz prezentacja nowej publikacji dr Teresy Kaczorowskiej **Kar*mazyn wykołysany na aksamicie. Józef Narzymski (1839-1872)***. Zebranych w Gminnej Bibliotece Publicznej im. J. Narzymskiego oczarował także koncert miejscowej Młodzieżowej Orkiestry Dętej OSP oraz smakołyki rodem z Bogatego – całość programu wzięła na siebie pani kierownik GBP im. J. Narzymskiego, dzielna Danuta Radomska.

Na nocleg poeci udali się do oddalonego o kilka kilometrów gospodarstwa agroturystycznego „Gościniec pod kasztanem” w Fijałkowie. Tam Noc poetów, prezentacja wierszy, koncert Jacka Telusa „Tuwim” oraz poczęstunek lokalnych przysmaków trwał do późnych godzin nocnych.

„Ciechanowskie Zeszyty Literackie” świętowały podczas Jesieni jubileusz 15-lecia. Na zdjęciu niektóre numery tego rocznika. Objętość pisma wzrosła ze 100 do ok. 300 stron.

(fot. Jerzy Ratowski)

Następny dzień Jesieni to Opinogóra. Jak zwykle poeci złożyli kwiaty przy grobie Zygmunta Krasińskiego w opinogórskim kościele i zwiedzali jedyne w Polsce Muzeum Romantyzmu. Z kolei literacką ucztą było w Opinogórze **XV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze** – spotkania te są organizowane przez Muzeum Romantyzmu od pięciu lat, prowadzone przez dr Teresę Kaczorowską, niestety z braku funduszy ostatnio tylko raz w roku, a nie raz w kwartale, jak zakładano. Tym razem gościem był znany prozaik z Warszawy **Eustachy Rylski**. Choć nieco spóźniony (narzekał na złe oznakowanie w Ciechanowie…) zachwycił się „wyrobieniem literackim" opinogórskiej publiczności, pięknem tego miejsca, celnymi pytaniami... Więcej na str. 121.

Kulminacyjnym punktem tego dnia było jednak rozstrzygnięcie jubileuszowego, bo już **XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina"**. Na konkurs ten wpłynęła w tym roku rekordowa liczba poetyckich zestawów wierszy (143, z całej Polski). Jurorzy: Wojciech Wencel z Gdańska (przewodniczący), Rafał Czachorowski z Warszawy oraz Stanisław Kęsik z Ciechanowa podkreślali, że także poziom konkursu był wysoki. Byli jednak niezwykle zgodni jeśli chodzi o przyznanie laurów. Trzy pierwsze nagrody przyznali niemal jednomyślnie: Zdzisławowi Drzewieckiemu (Biały Bór), Eli Galoch (Turek) i Bogdanowi Nowickiemu (Świętochłowice). Trzy równorzędne wyróżnienia otrzymali: Jerzy Fryckowski (Dębnica Kaszubska), Czesław Markiewicz (Zielona Góra) i Ewa Włodarska (Kraków). Dwie nagrody specjalne trafiły do Małgorzaty Januszewskiej z Częstochowy (za tematykę ciechanowską) i Janusza Dylewskiego z Mławy (za wiersz o Opinogórze).

Nagrody, dyplomy, róże i suweniry wręczali fundatorzy: wicestarosta Andrzej Pawłowski, wiceprezydent Ciechanowa Ewa Gładysz, dyrektor Muzeum Romantyzmu w Opinogórze Roman Kochanowicz, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, a zarazem prezes Związek Literatów na Mazowszu – dr Teresa Kaczorowska. Dzień ten, a zarazem pełną wrażeń jubileuszową Jesień Poezji zakończył wspaniały koncert fortepianowy muzyki polsko-litewskiej

„Sadźmy róże, przyjacielu...” – w wykonaniu dr Ireny Podobas, rodem z Wilna.

XVIII Ciechanowska Jesień Poezji była związana z historią. Uczestniczyło w niej wielu znanych literatów, m.in.: Andrej Khadanovich (Białoruś), autorki dwóch książek o tematyce powstańczej: Barbara Petrozolin-Skowrońska (Warszawa) i Marianna Zawadzka (Puszcza Kampinoska), wielce utytułowany Eustachy Rylski (Warszawa), Janina Osewska (Augustów), Aleksander Bukowiecki (Warszawa), dwoje pisarzy z Krakowa: Robert Ostaszewski i Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, wspominani już wyżej jurorzy (Wojciech Wencel, Rafał Czachorowski, Stanisław Kęsik) i artyści (Irena Podobas, Jacek Telus). Organizatorzy zaskoczyli gości podtrzymywaniem pamięci o powstańcach styczniowych (objazd ich śladami, msza św., temat główny „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 15, odsłonięcie pomnika i nadanie bibliotece imienia Józefa Narzymskiego), wspaniałą organizacją (całość prowadziła dr Teresa Kaczorowska), gościnnością (dzięki sponsoringowi kilku samorządów), kolorową jesienną pogodą, urodą Płn. Mazowsza. Gościom towarzyszyli cały czas pisarze z regionu: z Ciechanowa, Mławy, Przasnysza i okolic, w tym po raz pierwszy nowy dyrektor Katolickiego Radia Ciechanów ks. Krzysztof Jończyk oraz dwóch ciechanowskich autorów książek dla dzieci: Waldemar Maziński i Rafał Kado.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Nadaje głos obrazom

Pomimo pustoszącego Polskę orkanu Ksawery, w Mikołajkowy piątek (6 grudnia 2013), na **VIII Spotkanie z Książką w Galerii im. Bolesława Biegasa,** przybyło ponad 20 osób, w tym kilkoro literatów. I nikt nie żałował. Zaproszona do PCKiSz Kasia Fetlińska okazała się wielkim odkryciem. Mimo iż mający prowadzić spotkanie z nią warszawski poeta Jarosław Jabrzemski utknął w drodze na trasie E-7 podczas śnieżycy…

Wszyscy uczestnicy spotkania mogli odkryć w **Katarzynie Fetlińskiej** ciekawą, młodą i niezwykłą krajankę (rodem z podciechanowskiego Przążewa, absolwentkę „Krasiniaka"). Piszącą wiersze w innej konwencji jak ciechanowscy poeci, a przy tym oczytaną erudytkę, inteligentną, skromną i ładną 22-letnią studentkę filologii angielskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Choć głównie zaprezentowała wiersze ze swojego debiutanckiego tomiku *Glossolalia* (Biuro Literackie Wrocław, 2012 – nagroda za udział w projekcie „Połów"), to jej wiersze już przed wydaniem tej książki drukowano w kilku ważnych pismach literackich w Polsce, a także w Niemczech. Dziś Kasia Fetlińska z powodzeniem występuje w różnych projektach w Polsce, z najważniejszymi poetami naszej epoki.

Jak powiedziała na spotkaniu w Ciechanowie, jest miłośniczką sztuk plastycznych (jej matka maluje), dlatego wiele wierszy inspirowanych jest sławnymi obrazami, jak „Śniadanie na trawie" Édouarda Maneta., czy „Guernica" Pabla Picassa. Tytuły jej wierszy w tomiku są w języku angielskim, aby jak wyznała: „łatwiej było je znaleźć w Internecie". – Uderzyło mnie, że obrazy nie mówią. Nadałam im więc głos słowem poetyckim – powiedziała zadowolona, iż występuje w Galerii B. Biegasa, i może oglądać współczesne malarstwo dwóch młodych artystek warszawskich: Karoliny Jarosławskiej i Klaudii Kudelskiej.

Stwierdziła, że pisze dla przyjemności, nie dla pieniędzy. Wystarczy, że dzięki uprawianiu poezji rozwija się, poznaje ciekawych ludzi, m.in. poetę, który wywarł na niej największy wpływ, Jacka Podsiadło. Uważa, że nie wolno sztuki ograniczać, choć dziś często budzi ona kontrowersje. Sama czerpie wiele z przeszłości. – Umarli żyją w nas. Historia żyje w nas. Jesteśmy po to, aby wchodzić z nimi w dialog, czerpać z nich, ale już w formie dowolnej – powiedziała, że z poetów romantycznych najbliższy jej jest C.K. Norwid.

Na spotkaniu z Kasią Fetlińską w Galerii im. B. Biegasa, PCKiSz w Ciechanowie *(fot. Jerzy Ratowski)*

Na spotkaniu obecny był m.in. wujek poetki Włodzimierz Fetliński (członek zarządu powiatu ciechanowskiego, wdowiec po senator RP, śp. Janinie Fetlińskiej, która zginęła w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r.), wraz z synem Bartkiem. Byli dumni, że narodziła się w ich rodzinie budząca duże zainteresowanie i nadzieje poetka…

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

XIV Światowy Dzień Poezji UNESCO nad Łydynią

„Literacki Nobel” trafił do Przasnysza

Już po raz czternasty Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) wraz z Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (PCKiSz), zorganizowali Światowy Dzień Poezji (World Poetry Day). Warto przypomnieć, że święto to ustanowiła w 1999 roku międzynarodowa organizacja UNESCO (United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization) – na pierwszy dzień wiosny, czyli na 21 marca – w celu promocji poezji: jej pisania, czytania, publikowania, nauczania. Tego dnia organizuje się na całym świecie festiwale, konferencje, konkursy poświęcone upowszechnianiu i popularyzacji poezji. Główne uroczystości odbywają się zwykle w Paryżu (od lat urządzane są tam festiwale poetyckie), ale także w Grecji (Atenach i Delfach) oraz w Hiszpanii.

W Polsce święto nie jest jeszcze tak popularne, ale też zdobywa coraz więcej zwolenników – odbywają się już „Noce Poetów”, spotkania z poetami, konkursy, a Gdańsk przyznaje nawet nagrodę literacką „Europejski Poeta Wolności” (100 tys. zł).

Na Północne Mazowsze też przybywają poeci, są spotkania autorskie oraz wręczane jest „Złote Pióro” za najlepszą książkę roku ZLM. I tak, 21 marca 2014 roku, zaproszono kilkoro poetów z zewnątrz. Byli to: Kalina Izabella Zioła (Poznań), Surender Bhutani (Indie), Bogusław Zakrzewski (Warszawa), Lam Quang My (Wietnam), Bohdan Urbankowski (Warszawa), Marek Kaczmar (Gdynia), Krystyna Guranowska-Stolarz (Warszawa).

Większość zaproszonych poetów spotkała się tego dnia z czytelnikami – i to na terenie aż trzech powiatów: ciechanowskiego, przasnyskiego i mławskiego. Z mieszkańcami Dom Po-

mocy Społecznej Kombatant w Ciechanowie spotkała się Kalina Izabella Zioła z Poznania oraz Stanisław Kęsik (Ciechanów), w Gminnej Bibliotece Publicznej w Krasnem – Lam Quang My (honorowy obywatel gminy Krasne), a w Krajowym Ośrodku dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku pod Mławą – indyjski poeta Surender Bhutani wraz z tłumaczem Bogusławem Zakrzewskim oraz dyrektor tej placówki, też poeta, Dariusz Węcławski. Wszystkie cieszyły się dużym zainteresowaniem odbiorców.

Zwykle goście Światowego Dnia Poezji odwiedzali też Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, gdzie tego dnia odbywały się od kilku lat kolejne Spotkania z Literaturą w Opinogórze. W tym roku jednak opinogórskie muzeum, z powodu braku funduszy, odstąpiło od ich organizacji. W zamian, w ramach Światowego Dnia Poezji, ZLM zorganizowało w Galerii im. Bolesława Biegasa PCKiSz w Ciechanowie, **„IX Spotkanie z Książką w Galerii”**. Tym razem gościem był jeden z czołowych pisarzy polskich – dr nauk humanistycznych, **Bohdan Urbankowski z Warszawy**, poeta, dramaturg, prozaik, autor ponad 50 książek, publicysta (kieruje działem kultury w „Gazecie Polskiej”), opozycjonista niepodległościowy, piłsudczyk. Laureat wielu nagród, m.in. „Medalu Solidarności”, czy tytułu Księcia Poetów; niedawno otrzymał Laur SDP’2013. Spotkanie z nim prowadziła dr Teresa Kaczorowska, która odczytała też specjalne pismo od sekretarza generalnego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – Stefana Truszczyńskiego (przybliżające Bohdana Urbankowskiego).

Finał XIV Światowego Dnia Poezji UNESCO nad Łydynią odbył się w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie. Najpierw laureaci XII Konkursu Recytatorskiego Poezji Romantycznej PCKiSz zaprezentowali program artystyczny, przygotowany pod kierunkiem instruktorki PCKiSz Edyty Bojkowskiej-Kolak. Młodzi recytatorzy zebrali zachwyt i wielkie brawa.

Następnie przybyli goście podzielili się poezją. Na końcu został rozstrzygnięty kolejny, już **XI Konkurs na Książkę Roku Związku Literatów na Mazowszu**. Konkurs ten roz-

strzyga tradycyjnie pięcioosobowe jury, tego roku pod przewodnictwem poetki z Poznania – Kaliny Izabelli Zioły. W jury pracowali też (wszyscy społecznie): polonistka Ewa Krysiewicz (ZS nr 1), ks. dyrektor katolickiego Radia Ciechanów Krzysztof Jończyk, dziennikarz Krzysztof Kowalski („TC") oraz poeta i skarbnik ZLM Stanisław Kęsik. Przeczytali oni po pięć książek, bo tyle ukazało się w 2013 roku autorstwa członków ZLM (ale w konkursie mogły wziąć udział tylko trzy tytuły): Bożenny Beaty Parzuchowskiej *Cierniste archipelagi*; Teresy Kaczorowskiej *Karmazyn wykołysany na aksamicie* (nie uczestniczyła w konkursie, gdyż autorka otrzymała wcześniej trzy „Złote Pióra"); Andrzeja Roli-Stężyckiego *Różanna*, *Moja rodzina*

Za najciekawszą pozycję ZLM w 2013 roku jurorzy uznali poetycki tom Bożenny Beaty Parzuchowskiej *Cierniste archipelagi*. Statuetka „Złote Pióro" pojechała więc po raz pierwszy do Przasnysza.

(fot. Jerzy Ratowski)

mój dom, zbiorowa pokonkursowa z Przasnysza (nie uczestniczyła w konkursie, gdyż to antologia); Waldemara Mazińskiego, *Gąsienniczka mała, która motylem się stała.*

Jurorzy nominowali do nagrody dwie książki: Bożenny Beaty Parzuchowskiej *Cierniste archipelagi* oraz Andrzeja Roli-Stężyckiego pt. *Różanna*. **Za najciekawszą pozycję w 2013 roku jurorzy uznali poetycki tom Bożenny Beaty Parzuchowskiej *Cierniste archipelagi*.** Statuetka „Złote Pióro" (z brązu, autorstwa artysty Marka Zalewskiego), którą wręczała prowadząca wieczór prezes ZLM i dyrektor PCKiSz dr Teresa Kaczorowska oraz wicestarosta ciechanowski Andrzej Pawłowski – trafiła do Przasnysza. Wzruszona tym dorocznym wyróżnieniem laureatka dziękowała gorąco za „ciechanowski literacki Nobel" i przeczytała kilka utworów z nagrodzonej książki.

Warto przypomnieć, że „Złote Pióro" otrzymali wcześniej, kolejno: Teresa Kaczorowska (2003), Alfred Borkowski (2004), Teresa Kaczorowska (2005), Hanna Jolanta Wiśniewska (2006), Igor Kantorowski (2007), Józef Pless (2008), Teresa Kaczorowska (2009), Igor Kantorowski (2010), Barbara Krajewska (2011), Stefan Chojnowski (2012). A organizatorzy tej imprezy: Związek Literatów na Mazowszu oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, mieli wsparcie wśród sponsorów: GOK Krasne, pow. Przasnysz, DPS Kombatant w Ciechanowie oraz Krajowy Ośrodek dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku pod Mławą.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

X Międzynarodowe Dni Macieja K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza"

Jubileusz z nową książką i płytą

Największa literacka impreza na Płn. Mazowszu **X Międzynarodowe Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" –** jak zwykle pod patronatem Marszałka Sejmu RP i Biskupa Płockiego, a od 2011 r. także Marszałka Woj. Mazowieckiego – trwały trzy dni (9-11 maja 2014). Jak zawsze miały na celu przypomnienie dzieł i postaci ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) jako poety rangi europejskiej (uwieńczonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII, a więc dzisiejszym Noblem); a zarazem jako uczonego, profesora kolegiów jezuickich i Akademii Wileńskiej, a także jako oratora i w latach 1635-1640 kaznodziei króla Władysława IV Wazy.

Nad przygotowaniem X edycji tej największej na Płn. Mazowszu **literacko-kulturalno-naukowo-edukacyjnej** imprezy, w tym roku jubileuszowej, organizatorzy pracowali od jesieni 2013. Powołano Komitet Organizacyjny pod kierownictwem dr Teresy Kaczorowskiej, z udziałem najważniejszych z ponad 20 podmiotów współorganizujących ten duży, trzydniowy festiwal, odbywający się na terenie kilku powiatów (płońskiego, ciechanowskiego, przasnyskiego). Impreza była jak zwykle partnerska, każdy podmiot miał swoją rolę i zadanie, które też finansował. W przygotowanie jej włączyły się ośrodki kultury, muzea, biblioteki, Zamek Królewski w Warszawie, samorządy, szkoły, parafie, organizacje społeczne, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku, Jezuici. Z każdym rokiem podmiotów zaangażowanych w przygotowanie tego festiwalu przybywa, co widać było na pięknych plakatach i zaproszeniach.

W tym roku program X Dni był wyjątkowo ciekawy i bogaty. Nowością był **Dzień Ciechanowski** (w trzydniowym programie jest zawsze jeden dzień wyjazdowy śladami M.K. Sarbiewskiego, ostatnie to: Dzień Płocki, Pułtuski, Warszawski, Rostkowski), **konferencja naukowa „Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ – jego twórczość w naszej pamięci"** w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie (osiem referatów, które w 2015 roku. zostaną wydane w formie pokonferencyjnej książki przez współorganizatora konferencji, Akademię Humanistyczną im. A. Gieysztora w Pułtusku). Referaty wygłosiło siedmioro badaczy: **prof. Elwira Buszewicz**, Uniwersystet Jagieloński Kraków, **prof. dr hab. Paulina Buchwald Pelcowa**, Akademia Humanistyczna w Pułtusku, **prof. Jakub Lichański**, Uniwersytet Warszawski; **o. dr Krzysztof Dorosz SJ**, Toruń; **dr Radosław Lolo**, Akademia Humanistyczna w Pułtusku; a **z Ciechanowa: dr Teresa Kaczorowska**, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej i prezes Stowarzyszenia Academia Eeuropaea Sarbieviana oraz **Bogumiła Umińska** – historyk z Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie i sekretarz Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Prelekcję multimedialną zaprezentowali też goście z Kroż na Litwie, gdzie ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski rozpoczynał swoją pracę pedagoga: **Lina Mikalajūnaitė** – dyrektor Centrum Kultury im. ks. M.K. Sarbiewskiego w Krożach, z **Algisem Krutkevičiusem**, odpowiedzialnym w rejonie Kelme za kulturę.

Nowością Dni było też wydanie **poetyckiego almanachu „O Laur Sarbiewskiego"** pod red. T. Kaczorowskiej (z nagrodzonymi wierszami z dziesięciu edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego") oraz **CD** z **hymnem AES *Ad fontem Sonam* (*Do źródła Sony*) –** z tekstem M.K. Sarbiewskiego i muzyką Ireny Podobas (pianistyki, członek założyciel AES), w wykonaniu Warszawskiego Chóru Chłopięco-Męskiego z Uniwersytetu Fryderyka Chopina w Warszawie. Nagrania dokonano w 2012 roku, w archikatedrze Wojska Polskiego w Warszawie.

Ponadto podczas X Dni M.K. Sarbiewskiego zrealizowano, mimo nienajlepszej pogody majowej, cały program. Odbyło się **pięć spotkań autorskich** jedno w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Płońsku (Daniel Artymowski, kustosz Zamku Królewskiego w Warszawie**),** dwa na terenie gminy Baboszewo (ks. dr Eligiusz Dymowski z Krakowa i Romuald Mieczkowski z Litwy) oraz dwa spotkania z poetami w powiecie przasnyskim **(**Magdalena Węgrzynowicz-Plichta z Krakowa i Marek Czuku z Łodzi); **trzy koncerty** (Magda Umer z zespołem; Zespół Muzyki Dawnej „Capella Scholaris z Ciechanowa, kwartet „Prima Vista" i Henryk Boukołowski z Warszawy**)**, **dwie wystawy (**pokonkursową „O Laur Sarbiewskiego" w PCKiSz w Ciechanowie, fotograficzną Sławomira Zembrzuskiego w MBP w Płońsku), **cztery tradycyjne już konkursy „O Laur Sarbiewskiego" (poezji, krasomówczy, recytatorski, plastyczny –** w tym trzy ostatnie dla dzieci i młodzieży**)**.

Zespół Muzyki Dawnej „Capella Scholaris", prowadzony w Szkole Podstawowej nr 5 w Ciechanowie przez Zbigniewa Dembowskiego, podczas koncertu w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie.
(fot. Jerzy Ratowski)

W programie była również **msza św. w intencji M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie** (koncelebrował ją w niedzielę, 11 maja, ks. dr Krzysztof Dorosz SJ z Torunia, a homilię wygłosił ks. prof. Zbigniew Kubacki SJ z Warszawy). Odbyła się także **Noc Poetów** z koncertem ciechanowskiego barda Witolda Rosołowskiego (w Dworku w Dłużniewie) oraz wiele zdarzeń towarzyszących. Ocenia się, że w tym niezwykłym festiwalu literackim uczestniczyło w sumie kilka tysięcy mieszkańców Płn. Mazowsza.

Na pewno w przeciągu dziesięciu lat Dni pomogły spopularyzować postać oraz twórczość M.K.Sarbiewskiego – pod kątem literackim, naukowym, poznawczym. Inicjatorzy wskrzeszania z niepamięci „polskiego Horacego" stawiają sobie dalsze, jeszcze trudniejsze cele. Chcieliby zbudować Dwór Sarbiewskich z oficyną i ogrodem w Sarbiewie (SARBINUM), wydać dzieła M. K. Sarbiewskiego (we współczesnym języku polskim i angielskim), czy rozpocząć współpracę z Rzymem (gdzie Sarbiewski kształcił się, pisał, otrzymał Laur Poetycki). Dlatego osiem lat temu miłośnicy Sarbiewskiego powołali organizację pozarządową Stowarzyszenie **Academia Europaea Sarbieviana (AES)**. Na kilka godzin przed rozpoczęciem tego festiwalu, w Dworku w Dłużniewie, odbyło się VIII Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, na którym omówiono miniony rok i zaplanowano działania na rok 2015.

Ważnym zadaniem tej organizacji pozarządowej jest przekonanie samorządowych władz lokalnych do złożenia partnerskiego wniosku (z udziałem Academii jako partnera) na budowę SARBINUM w Sarbiewie (Dworu Sarbiewskich z oficyną i ogrodem), z wykorzystaniem funduszy UE z drugiego rozdziału. Po dziesięciu udanych latach trwania barokowego festiwalu, jakim są Międzynarodowe Dni M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza", organizowane społecznie przez pasjonatów polskiej kultury, to na władzach lokalnych spoczywa teraz głównie ciężar rozwinięcia tej inicjatywy w sensie gospodarczo-społecznym.

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2013 - lipiec 2014)

Sierpień 2013

W poniedziałek, 5 sierpnia 2013 r., radni gminy Przasnysz podjęli uchwałę o nadaniu imienia Józefa Narzymskiego dla Gminnej Biblioteki Publicznej w Bogatem. Józef Narzymski (1839-1872) – literat, powstaniec styczniowy, a zarazem właściciel majątku Bogate pod Przasnyszem – jest jednym z odkrywczych tematów „CZL" nr 15 *Powstanie styczniowe w literaturze*.

18 sierpnia 2013 r., w **V Nocy Poetów w Mławie**, zorganizowanej przez Związek Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej, udział wzięło dwóch naszych poetów: Piotr Kaszubowski z Przasnysza oraz Janusz Dylewski z Mławy.

Niektórzy literaci uczestniczyli 27 sierpnia 2013 r. w **VII Spotkaniu z Książką w Galerii**. Spotkania te organizuje, raz w kwartale, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Galerii im. B. Biegasa, a prowadzi dr T. Kaczorowska. Gościem była tym razem **Ewa Siemaszko** – znana badaczka ludobójstwa dokonanego na wołyńskich Polakach podczas II wojny światowej. Wraz z ojcem, Władysławem Siemaszko, opracowała ona przełomową monumentalną monografię ***Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945***. W Galerii B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie wygłosiła multimedialną prelekcję **„Wołyń 1943 – traumatyczna pamięć"**, która wywołała burzliwą dyskusję.

W piątek wieczorem, 30 sierpnia 2013 r., odbyły się **III Leśne Impresje** – impreza literacka stosunkowo młoda – Związku Literatów na Mazowszu, przy wsparciu organizacyjnym Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, na zakończenie letnich wakacji. W plenerze leśnym – tym razem nie w leśniczówce Kamionka w Ościsłowie pod Ciechanowem, u naszego poety leśnika Sławka Zduna oraz jego żony Ani – a na Polanie Biesiadnik w Ościsłowie pod Ciechanowem. W programie była promocja nowego tomu ***Maciej Kazimierz Sarbiewski. Antologia***, w przekładzie **Władysława Syrokomli,** „Wierszorama mazowiecka" (swoje utwory czytali sami poeci), a także wspomnienia o zbliżającym się jubileuszowym XXV Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina" (było kilko-

ro pierwszych jego laureatów). Słowo poetyckie urozmaicił koncert gitarowy, zaś Ania Zdun podała na drewnianych stołach smakowity poczęstunek, przy integracyjnym leśnym ognisku**.**

Wrzesień 2013

Niektórzy literaci uczestniczyli 7 września 2013 r. w Narodowym Czytaniu Aleksandra Fredry, ogłoszonym przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. **„Dzień Fredry nad Łydynią"** zorganizowało PCKiSz przed swoją siedzibą, w zielonym plenerze. Utwory Fredry czytało ponad 30 znanych osób z terenu powiatu ciechanowskiego.

W Europejskich Dniach Dziedzictwa 2013, w Gminnej Bibliotece Publicznej w Bogatem, pow. Przasnysz, dr Teresa Kaczorowska wygłosiła prelekcję ***Józef Narzymski – karmazyn wykołysany na aksamicie***. Było to 7 września 2013 r., w ramach projektu UE poświęconego 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Poza prelegentką wystąpili w Bogatem też artyści, historycy, miejscowi radni, na czele z panią wójt Grażyną Wróblewską.

We wtorek, 17 września 2013 r., Teresa Kaczorowska wygłosiła prelekcję ***Odszedł Mistrz absurdu***, podczas wieczoru poświęconego pamięci Sławomira Mrożka w Kawiarni Artystycznej Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im M. Konopnickiej w Ciechanowie (str.76). Ponadto opowiadania satyryczne Mrożka zaprezentowało Koło Recytatorskie, a jednoaktówkę ***Kynolog w rozterce*** – Teatr „Rozmyty kontrast" z PCKiSz. Podczas wieczoru, który odbył się dokładnie w dniu pogrzebu Sławomira Mrożka, można też było zobaczyć w formie multimedialnej zdjęcia dramatopisarza, rysunki satyryczne, usłyszeć jego charakterystyczne powiedzonka.

Dwóch naszych literatów gościło w Ostrołęce (26-27 września 2013 r.) na **IV Festiwalu Literackim im. Edwarda Kupiszewskiego**: Piotr Kaszubowski z Przasnysza (w całym dwudniowym programie) i Wiktor Golubski z Ciechanowa (mógł być tylko na części tej udanej imprezy). Pierwszego dnia, w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Wiktora Gomulickiego zwanej „Arką", odbyła się debata literacka w ramach cyklu „Literatura regionów". Wiodącym jej tematem był „Mit wolnego Kurpia", zaś moderatorem dyskusji – Karol Samsel. W debacie udział wzięli m.in.: Ewa Solska z Lublina, Dorota Ryst z Warszawy, Miłosz Kamil Manasterski z Łomianek, Jarosław Trześniewski-Kwiecień z Mławy, Alfred Sierzputowski z Ostrołęki oraz Piotr Kaszubowski. Kolejnym wydarzeniem tego czwartku był happening literacko-artystyczno-muzyczny „Wirus czytelnictwa atakuje" – przed budynkiem „Arki" poeci czytali swoje wiersze z okna Biblioteki, a byli wśród nich obaj nasi członkowie: Piotr Kaszubowski oraz Wiktor Golubski. Tego dnia wieczorem, po wysłuchaniu monodramu

Jerzego Szukalskiego *Jego niewierność*, na podstawie wierszy ostatnich Edwarda Kupiszewskiego, literaci – goście Festiwalu, jeszcze raz mogli przeczytać swoje utwory oraz zaprezentować własne środowiska literackie. Wiktor Golubski przedstawił więc Związek Literatów na Mazowszu, zaś Piotr Kaszubowski – twórczość poetów z Przasnysza. W piątek, 27 września 2013 r., odbyły się spotkania literackie pisarzy z młodzieżą szkolną. Piotr Kaszubowski spotkał się z uczniami Zespołu Szkół nr 2 im. 5. Pułku Ułanów Zasławskich w Ostrołęce-Wojciechowicach. Ostatnim wydarzeniem Kupiszewiady był Poranek Literacki w Klubie przy Studziennej, gdzie zaprezentowała się Inicjatywa Dworzec Wschodni w Lublinie (ciekawe ugrupowanie literacko-artystyczne).

We wrześniowym numerze „Mazowieckich Zeszytów Naukowych" (nr 2/2013), wydawanym przez Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie ukazał się artykuł P. Kaszubowskiego ***Działania edukacyjne w zakresie historii kultury drobnej szlachty na terenie powiatu przasnyskiego*** [w:] *Znaczenie edukacyjne kultury drobnoszlacheckiej*.

Październik 2013

W dniach 9-10 października odbyła się **XVIII Ciechanowska Jesień Poezji** – związana tym razem z historią powstania styczniowego, niezwykła, nawet z trzema jubileuszami… W programie tej najstarszej imprezy literackiej były spotkania autorskie w ciechanowskich szkołach i uczelniach, promocja XV jubileuszowego numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", jubileuszowe XV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze (tym razem z Eustachym Rylskim), rozstrzygnięcie jubileuszowego XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina". Jesień zawierała też wiele nowości – czytaj na str. 121.

Zabiegamy o wydanie pod egidą ZLM dwóch książek: *Jak gąsieniczka mała motylem się stała* Waldemara Mazińskiego z ilustracjami Roberta Kado (dla dzieci) oraz tomu *Widziadło* Wiktora Golubskiego (dla dorosłych). Piszemy podania, petycje, toczymy rozmowy…

Na **II Przasnyskiej Jesieni Poezji**, 18 października 2013 r., Piotr Kaszubowski wygłosił prelekcję o Tomaszu Kolbe, powstańcu styczniowym i literacie.

Listopad 2013

We wtorek, 7 listopada 2013 r., odbyło się w Szkole Podstawowej w Sarbiewie, a dokładnie po raz pierwszy w świeżo tam uruchomionej Izbie Pamięci M. K. Sarbiewskiego – spotkanie organizacyjne nt. ju-

bileuszowych X Międzynarodowych Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Jeden z najważniejszych dni tego literacko-naukowego maratonu ma się odbyć w 2014 r. w Ciechanowie, ale omówiono cały program, który ma być przygotowywany na kolejnych spotkaniach, w tym na najbliższym, 12 grudnia 2013 r.

Kilkoro naszych poetów uczestniczyło też tego dnia w wernisażu w Galerii B. Biegasa, współczesnego malarstwa dwóch młodych artystek warszawskich: Karoliny Jarosławskiej i Klaudii Kudelskiej. Zabrzmiał tam, zaprzyjaźnionej z poetami, fortepian Ireny Podobas, jednej z 20 współzałożycielek AES. Fortepian ten pianistka sprzedała po promocyjnej cenie dla PCKiSz w Ciechanowie, z powodu jej wyjazdu za granicę.

W środę, 6 listopada 2013 r., kilkoro naszych poetów uczestniczyło w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w **VI Ciechanowskich Zaduszkach Poetyckich**, czyli w wieczorze pamięci o ludziach kultury, literatury i sztuki z Płn. Mazowsza. Zmarłych w ostatnim czasie twórcom dedykowano wiersze (w wykonaniu Koła Recytatorskiego PCKiSz) oraz koncert Katarzyny Szczepanek. Niespodzianką był też występ Ireny Podobas, pianistki, która w przeddzień, 5 listopada, koncertowała na swoim fortepianie (po raz ostatni, gdyż nabyło je PCKiSz) podczas wernisażu w Galerii B. Biegasa. VI Ciechanowskie Zaduszki Poetyckie przygotował PCKiSz i CO SAP.

Postanowieniem Prezydenta RP z 21 stycznia 2013 r., nasz członek założyciel ZLM, Tadeusz Witkowski z USA, odznaczony został **Krzyżem Wolności i Solidarności**. Ceremonia dekoracji miała miejsce 7 listopada 2013 r. w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago, podczas obchodów 95. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. O przyznanie Tadeuszowi odznaczenia wnioskował prezes Instytutu Pamięci Narodowej – w oparciu o dokumentację, która zachowała się w archiwach IPN.

Nasza poetka i animatorka kultury, Bożenna Beata Parzuchowska z Przasnysza, wbrew niedofinansowaniu i wszelkim przeciwnościom – dopięła swego. W sobotę, 9 listopada 2013 r., zorganizowała finał **VII Mazowieckiego Konkursu Literackiego**, który tym razem przebiegał pod hasłem **„Moja rodzina. Mój dom”**. Z udziałem reprezentantów władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych, oraz przy licznie przybyłych mieszkańców Przasnysza, gdzie mieszka Bożenna Beata Parzuchowska, finał odbył się w MDK w Przasnyszu, w niezwykle podniosłej atmosferze. Na początku wieczoru zaprezentowano w oryginalny sposób najciekawsze utwory z tego konkursu (wpłynęło niespełna 50 zestawów) w wykonaniu przasnyskiego Teatru „Trzy pokolenia”. Potem wręczono nagrody laureatom tego konkursu: nagrodzonym i wyróżnionym, a uczyniły to najwyższe samorządowe władze wszystkich szczebli. Zapromowano też jeszcze gorący pokonkursowy tom wierszy ***Moja rodzina. Mój dom***, w którym zamieszczono także kilka utworów

pisarzy ZLM, a na koniec odbyło się spotkanie integracyjne. Nagrodzone konkursowe wiersze zamieszczone są na str. 141-143.

No i ukazała się pierwsza książeczka dla dzieci pod naszą egidą ZLM: ***Jak gąsieniczka mała motylem się stała*** **Waldemara Maziński**ego **z ilustracjami Roberta Kado**. Jej wydanie wsparł finansowo Polski Bank Spółdzielczy w Ciechanowie, który wkrótce z autorami zamierza odbyć cykl spotkań autorskich w szkołach.

18 listopada, w Śródmiejskim Domu Opieki Społecznej w Warszawie, miał spotkanie autorskie Stanisław Kęsik, skarbnik ZLM.

W ciągu dwóch dni: 27 i 28 listopada dr Teresa Kaczorowska wygłosiła w trzech gimnazjach na terenie gminy Przasnysz trzy prelekcje: ***Józef Narzymski – karmazyn wykołysany na aksamicie***. Wykłady odbyły się w ramach projektu UE realizowanego przez Gminną Bibliotekę Publiczną im. J. Narzymskiego w Bogatem.

29 listopada 2013 r., w 38. Poetycko-muzycznym „DACH" Autorów, w Klubie ONA przy ul. Fajansowej w Warszawie, zorganizowany przez SAP Oddział Warszawa II, wziął udział Piotr Kaszubowski. Zaprezentował własne wiersze, promując też I Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego.

W piątek, 29 listopada 2013 r., po wielu kłopotach i trudnościach, ZLM dokonało sprzedaży mieszkania podarowanego przez Jadwigę Sumiłową. W testamencie śp. poetka zaznaczyła, że w zamian ma powstać w literackim Ciechanowie **Izba Pamięci Pisarzy Pln. Mazowsza**. Na razie pieniądze zdeponowano w banku. A zabiegi Zarządu ZLM o lokal na tę Izbę trwają.

Grudzień 2013

W III Spotkaniu autorskim z cyklu **„Czwartkowe Wieczory z Poezją"** w Ciechanowie, 5 grudnia 2013 r., ze swoimi wierszami wystąpiła poetka ZLM Zenona Cieślak-Szymanik. Spotkania te organizuje Ciechanowski Oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich wraz z restauracją Da Grasso.

Autorzy pierwszej wydanej przez ZLM książeczki dla dzieci pt. ***Jak gąsieniczka mała motylem się stała*** **–** Waldemar Maziński (tekst) i Robert Kado (ilustracje) odbywają cykl spotkań autorskich, głównie w przedszkolach i szkołach Ziemi Ciechanowskiej.

W **VIII Spotkaniu z Książką w Galerii**, 6 grudnia 2013 r., tym razem z młodą poetką rodem z Ciechanowa Kasią Fetlińską wzięło udział kilkoro naszych literatów. Spotkanie prowadziła dr Teresa Kaczorowska, a Kasia Fetlińska okazała się wielkim odkryciem – zaprezentowała ciekawe wiersze, w innej konwencji niż piszą ciechanowscy poeci, a przy tym młoda, ładna, oczytana, inteligentna… Więcej na str. 237.

W niedzielę, 15 grudnia 2013 r., w siedzibie ZLM, na drugim piętrze Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, odbyło się kolejne **Walne Zgromadzenie członków Związku Literatów na Mazowszu**. W programie Walnego znalazły się ważne sprawy merytoryczne, finansowe, wydawnicze i programowe (można było uzupełnić składki).

Tej samej niedzieli, po Walnym Zgromadzeniu, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie zaprosiło literatów do Kawiarni Artystycznej na doroczne **Spotkanie Opłatkowe** twórców współpracujących z PCKiSz. Podczas spotkania przypomniano o Jubileuszu 15-lecia „CZL", a okolicznościową prelekcję wygłosił współpracujący z pismem – Andrzej Artur Falenta z Torunia. Zorganizowano też całościowy pokaz wszystkich numerów periodyku.

W tomie studiów wydanym z okazji 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego pt. ***Powstanie styczniowe na Północnym Mazowszu***, znalazły się publikacje dwojga literatów z ZLM: dr Teresy Kaczorowskiej (Ciechanów) i Piotra Kaszubowskiego (Przasnysz). Są to wcześniejsze ich odczyty na temat dwóch literatów-powstańców: Józefa Narzymskiego i Tomasza Kolbego, wygłoszone na konferencji w maju 2013 r., zorganizowanej przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Ciechanowie.

Styczeń 2014

8 stycznia 2014 r., w Klubie „Cudzysłów" w Domu Dziennikarza, przy ul. Foksal w Warszawie, podczas spotkania Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Teresa Kaczorowska zaprezentowała swoją najnowszą książkę *Karmazyn wykołysany na aksamicie* i przybliżyła niezwykłą postać literata-powstańca styczniowego Józefa Narzymskiego, właściciela wsi Bogate, gm. Przasnysz.

I znowu, jak co roku, składamy do samorządów (powiatowego i miejskiego w Ciechanowie) wnioski o wsparcie finansowe naszych imprez literackich. Niestety, samorząd wojewódzki już po raz trzeci nie ogłosił konkursu dla organizacji pozarządowych, więc funduszy będzie mniej.

Ukazał się, nakładem Związku Literatów na Mazowszu, pod redakcją Stanisława Kęsika, ze wstępem Zdzisława Brudnickiego, nowy **zbiór wierszy Wiktora Golubskiego pt. *Widziadło***. Jest to siódmy z kolei tomik tego poety, zootechnika z zawodu. Promocję książki zaplanowaliśmy w Niedzielę Palmową, 13 kwietnia 2014 r., w Kawiarni Artystycznej PCKiSz.

Luty 2014

W związku z tym, że ZLM złożył do samorządu miejskiego w Ciechanowie dwa wnioski o wsparcie finansowe na Ciechanowską Jesień Poezji i wydanie „CZL" nr 16 prezes dr Teresa Kaczorowska musiała 8 lutego 2014 r. uczestniczyć w warsztatach dla projektodawców. Warsztaty są częścią **projektu „Konsultujmy bo warto"** – Gminy Miejskiej Ciechanów oraz Fundacji Gospodarczej im. Karola Marcinkowskiego, współfinansowanego przez Unię Europejską. Prezes będzie też musiała przygotować pięciominutową autoprezentację multimedialną projektu – na 22 lutego, który po jej wygłoszeniu zostanie poddany pod ocenę mieszkańców Ciechanowa (przez Internet, akcja ma trwać do 3 marca 2014 r.).

Ponadto we wtorek, 18 lutego, prezes ZLM musiała pomóc przy nagraniu filmiku, niezbędnego w sieci podczas głosowania. Prezentowała w nim ZLM, przybliżając jego działalność oraz złożone projekty. Kompletna nowość, niełatwe zadanie i… wielka niewiadoma co do oceny i pozyskania środków finansowych. Organizacjom pozarządowym coraz trudniej…

W sobotę, 22 lutego, w hali sportowej w Ciechanowie odbyły się – organizowane przez Fundację Gospodarczą im. Karola Marcinkowskiego oraz Urząd Miasta Ciechanów – konsultacje **„Ty decydujesz"**, podczas których prezentowały się organizacje pozarządowe ubiegające się o fundusze z kasy miasta. ZLM reprezentowali na stoisku Teresa Kaczorowska, Dariusz Węcławski i Wiktor Golubski. Prezes Kaczorowska, podobnie jak reprezentanci pozostałych 15 organizacji pozarządowych, wygłosiła pięciominutową prezentację multimedialną naszych dwóch projektów: Ciechanowskiej Jesieni Poezji oraz „CZL" nr 16. W trakcie spotkania można było oddawać głosy na prezentowane projekty. Kto nie zdążył zagłosować na wybrany przez siebie projekt, mógł to jeszcze zrobić przez Internet, do 3 marca 2014 r.. Ciekawe jaki będzie wynik oceny mieszkańców Ciechanowa – wszystko okaże się 15 marca, kiedy wybór ofert nastąpi. A łączna pula pieniędzy „do wzięcia" w konkursie to prawie 200 tysięcy złotych, w tym na kulturę – tylko 50 tys. zł. Ale zbulwersowało nas, że projekt „Konsultujmy, bo warto" kosztuje… 220 tys. zł. W niewielkim mieście, jakim jest Ciechanów, gdzie się wszyscy znają, chyba lepiej byłoby poświęcić tę olbrzymią (dla organizacji pozarządowych) kwotę bezpośrednio na ich twórcze projekty, a nie dorabiać urzędników z UM i Fundacji… (15 marca 2014 r. okazało się, że nasze projekty zebrały za mało głosów i Prezydent Ciechanowa nie przekaże w br. ZLM ani złotówki. Nie pomógł nawet nasz medialny protest).

Ukazała się drukiem praca habilitacyjna członka ZLM prof. Kazimierza Świegockiego ***Wizje człowieka w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana***. Wydawcą jest Akademia Ekonomiczno-Humanistyczna w Łodzi, gdzie wykłada nasz poeta filozof.

Marzec 2014

W piątek, 21 marca 2014 r., odbyła się na Płn. Mazowszu **XIV edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO**. W programie były **s**potkania autorskie zaproszonych poetów (na terenie powiatów ciechanowskiego, przasnyskiego, mławskiego); **„IX Spotkanie z Książką w Galerii" –** z **dr. Bohdanem Urbankowskim z Warszawy**, poetą, prozaikiem, publicystą, laureatem SDP'2013 **(**Galeria im. Bolesława Biegasa, PCKiSz w Ciechanowie) oraz rozstrzygnięcie **XI Konkursu na Książkę Roku' 2013 Związku Literatów na Mazowszu (**Kawiarnia Artystyczna PCKiSz). Więcej na str. 238-241.

ZLM podarowało, 27 marca 2014 r., sześć egz. książki Teresy Kaczorowskiej *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska* – jako nagrody w I Powiatowym Konkursie Recytatorskim Poezji Polskiej.

W piątek, 28 marca 2014 r., obyło się Walne Zgromadzenie wyborcze Związku Literatów na Mazowszu. Członkowie ZLM przyjęli sprawozdania za ostatnie pięć lat: merytoryczne (prezes Teresy Kaczorowskiej) oraz finansowe (skarbnika Stanisława Kęsika) i ponownie wybrali ich na te stanowiska, oceniając wysoko ich pracę (stan finansowy i artystyczny ZLM jest dużo lepszy). Jednak nie cały skład władz ZLM pozostał ten sam. Do nowego Zarządu ZLM weszli Dariusz Węcławski (nowy wiceprezes), Piotr Kaszubowski (nowy sekretarz) i Krzysztof Turowiecki (członek). Zmienił się też nieco skład Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego. Więcej na www.zlmaz.pl

Kwiecień 2014

Trwają gorące przygotowania do jubileuszowych X Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego. W środę, 8 kwietnia, w Sarbiewie odbyło się ostatnie zebranie kilkunastoosobowego Komitetu Organizacyjnego tego trzydniowego festiwalu literacko-naukowego. Kieruje nim już dziesiąty rok – dr Teresa Kaczorowska.

Także 8 kwietnia 2014, Piotr Kaszubowski miał w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie odczyt pt. *Mieszkańcy powiatu przasnyskiego wobec Wielkiej Wojny 1914-1918*.

W Niedzielę Palmową, 13 kwietnia 2014, odbyła się promocja nowego tomu poezji Wiktora Golubskiego *Widziadło* (ZLM, Ciechanów 2014). Umilił ją bard Wojtek Gęsicki (ze swoją gitarą) pięknym koncertem (w jednej pieśni wspomógł go Marek Piotrowski, nasz poeta tekściarz, który napisał tekst do kompozycji Wojtka Gęsickiego *Miliony jaj…* i wykonali ją razem). Na spotkanie w Kawiarni Artystycznej PCKiSz przybył też recenzent tomiku Zdzisław Brudnicki z Warszawy

oraz tłumy artystów. Był też starosta Andrzej Pawłowski, radni powiatowi, miejscy, piękny stół i scenografia.

W środę, 23 kwietnia 2014 r., w MCK w Płońsku, Jury w składzie: ks. dr Krzysztof Dorosz SJ (Toruń, przewodniczący), dr Teresa Kaczorowska (Ciechanów) i Igor Kantorowski (Płońsk) – rozstrzygnęło X Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego". Nagrodzone wiersze na str…. Więcej na www.sarbiewski.eu.

Trwają gorące przygotowania do jubileuszowych X Międzynarodowych Dni MK Sarbiewskiego. Problemem, jak zwykle (mimo iż nie ogłaszamy zbyt szeroko naszych potrzeb), są niewystarczające fundusze…

W czwartek, 24 kwietnia, wielu członków ZLM uczestniczyło w spotkaniu **„Santo Subito**" z okazji ogłoszenia świętym Jana Pawła II. Ich wiersze, poświęcone papieżowi Polakowi, recytowali młodzi aktorzy z Młodzieżowego Teatru „Rozmyty Kontrast" działającego w PCKiSz w Ciechanowie. Na długo zostaną w pamięci…

Maj 2014

X Międzynarodowe Dni M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" – zwykle pod patronatem Marszałka Sejmu RP i Biskupa Płockiego, a od 2011 r. także Marszałka Woj. Mazowieckiego – odbyły się w dniach 9-11 maja 2014 r. Nad przygotowaniem X edycji tej największej, choć najmłodszej na Płn. Mazowszu **literacko-kulturalno-naukowo-edukacyjnej** imprezy, w tym roku jubileuszowej, pracowano od jesieni 2013 r. Powołano – podobnie jak w latach minionych – **Komitet Organizacyjny pod kierownictwem dr Teresy Kaczorowskiej, z udziałem ponad 20 podmiotów**, którzy współorganizują ten duży 3-dniowy festiwal na terenie kilku powiatów (impreza jest partnerska, każdy partner ma swoją rolę i zadanie, które też finansuje). O bogatym programie i przebiegu tego barokowego festiwalu na str. 242-245.

Niektórzy literaci uczestniczyli, 22 maja 2014 r., w **172. urodzinach Marii Konopnickiej** – patronki kultury Ciechanowa. Teresa Kaczorowska wygłosiła dwie multimedialne prelekcje – w Gimnazjum nr 3 im. M. Konopnickiej oraz w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie – o związkach Poetki z grodem nad Łydynią. Więcej w książce T. Kaczorowskiej, *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*, ZLM, Ciechanów 2010.

Dariusz Węcławski, nowy wiceprezes ZLM, wydał swoją czwartą poetycką książkę. Nosi tytuł ***Wiersze straszne i przerażające***, wydawcą jest ZLM, przy współpracy Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia. Książka została opatrzona rysunkami córki autora, Izy Węcławskiej.

W dniach 16-21 maja 2014 r. Teresa Kaczorowska przebywała w stolicy Grecji na zaproszenie **Towarzystwa Kultury Polskiej w Atenach im. Juliusza Słowackiego**. Organizacja ta odkryła pisarkę przez Internet i przygotowała jej w Atenach dwa spotkania, pod hasłem **„Maciej Kazimierz Sarbiewski – poeta nieznany”**. Pierwsze, skierowane do młodzieży – odbyło się w Zespole Szkół przy Ambasadzie RP im. Zygmunta Mineyki w Ateanch, drugie zaś – do rodaków mieszkających w Grecji – w Bibliotece Polskiej w ośrodku oo. jezuitów w Atenach. Obydwa spotkania były dla Polaków w Atenach (jest ich w stolicy Grecji ok. 20 tysięcy) niezwykle odkrywcze i jest nadzieja, że zaowocują współpracą literacko-społeczną.

29 maja 2014 r., podczas obchodów Dnia Działacza Kultury i Drukarza, w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (obchodzonym po raz pierwszy), dziewięcioro animatorów kultury zostało uhonorowanych wysokimi odznaczeniami państwowymi. Była wśród nich dr Teresa Kaczorowska, którą odznaczono Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, przyznanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (na wniosek Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku). Aktu dekoracji dokonał w Kawiarni Artystycznej rektor tej uczelni, prof. Adam Koseski. Pięknych słów dla prezes ZLM nie szczędzili też ciechanowscy starostowie.

Czerwiec 2014

10 czerwca, mimo finansowej bryndzy, odbyła się w Gołotczyźnie jubileuszowa już **XXV Wiosna Literatury w Gołotczyźnie** – nazywanej „laboratorium polskiego pozytywizmu” lub mekką „dwojga wielkich Aleksandrów”. Uczniowie trzech szkół – w Gołotczyźnie i Sońsku – mieli okazję spotkać się na żywo z poetami: Zenoną Cieślak-Szymanik, Barbarą Sitek-Wyrembek i Januszem Dylewskim. Literaci złożyli też tradycyjnie kwiaty i zapalili znicze na grobach Aleksandra Świętochowskiego i Grzegorza Roszki na cmentarzu w Sońsku. Ale głównym punktem jubileuszowej XXV Wiosny Literatury było 55-lecie pracy twórczej prof. Kazimierza Świegockiego (rocznik 1943) – filozofa, poety i krytyka literackiego z Warszawy, członka Związku Literatów na Mazowszu, niedawnego wykładowcy PWSZ w Ciechanowie.

Ciekawą, brawurową laudację na temat dostojnego jubilata wygłosił młody literaturoznawca i badacz dr Artur Ziontek, który przybył do Gołotczyzny aż z Podlasia. Był on studentem prof. Świegockiego w obecnej Akademii Podlaskiej w Siedlcach i – jak wyznał – entuzjastą twórczości profesora, zarówno literackiej, jak krytycznej. Jak powiedział, żadna twórczość współczesnego autora nie zajęła go tak

mocno i tak wiele czasu, jak Kazimierza Świegockiego. – Jego teksty męczą, bo po lekturze nosi się je w sobie długo, zmuszają do myślenia, pamięta się je – zachwycał się dr Ziontek, szczególnie metafizyką poezji jubilata. Wygłoszoną w Gołotczyźnie laudację drukujemy w całości na str. 199. A wiersze jubilata – na str. 85.

Słuchający z zaciekawieniem słów swojego studenta prof. Świegocki, obecnie wykładowca Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Łodzi, był wyraźnie zadowolony. Słyszał różne głosy o swojej twórczości, ale tak wnikliwej analizy jeszcze nigdy, stwierdził też, że Ziontek otwiera nową epokę badań naukowych na temat jego twórczości. Uczony i poeta niezwykle się otworzył – opowiadał o swoim dzieciństwie (jest dzieckiem wsi, z zachwytu przyrodą i zachodem słońca powstał jego pierwszy wiersz, kiedy miał 13 lat), o młodzieńczych latach (trudnych emocjonalne i światopoglądowo), pierwszym filozofowaniu, pierwszej miłości… Przeczytał też kilka wierszy, tych wczesnych, i tych najnowszych. W programie była też promocja jego ostatniej książki *Wizje człowieka w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana*. Wkrótce ukaże się również jego nowy tom poezji. Na zakończenie jubileuszowej Wiosny w Gołotczyźnie, w pięknym, gołotczańskim parku, zapłonęło integracyjne ognisko. Warto dodać, że ta niezwykle cenna literacka impreza mogła się odbyć tylko dzięki wspólnocie działań: Związku Literatów na Mazowszu, Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) oraz Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie.

W niedzielę, 15 czerwca, podsumowano uroczyście w Muzeum Historycznym w Przasnyszu **I Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego**. Odbywał się on pod hasłem „Opowieści z rodzinnych stron". Organizatorami tej pierwszej imprezy, poświęconej pamięci naszego założyciela, pierwszego prezesa, Alfreda Borkowskiego byli: Muzeum Historyczne w Przasnyszu, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, ale także Związek Literatów na Mazowszu, który ufundował drugą nagrodę, zaś prezes dr Teresa Kaczorowska uczestniczyła w pracach jury (społecznie), podobnie jak sekretarz ZLM Piotr Kaszubowski (jednocześnie prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej i przedstawiciel Muzeum Historycznego w Przasnyszu). Sukcesy odniosła nasza poetka Bożenna B. Parzuchowska (Przasnysz), która zdobyła w tym konkursie drugą nagrodę. W sumie na pierwszą edycję wpłynęło 10 prac, ale niezwykle ciekawych. Pierwszą nagrodę zdobyła Stanisława Halina Załęska (Milewo-Gawary) i można się z nią zapoznać na str. 152.

W środę, 16 czerwca, prezes Teresa Kaczorowska uczestniczyła w Gdańsku w uroczystości wydania 200. numeru e-dwutygodnika **Pisarze polscy**. Uroczystość – w Nadbałtyckim Centrum Kultury

(dawnym Ratuszu gdańskim) – była duża i podniosła, wzięło w niej udział ponad stu literatów. Głównym bohaterem był **Bohdan Wrocławski –** urodzony w 1944 r. w podwarszawskim Milanówku, poeta, pisarz, dramaturg. Jest on autorem wielu tomów wierszy, piosenek literackich, laureatem licznych nagród literackich. Przez kilkanaście lat występował na scenie, prowadził popularny kabaret literacki *Ostatnia Zmiana*. Pisze też sztuki sceniczne dla dzieci. Od września 2010 r. jest redaktorem naczelnym ważnego portalu pisarze.pl. Juroruje też w konkursach poetyckich, przyjął od prezes ZLM zaproszenie do jury w tegorocznym konkursie „O Laur Opina".

W sobotę, 21 czerwca 2014 r., nasza poetka seniorka **Barbara Krajewska** promowała swoją nową poetycką książkę ***Modlitwa za polską Ziemię*** (wydana przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie, w opracowaniu i ze wstępem Donata Niewiadomskiego). Promocja tomu odbyła się w Samorządowym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Janowcu Kościelnym, na Warmii, podczas XIV Seminarium Historycznego „Rodowód – Tożsamość – Tradycje Gminy Janowiec Kościelny", czyli w czasie dorocznych obchodów św. Jana w jej rodzinnej gminie Janowiec Kościelny pod Nidzicą. W programie były też naukowe odczyty, uroczyste otwarcie Izby Tradycji Poboża, koncerty, i gromkie „Sto lat" na stojąco dla naszej Basi kochanej…

Lipiec 2014

W **X Spotkaniu z Książką w Galerii im.B. Biegasa**, 1 lipca 2014 roku, uczestniczyli licznie nasi literaci. Tym razem gościem był młody, zaledwie 20-letni autor książki *Wilczęta. Rozmowy z dziećmi żołnierzy wyklętych* – Kajetan Rajski z Krakowa, student prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W spotkaniu wziął też udział Janusz Niemiec, syn jednego z bohaterów książki – majora Antoniego Żubryda.

A my już przygotowujemy intensywnie kolejny numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" nr 16. Będą w dużej mierze poświęcone Bolesławowi Biegasowi, poecie rzeźby, malarzowi, literatowi, który zmarł 60 lat temu w Paryżu, gdzie spędził większość życia.

18 lipca w Galerii im. B. Biegasa uruchomiono na miesiąc nową ciekawą wystawę „Wędrówka ducha myśli". Bolesław Biegas, Xawery Dunikowski – Rzeźba, malarstwo. Uczestniczyło w tym wydarzeniu wielu naszych literatów. Dr Teresa Kaczorowska przygotowała na tę wystawę katalog, który opatrzyła też *Słowem wstępnym*. Natomiast Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej ufunowało tablicę pamiątkową (z tekstem T. Kaczorowskiej) na ścianie u wejścia do Galerii im. B. Biegasa.

Nasza poetka **Barbara Krajewska**, jedna z najciekawszych poetek ludowych w Polsce, laureatka naszego „Złote Pióra" za najlep-

szą książkę roku 2011 (*Na gościńcu przeszłości*) otrzymała **Nagrodę im. Oskara Kolberga**. Jest to wielki zaszczyt, zarówno dla środowiska literackiego skupionego przy PCKiSz, przy którym rozwija się od kilkudziesięciu lat jako poetka, a także dla całej Ziemi Ciechanowskiej. Warto dodać, że mimo senioralnego wieku Barbara Krajewska wciąż uczestniczy w naszych imprezach literackich, warsztatach, konkursach, drukuje wiersze w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich", w PCKiSz organizujemy jej spotkania autorskie, promocje książek, benefisy. Uroczyste rozdanie nagród nastąpi 11 grudnia 2014 r. w Warszawie, na zakończenie obchodów Roku Oskara Kolberga. Gratulujemy Pani Basiu!

Zmarła – 20 lipca 2014 r., przyjaciółka poetów, malarka, rzeźbiarka, wielce zasłużona dla kultury Ziemi Ciechanowskiej, **Hanna Kozińska z d. Kurowska** (1922-2014). Spoczęła nad swoją kochaną rzeką Łydynią, w Ciechanowie, 24 lipca 2014 r. Miała 92 lata. Wiersze T. Kaczorowskiej jej poświęcone na str. 220. W jej pogrzebie, 24 lipca, uczestniczyło wielu naszych pisarzy.

SPIS TREŚCI

Od Redakcji 3

BOLESŁAW BIEGAS ARTYSTA I LITERAT

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Bolesław Biegas – artysta i literat 9

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Poeci u Biegasa 19

MIROSŁAWA NIEWIŃSKA (PARYŻ, FRANCJA)
Słowiańska kosmogonia w twórczości Bolesława Biegalskiego (Biegasa) 21

JOANNA ŻELAZIŃSKA (WARSZAWA)
Wielcy wtajemniczeni. Modernistyczny geniusz według wizji Stanisława Przybyszewskiego i Bolesława Biegasa 35

KRZYSZTOF ANDRZEJ JEŻEWSKI (PARYŻ, FRANCJA)
Rzeźba muzyczna Bolesława Biegasa 50

GRAŻYNA DYLEWSKA (MŁAWA)
Przyszłość 60

JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)
Wielcy artyści z Polski: Biegas – Dunikowski – Lipska 61

JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)
Zamyślomy sfinks 67

STRONY NASZE

WIKTOR GOLUBSKI (CIECHANÓW)

Epitafium 71
W knajpie u Fryzjera 72
Elita z półświatkiem 73

ZENONA CIEŚLAK-SZYMANIK (CIECHANÓW)

Lata uniesień 74
Miłość 74
Cisza 75

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Odszedł Mistrz absurdu 76

BARBARA KRAJEWSKA (JANOWIEC KOŚCIELNY)

Mamo 83
Gdybym... 83
Zaduszki 84

KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI (WARSZAWA)

Rozmowa z samym sobą 85
Koło 85
Powrót koła 86
Wiatr od Boga 87

DARIUSZ WĘCŁAWSKI (CIECHANÓW)

Piękny kościół ale bez Boga 89
Podziękowanie 90
Życie przykleić do sensu 91

STRONY GOŚCINNE

TADEJ KARABOWYCZ (HOLA I LUBLIN)

Smutek 95
Grzech 95
Chełmska Góra z Katedrą 96

KRZYSZTOF MARTYNA (KALISZ)

pusty kościół wczesnym rankiem 97
samotność 1 98
los 98
cmentarz moich wierszy 99

MARTA PYCIOR (FRANCJA)

Najukochańsza mamusia 101

MARLENA ZYNGER (WARSZAWA)

lato 105
miłość w Warszawskich Łazienkach 106
tarantella 107

BEATA ŻÓŁKIEWICZ-SIAKANTARIS (ATENY, GRECJA)

Polonia pod niebem Grecji. W poszukiwaniu Itaki 109

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

XV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze
Eustachy Rylski – wirtuoz prozy 121

LAUREACI
NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

ZDZISŁAW DRZEWIECKI (BIAŁY BÓR)
******* jest jeszcze we mnie... 129

ELA GALOCH (TUREK)
Droga na kirkut 130

BOGDAN NOWICKI (ŚWIĘTOCHŁOWICE)
Bezdomni 132

CZESŁAW MARKIEWICZ (ZIELONA GÓRA)
Sianie maku 133

EWA WŁODARSKA (KRAKÓW)
Dwie Joanny 134

JERZY FRYCKOWSKI (DĘBNICA KASZUBSKA)
*** * *** Ciąglę nie pozwalają... 135

JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)
Stacja Ciechanów 136

MAŁGORZATA JANUSZEWSKA (CZĘSTOCHOWA)
Studium przypadku: wyższość bliskości nad dalekością 137

MARIANNA ZAWADZKA (ZIELONKI PARCELA)
Wielcy bezimienni 138

JANUSZ PYZIŃSKI (DĘBICA)
Ojcowskie dłonie 140

MARIA GIBAŁA (PRZEMYŚL)
Mamo 142

KRYSTYNA GUDEL (SUCHOWOLA)
Droga 143

ARCIN JURZYSTA (TORUŃ)
Czas jest pełen dziur 144

ELŻBIETA GALOCH (TUREK)
Karmelitanki 145

MICHAŁ WITOLD GAJDA (WRZEŚNIA)
Modlitwa II 147

WANDA GOŁĘBIEWSKA (PŁOCK)
Sen 148

BOGUMIŁA MALETA
(WIKTOROWO, GM. KOSTRZYŃ WLK.)
czuję żem winna... 149

JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)
Róża nad Płonką 151

STANISŁAWA HALINA ZAŁĘSKA (MILEWO GAWARY)
Powrócił, by zginąć 152

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

ARTUR ZIONTEK (CERANÓW)
„I tak powstaje świat…” . Glosy na jubileusz Kazimierza Świegockiego 167

STEFAN CHOJNOWSKI (SOBOKLĘSZCZ)
Wspomnienie o poecie znad Węgierki Leonie Kaweckim (1931--2004). Chciał być majowymj deszczem ożywczym 185

JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI (WARSZAWA)
Z Golubskim przez Północne Mazowsze 194

DONAT NIEWIADOMSKI (LUBLIN)
Modlitwa za polską ziemię 196

MAREK SOKOŁOWSKI SJ (WARSZAWA)
Wiersze „straszne i przerażające” 207

RYSZARD TARWACKI (JONIEC)
Pejzaż o zachodzie słońca 209

KRZYSZTOF DOROSZ SJ (TORUŃ))
Przyjazny patron czyli Maciej Kazimierz Sarbiewski
oczyma poetów 217

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Z cyklu: Dla Hani 220

WYDARZENIA, KRONIKA

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Jubileuszowa i powstańcza Jesień Poezji 231

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Nadaje głos obrazom 236

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
XIV Światowy Dzień Poezji UNESCO nad Łydynią
„Literacki Nobel” trafił do Przasnysza 238

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
X Międzynarodowe Dni ks. M.K. Sarbiewskiego
Horacy z Mazowsza”. Jubileusz z nową książką i płytą . . . 242

KRONIKA

Związku Literatów na Mazowszu
(sierpień 2013 – lipiec 2014) 246